

# 1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

**COLLEEN HOOVER**



a novel

**LOSING HOPE**

# Rozdział 1

Moje tętno daje mi sygnał, żeby po prostu odejść. Les przypominała mi więcej niż jeden raz, że to nie moja sprawa. Jednak ona nigdy wcześniej nie była czyimś bratem. Nie ma pojęcia, jak trudno jest usiąść i się tym nie przejmować. Dlatego, w tej chwili, ten sukinsyn jest moim priorytetem numer jeden.

Wsuwam rękę do tylnych kieszeni moich jeansów i mam cholerną nadzieję, że zdołam je tam utrzymać. Stoję za kanapą, patrząc w dół na niego. Nie wiem, jak długo zajmie mu zauważenie, że tu jestem. Biorąc pod uwagę to, jak ścisła laskę siedzącą na nim okraciem, to wątpię, żeby zauważył mnie jeszcze przez jakiś czas. Stoję za nimi jeszcze przez parę minut, podczas gdy wokół nas trwa impreza i nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że jestem ułamek sekundy od stracenia rozumu. Mógłbym wziąć telefon i zrobić zdjęcie, żeby mieć dowód, ale nie mógłbym tego zrobić Les. Nie potrzebuje wizualizacji.

- Cześć. – mówię w końcu, niezdolny do utrzymania tej ciszy ani chwili dłużej. Gdybym musiał jeszcze raz oglądać jego dłoń na biuście tej laski, bez utraty szacunku dla jego związku z Les, połamałbym mu rękę.

Grayson odrywa od niej usta i odwraca głowę do tyłu, patrząc na mnie błyszczącymi oczami. Widzę strach osiedlający się po tym, kiedy zaskoczył – kiedy w końcu zdał sobie sprawę, że ostatnia osoba, którą spodziewał się tu dziś wieczorem zobaczyć, faktycznie się tu pojawiła.

- Holder – mówi, spychając dziewczynę ze swoich kolan. Stara się stanąć na nogi, ale ledwo może ustać prosto. Patrzy na mnie błagalnie, wskazując na dziewczynę, która teraz stara się obciągnąć spódniczkę w dół. – To nie jest.. to nie tak, jak wygląda.

Wyciągam rękę z kieszeni i krzyżuję je na piersi. Teraz moja pięść jest bliżej niego i muszę ją zaciskać, wiedząc, jak dobrze byłoby przywalić mu w twarz.

Patrzę w dół, na podłogę, i biorę głęboki oddech. I następny. I jeszcze jeden, bo bawi mnie patrzeć na niego, jak się skręca. Kręcę głową i podnoszę na niego oczy.

- Daj mi twój telefon.

Zmieszanie na jego twarzy byłoby komiczne, gdybym nie był tak wkurzony. Śmieje się i próbuje dać krok w tył, ale wpada na stolik. Opiera się na blacie i odpycha się od niego, prostując się.

- Zdobądź swój własny, pieprzony telefon. – mamrocze. Nie patrzy na mnie, kiedy manewruje dookoła stolika. Spokojnie okrążam kanapę i zatrzymuję go, wyciągając rękę.

- Daj mi twój telefon, Grayson. **Teraz.**

Nie mam zbytnej przewagi w wielkości, bo jesteśmy tej samej budowy. Jednakże, zdecydowanie mam przewagę, biorąc pod uwagę mój gniew, a Grayson wyraźnie go widzi. Cofa się o krok, co prawdopodobnie nie było zbyt mądrym posunięciem, bo sam właśnie zapędził się w kąt salonu. Grzebie w kieszeni i w końcu wyciąga komórkę.

- Po jaką cholere potrzebny ci mój telefon? – pyta. Wyrrywam go z jego ręki i wybieram numer Les, bez przyciskania zielonej słuchawki. Oddaję mu urządzenie.

- Zadzwoń do niej. Powiedz, jakim jesteś draniem i to zakończ.

Grayson patrzy w dół na telefon, a potem z powrotem na mnie.

- Pierdol się. – wyrzuca z siebie.

Biorę głęboki wdech i kręcę szyją i szczęką. Gdy to nie pomaga złagodzić mojego pragnienia, żeby sprawić, by krwawił, sięgam do przodu, łapię go za koszulę i rzucam na ścianę, przyciskając przedramię do jego szyi. Przypominam sobie, że jeśli skopię mu dupę zanim zadzwoni, moje pozostawanie spokojnym przez ostatnie dziesięć minut będzie bezcelowe.

Zęby mam zaciśnięte, szczękę napiętą i puls bije mi w mojej głowie. Jeszcze nigdy nie nienawidziłem nikogo tak bardzo, jak w tej chwili. Intensywność tego, co chciałyby mu teraz zrobić, przeraża nawet mnie.

Patrzę mu groźnie w oczy i daję znać, jak rozegra się następne kilka minut.

- Grayson – mówię przez zaciśnięte zęby – jeśli nie chcesz, żebym zrobił to, co naprawdę w tej chwili mam ochotę ci zrobić, przyłożysz telefon do ucha, zadzwonisz do mojej siostry i to zakończysz. Potem rozłączysz się i nigdy więcej się już do niej nie odezwiesz. – Mocniej napieram ręką na jego szyję, zauważając, że ma teraz twarz bardziej czerwona niż jego koszulka, przez to że brak mu tchu.

- Dobra – burczy, próbując na daremno wydostać się spod mojego uścisku. Czekam, aż spojrzy na telefon i nawiąże połączenie, zanim zabieram rękę i puszczam jego koszulę. Przykłada telefon do ucha i nie przestaje na mnie patrzeć, kiedy oboje stoimy i czekamy, aż Les odbierze.

Wiem, co to z nią robi, ale ona mnie ma pojęcia, co on wyprawia za jej plecami. Nieważne, jak wiele razy słyszała to od innych osób – zawsze pozwala tej gnidzie do niej wrócić.

Nie tym razem. Nie teraz, kiedy ja mam nad tym kontrolę. Nie będę dłużej siedział i pozwalał mu robić to mojej siostrze.

- Hej – mówi do telefonu. Próbuje odejść dalej, żeby z nią porozmawiać, ale chwytam go i ponownie przyciskam do ściany. Drga z bólu.

- Nie, kochanie – mówi nerwowo – jestem w domu Jaxona. – Długa przerwa, kiedy słucha tego, co ona ma do powiedzenia. – Wiem, co mówiłem, ale skłamałem. Dlatego dzwonię. Les, ja.. myślę, że potrzebujemy trochę przestrzeni.

Kręcę głową, dając mu do zrozumienia, że musi z nią definitywnie zerwać. Nie chodziło mi o to, żeby dał jej trochę przestrzeni. Ma dać jej całkowitą wolność.

Przewraca oczami i odpycha mnie wolną ręką.

- Zrywam z tobą. – mówi stanowczo. Milczy, pozwalając jej mówić. Fakt, że nie okazuje on żadnych wyrzutów sumienia tylko udowadnia, jakim jest nieczułym draniem. Moje ręce się

trzęsą, a klatka piersiowa napina, bo dokładnie wiem, co on w tej chwili robi Les. Nienawidzę siebie za to, że wymusiłem, żeby to się stało, ale Les zasługuje na kogoś lepszego, nawet jeśli ona tak nie myśli.

- Rozłączam się. – mówi do słuchawki.

Przyciskam jego głowę do ściany i zmuszam go, żeby na mnie spojrzął.

- Przepróż ją. – mówię cicho, nie chcąc, żeby mnie usłyszała. Zamyka oczy i wzdycha, następnie kręci głową.

- Przykro mi, Leslie. Nie chciałem tego robić. – odrywa telefon od ucha i gwałtownie zrywa połączenie. Patrzy na ekran przez kilka minut. – Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy. – mówi, patrząc na mnie. – Bo właśnie złamałeś serce swojej siostrze.

To ostatnia rzecz, którą Grayson do mnie mówi. Moja pięść spotyka jego szczękę dwa razy, zanim upada na podłogę. Strzepuję rękę, odsuwam się od niego i toruję sobie drogę do wyjścia. Zanim jeszcze dotarłem do samochodu, mój telefon bzyczy w tylnej kieszeni. Odbieram i nie muszę nawet patrzeć na ekran, żeby wiedzieć, kto dzwoni.

- Hej. – mówię, próbując uspokoić drżącą złość w moim głosie, kiedy słyszę po drugiej stronie, że ona płacze. – Jestem w drodze, Les. Będzie dobrze, jestem w drodze.

**\* \* \***

Minął cały dzień, odkąd Grayson zadzwonił, ale wciąż czuję się winny, więc dodałem dwa kilometry do mojego wieczornego biegu, by zadać sobie samemu karę. Widok Les tak rozdartej, jak zeszłej nocy, nie był czymś, czego się spodziewałem. Teraz zdaję sobie sprawę, że to, jak zmusiłem go do zadzwonienia do niej, prawdopodobnie nie był najlepszym sposobem skończenia rzeczy, ale nie było takiej możliwości, żebym siedział i pozwalał mu latać dookoła z fiutem tak, jak to robił.

Najbardziej nieoczekiwaną rzeczą w reakcji Les było to, że jej złość nie była skierowana wyłącznie na Graysona. To było tak, jakby się wkurzyła na całą męską populację. Ciągle wyzywała mężczyzn od „chorych drani”, kiedy przemierzała swoją sypialnię w tą i z powrotem, podczas gdy ja tylko siedziałem i patrzyłem, jak to z siebie wyrzuca. W końcu się załamała, wczółgała do łóżka i wypłakiwała się, aż usnęła. Leżałem rozbudzony, wiedząc, że miałem swój udział w jej cierpieniu. Zostałem w jej pokoju na całą noc, częściowo żeby upewnić się, że będzie z nią dobrze, a głównie dlatego, bo nie chciałem, żeby w akcie desperacji chwyciła za słuchawkę i zadzwoniła do Graysona.

Jest silniejsza niż przypuszczałem. Nie próbowała do niego dzwonić zeszłej nocy, tak jak nie próbowała robić tego dzisiaj. Nie za wiele spała w nocy, więc poszła się zdrzemnąć przed lunchem. Jednakże, zatrzymałem się za drzwiami jej sypialni, żeby całkowicie się upewnić, że nie będzie próbowała do niego zadzwonić. Przynajmniej kiedy ja będę w domu. Jestem pewien, że ten okropny telefon był dokładnie tym, czego potrzebowała, żeby zobaczyć jaki jest naprawdę.

Ściągam buty w progu i idę do kuchni, żeby napełnić butelkę. Jest sobota wieczór, i normalnie poszedłbym z Danielem na miasto, ale już mu napisałem, że zostaję dziś w domu. Les zmusiła mnie, bym obiecał, że z nią będę, bo jeszcze nie jest gotowa na to, żeby wyjść pobiegać i spotkać Graysona. Jest szczęściarą, bo nie znam wielu siedemnastoletnich koleś, którzy zrezygnowaliby z pójścia do kina z jakąś laską i zostaliby z siostrą, która ma złamane serce. Ale większość rodzeństw nie ma tego, co mamy my z Les. Nie wiem, czy nasza bliska znajomość ma jakiś związek z tym, że jesteśmy bliźniakami. Jest moim jedynym rodzeństwem, więc nie mam porównania. Może twierdzić, że jestem nadopiekuńczy w stosunku do niej, i może być w tym trochę prawdy, ale nie planuję tego wkrótce zmienić. Albo kiedykolwiek.

Wbiegam na piętro po schodach, ściągam bluzkę i otwieram drzwi od łazienki. Odkręcam kurek od wody, potem idę korytarzem i pukam do drzwi jej sypialni.

- Biorę szybki prysznic, zamówisz pizzę? – trzymam rękę naprzeciwko jej drzwi i nachylam się, żeby ściągnąć skarpetki. – Les!

Kiedy nie odpowiada, wzdycham i patrzę w sufit. Jeśli rozmawia z nim przez telefon, będę wkurzony. Ale jeśli z nim rozmawia, to prawdopodobnie oznacza, że on mówi jej o tym, że zerwanie było moją winą i to ona będzie tą, która się wkurzy. Wycieram dłonie w spodenki i otwieram drzwi jej sypialni, przygotowując się na kolejny wykład o tym, że mam pilnować własnych spraw.



Widzę Les na jej łóżku po tym, jak wszedłem do jej pokoju i natychmiast wróciłem do tego, jak byłem małym chłopcem. Wróciłem do momentu, który mnie zmienił. Wszystko we mnie. Wszystko w świecie wokół mnie. Mój cały świat odwrócił się od miejsca pełnego kolorów, do nudnej, pozbawionej życia szarości. Niebo, trawa, drzewa... wszystkie rzeczy, które były kiedyś piękne, zostały tego pozbawione, kiedy zdałem sobie sprawę, że jestem odpowiedzialny za zniknięcie naszej najlepszej przyjaciółki Hope.

Nigdy już nie patrzyłem na ludzi w ten sam sposób. Nie patrzyłem już na naturę w ten sam sposób. Nigdy nie patrzyłem w moją przyszłość w ten sam sposób. Wszystko, co miało znaczenie, cel i powód, stało się drugorzędną wersją tego, jakie powinno być moje życie. Moje żywiołowe życie stało się nagle niewyraźną, szarą kserokopią.

Tak jak oczy Les.

To nie są jej oczy. Są otwarte. Patrzą na mnie z jej pozycji na łóżku.

Ale nie są jej.

Kolor w jej oczach zniknął. Ta dziewczyna jest niewyraźną, szarą kserokopią mojej siostry.

*Moja Les...*

Nie mogę się ruszyć. Czekam, aż ona zamruga, zaśmieje się, zacznie rozkoszować się następstwem chorego, pieprzonego żartu, który teraz odgrywa. Czekam, aż moje serce znowu zacznie bić, a płuca zaczną działać prawidłowo. Czekam, żeby kontrola nad moim ciałem do mnie wróciła, bo nie wiem, kto ją w tej chwili ma. Czekam i czekam, zastanawiając się, jak długo ona może to podtrzymać. Jak ludzie mogą mieć tak długo otwarte oczy? Jak długo ludzie mogą nie oddychać, zanim ich ciało się szarpnie, desperacko potrzebując oddechu?

Jak kurwa długo, zanim zrobię coś, żeby jej pomóc?

Moje ręce dotykają jej twarzy, szarpię ją za ramię, potrząsam całym ciałem, dopóki nie znajduje się w moich ramionach i nie kładę jej na moich kolanach. Pusta butelka po tabletkach wypada z jej dłoni i spada na podłogę, ale nie mogę na nią spojrzeć. Jej oczy nadal są martwe i już na mnie nie patrzy, bo jej głowa opada za każdym razem, kiedy usiłuję unieść ją w górę.

Nie wzdryga się, kiedy krzyczę jej imię, nie krzywi się, kiedy ją policzkuję, nie reaguje, kiedy zaczynam płakać.

Nie zrobiła tej popieprzonej rzeczy.

Nawet nie powiedziała mi, że będzie dobrze, kiedy każda uncja tego, co pozostało w mojej klatce piersiowej, wydostaje się ze mnie, kiedy zdaje sobie sprawę, że najlepsza część mnie nie żyje.

## Rozdział 2

- Spojrzysz na jej różową bluzkę i czarne plisowane spodnie? – pyta moja matka. Trzyma swoje wytrenowane oczy na dokumentacji leżącej przed nią. Człowiek z domu pogrzebowego wychyla się nad stołem i wskazuje miejsce na formularzu.

- Jeszcze tylko kilka stron, Beth. – mówi. Matka machinalnie podpisuje formularze, bez pytania. Stara się trzymać do czasu, kiedy oni wyjdą, ale ja wiem, że jak tylko wyjdą z domu, ponownie się załamie. Minęło tylko czterdzieści osiem godzin, ale patrząc na nią, mogę powiedzieć, że przeżywa to wszystko od początku.

Można by pomyśleć, że człowiek umiera tylko raz. Można by pomyśleć, że znajdujesz martwe ciało swojej siostry tylko raz. Można by pomyśleć, że będziesz patrzył na reakcję swojej matki po znalezieniu jej jedynej córki martwej tylko raz.

„Tylko raz” jest dalekie od rzeczywistości.

To się zdarza regularnie.

Za każdym razem, kiedy zamykam oczy, widzę oczy Les. Za każdym razem, kiedy moja mama na mnie patrzy, widzi mnie, mówiącego jej po raz drugi, że jej córka nie żyje. Trzeci. Tysięczny. Za każdym razem, kiedy biorę oddech, mrugam lub mówię, doświadczam jej śmierci po raz kolejny. Nie siedzę tutaj i nie zastanawiam się, czy fakt, że ona nie żyje, będzie kiedykolwiek zrozumiała. Siedzę i zastanawiam się, kiedy przestanę widzieć jej śmierć.

- Holder, potrzebują dla niej strój. – powtarza moja matka, kiedy zauważa, że się nie poruszyłem. – Idź do jej pokoju i przynieś różową bluzkę z długim rękawem. To jej ulubiona, chciałyby go włożyć.

Wie, że nie chcę iść do pokoju Les więcej razy, niż ona to robiła, bo teraz już nigdy tam nie pójdzie. Odpycham krzesło od stołu i wlokę się na górę.

- Les nie żyje. – mruczę do siebie. – Nie obchodzi jej, w co będzie ubrana.

Zatrzymałem się przed drzwiami jej sypialni, wiedząc, że będę musiał przeżywać moment, w którym zobaczyłem ją martwą, jeszcze raz, po tym, jak otworzę drzwi. Nie byłem tu, odkąd ją znalazłem. I naprawdę nie miałem zamiaru więcej tu przychodzić.

Wszedłem do środka i zatrzasnąłem za sobą drzwi, następnie skierowałem się do jej szafy. Starłem się z całych sił, żeby o tym nie myśleć.

Różowa bluzka.

*Nie myśl o niej.*

Długi rękaw.

*Nie myśl o tym, jak mógłbyś zrobić cokolwiek, gdybyś wrócił w sobotę wieczorem do domu.*

Plisowane, czarne spodnie.

*Nie myśl o tym, jak bardzo się kurwa w tej chwili nienawidzisz za to, że ją zawiodłeś.*

Ale myślę. Myślę o tym, i staję się od nowa zły i zraniony. Chwytam garść koszul wiszących w szafie i szarpie je tak mocno, aż nie spadają z wieszaków na dno szafy. Trzymam ramę u góry i ściskam szafę z zamkniętymi oczami, słuchając pustego dźwięku wieszaków kołyszących się tam i z powrotem. Staram się skupić na fakcie, że jestem tu, żeby wziąć dwie rzeczy i wyjść, ale nie mogę się poruszyć. Nie mogę przestać odtwarzać momentu, kiedy wszedłem do sypialni i ją znalazłem.

Upadam kolanami na podłogę i obracam się, patrząc na jej łóżko, ponownie widząc jej śmierć.

Opieram się plecami o szafę i zamykam oczy, zostając w tej pozycji na nieważne jak długo zajmie mi zdanie sobie sprawy, że nie chcę tu być. Odwracam się i grzebię w koszulkach leżących na dnie szafy, aż znajduję tę różową z długim rękawem. Patrzę na spodnie wiszące na ich wieszakach i chwytam czarne. Rzucam je przed siebie i próbuję podnieść się z podłogi, ale natychmiast siadam, kiedy na dolnej półce w jej szafie widzę grubą, oprawioną w skórę notes.

Łapię go i wyciągam, kładę go na kolanach. Następnie odchylam się, opieram plecami o ścianę i gapię się w okładkę. Nigdy wcześniej nie widziałem tego notesu. To był jej prezent od taty sprzed chyba trzech lat, ale Les powiedziała mi, że nigdy go nie użyje, bo wiedziała, że notatnik był prośbą od terapeuty. Les nienawidziła terapii i nigdy nie rozumiałem, dlaczego mama ją do tego zachęcała. Oboje chodziliśmy tam przez jakiś czas, po tym jak mama z tatą się rozstali, ale ja przestałem uczęszczać na sesje po tym, jak zaczęły się treningi piłki nożnej. Mamie nie przeszkadzało to, że nie chodziłem, ale Les kontynuowała swoje cotygodniowe sesje, zanim dwa dni temu... kiedy jej działania dały jasno do zrozumienia, że terapia nie za bardzo pomaga.

Otwieram notes na pierwszej stronie i nie zaskakuje mnie, że jest pusta. Zastanawiam się, czy gdyby go używała tak, jak sugerował terapeuta, zrobiłoby to jakąś różnicę?

Wątpię. Nie wiem, co mogło ocalić Les od samej siebie. Z pewnością nie długopis i papier.

Wyciągam długopis ze spirali otaczającej notes, następnie naciskam końcówkę i zaczynam pisać do niej list. Nawet nie wiem, dlaczego to robię. Nie wiem, czy jest w miejscu, w którym może mnie teraz zobaczyć, albo czy jest w ogóle w jakimkolwiek miejscu, ale na wypadek, gdyby mogła to zobaczyć.. Chcę, żeby wiedziała, jaki wpływ miała na mnie jej samolubna decyzja. Z jaką beznadzieją mnie zostawiła. Dosłownie beznadzieją. I całkowicie samego. I tak bardzo, bardzo jest mi przykro..



# Rozdział 2 i 1/2

Les,

*Zostawiłaś swoje jeansy na środku pokoju. Wygląda, jakbyś dopiero co stąd wyszła. To dziwne. Dlaczego miałabyś zostawić spodnie na środku pokoju, jeśli wiedziałaś, co chcesz zrobić? Nie mogłaś ich przynajmniej wrzucić do kosza? Nie myślałaś o tym, co się stanie po tym, jak Cię znajdę i ktoś będzie musiał ewentualnie podnieść Twoje jeansy i coś z nimi zrobić? Cóż, ja ich nie podniosę. A także nie powieszę Twoich koszulek z powrotem na wieszaki.*

*Tak czy owak, jestem w Twojej szafie. Na podłodze. Ja po prostu nie za bardzo wiem, co chcę Ci teraz powiedzieć, lub o co Cię zapytać. Oczywiście, jedyne pytanie, które każdy inny ma na myśli to „dlaczego ona to zrobiła?”. Ale ja nie zapytam Cię o to z dwóch powodów.*

- 1) Nie możesz mi odpowiedzieć. Nie żyjesz.*
- 2) Nie wiem, czy właściwie obchodzi mnie to, czemu to zrobiłaś. Nie było nic takiego w Twoim życiu, co dałoby Ci dobry powód, żeby to zrobić. I prawdopodobnie już to wiesz, jeśli możesz teraz zobaczyć mamę. Jest kompletnie zdruzgotana.*

*Wiesz, nigdy tak właściwie nie wiedziałem, co to znaczy być zdruzgotanym. Myślałem, że będziemy zdruzgotani po tym, jak straciliśmy Hope. To, co ją spotkało, było dla nas zdecydowanie tragiczne, ale tego, co my czuliśmy, nie można porównać z tym, co czuje teraz przez Ciebie mama. Jest tak bardzo zdruzgotana; nadaje temu słowu całkowicie nowego znaczenia. Chciałbym, żeby użycie tego słowa w sytuacjach innych, niż taka, było zabronione. To absurdalne, że ludzie mają prawo do użycia go, żeby opisać cokolwiek innego niż to, jak czuje się matka, która straci dziecko. Bo to jedyna sytuacja na całym świecie warta tego terminu.*

*Cholera, tak bardzo za Tobą tęsknię. Tak mi przykro, że Cię zawiodłem. Przepraszam, że nie byłem w stanie zobaczyć, co się naprawdę dzieje za każdym razem, kiedy mówiłaś, że sobie poradzisz.*

*Więc, tak. Dlaczego, Les? Dlaczego to zrobiłaś?*

*H.*

## Rozdział 2 i 3/4

Les,

*Cóż, moje gratulacje. Jesteś całkiem popularna. Nie tylko zappełniłaś parking przed domem pogrzebowym, ale także dom obok i dwa kościoły w dole ulicy. To dużo samochodów.*

*Trzymałem ich razem, choć głównie z miłości do mamy. Tata wyglądał prawie tak samo źle, jak ona. Cały pogrzeb był naprawdę dziwny. To sprawiło, że zastanawiałem się, czy gdybyś zginęła w wypadku samochodowym lub w jakiś inny, bardziej powszechny sposób, reakcje ludzi byłyby inne? Gdybyś celowo nie przedawkowała (mama tak woli to określać), to myślę, że ludzie byłiby trochę mniej dziwni. To było tak, jakby się nas bali, a może myśleli, nie przedawkowanie jest zaraźliwe. Rozmawiali tak, jakby nawet nie było nas w pomieszczeniu. Tak wiele spojrzeń, szeptów i litościwych uśmiechów. Chciałem tylko złapać mamę i wyciągnąć ją stamtąd i chronić ją, bo widziałem, że z każdym uściskiem, z każdą łzą, przeżywa Twoją śmierć na nowo. Oczywiście nie mogłem pomóc, ale myślę, że każdy zachowywał się tak, jakby nas obwiniali o to, co się stało. Mógłbym powiedzieć, o czym myśleli.*

Jak rodzina mogła nie wiedzieć, że to się stanie?

Jak mogli nie zauważyć znaków?

Co z niej za matka?

Co z niego za brat, skoro nie zauważył, jak bardzo zdesperowana była jego siostra bliźniaczka?

*Na szczęście, kiedy Twój pogrzeb się zaczął, każdy się na tym skoncentrował, uwaga chwilowo została od nas odwrócona i oglądaliśmy slajdy ze zdjęciami. Było dużo naszych zdjęć. Na każdym z nich byłaś szczęśliwa. Było dużo zdjęć z twoimi przyjaciółmi i na nich też byłaś szczęśliwa. Zdjęcia z mamą i tatą sprzed rozwodu; zdjęcia z Brianem i mamą po tym, jak ponownie wyszła za mąż; zdjęcia z Pamelą i z tatą, po tym jak ponownie wzięła ślub.*

*Ale nie te zdjęcia mnie uderzyły, tylko to ostatnie. Staliśmy na nim przed naszym starym domem. To, które było zrobione sześć miesięcy po zaginięciu Hope? Nadal miałaś bransoletkę dopasowaną do tej, którą dałaś Hope w dniu, w którym została zabrana. Zauważyłem, że przestałaś ją nosić kilka lat temu, ale nigdy o to nie zapytałem. Wiedziałem, że tak naprawdę nie chcesz o niej rozmawiać.*

*Ale, wracając do zdjęcia. Miałem ramię zarzucone na Twoją szyję i oboje śmialiśmy się do aparatu. To sprawiło, że pomyślałem o każdym Twoim zdjęciu, jakie widziałem; miałaś ten sam, identyczny uśmiech. Nie ma Twojego zdjęcia, gdzie marszczyłabyś brwi. Lub miałabyś grymas na twarzy. Albo bezbarwny wyraz twarzy. To tak, jakbyś spędziła całe życie, starając się utrzymać to wrażenie. Dla kogo, nie wiem. Może bałaś się, że kamera trwale uchwyci szczere uczucia na Twojej twarzy. Ponieważ, spójrzmy prawdzie w oczy, nie byłaś szczęśliwa przez cały czas. Te noce, kiedy wypłakiwałaś się w poduszkę, aż zasnęłaś? Te wszystkie noce, kiedy potrzebowałaś mnie, bym Cię trzymał, kiedy płakałaś, ale nie chciałaś*

*powiedzieć, co się dzieje? Nikt ze szczerym uśmiechem by tak nie płakał. I zdałem sobie sprawę, że miałaś problemy, Les. Znałem nasze życia, ale rzeczy, które nas spotykały, dotykały Cię w inny sposób niż mnie. Ale skąd miałem wiedzieć, że to takie poważne, skoro nigdy tego nie pokazałaś? Skoro nigdy mi nie powiedziałaś?*

*Może.. i nienawidzę myśleć w ten sposób.. Ale może Cię nie znałem. Myślałem, że znałem, ale tak nie było. Myślę, że w ogóle Cię nie znałem. Znałem dziewczynę płaczącą w nocy. Znałem dziewczynę uśmiechającą się na zdjęciach. Ale nie znałem dziewczyny, która łączyła uśmiech z tymi łzami. Nie mam pojęcia, dlaczego błyszczałaś fałszywymi uśmiechami, ale płakałaś prawdziwymi łzami. Kiedy koleś kocha dziewczynę, zwłaszcza jego siostrę, powinien wiedzieć, co sprawia, że się uśmiecha, a co, że płacze.*

*Ale nie wiedziałem. I nie wiem. Więc przepraszam, Les. Tak mi przykro, że pozwoliłem Ci udawać, że wszystko jest okej, kiedy byłaś od tego tak daleka.*

*H.*

# Rozdział 3

- Beth, dlaczego nie pójdziesz do łóżka? – mówi Brian do mojej mamy. – Jesteś wyczerpana. Idź się trochę przespać.

Mama kręci głową i kontynuuje mieszanie, nie zważając na prośby mojego ojczyma, żeby zrobiła sobie przerwę. Mamy wystarczająco jedzenia w lodówce, żeby nakarmić armię, a jeszcze nalega na gotowanie dla każdego, żebyśmy nie musieli jeść współczujących posiłków. Mam już dość pieczonego kurczaka. To wydaje się być posiłkiem, który wszyscy w domu wyrzucają. Miałem pieczonego kurczaka na każdy posiłek od ranka po śmierci Les, a to było cztery dni temu.

Idę do kuchenki i zabieram łyżkę z jej ręki, następnie pocieram jej ramię wolną ręką, a drugą mieszam. Pochyla się do mnie i wzdycha. To nie jest dobre westchnienie. Mówi „mam dość”.

- Proszę, usiądź na kanapie. Mogę to dokończyć. – mówię do niej. Kiwa głową i odchodzi bez celu do salonu. Widzę z kuchni, jak siada i opiera głowę na oparciu kanapy, patrzy w sufit. Brian siada obok i przyciąga ją do siebie. Nie muszę nawet słyszeć, żeby wiedzieć, że znowu płacze. Widzę to w sposobie, w jaki opada na niego i trzyma się jego koszuli.

Odwracam wzrok.

- Może powinieneś zostać trochę z nami, Dean. – mówi mój tata, opierając się o licznik. – Tylko na trochę. Może dobrze ci zrobić wyrwanie się stąd.

Jest jedynym, który wciąż nazywa mnie Deanem. Byłem Holderem, odkąd skończyłem osiem lat, ale fakt, że zostałem nazwany po nim, może być powodem, dla którego nie nazywa mnie inaczej niż Deanem. Widzę go tylko kilka razy do roku, więc nie przeszkadza mi, że tak się do mnie zwraca. Choć wciąż nienawidzę tego imienia.

Patrzę na niego, a potem na mamę, wciąż trzymaną przez Briana w ramionach.

- Nie mogę, tato. Nie zostawię jej. Zwłaszcza nie teraz.

Stara się namówić mnie do przeprowadzki do Austin odkąd się rozwiedli. Prawda jest taka, że mi się tu podoba. Nie lubiłem odwiedzać starego miasta po tym, jak się tu przeprowadziłem. Za dużo rzeczy przypomina mi o Hope, kiedy tam jestem.

Ale, jak sądzę, wiele rzeczy tutaj będzie przypominać mi o Les.

- Cóż, moja oferta jest aktualna. – mówi. – Wiesz to.

Kiwam głową i wyłączam palnik.

- Gotowe. – mówię.

Brian przychodzi do kuchni z Pam i wszyscy zabieramy miejsca przy stole, ale mama zostaje w salonie i przez cały obiad płacze cicho w kanapę.



Macham na pożegnanie tacie i Pam, kiedy Amy zatrzymuje się samochodem przed naszym domem. Czeka, aż samochód mojego taty odjedzie, potem wjeżdża swoim na nasz podjazd. Podchodzę do drzwi po stronie kierowcy i otwieram je dla niej. Uśmiecha się bez przekonania i unosi daszek czapki, ocierając tusz do rzęs spod okularów. Zrobiło się ciemno jakąś godzinę temu, a ona wciąż na okulary przeciwsłoneczne na nosie. Może to tylko oznaczać, że płakała.

Przez ostatnie kilka dni właściwie z nią nie rozmawiałem, ale nie muszę pytać, jak się trzyma. Ona i Les były najlepszymi przyjaciółkami przez siedem lat. Jeśli ktokolwiek może się czuć tak, jak ja się teraz czuję, to tylko ona. A nie jestem pewny, czy ja się jakoś trzymam.

- Gdzie Thomas? – pytam, kiedy wysiada z samochodu.

Odgarnia swoje blond włosy sprzed okularów, a te zakłada na czubku głowy.

- Jest w swoim domu. Po szkole pomaga tacie z jakimiś rzeczami na podwórku.

Nie wiem, jak długo są parą, ale byli razem nawet zanim jeszcze ja i Les się tu przeprowadziliśmy. A to było w czwartej klasie, więc już minął jakiś czas.

- Jak Twoja mama? – pyta. Tak szybko, jak zadała to pytanie, kiwa przepaszająco głową. – Przepraszam, Holder. To było naprawdę głupie pytanie. Obiecuję, że nie będę jedną z *tych* osób.

- Wierz mi, nie jesteś. – zapewniam ją. Wykonałem gest w kierunku domu. – Wchodzisz do środka?

Kiwa głową i spogląda na mnie, a potem na budynek.

- Miałbyś coś przeciwko, gdybym poszła do jej pokoju? Zrozumiem, jeśli jeszcze nie chcesz, żebym tam poszła. Tylko.. miała kilka zdjęć, które naprawdę chciałabym mieć.

- Jasne, że możesz, nie ma sprawy. – bazując na relacji jej i Les, Amy miała takie same prawo do przebywania w tym pokoju, co ja. Wiem, że Les chciałaby, że Amy wzięła cokolwiek tylko chce.

Idzie za mną do domu, a potem na piętro. Zauważam, że mamy nie ma już na kanapie. Brian musiał w końcu ją namówić na pójsie do łóżka. Dohodzę z Amy na szczyt schodów, ale nie mam ochoty być w pokoju Les razem z nią. Wskazuję głową w stronę mojej sypialni.

- Będę w swoim pokoju, gdybyś mnie potrzebowała.

Bierze głęboki, nerwowy wdech i kiwa głową, wypuszczając z siebie powietrze.

- Dzięki. – mówi, zerkając nieufnie na drzwi jej sypialni. Stawia niechętny krok bliżej sypialni, więc ja udaję się do swojego pokoju. Zamykam za sobą drzwi i siadam na łóżku, i biorę do ręki notes Les, opierając się o zagłówek. Pisałem już do niej dzisiaj, ale chwytam

pióro, bo nie mam nic lepszego do roboty, niż napisać do niej ponownie. Albo przynajmniej nie ma czegoś, co chciałbym zrobić, to wszystkie moje myśli i tak wędrują ku niej.

# Rozdział 3 i 1/2

Les,

*Amy jest tutaj. W twojej sypialni, mierząc się z Twoim bałaganem.*

*Zastanawiam się, czy miała jakiegokolwiek pojęcie, co zamierzasz zrobić? Wiem, że czasem dziewczyny dzielą się z przyjaciółkami rzeczami, którymi nie podzieliłyby się z nikim innym – nawet z bratem bliźniakiem. Czy kiedykolwiek jej mówiłaś, jak naprawdę się czułaś? Dawała jej jakiegokolwiek wskazówki? Mam wielką nadzieję, że nie, inaczej w tej chwili na pewno czuje się cholernie winna. Nie zasługuje na to, żeby się tak czuć po tym, co zrobiłaś, Les. Była Twoją przyjaciółką przez siedem lat, więc mam nadzieję, że do diabła o tym pomyślałaś, zanim podjęłaś tak samolubną decyzję.*

*Czuję się winny przez to, co zrobiłaś, ale na to zasługuję. Jest pewna odpowiedzialność wynikająca z bycia bratem, która niekoniecznie idzie w parze z byciem najlepszym przyjacielem. To było moje zadanie, żeby Cię chronić, nie Amy. Więc ona nie zasługuje na to, żeby czuć się winną.*

*Może to był mój problem.*

*Może spędziłem za dużo czasu, starając się ochronić Cię przed Graysonem, że nigdy nie pomyślałem, kim powinienem być, żeby ochronić Cię przed samą sobą.*

H.

\*\*\*

Słyszę lekkie pukanie do drzwi mojego pokoju, więc zamykam notes i odkładam go na nocną szafkę. Amy popycha otwarte drzwi, a ja siadam na łóżku. Pokazuję jej gestem, żeby weszła, więc przekracza próg i zamyka za sobą drzwi. Podchodzi do mojej komody i ustawia na niej zdjęcia, które wybrała. Dotyka palcem jedno z nich. Łzy cicho spływają po jej policzkach.

- Chodź tu – mówię, wyciągając ku niej rękę. Podchodzi bliżej i chwyta moją dłoń, a potem kompletnie załamuje się w tej samej sekundzie, kiedy spogląda mi w oczy. Przyciągam ją do siebie, dopóki nie siada na łóżku i obejmuję ją ramionami. Zwija się w kłębek na mojej piersi i niekontrolowanie łka. Tak bardzo się trzęsie, i jest to prawie zdruzgotany płacz, ale, jak mówiłem wcześniej, słowo „zdruzgotany” powinno być zarezerwowane dla matek.

Zaciskam mocno oczy i staram się, żeby to wszystko nie uderzyło mnie tak, jak w Amy teraz, ale to bardzo trudne. Potrafię to utrzymać przy mojej mamie, bo muszę być dla niej silny. Dla Amy nie. Jeśli ona czuje się w jakikolwiek sposób tak jak ja, to musi wiedzieć, że jest ktoś równie załamany jak ona.

- Ciii – mówię, głaszcząc jej włosy. Wiem, że nie chce, żebym ją pocieszał pustymi i banalnymi słowami. Ona po prostu potrzebuje kogoś, kto zrozumie to, co ona czuje i ja mogę być jedyną osobą, która naprawdę to potrafi. Nie mówię jej, żeby przestała płakać, bo wiem, że to niemożliwe. Przyciskam policzek do jej głowy, nienawidząc tego, że teraz ja też już płaczę. Odwaliłem cholerny kawał dobrej roboty, ale dłużej już tak nie mogę. Wciąż ją trzymam, a ona mnie, bo miło jest być w stanie znaleźć ukojenie w tak ohydnej, samotnej sytuacji.

Słuchanie płaczącej Amy przypomniało mi te wszystkie noce, kiedy siedziałem z Les w tej samej pozycji. Nie chciała, żebym z nią rozmawiał lub starał się zahamować jej płacz. Les potrzebowała mnie, żebym jej trzymał i pozwalał się wyplakać, nawet jeśli nie miałem pojęcia, dlaczego tego potrzebuje. Po prostu bycie tutaj, w tej sytuacji dla Amy w małym stopniu dało mi znajome poczucie bycia potrzebnym, jak kiedyś z Les. Nie czułem się potrzebny, odkąd Les zdecydowała, że nikogo nie potrzebuje.

- Bardzo cię przepraszam. – mówi Amy, jej głos tłumi moja koszulka.

- Za co?

Bierze oddech i próbuje powstrzymać płacz, ale jej wysiłek poszedł na marne, bo z oczu popłynęły kolejne łzy.

- Powinna była wiedzieć, Holder. Nie miałam pojęcia. Byłam jej najlepszą przyjaciółką i czuję, że wszyscy mnie obwiniają i... nie wiem, może powinni. Nie wiem. Może byłam tak pochłonięta moim związkiem z Thomasem, że przegapiłam coś, co starała mi się powiedzieć.

Nadal z empatią głaszczę ją po włosach, wraz z każdym słowem, które wyłania się z jej ust.

- My oby dwoje, Amy. – wzdycham. Ocieram wilgoć z oczu wierzchem bluzy. – Wiesz, cały czas staram się sprecyzować momenty, które mogłyby zmienić to, co się wydarzyło. Rzeczy, które mógłbym jej powiedzieć i rzeczy, które ona mogłaby powiedzieć mi. Jednak nawet jeśli mógłbym cofnąć się w czasie i zmienić coś w przeszłości, nie jestem pewien, czy to by coś zmieniło. Ty także tego nie wiesz. Les jest jedyną osobą, która wie, co naprawdę przeszła i jest też jedyną osobą, która niestety nas w tym nie oświeci.

Amy lekko się śmieje, choć nie jestem pewien, dlaczego. Odsuwa się ode mnie i patrzy na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

- Powinna się cieszyć, że jej tu nie ma, bo jestem na nią wściekła, Holder. – jej ponurość sprawia, że zaczyna znowu łkać, unosi rękę do oczu. – Jestem tak bardzo, bardzo zła za to, że mi nie ufała i czuję, że nie mogę tego powiedzieć nikomu, oprócz ciebie. – szepce.

Odsuwam jej rękę od twarzy i patrzę w oczy, bo nie chcę, żeby myślała, że oceniam ją za to, co powiedziała.

- Nie czuj się winna, Amy, dobrze?

Kiwa głową i sympatycznie się uśmiecha, potem patrzy na nasze ręce spoczywające na poduszce między nami. Kładę dłoń na wierzchu jej ręki i uspokajająco ją głaszczę. Wiem, jak się czuje, a ona wie, co ja przeżywam, i dobrze jest to czuć, nawet jeśli tylko przez moment.



Chcę jej podziękować, że była przy Les przez te wszystkie lata, ale wydaje mi się to takie nieodpowiednie, zważywszy na to, że w tej chwili czuje coś kompletnie przeciwnego. Zamiast tego, pozostaję spokojny i przykładam rękę do jej twarzy. Nie wiem, czy to ta wielkość momentu, czy fakt, że sprawiła, że znowu czułem się choć trochę potrzebny, bo moje serce i głowa były odrętwiałe przez tyle dni. Cokolwiek to jest, jest tutaj, i nie chcę, żeby odchodziło. Po prostu pozwalam temu całkowicie przejąć nad sobą kontrolę, wolno się pochylam i przyciskam swoje usta do jej.

Nie chciałem jej pocałować. Właściwie, to oczekuję po sobie, że od razu się od niej oderwę, ale tego nie robię. Spodziewam się, że mnie odepchnie, ale tego nie robi. Moment, kiedy moje usta dotykają jej, otwiera usta i wzdycha, jakby ten pocałunek był dokładnie tym, czego ode mnie potrzebowała. Co dziwne, to sprawia, że mam ochotę pocałować ją jeszcze bardziej. Całuję ją, wiedząc, że jest najlepszą przyjaciółką mojej siostry. Całuję ją, wiedząc, że ma chłopaka. Całuję ją, wiedząc, że nie zrobiłbym tego z nią w żadnej innej sytuacji, poza tą.

Wsuwa rękę pod moje ramiona i wślizguje się palcem pod rękaw mojej koszulki, delikatnie kreśląc kontury moich mięśni na ramieniu. Pociągamy ją za sobą na środek łóżka i pogłębiłem pocałunek. Im bardziej się całujemy, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, że to pragnienie i potrzeba mogą być jedynymi rzeczami, które mogą zminimalizować żal. Jednocześnie rośnie nasza niecierpliwość, kiedy robimy cokolwiek, żeby całkowicie wyzbyć się żalu. Każdy ruch jej ciała na mojej skórze oddala mnie od mojego umysłu i bardziej zatracam w tym momencie z nią, więc całuję ją jeszcze bardziej desperacko, pragnąc, by w tej chwili zabrała mój umysł jak najdalej od mojego życia. Moje ręce trafiają pod jej koszulkę i obejmują dłońmi jej piersi, w tej sekundzie ona jęczy i wbija mi paznokcie w plecy, jednocześnie swoje wyginając w łuk.

To pierwszy niewerbalny znak, który tak bardzo mówi „TAK”, jaki kiedykolwiek widziałem.

Mam w głowie tylko dwie rzeczy, kiedy ona zaczyna ściągać mi koszulkę, a ja mocuję się z zamkiem błyskawicznym jej jeansów.

1. Muszę zdjąć z niej te ciuchy.

2. Thomas.

Normalnie nie mam zwyczaju myślenia o innych koleśkach podczas całowania się z dziewczynami.. ale też normalnie nie całuję się z dziewczynami innych koleśków. Amy nie jest moja, żebym mógł ją całować, ale i tak to robię. Nie mam prawa ściągać z niej ciuchów, ale i tak to robię. Jej majtki nie są czymś, co powinienem zsuwać dłonią, ale i tak to robię.

Odrywam od niej usta, kiedy jej dotykam i obserwuję, jak jęczy i opiera głowę o poduszkę. Nadal robię to, co robiłem jej jedną ręką, a drugą przekładam przez łóżko i wyciągam z szuflady prezerwatywę. Otwieram ją zębami, uważnie obserwując ją przez cały czas. Wiem, że nie jesteśmy w tej chwili w dobrym nastroju, inaczej to by się nie wydarzyło. Bez względu na to, czy mamy dobre samopoczucie, czy nie, to przynajmniej jesteśmy w tym samym nastroju. Mam nadzieję, że jesteśmy.

Wiem, jakie to niesamowicie i kompletnie źle pytać dziewczynę o jej chłopaka, kiedy ona jest o trzy sekundy od tego, żeby o nim całkowicie zapomnieć, ale muszę. Nie chcę, żeby żałowała tego bardziej, niż już teraz będzie żałować. Jak oboje będziemy.

- Amy? – szepcę. – Co z Thomasem?

Jęknęła lekko i nie otwiera oczu, przysuwając dłonie do mojego torsu.

- Jest w swoim domu. – mruczy, nie dając znać, że wzmianka o jego imieniu sprawia, że chce przestać robić to, co robimy. – Po szkole pomaga tacie z jakimiś rzeczami na podwórku.

To, że odpowiedziała idealnie tak samo jak wtedy, kiedy zapytałem o niego na podjeździe, rozbawia mnie. Otwiera oczy i patrzy na mnie, prawdopodobnie zdezorientowana, dlaczego śmieję się w takim momencie. Tylko się uśmiecha. Jestem tak wdzięczny, że to zrobiła, bo mam już dość patrzenia na łyżki innych. Mam tak cholernie dość patrzenia na jakiegokolwiek łyżki.

I, cholera. Jeśli ona nie czuje się winna w tej sekundzie, to i ja nie będę się tak czuł. Możemy tego żałować, ale potem.

Przyciskam się do jej ust, w tym samym momencie ona dyszy, potem jęczy głośno – całkowicie i całym sercem zapominając o jej chłopaku. Każda ostatnia część jej uwagi jest skupiona na ruchach moich rąk, a każda moja część uwagi jest skupiona na tym, żeby założyć prezerwatywę, zanim znowu zacznę myśleć o swoim chłopaku. Kładę się nad nią, całuję, delikatnie w nią wchodząc, całkowicie wykorzystując tę sytuację, wiedząc, jak bardzo będę tego później żałował. Wiedząc, jak już bardzo tego żałuję.

Ale tu jestem i już to robię.



Jest ubrana i siedzi na skraju łóżka, wkładając buty. Mam już ubrane spodnie i idę do drzwi sypialni, nie wiedząc, co powinienem powiedzieć. Nie mam właściwie pojęcia, jak i dlaczego się to stało i patrząc na jej wyraz twarzy, ona także nie wie. Wstaje i idzie w kierunku drzwi, łapiąc zdjęcia, które zebrała w pokoju Les, kiedy mijiała komodę. Trzymałem drzwi otwarte, nie bardzo wiedząc, czy powinienem iść za nią i pocałować ją na dobranoc, czy powiedzieć, że do niej zadzwonię.

*Co ja do cholery zrobiłem?*

Idzie przez korytarz i zatrzymuje się, następnie odwraca się twarzą do mnie, chociaż nie utrzymuje kontaktu wzrokowego. Po prostu gapi się na zdjęcia, które trzyma w ręce.

- Ja tylko przyszłam po zdjęcia, prawda? – pyta ostrożnie. Zmartwienie pochłania jej twarz i zdaje sobie sprawę, że boi się, że mógłbym pomyśleć, że to, co się właśnie stało między nami, jest czymś więcej.

Chcę ją uspokoić, że nie zamierzam nic powiedzieć. Podnoszę jej podbródek tak, że patrzy mi w oczy i uśmiecham się do niej.

- Przyszłaś po zdjęcia. To jest to, Amy. A Thomas jest w domu, pomaga tacie w jakiś rzeczach na podwórku.

Śmieje się, jeśli można to nazwać śmiechem, i patrzy na mnie z wdzięcznością. Zapada niezręczna cisza, zanim w końcu śmieje się jeszcze raz.

- Co to do diabła było, tak właściwie? – mówi, machając ręką w stronę mojej sypialni. – To nie my, Holder. Nie jesteśmy takim typem ludzi.

Nie jesteśmy tym typem ludzi. Zgadza się z tym. Opieram się o framugę drzwi i czuję sączący się już przeze mnie żal. Nie wiem, co mnie napadło i dlaczego fakt, że ona nie jest moja, nie powstrzymał mnie w tym, co robiłem. Jedyna wymówka, jaką mogę wymyślić, to to, że cokolwiek między nami zaszło, było produktem naszego żalu. A nasz żal jest produktem samolubnej decyzji Les.

- Obwińmy o to Les. – mówię na wpół kokieteryjnie. – To by się nie zdarzyło, gdyby ona tu była.

Amy uśmiecha się.

- Tak. – mówi, figlarnie mrużąc oczy. – Co za suka, zmusiła nas do zrobienia czegoś tak podłego. Jak śmiała.

Śmieję się.

- Racja!

Trzyma zdjęcia w ręce.

- Dziękuję za.. – patrzy na zdjęcia i na chwilę milknie, potem podnosi na mnie oczy. – Po prostu... dziękuję, Holder. Za wysłuchanie.

Potwierdzam jej podziękowania pojedynczym kiwnięciem głowy i patrzę, jak schodzi w dół po schodach. Zamykam drzwi i wracam do łóżka, podnoszę notes. Otwieram go na momencie, w którym go odłożyłem, kiedy weszła Amy.

# Rozdział 3 i 3/4

*Les,*

*To, co się przed chwilą stało z Amy, było Twoją winą.*

*Żeby było jasne.*

*H.*

# Rozdział 4

Les,

*Szczęśliwej, dwutygodniowej rocznicy śmierci. Brutalnie? Może i tak, ale nie przeproszę. Muszę wrócić w poniedziałek do szkoły i wcale na to nie czekam. Daniel utrzymuje mnie na bieżąco z plotkami, chociaż wciąż mu mówię, że mnie to nie obchodzi. Oczywiście, wszyscy myślą, że zabiłaś się przez Graysona, ale ja wiem, że to nieprawda. Nie byłaś żywa na długo przed poznaniem go.*

*I jeszcze ten cały incydent, o którym Ci jeszcze nie powiedziałem. Ten, gdzie jestem zaangażowany w to, że Grayson z Tobą zerwał? To skomplikowane, ale przez tą noc wszyscy teraz mówią, że jestem pośrednio odpowiedzialny za Twoje samobójstwo. Daniel mówi, że ludzie nawet współczują Graysonowi i dupiek tym żyje.*

*Najlepsza część tej konkretnej plotki głosi, że ogromna rola, jaką odegrałem w Twoim samobójstwie powoduje myśli samobójcze u mnie. A jeśli mówi to tłum, to musi być prawda, no nie?*

*Jeśli mam być szczery, jestem zbyt dużym tchórzem, żeby się zabić. Nie mów tego nikomu. (Nie żebyś mogła, nawet jakbyś chciała). Ale to prawda. Jestem ciotą, kiedy dochodzę do wniosku, że nie wiem, czego mam się spodziewać po tym życiu. Co, jeśli po śmierci jest jeszcze gorzej, niż tutaj? Chętne dawanie nura w nieznaną wymaga poważnej odwagi. I muszę to przekazać Tobie, Les, jesteś odważniejsza niż ja.*

*Okej, kończę. Nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby pisać tak dużo. Pisanie smsów byłoby o wiele bardziej wygodne, ale musisz sprawiać, że wszystko jest trudniejsze, co?*

*Jeśli zobaczę Graysona w poniedziałek w szkole, wyrwę mu jaja i wyślę Ci pocztą. Jaki jest Twój nowy adres?*

H.

\*\*\*

Daniel czeka na mnie przy swoim samochodzie, kiedy wjeżdżam na parking.

- Jaka jest strategia? – pyta, jak tylko otwieram drzwi. Przeglądam swój mózg w poszukiwaniu czegokolwiek, co pominąłem. Nie pamiętam niczego, co dziś wymaga jakiegokolwiek planu.

- Strategia na co? – pytam.

- Strategia na dziś, dupku. – wskazuje kluczykiem na jego samochód i zamyka zamek, a następnie zaczyna iść ze mną w kierunku szkoły. – Wiem, jak bardzo nie chciałeś tu wrócić, więc może potrzebujemy strategii, by przeciwdziałać całej tej uwadze. Chcesz, żebyśmy byli smutni i oswiali, żeby ludzie nie chcieli się z nami zmierzyć? Wątpię. – odpowiada sobie. – To może zachęcić ludzi, żeby złożyć ci kondolencje, a wiem, że masz tego dosyć. Jeśli chcesz, mogę być bardzo pobudliwy i wziąć całą uwagę na siebie. Nie chcesz tego przyznać, ale to ty jesteś na ustach wszystkich od dwóch tygodni. Mam tego cholernie dość – mówi.

Nienawidzę tego, że ludzie nie mają lepszych tematów do rozmowy, ale podoba mi się, że to przeszkadza Danielowi tak bardzo, jak mi.

- Albo możemy po prostu być normalni i mieć nadzieję, że ludzie będą mieli ciekawsze rzeczy do roboty niż gadanie o tym, co się stało z Les. Ohh, ohh! – krzyczy beztrzesko, zwracając się do mnie twarzą i idąc tyłem. – Mógłbym zachowywać się tak, jakby wszystko mnie wkurzało, i szedłbym przed tobą jak ochroniarz, nawet jeśli jesteś większy ode mnie. I jeśli ktoś będzie starał się do ciebie zbliżyć, uderzę go w twarz. Proszę? Odegrasz rolę wkurzonego, zrozpaczonego brata? Dla mnie? Proszę?!

Śmieję się.

- Myślę, że będzie dobrze bez tej całej strategii.

Marszczy brwi, widząc moją niechęć do udziału w tym przedstawieniu.

- Nie doceniasz przyjemności, jaką wyciągają inni ludzie z plotkowania i spekulacji. Po prostu bądź cicho, i jeśli coś będzie musiało być dziś powiedziane, to ja to zrobię. Od dwóch tygodni umieram z chęci wrzeszczenia na tych ludzi.

Doceniam jego troskę, ale naprawdę oczekuję, że dzisiejszy dzień będzie taki, jak każdy inny. Jeśli już, to myślę, że ludziom będzie zbyt dziwnie o tym wspominać, kiedy ja już będę w ich obecności. Będzie im bardzo niekomfortowo cokolwiek do mnie powiedzieć, a akurat właśnie to preferuję.

Dzwonek na pierwszą lekcję jeszcze nie zadzwonił, więc wszyscy wciąż stoją na zewnątrz szkoły. To pierwszy raz, kiedy idę do szkoły bez Les u mojego boku. Ta jedna myśl o niej zabiera mnie z powrotem do momentu, kiedy wszedłem do jej sypialni i ją znalazłem. Nie chcę znowu tego przeżywać. Nie teraz. Wyciągam telefon z kieszeni i udaję, że jestem nim zainteresowany i wędruję myślami do tego, że Daniel mógł mieć rację. Wszyscy wokół nas są zbyt cicho i mam cholerną nadzieję, że to szybko wróci do normalności.

Daniel i ja nie mamy ze sobą lekcji aż to trzeciej przerwy, więc kiedy wchodzimy do środka, macha mi i idzie w przeciwnym kierunku. Otwieram drzwi do mojej klasy i niemal natychmiast klasa cichnie. Każda para oczu jest utkwiona we mnie, cicho obserwują, jak idę do swojej ławki.

Nadal trzymam wyciągnięty telefon i udaję, że jestem zaangażowany w coś, co w nim robię, ale jestem w pełni świadomy wszystkich wokół mnie. To powstrzymuje mnie przed nawiązaniem kontaktu wzrokowego z kimkolwiek. Jeśli go nie nawiążę, będzie bardziej prawdopodobne, że ktoś będzie chciał się do mnie zbliżyć. Zastanawiam się, czy po prostu sobie wyobrażam różnicę w tym, jak ludzie się dziś zachowują, przeciwnie do tego, jak zachowywali się, zanim Les się zabiła. A może to tylko ja. Nie chcę myśleć, że to tylko ja.

Jeśli tak wygląda sprawa, to jak długo to będzie trwało? Jak długo będę musiał przechodzić przez każdą sekundę z myślą o jej śmierci i jak to wpływa na każdy aspekt mojego życia?

Porównuję stratę Les do straty Hope tyle lat temu. Wydawało się, że wszystko, co wydarzyło się parę miesięcy po tym, jak Hope została zabrana, jakoś prowadziło mnie do myśli o niej. Budziłem się rano i zastanawiałem, gdzie ona się budzi. Myłem zęby i zastanawiałem się, czy ktokolwiek kupił jej szczoteczkę do zębów, bo przecież nie zdążyła zabrać niczego ze sobą. Jadłem śniadanie i zastanawiałem się czy ten, kto ją zabrał, wiedział, że Hope nie lubiła soku pomarańczowego i czy pozwalał jej pić białe mleko, bo to było jej ulubione. Szedłem wieczorem do łóżka i patrzyłem przez okno sypialni, przez które kiedyś mogłem patrzeć na nią, i zastanawiałem się, czy tam, gdzie była, miała w ogóle okno w pokoju.

Staram się przypomnieć sobie, kiedy te myśli się skończyły, ale nie jestem pewny, czy faktycznie tak się stało. Minęło tyle lat, ale za każdym razem, jak patrzę w niebo, myślę o niej. Za każdym razem, jak ktoś nazwie mnie Deanem zamiast Holderem, myślę o niej i o tym, jak śmiałem się ze sposobu, w jaki wymawiała moje imię, kiedy byliśmy dziećmi. Za każdym razem, jak widzę bransoletkę na nadgarstku jakiejś dziewczyny, myślę o bransoletce, którą Les dała Hope na parę minut przed tym, zanim ktoś ją od nas zabrał.

Tak wiele rzeczy mi ją przypomina i nienawidzę tego, że wiem, że teraz będzie tylko gorzej, odkąd Les odeszła. Każda mała rzecz, którą widzę, robię, mówię lub o niej myślę przypomina mi o Les, a to prowadzi do Hope. I za każdym razem, jak pomyślę o Hope, myślę o tym, jak je zawiodłem. Zawiodłem je obie. W dniu, w którym dałem im przydomek, przezwiałem też sam siebie. Ponieważ jestem cholernie pewny, jak zajebicie beznadziejny\* jestem w tej chwili.

(\*hopeless – beznadziejny)

\* \* \*

Jakoś przetrwałem te dwie lekcje bez ani jednej osoby odzywającej się do mnie. Nie, żeby o tym nie dyskutowali. To tak, jakby mnie tu nawet nie było, ten sposób, w jaki szepczą, gapią się i spekulują, co też zachodzi w mojej głowie.

Siadam obok Daniela bo przybyciu pana Mulligana do klasy. Daniel cicho pyta, jak to robię samym spojrzeniem. Wydaje się, że przez te kilka lat utworzyła się między nami forma komunikacji niewerbalnej. Wzruszam ramionami, dając mu znać, jak jest. Oczywiście, że jest do bani i nie chciałbym tu teraz być, ale co mogę zrobić? Jakoś przeboleję. Tak to robię.

- Słyszałam, że Holder się do nikogo nie odzywa – szepce dziewczyna przede mną do koleżanki z ławki. – W ogóle. Podobno od kiedy ją znalazł.

To oczywiste, że nie ma pojęcia, że siedzę za nią, ze względu na głośność jej tonu. Daniel podnosi głowę i widzę niesmak na jego twarzy, bo wie, że mogę usłyszeć ich całą rozmowę.

- Może bierze śluby milczenia. – spekuluje ta druga.

- Taa, może. Nie byłoby mi przykro, gdyby Lesslie wzięła śluby milczenia teraz i wcześniej. Jej śmiech był tak cholernie irytujący.

Natychmiast wpadam w furię. Zaciskam pięści i po raz pierwszy w życiu myślę, że to nie byłoby złe, gdyby facet uderzył dziewczynę. Nie jestem zły, że mówią o niej za jej plecami, właściwie spodziewałem się czegoś więcej. Nie jestem nawet zły, że rozmawiają o niej poza grobem. Jestem wściekły, bo tym, co najbardziej mi się podobało w Les, był jej śmiech. Jeśli zamierzają jeszcze coś o niej powiedzieć, niech lepiej kurwa nie wspominają o jej śmiechu. \

Daniel chwyta za krawędzie jego biurka i wyciąga przed siebie nogi, potem kopie jej biurko tak mocno, jak umie, że przesuwają ją trzydzieści centymetrów do przodu po podłodze. Dziewczyna piszczy i natychmiast się do niego odwraca.

- Co jest z tobą do cholery nie tak, Daniel?!

- Co jest ze mną nie tak? – pyta, podnosząc głos. Pochyla się i piorunuje ją wzrokiem. – Powiem ci, co jest ze mną nie tak. Jestem wkurzony, że jesteś dziewczyną, bo gdybyś miała fiuta, walnąłbym cię w tą nieokazującą szacunku, głupią gębę w tej chwili.

Jej usta się rozwarły i było oczywiste, że nie wie, dlaczego ją obrał za cel. Jej zdezorientowanie znika w sekundzie, kiedy widzi, że jestem tuż za nią. Otwiera szeroko oczy, a ja się uśmiecham i do macham do niej nieprzekonująco. Jednak nic nie mówię. Nie czuję potrzeby, żeby dodać cokolwiek do tego, co powiedział Daniel i najwyraźniej biorę śluby milczenia, bo wolę po prostu trzymać gębę na kłódkę. Poza tym, Daniel mówił, że przez dwa tygodnie umierał z ochoty nawrzeszczenia na tych ludzi. Dzisiaj może mieć na to jedyną szansę, więc pozwalam mu to robić. Dziewczyna natychmiast się odwraca, bez najmniejszego śladu wyrzutów sumienia na twarzy.

Drzwi do klasy się otwierają i wchodzi pan Mulligan, rozładowując napięcie, ale naturalnie zastępując je swoim własnym. Les i ja robiliśmy wszystko, żeby go unikać przez te wszystkie lata, ale nie mieliśmy dużo szczęścia. Cóż, w każdym razie ja nie mam. Les nie musi się już martwić godzinnym siedzeniem na jego nudnych zajęciach.

- Dean Holder – mówi, jak tylko dociera do swojego biurka. – Nadal czekam na twoje wypracowanie, które było zadane na zeszły tydzień. Mam nadzieję, że masz je ze sobą, bo będziemy je dziś prezentować.

Cholera. Przez ostatnie dwa tygodnie nawet nie myślałem, że mam coś do zrobienia.

- Nie, nie mam.

Podnosi na mnie wzrok znad tego, co leży na biurku, cokolwiek to jest.

- W takim razie zostań po lekcji.

Kiwam głową i nawet lekko przewracam oczami. Jest dupkiem, który myśli, że ma jakąś kontrolę, jak jest w klasie. Jest oczywiste, że był prześladowany jako dzieciak i każdy, kto nie ma przy koszuli kieszonki z długopisami jest adresatem błędnej zemsty.

Ignoruję resztę prezentacji i próbuję zrobić listę zadań, które muszę wykonać. Les była tą zorganizowaną i robiła zawsze jedną dla naszej dwójki. Zawsze dawała mi znać, co to za zadanie, na kiedy trzeba było je wykonać i na jaką lekcję.



Po godzinie, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność, dzwonek w końcu dzwoni. Pozostaję na swoim miejscu, dopóki reszta klasy nie wyjdzie na zewnątrz, tak, że nauczyciel może odnieść na mnie swoją zemstę. Kiedy w klasie jesteśmy już tylko my, okrąża swoje biurko i opiera się o jego przednią część, krzyżując ramiona na piersi.

- Wiem, że twoja rodzina jest wystawiona na bardzo ciężką próbę i przykro mi z powodu twojej straty. – No to zaczynamy. – Mam tylko nadzieję, że wiesz, że takie rzeczy będą dotyczyć cię przez całe życie, ale nie są wymówką, żeby nie robić tego, czego od ciebie się oczekuje.

Jezu Chryste. To tylko pieprzone wypracowanie, nie przepisuję konstytucji, ani nic w tym rodzaju. Wiem, że powinienem po prostu pokiwać głową i się zgodzić, ale wybrałem sobie zły dzień na wcielanie się w rolę kaznodziei.

- Panie Mulligan, Les była jedynym rodzeństwem, jakie miałem, więc prawdę mówiąc, nie przewiduję, żeby taka sytuacja przydarzyła się jeszcze raz. Może się wydawać, że to się dzieje wielokrotnie, ale ona może się zabić tylko raz.

- W niektórych sytuacjach sarkazm powinien być zabroniony. – mówi stanowczo. – Chciałbym mieć nadzieję, że masz dla twojej siostry trochę więcej szacunku niż to, co przed chwilą powiedziałeś.

I tak bardzo, jak nienawidziłem dziś tego, że nie mogę uderzyć dziewczyny, nienawidzę chyba nawet bardziej tego, że nie mogę uderzyć nauczyciela. Natychmiast wstaję i szybko podchodzę do miejsca, w którym on stoi, zatrzymuję się zaledwie kilka centymetrów od niego, pięści trzymam wzdłuż ciała. Moja bliskość powoduje, że jego ciało sztywnieje i nie mogę powstrzymać satysfakcji z tego, że go przeraziłem. Patrząc mu prosto w oczy, zaciskam zęby i podnoszę głos.

- Mam w dupie to, czy jesteś nauczycielem, uczniem czy cholernym księdzem. Nie waż się ponownie wspominać o mojej siostrze. – gapię się na niego przez kilka minut, kipiąc ze złości, czekając na jego reakcję. Kiedy nic nie mówi, odwracam się i chwytam mój plecak. – Jutro dostaniesz swoje wypracowanie. – mówię, opuszczając klasę.

**\* \* \***

Byłem przekonany, że jestem o kilka minut od wydalenia ze szkoły. Jednak najwyraźniej pan Mulligan nie zamierzał zgłaszać naszej małej sprzeczki, bo nic nie zostało powiedziane ani zrobione, a jest już przerwa na lunch.

- Holder – na korytarzu ktoś za mną mnie woła. Odwracam się, żeby znaleźć Amy, która próbuje mnie dogonić.

- Cześć, Amy. – chciałbym, żeby jej obecność dała mi nawet najmniejszy ślad komfortu, ale tak się nie dzieje. Widząc ją stojącą tutaj, przypomina mi sytuację sprzed dwóch tygodni, przypomina mi zdjęcia, po które była w moim domu, potem przypomina mi o Les, a następnie o Hope. Wtedy, oczywiście, znowu zżera mnie poczucie winy.

- Jak się masz? – pyta niepewnie. – Nie rozmawialiśmy od... - milknie, więc odpowiadam jej szybko, nie chcąc, żeby poczuła, że musi wdawać się w szczegóły.

- W porządku. – odpowiadam, czując się winny, bo wydaje mi się, że jest rozczarowana tym, że nie do niej nie zadzwoniłem. Miałem nadzieję, że jasno dałem jej do zrozumienia, co było między nami. W każdym razie, mam taką nadzieję. – Czy ty.. um.. – patrzę na moje stopy i wzdycham, nie bardzo wiedząc, jak dokończyć to tak, żeby nie wyjść na dupka. Przenoszę ciężar z jednej nogi na drugą i znowu na nią patrzę. – Czy chciałaś, żebym do ciebie zadzwonił? Bo myślałem, że to, co się stało...

- Nie. – mówi szybko. – Nie. Dobrze myślałaś. Ja tylko.. nie wiem. – wzdusza ramionami i wygląda, jakby już żałowała, że zaczęła tę rozmowę. – Holder, chciałam tylko się upewnić, że między nami wszystko gra. Słyszałam plotki i skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie martwię. Czułam, że tamten dzień w twoim domu kręcił się wokół mnie i nawet nie pomyślałam, żeby zapytać, jak Ty się trzymasz.

Wygląda na winną nawet przez to, że wspomniała o tych plotkach, ale nie powinna się tak czuć. Jest jedyną osobą w ciągu dnia, której aktywne wysiłki zapewniają, że plotki nie są prawdą.

- Jest w porządku, Amy. – zapewniam ją. – Plotki to tylko plotki.

Uśmiecha się, ale nie wydaje się, żeby uwierzyła w słowa wychodzące z moich ust. Jej martwienie się o mnie jest ostatnią rzeczą, której bym chciał. Obejmuję ją ramionami i szepczę do ucha.

- Przysięgam, Amy. Nie musisz się o mnie martwić, okej?

Kiwa głową, odpycha mnie i nerwowo rozgląda się po korytarzu, najpierw w lewo, potem w prawo.

- Thomas. – szepcze, tłumacząc fakt, że mnie od siebie odepchnęła.

- Thomas. – mówię, kiwając głową. – Zgaduję, że nie pomaga tacie z rzeczami na podwórku, co?

Ściąga usta i potrząsa głową.

- Trzymaj się, Holder. – mówi, odwraca się i odchodzi.

Wkładam rzeczy do mojej szafki i idę na stołówkę. Chodzę kilka minut po tym, jak pomieszczenie wypełnia się ludźmi, jak w każdym innym dniu. Ale teraz ludzie zaczynają ustępować mi z drogi, kiedy idę do stolika, przy którym siedzi Daniel. Ich głosy cichną o całe oktawy, a oczy nie wydają się już tak zajęte swoimi sprawami.

Wielkość dramatu, jakiego jestem dziś świadkiem, jest naprawdę komiczna. Każdy, kogo mijam, nawet ludzie, z którymi przyjaźniłem się od lat, wydają się myśleć, że jeśli nie będą po cichu obserwować mojego każdego kroku, to przegapią moment, w którym się załamie. Nienawidzę tego, że muszę iść rozczarować, ale trzymam się dziś całkiem dobrze. Nikt niczego nie straci, więc równie dobrze mogą wrócić do swoich rutynowych zajęć.

Do czasu, aż docieram do stolika, dźwięk w stołówce opadł z głuchym szeptem. Wszystkie oczy są skierowane na mnie i, poważnie, mógłbym wszystkim powiedzieć, żeby się pierdolili. Ale to dałoby im dokładnie to, czego oczekują, więc wolę trzymać gębę na kłódkę.

Jedna rzecz, której nie robię, to powiedzenie Danielowi, że nie może powiedzieć tego, co ja bym chciał. Patrzę mu prosto w oczy, kiedy zbliżam się do stolika i odbywamy jedną z naszych krótkich, niewerbalnych rozmów. Niewerbalną rozmowę, w której mówię mu, żeby śmiało wyostał z siebie każdą tłumioną frustrację, którą wciąż może w sobie dusić.

Uśmiecha się złośliwie i głośno kładzie dłonie na stole.

- O rzesz kurwa w dupę jebana! – krzyczy, wspinając się na krzesło. Dziko gestykuluje w moją stronę. – Patrzcie wszyscy! To Dean Holder!! – przechodzi z krzesła na stół i zbiera na sobie całą uwagę, odciągając ją ode mnie. – Dlaczego wszyscy się na mnie gapią?! – wrzeszczy, wskazując ogromnie przesadzonym gestem na mnie. – Mamy tutaj **Deana Holdera**, jedynego i niepowtarzalnego!

Kiedy tylko kilka osób na mnie zerknęło, wyrzuca ręce w powietrze, jakby był nimi rozczarowany.

- No ludzie, dalej! Czekaliśmy na ten moment przez dwa tygodnie! Teraz, kiedy wreszcie tu jest, nagle postanowiliście wszyscy zamknąć mordy? No co jest? – patrzy na mnie w dół, marszczy brwi i opuszcza ramiona w klęsce. – Przykro mi, Holder. Myślałem, że dzisiejszy dzień będzie dla ciebie nieco bardziej interesujący. Miałem nadzieję, że na sesji Q&A\* uda nam się oczyścić atmosferę, ale nie zdawałem sobie sprawy, że każda osoba w tej szkole to bojaźliwy dupek. – zaczyna schodzić ze stołu, ale wystrzela ramionami w górę i unosi palec w powietrze. – chwila! – kręci się i patrzy na cały tłum. – To tak właściwie bardzo dobry pomysł!

(\*Q&A – Questions and Ask - pytania i odpowiedzi)

Rozglądam się dookoła i spodziewam się jednego z dyżurnych torującego sobie drogę, żeby położyć kres jego przedstawieniu, ale jedyny z nich patrzy tylko jak wszyscy inni, żeby zobaczyć, co on kombinuje.

Daniel skacze z naszego stolika na stolik obok, przy okazji stając na kilku tacach. Rozlewa czekoladowe mleko po całym stoliku, ślizga się i prawie spada, ale podtrzymuje równowagę, łapiąc się głowy kolesia siedzącego obok i prostuje się. Cały spektakl jest cholernie zabawny, więc siadam na naszym stoliku i go obserwuję, jakbym nie był powodem tego wybuchu. Patrzy na dół, na dziewczynę siedzącą przy stoliku pomiędzy jego stopami i wyciąga swoją rękę, pokazując na nią palcem.

- Co z tobą, Natalie? Teraz, kiedy tu mamy Deana Holdera we własnej osobie, może chciałabyś go zapytać, czy twoja teoria, dlaczego Les się zabiła, jest prawdziwa?

Twarz Natalie czerwienieje i dziewczyna wstaje.

- Jesteś dupkiem, Daniel! – łapie swoją tacę i odchodzi od stolika. On nadal stoi na szczycie stołu, jednak jego palec podąża za nią przez całą stołówkę. – Zaczekaj, Natalie! Co, jeśli Lesslie zabiła się, bo Grayson rzucił ją w tym samym tygodniu, w którym odebrał jej dziewictwo? Nie chcesz wiedzieć, czy miałaś rację? Nie chcesz wiedzieć, co wygrałaś?

Natalie opuszcza stołówkę, więc natychmiast przenosi swoją uwagę na Thomasa, który siedzi obok Amy kilka stolików dalej. Dłonią trzyma się za usta i w szoku patrzy na Daniela, podobnie jak reszta ludzi. Wskazuje na Thomasa, a następnie skacze przez trzy stoliki, żeby go dopaść.

- Thomas! – krzyczy entuzjastycznie. – A co z tobą? Chcesz wziąć udział w Q&A? Słyszałem twoją teorię podczas pierwszej lekcji i muszę przyznać, że to coś wielkiego.

Thomas wstaje i łapie swoją tacę tak, jak to właśnie zrobiła to Natalie.

- Daniel, jesteś kretynem. – kiwa głową w moją stronę. – On tego w tej chwili nie potrzebuje.

Nic nie mówię, ale naprawdę mam nadzieję, że Thomas wyjdzie z tego bez szwanku. Nawet jeśli nie wiem, jaką plotkę zaczął. Jestem dość pewny, że to, co zrobiłem z Amy, było wystarczającą zemstą, nawet jeśli on prawdopodobnie nigdy się o tym nie dowie.

- Tak? – mówi Daniel, otwierając szeroko usta w fałszywym szoku i przykładając do nich dłoń. Patrzy na mnie. – Holder? Naprawdę tego teraz nie potrzebujesz? Jesteś, bo ja wiem, w żałobie? Powinniśmy to uszanować?

Starłem się nie uśmiechać, ale Daniel odwała kawał dobrej roboty, starając się przewrócić ten dzień do góry nogami. Kroczy od jednego stolika do drugiego, przesuwając się w stronę naszego.

- Nie chcesz uczestniczyć w Q&A, Holder? Myślałem, że chcesz to wszystko jakoś sprostować. – kręci się i lustruje wzrokiem całą stołówkę, nie czekając na moją odpowiedź. Kilkoro uczniów zabiera swoje tace i opuszcza pomieszczenie w obawie, że będą następnymi, których wskaże palcem. – Gdzie się wszyscy wybierają? Nikomu z was nie przeszkadzało omawianie tego w każdej innej chwili. Więc dlaczego nie teraz, kiedy możemy faktycznie uzyskać trochę szczerych odpowiedzi? Może Holder mógłby nam powiedzieć, dlaczego Les to zrobiła. Albo, lepiej: jak to zrobiła. Może nawet dowiemy się, czy było ziarno prawdy w spekulacjach, że on też jest samobójcą! – Daniel znowu na mnie patrzy i zakłada ręce na biodra. – Holder? Czy plotki są prawdziwe? Masz już zaplanowaną datę, kiedy się zabijesz?

Teraz zdecydowanie wszystkie oczy są zwrócone na mnie. Zanim zdołałem odpowiedzieć, nie to, żebym zamierzał, Daniel wymierza w moją stronę ramiona – Nie, czekaj! Nie odpowiadaj. – obraca się szybko do tłumu, który jakby się skurczył. – Myślę, że powinienem zacząć zbierać zakłady! Niech ktoś mi znajdzie długopis i kartkę! Mam forszę na następny czwartek. – mówi, wyciągając portfel z kieszeni.

Widocznie nielegalne zakłady oznaczają dla dyżurnego przekroczenie granicy, bo właśnie z determinacją idzie w kierunku Daniela. Zauważa, że podchodzi do niego, więc chowa portfel do kieszeni.

- Okej, okej, w takim razie zakłady będę przyjmować po szkole. – mówi szybko, zeskakując ze stołu.

Odwracam się i kieruję się w stronę drzwi do stołówki, Daniel podąża za mną. Jak tylko drzwi się za nami zamknęły, szmer w pomieszczeniu wzrósł, tym razem dużo głośniejszy. Kiedy z powrotem jesteśmy na korytarzu blisko naszych szafek, zwracam się do niego. Nie mogę

się zdecydować, czy mam ochotę walnąć go za to, co właśnie zrobił czy paść i bić mu pokłony.

- Stary, jesteś popieprzony. – śmieję się.

Przykłada dłoń do twarzy i opada na szafki z głośnym westchnieniem.

- Tak. I naprawdę nie chciałem, żeby to szło w ten sposób. Ale nie mógłbym znieść sekundy dłużej w tym gównie. Nie wiem, jak to robisz.

- Ja też nie. – mówię. Otwieram szafkę i wyciągam z niej kluczyki od auta. – Myślę, że któregoś dnia po prostu to wszystko powiem. Ale w tej chwili nie chcę tu tkwić.

Daniel otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, ale ktoś mu przerywa, zdzierając sobie na nim gardło. Odwracam się, żeby znaleźć dyrektora Joinera, który przypatruje się gniewnie Danielowi. Patrzę na niego, a on niewinnie wzrusza ramionami.

- Cóż, myślę, że w takim razie zobaczymy się jutro. Wygląda na to, że ja i dyrektor Joiner mamy dziś randkę w czasie lunchu.

- Bardziej jak randka w kozie. – mówi dyrektor stanowczo. Daniel przewraca oczami i podąża za nim do jego biura.

Łapię książkę, która będzie mi potrzebna przy dokończeniu pracy dla pana Mulligana, a potem zamykam szafkę i podążam korytarzem do wyjścia. Zanim opuszczam korytarz, słyszę, że ktoś wymawia imię Les i to nakazuje mi się zatrzymać. Zerkam zza rogu i widzę małą grupkę osób opierających się o szafki. Jeden z nich trzyma telefon i wszyscy pochylają się, by obejrzeć wideo. Z głośnika dobiega mnie głos Daniela. Najwyraźniej ktoś nagrał jego wystąpienie podczas lunchu i teraz jest już w obiegu. *Świetnie*. Jeszcze więcej paliwa do plotek.

- Nie rozumiem, dlaczego Daniel robi z tego taką wielką sprawę. – mówi ten trzymający telefon. – Naprawdę się spodziewa, że nie będziemy o tym mówić? Jeśli ktoś jest na tyle żalony, żeby się zabić, to oczywiste, że będziemy o tym mówić. Jeśli mnie pytasz, to Les powinna trzymać się, zamiast wybrać prostsze..

Nie chcę czekać, aż skończy zdanie. Jego telefon rozbija się, kiedy rzucam go o szafki, ale ten dźwięk nie jest nawet bliski tego, jak moja pięść po raz pierwszy spotyka jego szczękę. Nie wiem, czy to uderzenia stają się takie głośne, czy wszystko wokół mnie się wyciszyło. Leży na plecach na podłodze, a ja siedzę na nim i okładam go tak mocno, że mam nadzieję, że już nigdy nie otworzy tej pieprzonej gęby. Ludzie ciągną mnie za ramiona i koszulkę, ale nadal go biję. Wkładam w to moją wściekłość i patrzę, jak moja pięść staje się coraz bardziej czerwona od jego krwi, która brudzi mi rękę za każdym razem, jak go uderzam.

Myślę, że po tym wszystkim stracą ochotę.

Załamuję się.

Tracę to.

I naprawdę mnie to kurwa nie obchodzi.

# Rozdział 5

Les,

Szczęśliwej, pięciotygodniowej rocznicy śmierci.

Przepraszam, że nie utrzymywałem Cię ostatnio na bieżąco, ale dużo się wydarzyło. Spodoba Ci się to. Ja, Dean Holder, zostałem aresztowany.

Broniąc Twojego honoru, wdałem się w bójkę w szkole dwa tygodnie temu. Cóż, myślę, że nie można tego nazwać bójką, jako że dwie osoby powinny być w to zaangażowane, a ten incydent był zdecydowanie jednostronny.

W każdym razie, zostałem zabrany do aresztu. Byłem tak ledwo trzy godziny, zanim mama mnie stamtąd wyciągnęła, także brzmi to bardziej hardcorowo, niż w rzeczywistości było. Muszę przyznać, że to pierwszy raz, kiedy byłem wdzięczny za to, że jest prawnikiem.

Jestem w tej chwili trochę bardziej niż zły i nie wiem, co mam z tym zrobić. Mama wiele ostatnio przeszła, a mój mały incydent wcale jej nie pomaga. Myśli, że nas zawiodła. Ty się zabiłaś, przez co całkowicie zważyła w swoje umiejętności jako matka, na co naprawdę ciężko jest mi patrzeć. Teraz ja też coś spieprzyłem, więc wątpi w siebie jeszcze bardziej. Tak bardzo, że zmusza mnie, żebym został z tatą przed jakiś czas.

Myślę, że to dla niej za dużo. Po tym, jak pobiłem tego dupka w szkole, myśli, że ja potrzebuję w tej chwili więcej pomocy, niż ona jest mi w stanie udzielić. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby zmieniła zdanie, ale po mojej rozprawie rano, wydaje się, że sędzia się z nią zgadza. Tata jest właśnie w drodze, żeby mnie odebrać. Pięć godzin i będę z powrotem w naszym rodzinnym mieście.

Z powrotem tam, gdzie to się zaczęło.

Pamiętasz, jak to było, kiedy byliśmy dziećmi? Zanim pozwoliłem Hope wejść do tego samochodu?

Było dobrze. Naprawdę dobrze. Mama i tata byli szczęśliwi. Uwielbialiśmy nasze sąsiedztwo, nasz dom, naszego kota, który cholernie dobrze skakał po podwórku za domem. Nie pamiętam nawet, jak się nazywał, ale pamiętam, że był najgłupszym kotem, jakiego znałem.

Było tak, dopóki pewnego dnia zostawiłem Hope płaczącą na podwórku, wtedy nasze życia zaczęły się staczać. Po tym dniu wszystko się zmieniło. Pojawili się reporterzy, zwiększył się stres, a nasza niewinna wiara pokładana w innych ludziach zniknęła na dobre.

Mama chciała się przeprowadzić, ale tata nie chciał zostawiać swojej pracy. Nie podobało jej się to, że mieszkamy obok miejsca, gdzie to się stało. Pamiętasz, jak latami nie chciała wypuszczać nas na dwór, po tym, jak Hope porwano? Tak bardzo bała się, że nas spotka to samo.

Starali się nie pozwolić na to, żeby stres pożarł ich małżeństwo, ale było już za późno. Pamiętam dzień, w którym nam powiedzieli, że się rozwodzą i sprzedajemy dom, a my przeprowadzamy się z mamą tutaj, żeby być bliżej jej rodziny. Nigdy tego nie zapomnę, bo pomijając dzień, kiedy zniknęła Hope, był to najgorszy dzień w moim życiu.

Ale wydawało się, że dla Ciebie był najlepszym.

Byłaś bardzo podekscytowana przeprowadzką. Dlaczego, Les? Chciałbym, żebym pomyślał, żeby cię o to zapytać, kiedy żyłaś. Chciałbym wiedzieć, czego tak bardzo tutaj nienawidziłaś, bo naprawdę nie chcę wracać do Austin. Nie chcę zostawiać tu mamy. Nie chcę zostać z tatą i udawać, że wszystko jest okej, podczas gdy on zrezygnował z naszej rodziny tyle lat temu. Nie chcę wracać do miasta, gdzie za każdym rogiem szukałem Hope.

Tak cholernie za Tobą tęsknię, Les, ale w inny sposób, niż tęsknię za Hope. Jeśli chodzi o Ciebie, to nie mam już takiej możliwości, że jeszcze kiedyś Cię zobaczę. Wiem, że odeszłaś i już dłużej nie będziesz cierpieć. Ale nie mam tego poczucia zamkniętej sprawy z Hope. Bo nie wiem, czy ona już nie cierpi. Nie wiem, czy żyje, czy nie. Mój umysł podsuwa mi najgorsze scenariusze tego, co mogło się z nią stać. Nie cierpię tego.

Jakie są szanse na to, że stracę jedyne dwie dziewczyny, które kochałem w swoim życiu..? Zabija mnie to, kawałek po kawałku, każdego dnia. Wiem, że prawdopodobnie powinienem znaleźć sposób, żeby jakoś się z tym uporać.. żeby przestać się winić. Ale jeśli mam być szczery, nie chcę tego. Nie chcę zapominać, że moja niezdolność do ochrony was oby dwóch sprawiła, że tylko ja z nas pozostałem. Zasluguję na przypomnienie o tym w każdej sekundzie mojego życia, bo was zawiodłem i muszę być świadomy tego, że nie mogę już tego zrobić nikomu innemu.

Taaak, zdecydowanie potrzebuję przypomnienia.

Może powinienem zrobić sobie tatuaż.

H.

# Rozdział 5 i 1/2

Les,

Co za rok. Prawie zapomniałem o tym notesie. Musiałem go zostawić, kiedy w pośpiechu pakowałem się we wrzeźniu. Nadal był na moim kredensie, ale sądząc po warstwie kurzu na wierzchu, mama w nim nie węszyła. Jeśli mama zareagowała na moją przeprowadzkę tak samo, jak na Twoją śmierć, to jestem pewny, że nie postawiła stopy w moim pokoju od dnia, kiedy wyjechałem. Wydaje się, że jest jej łatwiej zamknąć drzwi pokoju i nie myśleć o ciszy, który rozbrzmiewa za nimi.

Jestem prawie pewny, że plan był taki, że miałem zostać w Austin dopóki nie skończę szkoły, ale udaremniłem to tym, że miałem osiemnaste urodziny. Tata nie mógłby już dłużej mnie tam trzymać wbrew mojej woli. I mówiąc o wkraczaniu w dorosłość.. było dziwnie, nie obchodząc z Tobą urodzin. Ale było miło, bo taka kupił mi nowy samochód. Jestem całkiem pewny, że gdybyś żyła, to kazałby nam dzielić się tym samochodem, ale skoro nie żyjesz, to zatrzymam go tylko dla siebie. I nie kazał mi go zostawić w Austin, kiedy wróciłem tu kilka dni temu, więc to jest plus.

Tęskniłem za mamą i to było głównym powodem, dla którego wróciłem. I muszę przyznać, choć z niechęcią, że tęskniłem za Danielem. Właściwie, to za kilka minut z nim wychodzę. Muszę wtopić się stary tłum. Jest sobotnia noc, więc jestem pewny, że znajdziemy takie miejsce, w którym mogę się pokazać i dać ludziom powód do gadania.

Daniel mówi, że krążyło dużo dziwnych plotek na temat tego, gdzie byłem przez ostatni rok. Nie chciał tracić czasu i rozwiewać je wszystkie. On wiedział, gdzie naprawdę pojechałem, więc nie czuł potrzeby, żeby to tłumaczyć innym. Myślę, że podoba mu się to, że tylko on zna prawdę.

Jeszcze jedna rzecz może być powodem mojego powrotu. Wielka kłótnia z tatą. Przypomnij mi, żebym później Ci o tym opowiedział.

A nie, czekaj. Chyba nie możesz mi przypomnieć. Dobra, sam sobie przypomnę.

Holder, nie zapomnij opowiedzieć Les o twojej kłótni z tatą.

H.



# Rozdział 6

Nie mogę uwierzyć, że namówił mnie na jakiekolwiek spotkanie towarzyskie w pierwszym tygodniu po tym, jak wróciłem. Przysięgałem, że nigdy więcej nie będę się kręcił w pobliżu tych ludzi, ale minął cały rok. Miałem trochę czasu, żeby się przystosować, więc może oni też.

Idę do nieznanego domu na kilka kroków przed Danielem, ale zatrzymuję się chwilę po minięciu progu domu. Ze wszystkich ludzi ze szkoły, których nie widziałem przez cały rok, ostatnią osobą, na którą spodziewam wpaść, jest Grayson.

Ale oczywiście ostatnia rzecz, jakiej bym chciał, dzieje się jako pierwsza.

Nie widziałem go nocy poprzedzającej samobójstwo Les, kiedy zostawiłem go krwawiącego na podłodze salonu w domu jego najlepszego przyjaciela. Chce wyjść w chwili, kiedy ja wchodzę i na kilka sekund stajemy twarzą w twarz, gapiąc się na siebie. Odkąd wyjechałem, właściwie o nim nie myślałem, ale jego widok teraz wyciągnął z wewnątrz mnie każdy gram nienawiści, jakiej do niego czułem, tak jakby nigdy mnie to uczucie nie opuściło.

Po spojrzeniu w jego oczy mogę powiedzieć, że nie ma kompletnie pojęcia, co mi powiedzieć. Ja blokuję mu wyjście, a on mi wejście, i wygląda na to, że żaden z nas nie ma ochoty się ruszyć. Moje obie pięści są zaciśnięte, przygotowane na cokolwiek tylko powie. Może na mnie krzyczeć, może mnie opluć, może nawet mnie przeprosić. Jakiegokolwiek słowa wyjdą z jego ust nie będzie to ważne. Pragnienie, jakie odczuwam, nie ma nic wspólnego z wysłuchaniem go, chcę tylko, żeby się nie odzywał.

Daniel wchodzi niedługo po mnie i widzi ciszę, która zaległa w martwym punkcie między nami. Prześlizga się obok mnie i staje twarzą w twarz, blokując mi widok Graysona. Klepie mnie po policzkach obiema rękami, dopóki nie przenoszę na niego wzroku.

- Szkoda czasu na idiotów! – mówi, przekrzykując muzykę. – Mamy piwo do wypicia! – łapie mnie za ramiona, wciąż zasłaniając sobą Graysona i pcha mnie na prawo. Nadal się opieram, bo nie chcę być pierwszym, który zrezygnuje z naszego impasu.

Jaxon podchodzi i kładzie rękę na ramieniu Graysona, odciągając go w przeciwnym kierunku.

- Chodźmy zobaczyć, co robią Six i Sky! – krzyczy do niego.

Grayson kiwa głową i wycofuje się, patrząc na mnie surowo.

- Tak. – odpowiada Jaxonowi. – Ta impreza właśnie stała się kiepska.

Gdyby to był zeszły rok, leżałby na podłodze z moim kolanem wygodnie spoczywającym na jego gardle. Ale to nie jest zeszły rok i jego gardło nie jest tego warte. Po prostu się do niego uśmiecham, kiedy Daniel nadal mnie od niego odciąga i kieruje w stronę kuchni. Kiedy Jaxon i Grayson wychodzą przez frontowe drzwi, wypuszczam stłumiony oddech. Odnoszę ulgę, że podjęli taką decyzję i poszli poszukać dziewczyn, które są wystarczająco żałosne, żeby ich zabawić.

Krzywię się przez tą myśl, wiedząc, że przypadkowo zaliczyłem Les do tej kategorii dziewczyn. Ale na szczęście nie muszę się już martwić, z jakimi laskami umawia się Grayson. Les tutaj nie ma, żeby on mógł ją zwodzić, więc jak dla mnie Grayson może bzykać każdą, która jest na tyle zdesperowana, żeby go wziąć.

- Przyciśnij usta do krawędzi, przechyl głowę do tyłu, wypij swojego drinka i bądź szczęśliwy. – mówi Daniel, wręczając mi kieliszek z czymś. Nie pytam, co to jest, po prostu robię to, co powiedział i wypijam jego zawartość.

**\* \* \***

Drink, dwa piwa i pół godziny później razem z Danielem ruszyliśmy do salonu. Siedzę na kanapie ze stopami opartymi na stoliku, a on jest obok mnie, przebiegając przez listę osób, z którymi się trzymamy i opowiada mi, co się z nimi działo przez ostatni rok. Już zapomniałem, jaki staję się rozgadany przez alkohol i z trudem za nim nadążam. Trzymam palce przy nasadzie nosa, starając się wygnać ból głowy. Tak właściwie nie znam nikogo na tej imprezie. Daniel mówi, że większość z nich to przyjaciele dzieciaka, który tu mieszka, ale ja nawet nie wiem, kogo to dom. Pytam go, co my tu tak właściwie robimy, skoro nikogo nie znamy, i to pytanie cudem zamyka mu usta. Patrzy w stronę kuchni i kiwa głową w tamtym kierunku.

- Ona. – mówi. Patrzą za siebie na parę dziewczyn, które opierają się o bar. Jedna z nich patrzy na Daniela, kokieteryjnie popijając drinka.

- Jeśli to przez nią tutaj jesteśmy, to dlaczego nawet z nią nie gadasz?

Daniel odwraca się i patrzy przed siebie, krzyżując ramiona na piersi.

- Kurwa, stary, nie ma mowy. Nie rozmawialiśmy, odkąd zerwaliśmy dwa tygodnie temu. Jeśli zechce mnie przeprosić, to może przywlec tu ten mały, ładny tyłeczek.

Jeszcze raz na nią spoglądam i zauważam, że chyba jednak nie patrzy na niego zalotnie, jak mi się wydawało na pierwszy rzut oka. Bo między zalotnym, a złym uśmiechem jest cienka granica, a nie jestem pewien, po której stronie ona się znajduje, kiedy widzę jej złowrogie spojrzenie.

- Jak długo się spotykaliście?

- Kilka miesięcy. Wystarczająco długo, żebym się przekonał, że jest popieprzona. – mówi, przewracając oczami. – I wystarczająco długo, żebym się przekonał, że kocham ją właśnie dlatego, że jest popieprzona. – widzi, że się na nią patrzę i zwęża oczy w wąskie szparki. – Stary, przestań na nią patrzeć. Będzie wiedziała, że o niej rozmawiamy.

Śmieję się i odwracam wzrok, ale nie wystarczająco szybko, żeby nie zauważyć duet wchodzący przez frontowe drzwi. Grayson idzie za Jaxonem i oby dwoje kierują się do kuchni. Kładę głowę na kanapę i żałuję, że nie wypilem kilka drinków więcej. Naprawdę nie chcę zawracać sobie nim głowy przez resztę wieczoru.

Daniel znowu zaczyna gadać bez przerwy. Przestaję zwracać na to uwagę, po tym, jak po raz drugi zaczyna mi opowiadać o jego nowych oponach, i udaje mi się zostać wewnątrz mojej głowy, do momentu, kiedy Jaxon i Grayson zbliżają się do salonu. Nie mają pojęcia, że siedzę na kanapie i chciałbym, żeby tak zostało. Teraz, jeśli tylko Daniel zamknie się na wystarczająco długo, będę mógł mu powiedzieć, że jestem gotowy do wyjścia.

- Mam już kurwa dość. – słyszę, co mówi Grayson. – W każdy sobotni wieczór jest to samo. Przysięgam na Boga, że jeśli nie podda się w następny weekend, skończę z nią.

Jaxon się śmieje.

- Jestem dość pewny, że wszystko, czego potrzebuje Sky, to trochę odrzucenia. Dziewczyny lubią odrzucenie.

Nie jestem pewny, kim jest Sky, ale podoba mi się, że odmawia Graysonowi. Mądra dziewczyna.

- Wątpię, że na nią to zadziała. – mówi Grayson, śmiejąc się. – Jest cholernie uparta.

- Taa, jest. – zgadza się Jaxon. – Mógłbyś pomyśleć, że po tym wszystkim, co o niej słyszeliśmy, będzie trochę mniej kłopotliwa. Jest chyba najbardziej puszczalską *dziewicą*, jaką kiedykolwiek poznałem.

Grayson rechocze z jego komentarza, a ja bardzo mocno staram się ich zignorować. To, jak oni mówią o tej dziewczynie wpędza mnie w furję, bo wiem, że to więcej niż prawdopodobne, że Grayson mówił w podobny sposób o Les.

Nadal mówi o niej bzdury i im dłużej siedzę i tego słucham, tym dłużej muszę słyszeć jego żalosny śmiech. To sprawia, że mam wielką ochotę zrobić wszystko, żeby się zamknąć.

Ściągam nogi ze stolika i zaczynam się odwracać, żeby im powiedzieć, żeby się spieprzali, ale Daniel kładzie rękę na moim ramieniu i potrząsa głową.

- Pozwól mi. – mówi z figlarnym uśmiechem. Przekłada nogi przez kanapę i okręca się, stając twarzą w twarz z Graysonem i Jaxonem.

- Przepraszam. – mówi, podnosząc rękę, jakby siedział na lekcji. Zawsze był taki ożywiony, nawet jeśli wiedział, że ktoś mu skopie tyłek. Ja mógłbym ochronić swój przed Graysonem, ale Daniel wie, że sam nie da rady. Chociaż to nie wydaje się go powstrzymać.

Oboje się do niego odwracają, ale oczy Graysona kierują się na mnie. Wytrzymuję jego nieprzyjemne spojrzenie, podczas gdy Daniel z tyłu kanapy tuli poduszkę i mówi dalej.

- Nie mogłem nic na to poradzić, ale podsłuchałem waszą rozmowę. Nawet jeśli chciałbym zgodzić się z tym, że Sky jest najbardziej puszczalską dziewczyną, którą każdy z was kiedykolwiek spotkał, muszę wskazać, że ta obserwacja jest zdecydowanie niedokładna. Widzicie, po tym, jak spędziłem z nią ostatnią noc, ona już nie może być dziewczyną. Więc, Grayson, może to nie dziewictwo jest powodem, dla którego nie chce się z tobą przespać. Bardziej prawdopodobne jest, że chodzi o jej godność.

Grayson w ciągu sekundy przyciska Daniela do podłogi. Ja, chyba ze zdrowego rozsądku, daję Danielowi dziesięć sekund, żeby odwrócił sytuację, zanim mu przeszkodzę. Jednakże,

jestem rozczarowany moim brakiem wiary w Daniela, bo przewrócił Graysona na plecy w ciągu mniej niż pięciu sekund. Musiał ćwiczyć, kiedy mnie nie było.

Powoli wstaję, kiedy widzę, że Jaxon idzie przed kanapę, żeby pomóc Graysonowi. Łapie Daniela za ramiona i odciąga go od swojego kumpla, ale ja łapię tył koszulki Jaxona i szarpie go, dopóki nie siada na kanapie. Podchodzę bliżej, kiedy Grayson uderza w szczękę Daniela. Ten zaczyna się odpływać, ale chwytam go za ramiona i odciągam go, zanim miał na to szansę.

Z biegiem lat to stało się dla Daniela grą. Wyzywa ludzi i liczy na to, że wkroczę i położę kres jego walkom, zanim ktoś mu wpięprzy. Niestety, odkąd pojawiałem się w tle jego walk, moje imię zostało powiązane z tymi wszystkimi wybuchami i jego szybkim usposobieniem. W rzeczywistości, uderzyłem tylko trzy osoby.

1. Dupka, który gadał bzdury o Les.

2. Graysona.

3. Mojego ojca.

I żałuję tylko tego ostatniego.

Ludzie przepychają się przez drzwi, żeby coś zobaczyć, ale będą rozczarowani, bo wypycham Daniela z domu zanim zdąży powiedzieć lub zrobić coś innego. Ostatnia rzecz, której teraz potrzebuję, to wymówka, żeby walczyć z Graysonem. Wróciłem nawet nie tydzień temu. Jestem cholernie pewny, że nie chcę dawać matce kolejnego powodu, żeby zmusiła mnie do ponownego wyjazdu do Austin.

Daniel wyciera krew z ust, a ja wciąż trzymam go za ramię, kiedy dochodzimy do jego samochodu. Wyszarpuje swoje ramię i chwytą brzeg koszulki, przykładając ją do ust.

- Cholera. – mówi, patrząc na krew na koszulce. – Czemu ciągle wszczynam bójkę z ryzykiem, że ktoś pokiereszuje mi moją piękną twarz? – uśmiecha się szeroko, ponownie wycierając krew z ust.

- Nie martwiłbym się tym – mówię, śmiejąc się z tego, jak zawsze martwi się o swój wygląd. – Nadal jesteś przystojniejszy ode mnie.

Szczerzy zęby w szerokim uśmiechu.

- Dzięki, kochanie. – mówi żartobliwie.

Ktoś od tyłu podchodzi do Daniela i na sekundę moje pięści się zaciskają, kiedy myślę, że to może być Grayson. Uspokajam się, kiedy widzę, że to tylko dziewczyna, która gapiła się na niego z kuchni. Chociaż właściwie to nie wiem, czemu się uspokajam, bo dziewczyna ma zdecydowanie mordercze spojrzenie. Daniel nadal wyciera krew, kiedy ona do niego podchodzi.

- Kim do diabła jest Sky?

Daniel obraca głowę w jej kierunku i otwiera szeroko oczy z zaskoczeniem.

- Kto? O czym ty do cholery mówisz, Val?

Przewraca oczami i wyrzuca rękę w powietrze, wskazując na dom.

- Słyszałam, że mówiłeś Graysonowi, że zeszłej nocy ją pieprzyłeś!

Daniel patrzy na dom i szczyrzy zęby, potem patrzy na nią ponownie i nagle go oświeca.

- Nie, Val! – mówi, podchodząc do niej i łapiąc jej rękę. – Nie, nie, nie! On po prostu pieprzył bzdury i chciałem go wkurzyć. Nawet jej nie znam, przysięgam.

Odchodzi od niego, a on idzie za nią, błagając, żeby go wysłuchała. Decyduję, że to dobry moment, aby iść do domu. Przyjechałem tu z Danielem, ale najwidoczniej będzie on zajęty jeszcze przez jakiś czas. Jestem tylko cztery mile od domu, więc piszę mu, że idę i kieruję się w tamtą stronę.

Ta cała noc przypomina mi o rzeczach, z którymi nie chcę mieć do czynienia. Dramat. Testosteron. Grayson. Właściwie wszystko, co ma związek z liceum. Powinienem dokończyć moją pracę na poniedziałek, ale szczerze mówiąc nie wiem, czy chcę tam wracać. Wiem, że są sposoby, jakimi mogę to przetestować. Ale nie ma do cholery mowy, żeby moja mama się na to zgodziła.

# Rozdział 6 i 1/2

Les,

Dobra, więc zaczynamy.

W zeszłym tygodniu, nasza kochana macocha Pamela nakryła mnie z dziewczyną. Nie była jakąś tam dziewczyną. Miała na imię Makenna i spotkałem się z nią kilka razy. Była fajna, ale to nie było nic poważnego i nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat. W każdym razie, Pamela wróciła wcześniej do domu i zastała nas w kompromitującej sytuacji na sofie. Pamiętasz tą sofę, którą Pamela trzymała w pokrowcu przez trzy lata, bo za bardzo się bała, że ktoś ją pobrudzi?

Taa. To nie było przyjemne.

Zwłaszcza, że zanim dotarliśmy do kanapy, byliśmy w basenie i zostawiliśmy ciuchy po drodze i w korytarzu. Więc nie tylko byliśmy kompletnie nadzy, ale też żeby znaleźć moje spodenki i ciuchy Makenny, musiałem iść na korytarz i na tył domu. Pamela wrzeszczała na mnie przez całą drogę na zewnątrz, potem jak wchodziłem do domu i jak szedłem do samochodu Makenny.

To było dla niej żenujące i zawstydzające jak diabli, więc po tym wszystkim skończyła to, co było między nami. Ale jest w porządku, bo teraz mam ten nowy, super tatuaż z napisem „Hopeless” (pamiętasz tą ksywkę, którą nadałem Tobie i Hope?) i to przypomina mi o tym, żeby za bardzo się do nikogo nie zbliżać, więc jeszcze nie pozwoliłem sobie na żadne prawdziwe uczucia względem niej. To był tylko seks.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie powiedziałem to własnej siostrze. Przepraszam.

W każdym razie, jak możesz się domyślić, tata wpadł w furję, kiedy wrócił do domu. Miał tylko jedną, jedyną regułę w domu.

Nie wkurzaj Pameli.

I złamałem tę regułę. Zdecydowanie.

Próbował dać mi szlaban i możliwe, że trochę się zaśmiałem, kiedy to powiedział. Nie próbowałem być niegrzeczny, bo wiesz, że nawet jeśli mnie rozczarowywał przez te wszystkie lata, to brakowało mi do niego szacunku. Ale to, że próbował dać mi szlaban cztery dni po tym, jak skończyłem osiemnaście lat, było tak cholernie śmieszne, że cholera... zaśmiałem się. Ale on nie uważał, żeby to było zabawne i był wkurzony. Zaczął na mnie wrzeszczeć, mówić, że jestem niewdzięczny i nie mam szacunku, a to mnie wkurzyło, no spieprzyłem, Les. Mam osiemnaście lat! Jestem facetem! Kolesie robią takie głupoty, jak uprawianie seksu z dziewczyną w domu ich rodziców, kiedy mają osiemnaście lat. Ale Jezu, on się zachowywał, jakbym kogoś zamordował! Więc, tak. Wkurzył mnie i mogłem stracić nad sobą panowanie.

Ale to nie jest ta zła część. Zła zdarzyła się po tym, jak ja w zamian wrzeszczałem na niego i pochylił się ku mnie. Miał jaja, żeby to zrobić. Nie, żeby był większy ode mnie, no ale jednak. Jestem jego synem, a on pochylił się ku mnie, jakby chciał mnie uderzyć.

Więc co miałem zrobić?

Uderzyłem go.

Nie uderzyłem tak mocno, ale wystarczająco, żeby ugodzić go w najbardziej wrażliwe miejsce. Jego dumę.

Nie oddał mi. Nawet na mnie nie krzyknął. Przyłożył tylko rękę do szczęki i patrzył na mnie, jakby był rozczarowany, a potem się odwrócił i poszedł. Opuściłem dom godzinę później i przyjechałem tutaj. Nie rozmawialiśmy od tamtego czasu.

Wiem, że prawdopodobnie powinienem do niego zadzwonić i go przeprosić, ale czy on nie zaczął się ku mnie pochylać? Chociaż odrobinę? Jaki ojciec robi tak swojemu synowi?

Ale idąc tym tropem, jaki syn uderza własnego ojca?

Boże, Les. Czuję się gównianie. Nie powinienem był tego robić. Wiem, że muszę do niego zadzwonić, ale... nie wiem. Kurwa.

Z tego, co wiem, to nie powiedział mamie o tym, co się wydarzyło, bo o tym nie wspominała. Była zaskoczona, widząc, jak parę dni temu wchodzi przez frontowe drzwi. Szczęśliwa, ale zaskoczona. Nie pytała, co się stało, że wróciłem, więc nie kwapiłem się z tym, żeby ją o tym poinformować. Wydaje się teraz być inna. Nadal widzę ból w jej oczach, ale nie jest już tak wielki, jaki był w zeszłym roku, kiedy wyjeżdżałem. Nawet się uśmiecha, to jest dobre.

Myślę, że jej szczęście będzie krótkotrwałe. Jest poniedziałek i zaczęła się szkoła. Pierwszy dzień ostatniej klasy. Wyszła do pracy, zanim się obudziłem. Właściwie to nastawiłem budzik i wszystko inne było gotowe. Przygotowałem się do szkoły i odrobiłem zadania, ale wszystko, o czym potrafiłem myśleć podczas biegu, to to, że bardzo nie chcę tam być.

Nie chcę tu być bez Ciebie. Nie chcę zmierzać się ze wszystkim, czego nienawidzę w szkole, i większością ludzi w niej.

Więc co zrobiłem, kiedy skończyłem mój bieg? Poszedłem na parking, wsiadłem do samochodu, pojechałem do domu i poszedłem spać. Teraz jest prawie trzecia po południu i mama będzie w domu za kilka godzin. Pójdę do sklepu, bo ugotuję jej dziś kolację. Planuję przekazać jej wieści, że chcę rzucić szkołę. Nie będzie zadowolona, jakby była z mojego tradycyjnego dyplomu ukończenia szkoły, więc do listy zakupów dodam też ciasteczka. Kobiety kochają ciasteczka, nie?

Nie mogę uwierzyć, że nie wracam do szkoły. Nigdy nie myślałem, że to tego dojdzie. Za to też Cię winię.

H.

# Rozdział 7

- Czy to wszystko? – pyta kasjerka.

W myślach przebiegam moją listę zakupów, kończącą się na ciastkach.

- Tak. – mówię, wyciągając portfel z kieszeni, żeby jej zapłacić. Mam tylko nadzieję, że uda mi się zrobić zakupy bez spotkania kogoś, kogo znam.

- Cześć, Holder.

*Za szybko powiedziane.*

Spoglądam w górę, żeby zobaczyć, że kasjerka przy kasie naprzeciwko się na mnie gapi. Praktycznie oferuje mi siebie na tacy sposobem, w jaki na mnie patrzy. Kimkolwiek jest, jej ekspresja jest błaganiem o uwagę. Czuję się tak jakby na nią zły, zwłaszcza, kiedy jej głos wspina się na irytujący, piskliwy, dlaczego-dziewczyny-myślą-że-gadanie-jak-dziecko-jest-seksowne ton.

- Cześć.. Shayla. – krótko kiwam głową i wracam spojrzeniem do mojej kasjerki, mając nadzieję, że moja nijaka odpowiedź da jej do zrozumienia, że nie jestem w nastroju, żeby karmić jej ego.

- Mam na imię Shayna. – warczy.

Ups.

Znowu spoglądam na jej plakietkę, rozczarowany, że dałem jej nawet więcej powodów, żeby dalej się odzywać. Jednakże, na plakietce było jasno i wyraźnie napisane „Shayla”. Chciałem się roześmiać, ale poczułem do niej trochę sympatii.

- Przepraszam. Ale zdajesz sobie sprawę, że na plakietce masz napisane „Shayla”?

Natychmiast zrywa ją ze swojego fartucha i marszczy brwi. Mam nadzieję, że to będzie wystarczająco żenujące, żeby więcej się do mnie nie odzywała, ale nawet nie zbiło jej to z tropu.

- Kiedy wróciłeś? – pyta.

Nie mam pojęcia, co to za laska, ale ona mnie zna. Nie tylko mnie zna, ale też wie, że wyjechałem, dlatego wróciłem. Wzdycham, rozczarowany, że wciąż nie doceniam skłonności do plotek.

- W zeszłym tygodniu. – mówię, nie oferując dalszego wyjaśnienia.

- Więc pozwolą ci wrócić do szkoły? – pyta.

Co to za pytanie, „pozwolą”? A od kiedy nie miałem niby prawa chodzenia do szkoły? To musiało być w którejś plotce.

- Nieważne. Nie wracam.



Tak naprawdę jeszcze nie zdecydowałem, czy jutro pójdę się zapisać, czy też nie, bo nie udało mi się tego zrobić dzisiaj. Tak naprawdę to zależy od mojej dzisiejszej rozmowy z matką, ale wydaje się, że prościej będzie, jak dam ludziom to, czego chcą, a chcą więcej powodów do plotek. Poza tym, gdybym miał rozwiewać każdą nieprawdziwą informację, która była o mnie rozpowszechniana o mnie w zeszłym roku, nie zostanie nikt, kto by dalej to robił.

- Jesteś do dupy, stary. – mówi cicho mój kasjer, biorąc ode mnie kartę debetową. – Założyliśmy się, jak długo zajmie jej zauważenie literówki na plakietce. Nosi ją od dwóch miesięcy, a ja postawiłem kasę na trzy. Przez ciebie właśnie straciłem dwadzieścia dolarów.

Śmieję się. Oddaje mi kartę i chowam ją w portfelu.

- Mój błąd. – mówię. Wyciągam z portfela dwudziestodolarowy banknot i chcę mu go podać.  
– Weź, bo jestem prawie pewien, że byś wygrał.

Kręci głową, odmawiając przyjęcia gotówki.

Umieszczam pieniądze z powrotem w portfelu i kątem oka dostrzegam kogoś w kolejce do kasy obok. Dziewczyna całkowicie się odwróciła i wpatruje się we mnie, bardziej niż prawdopodobne jest to, że próbuje zwrócić moją uwagę na siebie, tak jak przed chwilą próbowała robić to Shayla/Shayna. Mam nadzieję, że ta laska nie zacznie gadać tym samym, dziecięcym głosem.

Zerkam na nią, żeby szybko rzucić okiem. Naprawdę chciałbym uniknąć patrzenia na nią, ale kiedy ludzie się na ciebie gapią, ciężko uniknąć kontaktu wzrokowego nawet jeśli tylko na sekundę. Ale ta sekunda, w której zerkam w jej oczy, mrozi mnie.

Teraz nie mogę oderwać wzroku, nawet gdybym tego cholernie chciał pozbyć się obrazu, stojącego przede mną.

Moje serce staje.

Czas się zatrzymuje.

Świat się zatrzymuje.

Moje szybkie zerknięcie zmienia się w perfidne gapienie się.

Rozpoznaję te oczy.

To oczy *Hope*.

To jej nos, jej usta, jej wargi, jej włosy. Wszystko w tej dziewczynie jest Hope. Podczas tych wszystkich razów, kiedy rozpoznawałem ją w każdej dziewczynie w moim wieku, nigdy nie byłem tak pewny, jak jestem teraz. Jestem tak pewien, że to całkowicie hamuje moją zdolność mówienia. Myślę, że nie byłbym w stanie wymówić jej imienia, nawet gdyby o to błagała.

W tej chwili szaleje we mnie tyle emocji, że nie jestem w stanie powiedzieć, czy jestem zły, podniecony czy przerażony jak diabli.

*Czy ona też mnie rozpoznaje..?*

Nadal się na siebie gapimy i nie mogę przestać się zastanawiać, czy wyglądam tak samo, jak ona. Nie uśmiecha się. Szkoda, bo gdyby to zrobiła, miałbym pewność. Wszędzie rozpoznałbym uśmiech Hope.

Pochyliła brodę, patrzy gdzieś indziej i szybko obraca się do swojego kasjera. Jest najwyraźniej bardzo speszona, ale nie w ten sam sposób, który sprawia, że dziewczyny jak Shayla/Shayna przeze mnie się peszą. To całkowicie inna reakcja, przez co tylko jestem bardziej ciekawy, czy mnie pamięta.

- Hej. – słyszę, jak to słowo wydobywa się z moich ust mimowolnie i zauważam, że wzdrygnęła się, kiedy się odezwałem. W tym momencie pośpiesza kasjera, chwytając swoje zakupy jakby w szaleństwie. Zupełnie jakby próbowała ode mnie uciec. Dlaczego próbuje ode mnie odejść? Jeśli mnie nie rozpoznała... to dlaczego miałyby być tak zaniepokojona? I jeśli mnie nie rozpoznaje, to dlaczego nie miałyby być radosna?

Opuszcza sklep w pośpiechu, więc biorę moje torby, a rachunek zostawiam kasjerowi. Muszę wydostać się na zewnątrz, zanim odjedzie. Nie mogę ponownie pozwolić jej odejść. Wychodzę na parking i rozglądam się, dopóki jej nie zauważam. Na szczęście, nadal stoi i układa zakupy na tylnym siedzeniu. Zatrzymuję się, nie chcąc zająć jej od tyłu, mając nadzieję, że nie zachowuję się jak wariat, bo tak właśnie teraz się czuję.

Zamyka drzwi, więc podchodzę kilka kroków bliżej.

Nie wiem, czy kiedykolwiek tak bałem się odezwać.

*Co mam powiedzieć? Co mam, do cholery, powiedzieć?*

Wyobrażałem sobie ten moment od trzynastu lat, a nie mam cholernego pojęcia, jak się do niej zbliżyć.

- Hej.

*Hej? Jezu, Holder. Fajnie. Naprawdę fajnie.*

Przestaje się poruszać. Patrząc na sposób, w jaki jej ramiona wznoszą się i opadają, mogę powiedzieć, że bierze uspokajający oddech. Potrzebuje go przeze mnie? Moje serce pędzi jakby adrenalina z trzynastu lat właśnie się przechodziła przez moje ciało.

*Trzyście lat.* Szukałem jej przez trzyście lat i może właśnie ją znalazłem. *Żywą.* W tym samym *mieście*, co ja. Powinienem być podniecony, ale nie mogę przestać myśleć o Les i o tym, jak modliła się o ten dzień. Les spędziła całe życie, marząc o tym, że znajdziemy Hope, a teraz ja ją znalazłem, ale Les nie żyje. Jeśli ta dziewczyna to Hope, będę zdruzgotany, jeśli pojawiła się trzyście miesięcy za późno.

No, może nie *zdruzgotany*. Zapomniałem, że to słowo jest zarezerwowane. Ale będę całkiem wkurzony.

Odwraca się w prawo i na mnie patrzy, a to mnie zabija, bo chcę ją złapać, przytulić i powiedzieć, jak bardzo mi przykro za zrujnowanie jej życia, ale nie mogę zrobić żadnej z tej rzeczy, bo patrzy na mnie i nie ma pojęcia, kim jestem. Chcę tylko krzyknąć „Hope! To ja, Dean!”.

Chwytam się za kark i myślę nad procesem tej sytuacji. Nie tak sobie wyobrażałem jej odnalezienie. Może przez te wszystkie lata to sfabularyzowałem i odgrywałem w głowie tyle razy, ale myślałem, że moment, w którym ją odnajdę będzie bardziej klimatyczny. Myślałem, że będzie więcej łez i emocji, a nie będzie to prawie jak.. sprawianie kłopotu?

Wyraz na jej twarzy wcale nie pokazuje rozpoznania. Wygląda na przerażoną. Może mnie *nie* rozpoznała. Może wydawała się speszona przez ten idiotyczny sposób, w jaki się na nią gapiłem. Może wydaje się być przerażona, bo praktycznie ją goniłem, bez słowa wyjaśnienia. Stoję tylko tutaj, jak jakiś prześladowca i nawet nie mam pojęcia, jak zapytać, czy jest tą dziewczyną, którą straciłem lata temu.

Ostrożnie spogląda na mnie, mierząc mnie od góry do dołu. Trzymam wyciągniętą rękę, mając nadzieję, że jakoś zmniejszę tym jej strach podczas przedstawiania się.

- Jestem Holder.

Spuszcza wzrok na moją wyciągniętą rękę, i zamiast przyjąć uścisk dłoni, w rzeczywistości odsuwa się o krok ode mnie.

- Czego chcesz? – pyta wyraźnie, z powrotem ostrożnie spoglądając na moją twarz.

*Zdecydowanie nie takiej reakcji się spodziewałem.*

- Um.. – mówię, nie bardzo wiedząc, jak to wygląda. Ale szczerze, to nie idzie w takim kierunku, w jakim miałem nadzieję, że pójdzie. Chociaż nie wiem, co to właściwie miał być za kierunek. Zaczynam wątpić we własne zdrowie psychiczne. Patrzę przez parking na mój samochód i myślę, że mógłbym tam po prostu iść, ale wiem, że gdybym poszedł, to żałowałbym, że nie skonfrontowałem się z nią.

- To może zabrzmieć słabo – ostrzegam, patrząc na nią – ale wyglądasz bardzo znajomo. Czy mogę zapytać, jak masz na imię?

Wzdycha i przewraca oczami, następnie sięga do klamki swojego samochodu.

- Mam chłopaka. – mówi. Odwraca się, otwiera drzwi i szybko wsiada do samochodu. Chce zamknąć za sobą drzwi, ale chwytam je z mojej strony.

Nie mogę pozwolić jej odejść, dopóki nie upewnię się, że to nie Hope. Nigdy nie byłem niczego tak pewny, a nie pozwolę, żeby trzynastie lat obwiniania się, obsesji i analizy poszło na marne tylko dlatego, że obawiam się, że mogę ją wkurzyć.

- Twoje imię. To wszystko, czego chcę.

Gapi się na moją rękę, która trzyma za drzwi.

- Mógłbyś? – pyta przez zaciśnięte zęby. Jej oczy wędrują do tatuażu na moim ramieniu i moja adrenalina sięga zenitu, kiedy to czyta i mam nadzieję, że to jej coś przypomni. Nawet jeśli nie pamięta mojej twarzy, to jestem prawie pewny, że pamięta przezwisko, które nadałem jej i Les.

W jej oczach nie pojawia się nawet cień emocji.

Jeszcze raz próbuje zamknąć drzwi, ale nie puszczą ich, dopóki nie dostanę tego, czego chcę.

- Twoje imię. *Proszę*.

Kiedy tym razem mówię „proszę”, jej twarz nieco łagodnieje i znowu na mnie patrzy. Dopiero kiedy spojrzała na mnie bez tej całej złości wypisanej na twarzy, zdaję sobie sprawę, dlaczego jestem speszony. Zależy mi na tej dziewczynie o wiele bardziej niż na każdej innej dziewczynie na świecie, która nie jest Les. Kochałem Hope jak siostrę, kiedy byliśmy dziećmi i jej ponowny widok wywołał te same uczucia, co wtedy. To powoduje, że moje ręce się trzęsą, serce bije szybciej, a klatka piersiowa ściska, bo wszystko, co chcę zrobić, to wziąć ją w ramiona i dziękować Bogu, że się w końcu odnaleźliśmy.

Ale te wszystkie uczucia zatrzymują się piskiem, kiedy zła odpowiedź pada z jej ust.

- Sky. – mówi cicho.

- Sky. – powtarzam na głos, starając się to zrozumieć. Bo to nie jest Sky. To Hope. Nie może być moją Hope.

Sky.

Sky, Sky, Sky.

Nie mówi, że nie jest Hope, ale imię „Sky” nadal brzmi znajomo. Co jest tak znaczącego w tym imieniu?

Potem mnie to uderza.

Sky.

To jest ta dziewczyna, o której Grayson mówił sobotniego wieczoru.

- Jesteś pewna? – pytam ją, mając nadzieję na cud, że jest tak tępa jak Shayna i po prostu podała mi złe imię. Jeśli ona naprawdę nie jest Hope, to w pełni rozumiem jej reakcję na moje chaotyczne zachowanie.

Wzdycha i wyciąga dowód z tylnej kieszeni.

- Dość pewna, że znam własne imię – mówi, machając mi plakieta przed oczami.

Biorę ją od niej.

*Linden Sky Davis.*

Fala rozczarowania rozbija się wokół mnie, pożerając mnie. Sprawiając, że tonę. Czuję, jakbym ją ponownie stracił.

- Przepraszam. – mówię, wycofując się. – Mój błąd.

Obserwuje mnie, jak się cofam, nawet po tym, jak mogłaby już zamknąć drzwi. Właściwie to wygląda na rozczarowaną. Nawet nie chcę myśleć o tym, co w tej chwili widzi na mojej twarzy, jakiego rodzaju emocje. Jestem pewien, że to mieszanina gniewu, rozczarowania,

zażenowania.. ale przede wszystkim strachu. Patrzę, jak odjeżdża i czuję, jakbym ponownie pozwolił Hope odejść.

Wiem, że to nie Hope. Udowodniła, że nie jest Hope.

Więc dlaczego mój instynkt mówi mi, żeby ją zatrzymać?

- Cholera. – jęczę, przeczesując ręką włosy. Jestem poważnie popieprzony. Nie mogę sobie odpuścić Hope. Nie mogę sobie odpuścić Les. Naprawdę robi się tak źle do tego stopnia, że łapię przypadkowe dziewczyny na cholernym parkingu sklepu spożywczego?

Odwracam się i walę pięścią w maskę samochodu stojącego obok mnie, wkurzony na siebie za myślenie, że w końcu to mam. Nie mam.

**\* \* \***

Nie wysiadłem nawet z samochodu, zanim włączam Facebooka. Wpisuję imię Sky, ale nie wyświetla żadnych rezultatów. Otwieram drzwi i idę prosto do góry, żeby wziąć swojego laptopa.

Nie mogę na to pozwolić. Jeśli nie przekonam siebie, że to nie Hope, to oszaleję. Otwieram laptopa i ponownie wprowadzam jej dane, a nadal nie ma żadnych wyników. Przeszukuję każdą stronę, o której pomyślę przez pół godziny, ale jej imię nigdzie się nie pojawia. Próbuję szukać, wpisując jej datę urodzenia, ale i ten wysiłek spełza na niczym.

Wpisuję imię „Hope” i nagle cały ekran zapełnia się artykułami i aktualnościami. Ale nie chcę na to patrzeć. Spędziłem kilka ostatnich lat, czytając każdy artykuł i każdą wiadomość, która dotyczyła zniknięcia Hope. Znam je na pamięć.

Zatrząskuję laptopa.

Muszę pobiegać.

## Rozdział 8

Nie ma żadnych charakterystycznych cech, które pamiętam. Żadnych znamion. To, że widziałem brunetkę z brązowymi oczami i myślałem, że to ta sama dziewczyna z brązowymi oczami i włosami, którą znałem trzynaście lat temu, trochę zakrawa na graniczne zaburzenia osobowości.

Mam obsesję? Czy w jakiś sposób czuję, że nie będę mógł się pogodzić ze śmiercią z Les, jeśli nie naprawię choć jednej rzeczy, którą spieprzyłem w swoim życiu?

To niedorzeczne. Muszę odpuścić. Muszę jakoś pogodzić się z faktem, że nigdy nie odzyskam Les i nigdy nie odnajdę Hope.

Myślę o tych samych rzeczach przez całe dwie mile mojego biegu. Ciężar w mojej piersi stopniowo znika z każdym krokiem, jaki podejmuję. Z każdym krokiem sobie przypominam, że Sky to Sky, Hope to Hope, Les nie żyje i tylko ja zostałem, więc muszę jakoś sobie z tym poradzić i to ogarnąć.

Bieg zaczyna trochę pomagać złagodzić napięcie, które wzrosło podczas incydentu w sklepie spożywczym. Przekonałem się, że Sky nie jest Hope, ale nawet jeśli jestem prawie pewien, że nią nie jest, to z jakiś powodów wciąż przyłapuję się na tym, że myślę o Sky. Nie mogę wyrzucić myśli o niej z głowy i zastanawiam się, czy to wina Graysona. Gdybym nie usłyszał, jak o niej mówi na imprezie, to prawdopodobnie przebrnąłbym przez ten incydent dość szybko i w ogóle o niej nie myślał.

Ale nie mogę powstrzymać rosnącej potrzeby, żeby ją chronić. Wiem, jaki jest Grayson i nawet jeśli widziałem ją tylko przez kilka minut to wiem, że nie zasługuje na to, przez co prawdopodobnie przez niego przejdzie. Nie ma na świecie dziewczyny, która zasługiwałaby na typa takiego jak Grayson.

Sky w sklepie powiedziała, że ma chłopaka i możliwość, że może rozważać bycie z Graysonem, załazła mi za skórę. Nie wiem, dlaczego, ale tak jest. Nawet jeśli tylko przez kilka minut myślałem, że jest Hope, to i tak sprawiło to, że o niej myślę.

Zwłaszcza teraz, kiedy wybiegam z za rogu i widzę ją stojącą przed moim domem.

Jest tutaj. *Dlaczego, do cholery, ona tu jest?*

Przestaję biec i opieram dłonie o kolana, patrząc na jej plecy, podczas gdy próbuję złapać oddech. *Co ona do cholery robi przed moim domem?*

Jest na krawędzi mojego podjazdu i opiera się o skrzynkę na listy. Wypija resztę wody z butelki i trzęsie nią nad ustami, próbując wydostać jeszcze parę kropel, ale butelka jest kompletnie pusta. Kiedy to do niej dociera, opuszcza ramiona i kieruje twarz w stronę nieba.

To oczywiste, że biega, wnioskując po tych nogach.

*Cholera, nie mogę oddychać.*

Próbuję przywołać wszystko, co widziałem na jej prawie jazdy i wszystko to, co Grayson o niej mówił w sobotni wieczór, bo nagle pragnę wiedzieć o niej wszystko, co tylko można wiedzieć. I to nie dlatego, że myślałem, że jest Hope, ale dlatego, że kimkolwiek jest.. jest *zajebiście* piękna. Nawet nie wiem, czy zauważyłem w sklepie, jaka jest atrakcyjna, bo kompletnie wtedy nie myślałem w tych kategoriach. Ale teraz, widząc ją przed sobą? Nie mogę myśleć o niczym innym.

Bierze głęboki oddech i zaczyna iść przed siebie marszem. Od razu zaczynam biec i ją doganiam.

- Cześć ci.

Zatrzymuje się na dźwięk mojego głosu i jej ramiona natychmiast się napinają. Powoli się odwraca i nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok jej nieufnego spojrzenia.

- Hej. – odpowiada, zszokowana, że widzi mnie przed sobą. Właściwie wygląda teraz bardziej swobodna niż wcześniej. Nie tak przerażona mną, jaka wydawała się być na parkingu, więc jest dobrze. Jej wzrok powoli wędruje na moją klatkę piersiową, potem na moje spodenki. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym przenosi wzrok na swoje stopy.

Opieram się swobodnie o skrzynkę na listy i udaję, że nie obchodzi mnie fakt, że właśnie zdecydowanie mnie sprawdzała. Zignoruję to, żeby nie czuła się zakłopotana, ale na pewno o tym nie zapomnę. Prawdopodobnie będę myśleć o tym, jak jej wzrok mierzył całe moje ciało, przez resztę cholernego dnia.

- Biegasz? – pytam. Wiem, że to prawdopodobnie najbardziej oczywiste pytanie na świecie, ale jestem kompletnie wybity z rytmu.

Kiwa głową, wciąż ciężko dysząc po biegu.

- Zwykle rankami. – potwierdza. – Już zapomniałam, jak gorąco bywa popołudniami. – podnosi rękę do oczu, żeby ochronić je przed słońcem i patrzy na mnie. Jej skóra się błyszczy, ale usta są suche. Wyciągam do niej rękę z moją butelką wody, a ona znowu się wzdryga. Próbuję się nie roześmiać, ale czuję się tak cholernie żałosny, że tak przestraszyłem ją w sklepie, że boję się, że ona faktycznie może myśleć, że zrobię coś, żeby zaszkodzić.

- Wypij to. – kiwam przed nią butelką. – Wyglądasz na wykończoną.

Bez zawahania chwyta za butelkę i przyciska do swoich ust, biorąc kilka łyków.

- Dzięki. – mówi, wręczając mi na powrót wodę. Wyciera górną wargę wierzchem dłoni i spogląda za siebie.

- Cóż, mam jeszcze jedną milę i powrót, więc chyba lepiej już zacznę.

- Chyba dwie i pół. – mówię. Staram się nie gapić, ale to trudne, kiedy praktycznie nic nie ma na sobie i każda krągłość ust, szyi, ramion, klatki piersiowej i brzucha wydaje się być stworzona dla mnie. Gdybym miał stworzyć idealną dziewczynę, nawet bym się nie zbliżył do wersji, która właśnie stoi przede mną.

Przyciskam butelkę do ust, wiedząc, że to najbardziej prawdopodobna bliskość jej ust, do jakiej kiedykolwiek dotrę. Nawet nie mogę oderwać od niej wzroku, żeby się napić.

- Co? – pyta, kręcąc głową. Wydaje się być speszona. Boże, proszę, niech będzie speszona.

- Mówię, że chyba dwie i pół mile. Mieszkasz na Conroe, a to prawie dwie mile stąd. Czyli prawie pięćmilowa trasa. – nie znam wiele dziewczyn, które biegają i potrafią pokonać prawie pięćmilowy odcinek. Imponujące.

Jej wzrok się zwęża i podnosi ręce, krzyżując ją na piersiach.

- Wiesz, na jakiej ulicy mieszkam?

- Tak.

Jej wzrok jest chłodny i skupiony na mnie, jest cicha. Jej oczy zwężają się jeszcze bardziej i wygląda na to, że cisza z mojej strony coraz bardziej ją denerwuje.

- Linden Sky Davis, urodzona 29 września; ul. Conroe nr 1455. 168 cm wzrostu. Dawca.

W tej samej chwili, kiedy słowo „dawca” opuściło moje usta, nagle odsuwa się i na jej twarzy widzę mieszkankę szoku i przerażenia.

- Twój dowód. – mówię szybko, wyjaśniając, dlaczego tyle o niej wiem. – Pokazywałaś mi go wcześniej. W sklepie.

- Patrzyłeś na niego przez dwie sekundy. – mówi defensywnie.

Wzruszam ramionami.

- Mam dobrą pamięć.

- Prześladujesz mnie.

Śmieję się.

- Ja cię prześladuję? To ty stoisz przed moim domem. – wskazuję na dom za mną, a potem na nazwisko na skrzynce żeby jej pokazać, że to ona naruszyła moją prywatność.

Zażenowanie na jej twarzy rośnie, kiedy patrzy na dom. Jej twarz staje się czerwona, kiedy zdaje sobie sprawę, jak to musi wyglądać, kiedy niby przypadkowo stanęła akurat przed moim domem.

- Cóż, dzięki za wodę. – mówi szybko. Macha mi i odwraca się, chcąc odbiegnąć.

- Czekaj chwilę! – krzyczę za nią. Mijam ją i odwracam się ku niej twarzą, starając się wymyśleć jakąś wymówkę, dla której nie miałbym pozwolić jej jeszcze odchodzić.

- Pozwól mi dolać wody. – sięgam i biorę od niej butelkę. – Zaraz wracam. – mówię i idę w kierunku domu, mając nadzieję, że kupię sobie w ten sposób trochę więcej czasu z nią. To oczywiste, że mam co nadrabiać po pierwszym wrażeniu, które zostawiłem, a nie było ono zbyt ciekawe.



- Co to za dziewczyna? - pyta mama, kiedy wchodzę do kuchni. Podkładam butelkę do kranu i napełniam ją, następnie zakręcam i odwracam się twarzą do niej.

- Ma na imię Sky. – mówię, uśmiechając się. – Poznałem ją wcześniej w sklepie.

Wygląda na nią przez okno, potem wraca do mnie wzrokiem.

- I już przyprowadziłeś ją do domu? Nie uważasz, że to trochę za szybko?

- Po prostu przebiegała obok i akurat skończyła się jej woda. – kierując się do drzwi, odwracam się i puszczam jej oczko. – Na szczęście dla mnie, mamy wody pod dostatkiem.

Mama śmieje się. Uśmiech na jej twarzy jest przyjemnym widokiem, bo minęło dużo czasu, odkąd go widziałem.

- Cóż, powodzenia, Casanovo. – woła za mną.

Podbiegam do Sky i daję jej butelkę, a ona natychmiast bierze łyka. Próbuję znaleźć sposób, żeby naprawić jej pierwsze wrażenie o mnie.

- Więc.. wcześniej? – zaczynam niepewnie. – W sklepie? Jeśli sprawiłem, że czułaś się nieswojo, to przepraszam.

Spojrzała mi prosto w oczy.

- Nie sprawiłeś.

Kłamie. Zdecydowanie czuła się nieswojo. A nawet była przerażona. Ale teraz patrzy na mnie z taką pewnością..

Jest dezorientująca. Naprawdę.

Patrzę na nią przez minutę, starając się ze wszystkich sił ją rozgryźć, ale nie mam pojęcia. Gdybym próbował ją poderwać, nie wiem, czy uderzyłaby mnie, czy pocałowała. W tym momencie żadne z nich by mi nie przeszkadzało.

- Nie próbowałem cię podrywać. – mówię, oczekując po niej jakiejś reakcji. – Po prostu myślałem, że jesteś kimś innym.

- W porządku. – mówi delikatnie. Jej uśmiech jest lekki, a rozczarowanie w głosie dość wyraźne. To, że się tym zmartwiła, sprawia, że się uśmiecham.

- Nie, żebym nie chciał tego zrobić – wyjaśniam. – Po prostu nie robiłem tego w tamtym konkretnym momencie.

Uśmiecha się. Po raz pierwszy obdarzyła mnie szczerym uśmiechem i czuję się, jakbym właśnie wygrał triathlon.

- Chcesz, żebym z tobą pobiegł? – pytam, wskazując na jej ścieżkę do domu.

- Nie, dam sobie radę sama.

Kiwam głową, ale nie podoba mi się jej odpowiedź.

- Cóż, i tak miałem tam pobiec. Biegam dwa razy dziennie i mam jeszcze kilka..

Zbliżam się do niej o krok i wtedy zauważam nabitego świeżego siniaka pod jej okiem. Łapię jej podbródek i unoszę go do góry, żeby móc się temu lepiej przyjrzeć. Moje wcześniejsze myśli wyparowują i ogarnia mnie wielka chęć skopania tyłka temu, kto ją dotknął, kimkolwiek jest.

- Kto ci to zrobił? Wcześniej tego nie miałaś.

Odsuwa się, lekko wrywając z mojego uścisku.

- To był wypadek. Nigdy nie przerywaj drzemki nastolatce. – starała się obrócić to w żart, ale już to znam. Widziałem wiele niewyjaśnionych siniaków Les w przeszłości, żeby wiedzieć, że dziewczyny wolą ukrywać to świństwo, zamiast komuś się przyznać.

Dotykam kciukiem jej siniaka, uspokajając gniew, który we mnie krąży.

- Powiedziałaś komuś, prawda? Gdyby ktoś ci to zrobił?

Tylko się na mnie gapi. Żadnej odpowiedzi. Żadnego „tak, oczywiście, że bym powiedziała”. Nawet żadnego „może”. Jej brak potwierdzenia zabiera mnie z powrotem do tych sytuacji z Les. Nigdy nie chciała przyznać, że Grayson skrzywdził ją fizycznie, ale siniaki, które widziałem tydzień przed tym, jak kazałem mu z nią zerwać, prawie skończyły się morderstwem z mojej strony. Jeśli dowiem się, że to przez niego Sky ma tego siniaka, nie będzie miał już lewej ręki, żeby znowu ją na niej położyć.

- Biegnę z tobą. – mówię. Twardo kładę ręce na jej ramionach i zwracam ją w odpowiednim kierunku, nie dając jej możliwości, żeby mogła zaprzeczyć.

Ale nawet nie próbuje zaprzeczać. Zaczyna biec, więc dostosowuję się do jej rytmu. Wściekam się przez cały bieg do jej domu. Wkurzam się, że nigdy nie dotarłem do tego, co się działo z Les i wkurzam się, że Sky może mieć do czynienia z tym samym gównem.

Nie rozmawiamy przez cały bieg, dopóki nie skręca na swój podjazd i nie staje na jego krawędzi, machając mi.

- Domyślam się, że widzimy się później? – pyta, cofając się w stronę jej domu.

- Zdecydowanie. – mówię, wiedząc, jak szczęśliwy będę, mogąc znowu ją zobaczyć. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, gdzie dokładnie mieszka.

Uśmiecha się i idzie w stronę domu, i dopóki nie jest w połowie podjazdu, kiedy orientuję się, że nie mam sposobności, żeby się z nią skontaktować. Nie ma Facebooka, więc ten sposób odpada. Nie mam jej numeru telefonu, a nie mogę tak po prostu pojawić się w jej domu bez zapowiedzi.

Nie chcę, żeby odchodziła, dopóki nie będę miał pewności, że jeszcze z nią porozmawiam.

Szybko odkręcam butelkę, wylewam jej zawartość na trawę i zakręcam z powrotem.

- Sky, zaczekaj. – krzyczę. Zatrzymuje się i odwraca. – Wyświadczysz mi przysługę?

- Jaką?

Rzucam jej pustą butelkę. Łapie ją i biegnie do domu, żeby ją napełnić. Wyciągam telefon z kieszeni i natychmiast piszę do Daniela.

Sky Davis. Dziewczyna, o której mówił Grayson w sobotę? Ma chłopaka?

Sky otwiera drzwi i kieruje się w moją stronę, kiedy on odpowiada.

Z tego, co słyszałem, to ma kilku.

Wciąż gapię się na smsa, kiedy podchodzi do mnie z wodą. Biorę od niej butelkę i wypijam łyk, nie bardzo wiedząc, dlaczego tak trudno uwierzyć mi w to, co napisał Daniel. Jest dla mnie zagadką, ale mogę powiedzieć, że nie dopuszcza do siebie ludzi tak łatwo. Na podstawie moich interakcji z nią wiem, że ona po prostu nie pasuje do opisu, który jest wygłaszany przez wszystkich innych.

Zakręcam butelkę i robię, co mogę, żeby skupić się na patrzeniu w jej oczy, ale niech mnie, jeśli sportowy stanik nie jest magnesem.

- Biegasz na bieżni? – pytam, próbując się skoncentrować.

Obejmuje swój brzuch rękami i jej ruch sprawia, że mam ochotę się uderzyć za tak oczywiste wgapienie się w nią. Ostatnią rzeczą, jaką chcę zrobić jest sprawienie, żeby czuła się niekomfortowo.

- Nie – odpowiada. – Myślę nad tym, żeby spróbować.

- Powinnaś. Przebiegłaś prawie pięć mil, a jesteś tylko zdyszana. Jesteś w ostatniej klasie?

Uśmiecha się. To już drugi taki uśmiech i naprawdę zaczyna zawracać mi w głowie.

- Nie powinieneś już wiedzieć, w której jestem klasie? – pyta, wciąż się uśmiechając. – Chyba nie jesteś aż tak dobrym prześladowcą.

Śmieję się.

- No cóż, wiesz, ciężko jest cię wyśledzić. Nawet na Facebooku nie mogłem cię znaleźć.

Znowu się uśmiecha. Nienawidzę się za to, że to liczę. *Trzeci.*

- Nie ma mnie na Facebooku. – mówi. – Nie mam podłączonego internetu.

Nie jestem w stanie powiedzieć, czy kłamie, żeby mnie spławić, czy jest po prostu szczerą w tym, że nie ma internetu. Nie wiem, w co trudniej jest mi uwierzyć.

- A co z telefonem? Nie masz w nim internetu?

Podnosi ręce, żeby ścisnąć swoją kitkę, i tym razem to ja jestem zdyszany.

- Nie mam telefonu. Moja matka nie jest fanką nowoczesnej technologii. Nie mamy nawet telewizora.

Czekam, aż wybuchnie śmiechem, ale w ciągu kilku sekund staje się oczywiste, że mówi poważnie. To niedobrze. Jak do cholery mam pozostać z nią w kontakcie? Nie, żebym musiał. Ale mam to cholerne przecucie, że tego chcę.

- O kurczę. – śmieję się. – Mówisz poważnie? To co robisz, żeby się zabawić?

Wzrusza ramionami.

- Biegam.

Tak, z pewnością to robi. I jeśli miałbym coś do powiedzenia na ten temat, nie musiałyby już nigdy biegać sama.

- Tak na wszelki wypadek – mówię, zbliżając się do niej – nie chciałabyś powiedzieć, o której zwykle wstajesz, żeby pobiegać?

Wdycha szybko powietrze, starając się nie uśmiechać. *Trzy i pół.*

- Nie wiem, czy chciałabyś wstawać tak wcześnie. – odpowiada.

Gdyby tylko wiedziała, że mógłbym już nigdy nie kłaść się spać, gdyby zgodziła się na to, żeby ze mną biegać.

Zbliżam się do niej i zniżam głos.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo chciałbym wcześnie wstawać.

Tak szybko, jak pojawia się jej czwarty uśmiech, ona znika. Dzieje się to tak szybko, że nawet nie mam czasu, żeby zareagować. Dźwięk, który wydaje z siebie, kiedy uderza o chodnik, sprawia, że się wzdrygam. Natychmiast padam na kolana i ją łapię.

- Sky? – mówię, potrząsając nią. Jest zimna. Spoglądam w kierunku jej domu, następnie podnoszę ją i niosę ją w tamtą stronę. Nie zawracam sobie głowy pukaniem, bo nie mam już więcej rąk. Wyciągam nogę i kopię w drzwi, mając nadzieję, że w domu jest ktoś, kto mnie wpuści.

Po sekundzie drzwi się otwierają i w progu pojawia się kobieta. Patrzy na mnie trochę zdezorientowana, dopóki nie rozpoznaje Sky w moich ramionach.

- O mój Boże! – natychmiast otwiera drzwi szerzej, żeby mnie wpuścić.

- Zemdlała na podjeździe. – mówię. – Myślę, że jest odwodniona.

Kobieta szybko biegnie do kuchni, podczas gdy ja idę ze Sky do salonu i układam ją na sofie. W tym momencie, kiedy jej głowa dotyka kanapy, jęczy i otwiera oczy. Oddycham z ulgą, a potem odsuwam się na bok, kiedy jej matka ponownie się pojawia.

- Sky, napij się trochę wody. – mówi. Pomaga wziąć jej łyk, następnie odkłada szklankę na stoliku. – Przyniosę Ci mokry ręcznik. – mówi, kierując się na korytarz.

Sky patrzy do góry, na mnie, i krzywi się. Klękam obok niej, czując się okropnie, że pozwoliłem jej tak okropnie upaść. To stało się tak szybko. W jednej sekundzie stała przede mną; w następnej już nie.

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – pytam po tym, jak jej mama opuszcza salon. – To był naprawdę groźny upadek.

Ma brud i żwir na policzku, więc wycieram większość z tego. Ścisną powieki i zasłania twarz dłońmi.

- O Boże. – jęczy. – Tak mi przykro. To takie żenujące.

Biorę jej nadgarstek i odciągamy go od twarzy. Ostatnia rzecz, jakiej bym chciał, to żeby czuła się zażenowana. Jestem po prostu wdzięczny, że nic jej nie jest. A nawet bardzo wdzięczny, bo dało mi to wymówkę, żeby zanieść ją do domu. Teraz jestem w środku i mam wymówkę, żeby wrócić i sprawdzić, jak się czuje. Jak dla mnie nie mogło pójść lepiej.

- Cii. – szepczę jej do ucha. – Właściwie to się z tego cieszę.

Jej usta układają się w uśmiech. *Piąty*.

- Proszę, weź kompres, skarbie. Chcesz coś przeciwbólowego? Jest ci niedobrze? – jej matka podaje mi ręcznik i idzie do kuchni. – Powinnam mieć tu gdzieś nagietek albo korzeń łopianu.

Sky przewraca oczami.

- Mamo, nic mi nie jest. Nic mnie nie boli.

Ścieram resztę brudu z jej policzka ręcznikiem.

- Może teraz nic ci nie jest, ale może być. – mówię cicho. Nie widziała, jak mocno uderzyła, kiedy upadła. Zdecydowanie odczuje to jutro. – Powinnaś coś wziąć, tak na wszelki wypadek.

Kiwa głową i próbuje usiąść, więc ją asystuję. Jej mama wraca do salonu z małą szklanką soku i wręcza ją Sky.

- Przepraszam. – mówi, wyciągając do mnie dłoń. – Jestem Karen Davis.

Wstaję i ściskam jej dłoń.

- Dean Holder. – mówię, zerkając szybko na Sky. – Znajomi mówią na mnie Holder.

Karen uśmiecha się.

- Jak się poznaliście?

- Tak właściwie to się nie znamy. – mówię. – Można powiedzieć, że byłem w odpowiednim miejscu, o odpowiednim czasie.

- Cóż, dziękuję za to, że jej pomogłeś. Nie mam pojęcia, dlaczego zemdląca. Ona nigdy nie mdleje. – zwraca swoją uwagę na Sky. – Jadłaś dziś cokolwiek?

- Trochę kurczaka na lunch. – mówi. – Jedzenie w stołówce jest okropne.

*Jedzenie w stołówce*. Chyba po tym wszystkim będę musiał przemyśleć moją edukacyjną ścieżkę.

Karen przewraca oczami i unosi ręce w powietrze.

- Dlaczego nie zjadłaś niczego przed biegiem?

- Zapomniałam. Zwykle nie biegam wieczorami.

Karen zanosi szklankę do kuchni i wzdycha ciężko.

- Nie chcę, żebyś już biegała, Sky. Co by się stało, gdybyś była wtedy sama? I tak już biegasz za dużo.

Wyraz twarzy Sky jest bezcenny. Najwyraźniej bieganie jest dla niej tak samo ważne, jak oddychanie.

- Proszę posłuchać – mówię, widząc możliwość, żeby zadowolić wszystkie strony. A w szczególności mnie. – Mieszkam na Ricker i biegam tutaj każdego popołudnia. Jeśli miałabyś być spokojniejsza, będę szczęśliwy móc z nią biegać rano, powiedzmy przez tydzień. Zazwyczaj biegam na bieżni, ale to nic takiego. Wie pani, lepiej się upewnić, że to nie zdarzy się ponownie.

Karen wraca do salonu i patrzy na nas.

- Jeśli Sky uważa, że to dobry pomysł, to ja nie mam nic przeciwko. – mówi.

- Może być. – mówi Sky, wzruszając ramionami.

Oczekiwałem na „*zdecydowanie tak!*”, ale „*może być*” też się nada.

Próbuje ponownie wstać, ale chwieje się. Natychmiast ją łapię i sadzam ponownie na kanapie.

- Spokojnie. – mówię do niej. Spoglądam na Karen. – Ma pani jakieś krakersy, które mogłaby zjeść? Mogę pomóc.

Karen idzie do kuchni i całą moją uwagę znowu pochłania Sky.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – dotykam kciukiem jej policzka z powodu nie prostszego niż ten, że po prostu chcę ponownie jej dotknąć. Kiedy moje palce dotykają jej skóry, po ramionach przebiega ją dreszcz. Zaciska ręce na piersiach i pociera ramiona, starając się odegnać dreszcze. Nie mogąc na to poradzić, mogę się tylko uśmiechnąć, wiedząc, że to mój dotyk wywołał u niej dreszcz. Najlepsze. Uczucie. Na. Świecie.

Zerkam na Karen, żeby upewnić się, że nie wraca jeszcze do salonu, następnie zwracam się do Sky.

- O której mam jutro zacząć się prześladować? – pytam, szepcząc.

- Szósta trzydzieści? – pyta, prawie nie oddychając.

- Brzmi dobrze. – *Szósta trzydzieści to moja nowa ulubiona część dnia.*

- Holder, nie musisz tego robić. – spogląda mi prosto w oczy, dając możliwość, gdybym chciał się wycofać. Dlaczego, do cholery, miałbym tego chcieć?

- Wiem, że nie muszę, Sky. Robię to, co chcę. – zbliżam się do niej jeszcze bardziej, licząc na to, że znowu przebiegną ją dreszcze. – A chcę z tobą biegać.

Odsuwam się od niej, jak tylko Karen wchodzi do salonu. Sky się we mnie wpatruje i jedyne, o czym potrafię myśleć, to jutrzejszy poranek.

- Jedz. – mówi Karen, kładąc krakersy na ręce Sky.

Kiwa głową i to jedyne potwierdzenie, jakiego potrzebuję. Zamykam za sobą drzwi, zadowolony, że jakoś udało mi się odkupić i naprawić wrażenie. Jak tylko schodzę z podjazdu i wkraczam na chodnik, wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do Daniela.

- Hej, Hopeless. – mówi, kiedy odbiera.

- Mówiłem, żebyś przestał mnie tak nazywać, dupku.

- Mogłeś o tym pomyśleć, zanim zrobiłeś ten tatuaż. – mówi z przekąsem. – Co tam?

- Sky Davis. – mówię szybko. – Kim jest, skąd pochodzi, czy chodzi tutaj do szkoły i czy spotyka się z Graysonem?

- Hej, stary, zwolnij trochę. – Daniel śmieje się. – Przede wszystkim, nigdy jej nie poznałem. Po drugie, jeśli to ta sama Sky, z którą podobno spałem, nie ma mowy, żebym o nią wypytywał. Wciąż próbuję przekonać Val, że nie spałem z tą laską. Jeśli będę o nią teraz wypytywał, tylko pogorszę sprawę.

Jęczę.

- Daniel, proszę. Muszę wiedzieć, a ty radzisz sobie z tym lepiej niż ja.

Po drugiej stronie zalega długa cisza.

- Dobrze. – mówi w końcu. – Ale pod jednym warunkiem.

Wiedziałem, że będzie jakiś warunek. Jeśli chodzi o Daniela, zawsze jakiś jest.

- Przychodzisz jutro do szkoły. Spróbujesz tylko jutro i jeśli naprawdę nie będziesz zadowolony, to możesz rzucić szkołę i będziesz miał moje błogosławieństwo.

- Zgoda. – mówię natychmiast. Mogę poświęcić jeden dzień.

Zwłaszcza, jeśli Sky tam będzie.

# Rozdział 8 i 1/2

Les,

O kurwa, Les. O. Kurwa.

Wydaje się, że minęła wieczność, odkąd ostatni raz do Ciebie pisałem, ale to było przecież rano. Tak dużo się wydarzyło, ręce trzęsą mi się tak, że ledwo mogę pisać.

Nadal jeszcze nie porozmawiałem z mamą o rzuceniu szkoły, bo nie jestem pewien, czy nadal chcę to zrobić. Zobaczmy po jutrzejszym dniu.

Les, siedzisz? Jeśli nie, to lepiej usiądź.

Znalazłem.

Hope.

..Ale nie znalazłem.

Cóż, nadal nie jestem pewny, czy nie znalazłem, ale jestem bardziej pewny, że ona nie jest Hope, niż tego, że jest. Czy to ma jakikolwiek sens? Znaczy, za drugim razem, kiedy ją widziałem, byłem pewny, że to ona. Ale kiedy zdałem sobie sprawę, że mnie nie rozpoznaje, pomyślałem, że może się mylę, albo ona udaje, lub.. nie wiem. Zacząłem w sobie trochę wątpić. Potem zacząłem się zachowywać trochę jak stalker i wariat, więc pokazała mi swój dowód, co było naprawdę głupie z jej strony, jeśli zachowywałem się jak prześladowca. Ale jej dowód udowodnił, że nie jest Hope, co mnie dobiło, ale tylko na kilka godzin. Bo kiedy poszedłem pobiegać, znowu na nią wpadłem, wdzięczny losowi, przeznaczeniu, a może Tobie, jeśli miałaś z tym coś wspólnego.

Cokolwiek lub ktokolwiek to sprawił, była tam, stała przed naszym domem, wyglądając zniewalająco pięknie i.. kurwa. Jezu, Les, ona jest naprawdę atrakcyjna.

Chcesz tego słuchać, co?

W każdym razie, jestem pewny, że gdyby była Hope, to by mnie pamiętała. Zwłaszcza po tym, jak powiedziałem jej matce, że nazywam się Dean Holder. Spojrzałem na Sky, żeby zobaczyć, czy moje imię jej coś podpowiedziało, ale patrząc na brak jej reakcji, chyba w ogóle tego nie skojarzyła, więc nie ma mowy, żeby to była ta sama dziewczyna.

Chcesz znać najdziwniejszą część, Les? Część w całym dniu, która najbardziej namieszała mi w głowie?

Ja nawet nie chcę, żeby to była Hope.

Jeśli to jest Hope, cały ten dramat, stres i uwaga mediów znowu nas dopadnie, a nie chcę tego dla niej. Ta dziewczyna wydaje się szczęśliwa i zdrowa i w ogóle nie taka, jak spodziewałem się, że będzie Hope, kiedy ją znajdziemy. Więc jestem wdzięczny, że Sky nie jest Hope, a Hope nie jest Sky.



Zleciłem Danielowi małe śledztwo i dowiedziałem się o niej trochę więcej. Mieszka tutaj od lat i mama uczyła ją w domu, która, przy okazji, jest bardzo miła.

Powiedział też, że nie jest oficjalnie parą z Graysonem, więc to jest plus. Ale nadal nie wiem, co ma z nim wspólnego, a coś na pewno ma, z tego, co mówił Daniel. Mam nadzieję, że to skończy się, zanim stanie się jakkolwiek ważne i znaczące.

Przepraszam za tą chaotyczność. Tylko to był ten rodzaj dnia, którego kompletnie się nie spodziewasz, kiedy rano wstajesz z łóżka. Dam Ci znać, jak pójdzie jutro. Zawdzięczam Danielowi dzień szkoły.

PS. Sky miała dziś podbite oko. Nie powiedziała, co się tak właściwie stało, ale wiesz, jak paranoicznie reaguję, kiedy chodzi o Graysona. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym wróciłaś do domu z tymi siniakami na ramieniu, Les. Błagałaś mnie, żebym go nie zabijał, bo przysięgłem Ci, że bym to zrobił, gdybyś nie zapewniła mnie, że to nie on.

Nie wiem, czy nie kłamałaś, kiedy mówiłaś, że to stało się na zajęciach atletycznych. Nie wiem, czy Grayson mógłby zrobić coś takiego. Ale widok Sky z tym siniakiem pod okiem podniósł mi ciśnienie tak, jak myśl, że to Grayson mógłby Ci to zrobić. Ale Ciebie tu nie ma, żebym mógł Cię chronić, a ja czuję się tą bezlitosną potrzebę chronienia Sky, chociaż nawet jej nie znam.

Nie mów tego Danielowi – nie, żebyś mogła – ale pojawiłbym się jutro w szkole nawet, jeśli by nie postawił przede mną takiego warunku. Muszę na własne oczy zobaczyć, co jest pomiędzy Sky i Graysonem, żeby przekonać się, czy faktycznie tym razem muszę go zabić.

H.

# Rozdział 9

Jest dziesięć minut za wcześnie, kiedy docieram do jej domu, więc siadam na krawężniku i się rozciągam. Po odejściu stąd wczoraj czułem, że tą ofertą wspólnego biegania mogłem trochę za bardzo się pośpieszyć. Nie jest mi po drodze i właściwie nie biegam tyle w ciągu dnia, ale nie wiedziałem, w jaki inny sposób mógłbym ją jeszcze zobaczyć.

Słyszę, że podchodzi do mnie, więc okręcam się i wstaję.

- Cześć.

Spodziewam się uśmiechu, lub jakiegokolwiek innego powitania, ale zamiast tego wędruje po mnie wzrokiem z nieprzyjemnym wyrazem twarzy, marszczy brwi. Ignoruję to, mając nadzieję, że to dlatego, że nie jest rannym ptaszkiem.

- Musisz się najpierw rozciągnąć? – pytam.

Kręci głową.

- Już to zrobiłam.

Jestem ciekawy, czy ta poważna postawa wynika z jej bólu po wczorajszym upadku. Jej czarne oczy wciąż są nieobecne, ale policzek nie wygląda tak źle, jak myślałem, że będzie. Podchodzę do niej i przebiegam kciukiem po zadrapaniu na jej twarzy.

- Nie wygląda tak źle. Boli? – pytam. Kręci głową na „nie”. – To dobrze. Gotowa?

- Tak.

Trzy słowa to wszystko, co od niej usłyszę? Odwraca się i oboje zaczynamy biec w milczeniu. Nigdy wcześniej nie biegałem z żadną dziewczyną, ale spodziewałem się, że to będzie coś więcej niż tylko tam i z powrotem. Patrząc na jej powściągliwe powitanie, nie mogę powiedzieć, czy cisza jest oznaką tego, że czuje się przy mnie niekomfortowo, czy oznacza, że czuje się dobrze. Równie dobrze mogłaby oznaczać i jedno, i drugie.

Napięcie zmniejsza się, kiedy zwalniam i biegnę za nią, krok z tyłu. Łatwiej jest wytrwać w ciszy, kiedy nie biegniemy ramię przy ramieniu. Po prostu nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie jestem zbyt rozmowny, ale jej obecność tłumi moją zdolność do konwersacji jeszcze bardziej. Jeśli chcę kiedykolwiek gdzieś z nią wyjść, chyba będę musiał to przeboleć. Przyspieszam więc i znów znajduję się obok niej.

- Naprawdę powinnaś spróbować biegów na bieżni. – mówię. – Jesteś bardziej wytrzymała, niż większość chłopaków, którzy byli w drużynie w zeszłym roku.

Kręci głową i nadal koncentruje wzrok na chodniku przed nami.

- Nie wiem, czy tego chcę. – mówi. – Tak naprawdę nie znam nikogo w szkole. Planowałam spróbować, ale jak dotąd większość ludzi w szkole jest tak jakby.. wredna. I naprawdę nie chcę, żeby mieli powód do gadania przez moją przynależność do zespołu.

Nienawidzę myśleć, że była w szkole tylko jeden dzień, a już wie, jacy wszyscy są wredni. Zastanawiam się, co do cholery zrobili, że jej pierwszy dzień w szkole był taki zły?

- Byłaś w szkole publicznej dopiero jeden dzień. Daj sobie trochę czasu. Nie możesz oczekiwać, że po byciu nauczaną w domu przez całe życie, nagle wejdiesz do szkoły i pierwszego dnia zdobędziesz tonę przyjaciół.

Źle się czuję, mówiąc jej to, co jest dokładnym przeciwieństwem tego, co naprawdę myślę. Gdybym miał być naprawdę szczerzy, powiedziałbym, że ma wracać do nauczania domowego, bo to robiła, zanim wkroczyła do szkoły publicznej. Obracam się, żeby na nią spojrzeć, ale nie ma jej obok. Okręcam się na pięcie i widzę, jak stoi kawałek dalej z rękami założonymi na biodrach. Pędzę do niej.

- Wszystko w porządku? Kręci ci się w głowie? – łapię ją za ramiona na wypadek, gdyby znowu miała zemdleć. Czuję, że byłbym kompletnym kretyńcem, gdybym znowu pozwolił jej upaść tak, jak wczoraj.

Kręci głową na „nie” i odpycha moje ręce.

- Nic mi nie jest. – mówi.

Najwyraźniej o coś się wkurza. Próbuję sobie przypomnieć, czy powiedziałem coś, co mogło ją wprawić w taki nastrój, ale nic nie wydaje mi się ku temu odpowiednie.

- Powiedziałem coś nie tak?

Patrzy na chodnik i znowu zaczyna iść, więc idę za nią.

- Trochę. – mówi urażonym tonem. – Wczoraj żartowałam o tym prześladowaniu, ale przyznałeś, że szukałeś mnie na Facebooku od razu po tym, jak mnie poznałeś. Potem nalegałeś na bieganie ze mną, chociaż to nie twoja trasa. Teraz wiesz, nie wiem skąd, jak długo byłam w szkole? I że uczyłam się w domu? Nie będę kłamać, ale to jest trochę niepokojące.

Kurwa. Co jest ze mną nie tak? Jak mam przyznać, że większości tego, co o niej wiem, dowiedziałem się z podsłuchiwania Graysona na imprezie i z plotek powtórzonych przez Daniela? Nie musi tego wiedzieć. Nie chcę, żeby o tym wiedziała.

Wzdycham i kontynuuję z nią wędrówkę w kierunku jej domu.

- Pytałem dookoła. – mówię. – Mieszkam tu od dziesiątego roku życia, więc mam dużo znajomych. Byłem ciebie ciekaw.

Skupia się na mnie, jakby próbowała rozgryźć to, skąd tyle o niej wiem. Nie mam zamiaru powtarzać jej rzeczy, które usłyszałem od Graysona, bo nie chcę jej zranić. Ale też nie powiem, że błagałem Daniela o więcej informacji, bo nie chcę jej wystraszyć. Ale opierając się na sceptycznym wyrazie jej twarzy, już teraz widzę pewną nieufność w stosunku do mnie.

Chwytam ją za łokieć i przestaje iść. Obracam ją, żeby mogła na mnie spojrzeć.

- Sky. Myślę, że źle zaczęliśmy wczoraj w sklepie. I te gadanie o prześladowaniu, przysięgam, że to były żarty. Nie chcę, żebyś czuła się niekomfortowo wobec mnie. Czułabyś się lepiej, gdybyś też wiedziała o mnie więcej? Zapytaj o coś, a odpowiem. O cokolwiek.

- Jeśli o coś zapytam, będziesz szczery?

Patrzę jej głęboko w oczy.

- Tylko taki będę w stosunku do ciebie. – odpowiadam. I zamierzam z nią być całkowicie szczery.. a przynajmniej do momentu, jeśli będę wiedział, że to ją zrani.

- Dlaczego rzuciłeś szkołę?

Wzdycham, chcąc, żeby zapytała o coś mniej skomplikowanego. Powinienem być wiedzieć, że z nią nic nie będzie takie proste.

Ruszam się i ponownie idę.

- Technicznie, jeszcze tego nie zrobiłem.

- Cóż, najwyraźniej nie byłeś w niej w przeciągu roku, więc nazwałabym to rzuceniem szkoły.

Ten komentarz sprawia, że jestem ciekawy, czy słyszała jakieś plotki o mnie. Oczywiście, chodziłem do szkoły w zeszłym roku, po prostu nie do tej konkretnej. Ale nie pytała o to, więc nie będę jej oferował zbędnych informacji.

- Dopiero co wróciłem do domu kilka dni temu. – mówię. – Moja mama i ja mieliśmy dość gówniany rok, więc przenieśliśmy się do Austin, do taty, na jakiś czas. Tam chodziłem do szkoły, ale poczułem, że już czas, żebym wrócił do domu. Więc.. jestem.

Mruży oczy, jakby próbowała patrzeć na mnie gniewnie, ale to sprawia, że jest zbyt urocza, żebym mógł się tego przestraszyć. Próbuję powstrzymać uśmiech, żeby nie pomyślała, że nie traktuję szkoły poważnie.

- Nic z tego nie wyjaśnia, dlaczego postanowiłeś rzucić szkołę, zamiast po prostu przenieść się tu z powrotem.

Ma rację, ale tylko dlatego, że naprawdę nie wiem, jak odpowiedzieć na jej pytanie.

- Nie wiem. Jeśli mam być szczery, to nadal próbuję zdecydować, co chcę robić. To był naprawdę popieprzony rok. Nie wspominając o tym, że nienawidzę szkoły. Mam dość tych bzdur i czasami myślę, że łatwiej po prostu zrezygnować.

Ponownie zatrzymuje się, w pół kroku i patrzy na mnie.

- Bzdurna wymówka.

- To bzdura, że nienawidzę szkoły?

- Nie. Bzdurą jest to, że pozwalasz, żeby jeden zły rok zaważył na całym twoim życiu. Jesteś dziewięć miesięcy od ukończenia szkoły, więc po prostu ją rzucasz? To jest.. to jest po prostu głupie.

Ona naprawdę bierze to tak poważnie. Śmieję się, nawet jeśli bardzo starałem się, żeby tego nie zrobić.

- Cóż, ujęłaś to bardzo dobitnie.

Krzyżuje ramiona i obraża się.

- Śmieję się, ile chcesz. Twoja rezygnacja ze szkoły to po prostu poddanie się. Udowadniasz każdemu, kto w ciebie wątpił, że miał rację.

Opuszcza wzrok na tatuaż na moim ramieniu. Nigdy nie chciałem go ukrywać, aż do tego momentu, ale coś w widoku jej czytającej napis sprawiło, że poczułem, jakby naruszała w jakiś sposób moją prywatność. Może dlatego, że wczoraj byłem tak pewny, że jest połową powodu, dla którego wytatuowałem sobie ramię. Ale teraz, kiedy wiem, że nie jest, naprawdę nie chcę, żeby o to pytała.

- Więc po prostu rzucisz szkołę i pokażesz światu, jak beznadziejny jesteś? Żeby to do nich dotarło?

Spoglądam w dół na tatuaż. Nie ma pojęcia, jakie znaczenie się za nim kryje i zdaję sobie z tego sprawę. Ale jej założenie, że nie znaczy to nic innego oprócz tego, co jest wyraźnie napisane, strasznie mnie wkurza. Nie chcę jej tego wyjaśniać i z pewnością nie chcę być oceniany przez kogoś, kto nie wydaje się sprawiedliwie osądzać. Zamiast tkwić tu i pozwalać, żeby mnie bardziej rozszyfrowała, kiwam głową w kierunku jej domu.

- Jesteś na miejscu. – mówię stanowczo. Odwracam się i kieruję w stronę domu, nie obracając się nawet, by na nią spojrzeć. Nie ma potrzeby, bym wdawał się z nią w szczegóły, przynajmniej zanim nie dowiem się, co ją łączy z Graysonem. A żeby to zrobić, muszę się pośpieszyć i wrócić do domu, żebym mógł wziąć prysznic i przygotować się na mój pierwszy i prawdopodobnie jedyny dzień w ostatniej klasie.

**\* \* \***

To wielka szkoła, dlatego właśnie nie spodziewałem się, że będę miał z nią jakieś zajęcia, a tym bardziej pierwsze w ciągu dnia. Na dodatek z panem Mulliganem.

Nie wydawała się być zadowolona, że mnie widzi. I fakt, że praktycznie przebiegła obok mnie po skończeniu lekcji, żeby wydostać się z klasy, nie wróży dobrze. Biorę swój podręcznik z ławki i kieruję się w stronę drzwi. Ale zamiast szukać następnej klasy, wolę skierować się prosto do niej.

Stoi naprzeciwko szafki, wymieniając książki. Idę za nią, ale na chwilę zatrzymuję się, dając jej szansę na to, żeby wyciągnęła z szafki książki, których potrzebuje, bo mam nadzieję, że będę mógł ją odprowadzić do następnej klasy.

- Cześć. – mówię optymistycznie.

Cisza.

- Przyszedłeś. – mówi głosem chłodnym i opanowanym. Odwraca się do mnie i sam widok jej oczu sprawia, że znowu się uśmiecham. Opieram się o szafkę obok niej i odsuwam głowę od zimnego metalu. Przez sekundę patrzę na jej strój, myśląc, że w jakiś sposób wygląda nawet lepiej po prysznicu.

- A ty się umyłaś. Chociaż właściwie twoja spocona wersja nie była taka zła. – mówię, uśmiechając się do niej. Staram się jakoś złagodzić jej napięcie, ale nic nie wydaje się działać na moją korzyść.

- Jesteś tu, bo mnie śledzisz, czy żeby faktycznie ponownie się zapisać? – pyta.

*Żart. Zażartowała.*

- Oby dwa. – mówię, stukając palcami w metal. Wciąż się do niej uśmiecham, ale ona nie utrzymuje kontaktu wzrokowego dłużej niż dwie sekundy. Przesuwa stopami i nerwowo rozgląda się dookoła.

- Cóż, muszę iść do klasy. – jej głos jest monotony. – Witaj z powrotem.

Zachowuje się dziwnie.

- Zachowujesz się dziwnie.

Przewraca oczami i odwraca się do swojej szafki.

- Po prostu jestem zaskoczona, widząc cię tutaj. – mówi nie przekonująco.

- Nie. – mówię. – To coś innego. Coś nie tak?

Zdaje się, że mój opór popłaca, bo wzdycha, opiera się plecami o szafkę i patrzy na mnie.

- Chcesz, żebym była szczera?

- To wszystko, czego chcę.

Zaciska usta.

- Dobra. – mówi. – Nie zrozum mnie źle. Flirtujesz ze mną i mówisz rzeczy, jakbyś miał co do mnie pewne intencje, których nie jestem gotowa odwzajemnić. I jesteś..

Nie chce, żebym źle ją zrozumiał? Kto to jest i co do cholery zrobił z dziewczyną, która jawnie wczoraj ze mną flirtowała? Zwęzłam oczy.

- Jestem co? – pytam, zachęcając, by dokończyła myśl.

- Jesteś.. intensywny. Zbyt intensywny. I humorzasty. I trochę przerażający. I jeszcze jedna rzecz.. nie chcę, żebyś źle mnie zrozumiał..

No i masz babo placek. Nafaszerowali ją kłamstwami i teraz czuję, że muszę się obronić przed jedyną osobą, która, jak myślałem, będzie miała dla mnie trochę współczucia i zrozumienia.

- Co za inna rzecz?

- No wiesz.. – mówi, wpatrując się w podłogę.

Podchodzę do niej krok bliżej i opieram rękę o szafkę obok jej głowy.

- Nie wiem, bo krążysz wokół tej kwestii, jakbyś za bardzo bała się to powiedzieć. Po prostu to zrób.

Otwiera szeroko oczy i natychmiast żałuję, że byłem tak okrutny wobec niej. To mnie po prostu strasznie frustruje, że karmi się ich bzdurami. Tymi samymi, które dotyczą też jej.

- Słyszałam, co zrobiłeś. – wyrzuca z siebie. – Wiem o tym chłopaku, którego pobiteś. I wiem, że wylądowałeś przez to w poprawczaku. Wiem, że od kiedy cię znam, czyli od dwóch dni, przeraziłeś mnie cholernie przynajmniej trzy razy. A ponieważ jesteśmy szczerzy, wiem też o tym, że o mnie rozpytywałeś, więc prawdopodobnie słyszałeś już o mojej reputacji, co pewnie jest jedynym powodem, dla którego wciąż zawracasz sobie mną głowę. Nie cierpię tego, że muszę cię rozczarować, ale nie będę się z tobą pieprzyć. Nie chcę, żebyś myślał, że będzie między nami coś więcej niż to, co jest w tej chwili. A my tylko ze sobą biegamy, i to wszystko.

Wow.

Oczekiwałem, że usłyszę od niej plotki na swój temat, ale nie spodziewałem się tego, że pomyśli, że uwierzę w plotki o niej. Więc dlatego tak się zachowuje? Bo myśli, że usłyszałem plotki i chcę ją tylko przelecieć?

To znaczy, nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię, że nie przeszło mi to przez myśl. Ale, Jezu, nie w ten sposób. Fakt, że się tak czuje, sprawia tylko, że mam ochotę ją przytulić. Myśl, że ktokolwiek próbowałby się do niej zbliżyć tylko z tego powodu, mnie wkurza. Nie pomaga to, że teraz Grayson stoi obok niej.

*Co on tu kurwa robi? I dlaczego trzyma ją, jakby należała do niego?*

- Holder. – mówi Grayson. – Nie wiedziałem, że wróciłeś.

To pierwsze słowa, które wypowiedział wprost do mnie, od nocy poprzedzającej śmierć Les. Boję się, że jeśli spojrzę na niego, to stracę to, więc trzymam spojrzenie na Sky. Niestety, nie mogę się powstrzymać od tego, żeby nie patrzeć na jego rękę wciąż trzymającą ją za talię. Rękę, której Sky nie odepchnęła. Rękę, która najwidoczniej dotykała już tej talii wcześniej. Ta sama ręka, która wcześniej dotykała Les.

Ta cała sytuacja jest zbyt ironiczna. Tak bardzo, że aż lekko się uśmiecham. Takie już moje szczęście.

Prostuję się, a spojrzenie wciąż mam utkwione w rękę Graysona spoczywającej na talii Sky.

- Cóż, jak widać wróciłem. – mówię. Nie mogę na to patrzeć ani sekundy dłużej. Wróciło znajome uczucie chęci odcięcia mu tej pieprzonej ręki, i to z dziesięciokrotnie większą mocą. Odchodzę i robię kilka kroków, ale odwracam się i patrzę na Sky.

- Eliminacje do drużyny lekkoatletycznej odbywają się w czwartek po szkole. Przyjdź.

Nie czekam na jej odpowiedź. Idę do mojej szafki i wymieniam książki, następnie idę do kolejnej klasy. Chociaż nie wiem, po co. Jestem pewien, że nie wrócę tutaj jutro.

\* \* \*

- Hej, dupku. Co to za nagłe zauroczenie Sky? – pyta mnie Daniel, kiedy idziemy na stołówkę.

- Nic. – mówię, próbując go zbyć. – Poznałem ją wczoraj i byłem ciekaw. Ale najwyraźniej jest z Graysonem, więc.. nieważne.

Daniel unosi brwi do góry, ale nie komentuje wspomnienia o Graysonie. Popycha drzwi od stołówki i kierujemy się do naszego stolika. Siadam i obserwuję tłum, szukając jej.

- Zamierzasz dziś coś zjeść? – pyta.

Kręcę głową.

- Nie. Nie bardzo mam na to ochotę.

Straciłem apetyt w chwili, gdy ręka Graysona powędrowała na talię Sky.

Daniel wzrusza ramionami i idzie przynieść sobie coś do jedzenia. Przeszukuję dalej stołówkę i w końcu ją dostrzegam kilka stolików dalej, siedzącą z chłopakiem. To nie Grayson. Rozglądam się ponownie i dostrzegam go przy stoliku na drugim końcu pomieszczenia. Nie siedzą razem. Dlaczego nie siedzą razem, jeśli są parą? A jeśli nie są, to dlaczego on dotyka ją w ten sposób?

- Przyniosłem ci wodę. – mówi Daniel, prześlizgując się do naszego stołu.

- Dziękuję.

Ustawia tacę i zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

- Dlaczego jesteś taką śmierdzącą cipą?

Wypluwam wodę i kładę ręce na stole, śmiejąc się i wycierając usta.

- Śmierdzącą cipą?

Kiwa głową i strzela w zakrętkę od jego wody.

- Coś z tobą jest. Gapisz się na tą dziewczynę przez cały czas, kiedy ja stoję w kolejce po jedzenie. Nie chcesz mi o niej nic powiedzieć. Jesteś na krawędzi, odkąd dotarłeś tu dziś rano i to nie ma nic wspólnego z faktem, że to twój pierwszy dzień, odkąd.. cóż.. odkąd byłeś tu ostatni raz. I nawet nie powiedziałeś nic o tym, że wydaje się, że chyba wszyscy mają w dupie to, że dziś tu jesteś. Nie jesteś choć trochę zadowolony, że przestali plotkować?

Byłbym zadowolony, gdybym miał pewność, że plotki ustały, a tak nie było. Po prostu powędrowały w innym kierunku. Słyszałem imię Sky na każdych zajęciach, na których dziś



byłem. Nie wspominając już o bzdurach, które przeczytałem z karteczek przyklejonych do jej szafki.

- Oni nie przestali plotkować, Daniel. Znaleźli sobie po prostu nowy obiekt.

Daniel zaczyna odpowiadać, ale zostaje zagłuszony przez kilka tac, które spadają na nasz stół. Chłopaki wślizgują się na miejsca i kilku z nich wita mnie z powrotem pytając, jak to zrobiłem, że wróciłem akurat na sezon piłkarski. To sprowadza rozmowę na treningi i trenera Riley'a, ale nic z tych rzeczy nie przyciąga mojej uwagi tak, jak ona. Ignoruję wszystkich dookoła i wciąż się na nią gapię, próbując ją rozgryźć.

Szczerze, to nie chcę się wtrącać, jeśli spotyka się z Graysonem. Jeśli jest z nim szczęśliwa, to dobrze. Dobrze dla nich. Ale niech mnie diabli, jeśli nie dotrę do tego, co się stało z jej okiem. Potrzebuję od niej prostego wyjaśnienia, zanim sobie odpuszczę. W przeciwnym razie, pójdę do Graysona, żeby dowiedzieć się, co się stało, a wiem, jak to się skończy.

Koleś, który z nią siedzi, kiwa głową w moim kierunku, kiedy widzi, że się na nią gapię. Nie odwracam się, bo chodziło mi o to, żeby zwrócić jej uwagę. Kiedy na mnie spogląda, kiwam głową w kierunku drzwi stołówki i idę do nich.

Wychodzę na korytarz, mając nadzieję, że za mną przyjdzie. Wiem, że to nie moja sprawa, ale jeśli mam przetrwać resztę dnia bez zamordowania Graysona, muszę znać prawdę. Idę za róg, żeby mieć trochę więcej prywatności i opieram się w kącie w rzędzie szafek. Wychodzi zza rogu, dostrzega mnie, i następnie się zatrzymuje.

- Spotykasz się z Graysonem? - pytam. Krótko i na temat. Nie wydaje się być zadowolona z rozmów ze mną, więc nie chcę jej zmuszać do robienia czegoś, czego ona nie chce. Chcę po prostu znać prawdę, żeby usprawiedliwić mój następny ruch.

Przewraca oczami i podchodzi do szafek, następnie opiera się naprzeciw mnie.

- Czy to ważne?

Hmm. Nie powinno mieć to znaczenia, ale ma. Nie mam pojęcia, jakiego rodzaju osobą ona jest, ale Grayson na nią nie zasługuje. Więc tak, to ma znaczenie.

- Jest dupkiem. – mówię.

- Ty też nim czasami jesteś. – odgryza się.

- On nie jest dla ciebie wystarczająco dobry.

Śmieje się i wywraca oczami do sufitu, potrząsając głową.

- A niby ty jesteś?

Jęczę. Kompletnie nie rozumiała, o co mi chodziło. Odwracam się twarzą do szafek i uderzam w jedną z nich otwartą dłonią, uwalniając frustrację, która się we mnie wezbrała przez jej upór. Kiedy echo roznosi się po korytarzu, wzdrygam się. Wypadło to trochę ostrzej, niż zamierzałem.

Ale jestem zły, i wkurzam się, że mnie to tak obchodzi, bo powinienem mieć to w dupie. Les nie ma już w pobliżu Graysona, żeby mógł ją zrobić w chuja, więc dlaczego tak się przejmuję?

Bo nie chcę, żeby ona z nim była. Dlatego.

Obracam się i znowu staję z nią twarzą w twarz.

- Nie mieszaj mnie do tego. Mówię o Graysonie, a nie o sobie. Nie powinnaś z nim być. Nawet nie masz pojęcia, jaki on jest.

Odrywa głowę od szafki.

- Dwa dni, Holder. Znam cię tylko dwa dni. – mówi, kopie szafkę i podchodzi do mnie, patrząc na mnie gniewnie. – Przez te dwa dni widziałam twoich pięć różnych oblicz, a tylko jedno z nich było atrakcyjne. Fakt, że myślisz, że masz prawo do udzielania opinii o mnie albo o moich decyzjach, to absurd. To po prostu śmieszne.

Oddycham głęboko przez nos i zaciśniętą szczękę, bo jestem wkurzony. Wkurzam się, że ona ma rację. Przez te dwa dni widziałam mnie więcej niż raz tak bardzo zmiennego, a nie dałem jej nawet słowa wyjaśnienia. Zasługuje na wyjaśnienie mojego dziwnie nadopiekuńczego zachowania, więc postanawiam jedno jej dać.

Biorę krok w jej stronę.

- Nie lubię go. A kiedy widzę to – podnoszę palec i śledzę nim wzór jej siniaka pod okiem. – a potem, jak on cię obejmuje? Wybacz mi, jeśli zachowuję się trochę nedorzecznie.

Po tym, jak mój palec skończył trasę siniaka, nie potrafię go oderwać od jej policzka. Jej oddech przyśpiesza, a oczy rozszerzają i nie mogę nie zauważyć tej oczywistej reakcji na mój dotyk. Mam ogromną chęć zatopić dłoń w jej włosach, przyciągnąć ją do siebie i pocałować, ale odrywa się od mojej ręki i bierze krok w tył.

- Myślisz, że powinnam trzymać się z daleka od Graysona, bo obawiasz się, że ma temperament? – zwęża oczy i przechyla głowę. – To trochę hipokryzja, nie uważasz?

Trzymam spojrzenie wbite w nią, podczas gdy przetwarzam jej komentarz. Ona porównuje mnie do Graysona?

Muszę się od niej odwrócić, żeby nie zobaczyła rozczarowania na mojej twarzy. Składam obie ręce na karku, potem powoli się obracam ku niej, lecz spojrzenie wciąż mam utkwione w podłozie.

- Uderzył cię? – pytam, wzdychając. Kieruję wzrok na nią, patrząc prosto w jej oczy. – Czy Grayson kiedykolwiek cię uderzył?

Nie krzywi się ani nie rozgląda. Kręci tylko głowę.

- Nie. – mówi cicho. – Nigdy. Już ci mówiłam.. to był wypadek.

Po jej reakcji stwierdzam, że mówi prawdę. Nie uderzył jej. Nigdy jej nie uderzył i kamień spada mi z serca. Choć wciąż jestem zagubiony. Jeśli się z nim nie spotyka, i on jej nie

uderzył, to co tak właściwie ją z nim łączy? Chce się z nim spotykać? Bo jestem przekonany, że ja tego nie chcę.

Dzwonek rozbrzmiewa w chwili, kiedy otwieram usta, żeby ją zapytać, na czym polega jej relacja z Graysonem. Korytarz wypełnia się uczniami i odwraca wzrok, następnie kieruje się z powrotem do stołówki.



Nie widziałem już potem Daniela. Nie miałem także już więcej zajęć ze Sky, co mnie rozczarowało. Wygląda na to, że nie możemy zakończyć rozmowy bez kłótni, ale to nie powstrzymuje mnie od pragnienia, żeby porozmawiać z nią ponownie.

Zostawiam książki w szafce, wciąż niepewny, czy tutaj jutro wrócę. Łapię za kluczyki od auta i kieruję się na parking. Jestem kilka kroków od mojego samochodu, kiedy widzę opierającego się o niego Graysona. Zatrzymuję się, oceniając sytuację. Patrzy na mnie chłodno, ale jest sam. Nie jestem pewny, czego chce i czemu dotyka mój samochód.

- Grayson, czegokolwiek chcesz, nie interesuje mnie to. Po prostu odpuść. – nie jestem w nastroju na niego i naprawdę musi do cholery odsunąć się od mojego samochodu.

- Wiesz – mówi, odpychając się stopą od samochodu i krzyżując ramiona na piersi – naprawdę chciałbym móc odpuścić, Holder. Ale z jakiś powodów bardzo cię interesują moje sprawy, więc sprawiasz, że nie mogę odpuścić.

Jest teraz w zasięgu mojej ręki, co nie jest mądre z jego strony. Wciąż patrzę na niego, ale obserwuję jego ręce.

- Wróciłeś mniej niż dzień temu, a znowu się mieszasz. – mówi, bezmyślnie podchodząc nawet bliżej mnie. – Sky jest poza twoim zasięgiem, Holder. Nie odzywaj się do niej. Nie patrz na nią. – *Nie mogę uwierzyć, że nadal pozwalam mu mówić.* – Nie zbliżaj się kurwa do niej. Ostatnia rzecz, której potrzebuję, to żeby kolejna moja dziewczyna się przez ciebie zabiła.

Jestem w tym momencie.

W momencie, kiedy racjonalne myślenie jest zagłuszane przez narastający gniew.

Moment, w którym sumienie jest tłumione przez wściekłość.

Moment, kiedy każde tłumione przez trzynaście miesięcy uczucie wydostaje się na zewnątrz i to naprawdę dobre uczucie. Jego twarz poczuje się bardzo dobrze, kiedy wyląduję na niej moja pięść i ta myśl sprawia, że się uśmiecham, jednocześnie zaciskając szczęki i pięści.

Ale Grayson szybko się reflektuje, kiedy spoglądam nad jego ramieniem i widzę Sky idącą przez parking, do jej samochodu. Nawet nie rozgląda się, żeby znaleźć Graysona. Po prostu idzie do samochodu, wsiada do środka i odjeżdża.

W tej chwili zdaję sobie sprawę, że on jest do dupy.

Nie siedzieli razem na lunchu.

Nie była z nim w sobotę na imprezie.

Nie czekała na niego po szkole.

Nawet nie szukała go teraz na parkingu.

Wszystko wraca na swoje miejsce, kiedy Grayson robi krok w tył, czekając na moją reakcję i oczekując, że połknę haczyk. Sky się nim nie przejmuje. Dlatego jest taki wkurzony, że rozmawiałem z nią na korytarzu. Ona ma go w dupie, a on nie chce, żebym ja o tym wiedział.

*Nie jest tego wart, powtarzam sobie.*

Widzę, jak Sky opuszcza parking i wtedy powoli przenoszę wzrok na Graysona. Jestem dziwnie spokojny po wyciągnięciu tych nowych wniosków, ale jego szczęka jest bardziej zaciśnięta niż jego pięści. Chce, żebym z nim walczył. Chce, żeby mnie wywalili ze szkoły.

Nie zasługuje na to, żeby dostać choćby jedną rzecz, na którą liczy.

Podnoszę rękę. Jego wzrok na nią pada i podnosi swoje w obronie. Unoszę przycisk otwierający zamek samochodu i naciskam go, otwierając drzwi. Spokojnie przechodzę obok niego, wsiadam i odjeżdżam, nie dając mu takiej reakcji, jakiej się po mnie spodziewał.

Jebać go. Nie jest tego wart.

# Rozdział 10

Otwieram drzwi lodówki, bo umieram z głodu, a nie miałem nic do jedzenia przez ponad trzynaście miesięcy. Nie wziąłem nawet pojedynczego kęsa jedzenia od czasu, kiedy Les umarła, i to dziwne, że jeszcze żyję.

Lodówce zajmuje chwilę, zanim światło się zapali, nawet po tym, jak już otworzyłem drzwi. Tak szybko, jak światło omiata kąty lodówki, natychmiast czuję się rozczarowany. Każda, pojedyncza półka jest zajęta jeansami Les. Są starannie złożone na półkach w lodówce, a to mnie wkurza, bo tu powinno być jedzenie, a ja jestem kurwa głodny.

Otwieram jedną z szuflad, mając nadzieję, że jest tam schowane jedzenie, ale niestety nie. Tylko kolejna para złożonych spodni. Zamykam ją i otwieram kolejną, już teraz wiedząc, że znajdę tam kolejne jeansy Les. I nie mylę się.

Ile cholernych par spodni potrzebuje? I dlaczego one są w lodówce, podczas gdy tam powinno być jedzenie?

Zamykam drzwi lodówki i otwieram zamrażarkę, ale widzę to samo, z tą różnicą, że te jeansy są zamrożone. Są w workach z napisami „jeansy Les”. Zatrząskuję drzwi zamrażarki, poirytowany, i kieruję się do spiżarni, mając nadzieję, że tam znajdę coś do zjedzenia.

Okrażam wysepkę kuchenną i spoglądam w dół.

Widzę ją.

Pocieram oczy i szeroko je otwieram, ale ona wciąż tu jest.

Les jest zgięta w pozycji embrionalnej na podłodze kuchni, plecy ma oparte o drzwi do spiżarni.

To nie ma żadnego sensu.

Jakim cudem się tu znalazła?

Jest martwa od trzynastu miesięcy.

Jestem głodny.

- Dean.. – szepcze.

Jej oczy powoli się otwierają, a ja natychmiast muszę oprzeć się ręką o wysepkę kuchenną. Nagle moje ciało stało się zbyt ciężkie, żebym mógł je utrzymać i biorę mały krok w tył, w tym samym momencie nogi odmawiają mi posłuszeństwa i padam na kolana obok niej.

Teraz jej oczy są szeroko otwarte i widzę, że są całkowicie szare. Nie ma źrenic, nie ma tęczówek. Tylko matowe, szare oczy, które usiłują mnie znaleźć i nie mogą tego dokonać.

- Dean.. – mówi ponownie ochryłym szeptem. Ślepo wyciąga rękę w moim kierunku, a jej palce się poruszają.

Chcę jej pomóc. Chcę się podnieść i złapać jej dłoń, ale jestem zbyt słaby, żeby się poruszyć. Albo to moje ciało jest za ciężkie. Nie wiem, co mnie powstrzymuje, ale jestem kilkanaście centymetrów do niej i robię wszystko, co mogę, żeby unieść ramię i wziąć jej dłoń, ale mi się kurwa nie udaje. Im bardziej staram przejąć się kontrolę nad moimi ruchami, tym ciężiej przychodzi mi oddychanie. Les teraz płacze, powtarzając moje imię. Moje płuca ściskają się i gardło zatyka, nawet nie mogę jej uspokoić, bo żadne słowa nie wydobywają się z moich ust. Próbuję poruszyć mięśniami szczęki, ale jest ona mocno zaciśnięta, zęby też i nie mogę otworzyć ust.

Podnosi się na łokciach, powoli czołgając się ku mnie. Próbuje mnie odszukać, ale jej oczy bez życia nie mogą mnie znaleźć. Teraz płacze nawet bardziej niż wcześniej.

- Pomóż mi, Dean! – mówi.

Nie nazywała mnie Dean odkąd przestaliśmy być dziećmi, więc nie wiem, czemu robi to teraz. Nie podoba mi się to.

Zaciskam oczy i staram się skupić na tym, żeby coś powiedzieć albo się poruszyć, ale w tej chwili nic na świecie nie jest w stanie mi pomóc.

- Dean, proszę. – płacze, ale tym razem to nie jej głos. To głos dziecka. – Nie odchodź. – błaga mnie.

Otwieram oczy i widzę, że nie ma tu już Les, ale ktoś inny zajął jej miejsce. Mała dziewczynka siedzi z plecami przyciśniętymi do drzwi spiżarni, a głowę na schowaną w ramionach, które obejmują kolana.

*Hope.*

Nadal nie mogę się poruszyć, odezwać czy oddychać, a płuca ściskają mi się jeszcze bardziej, z każdym szlochem, który wstrząsa dziewczynką. Nie mogę nawet zmusić się do tego, żeby odwrócić wzrok.

- Dean.. – mówi, jej głos jest stłumiony przez ramiona i łzy. To pierwszy raz, kiedy słyszę swoje imię z jej ust od dnia, w którym ją zabrano i uderza mnie to z każdym małym oddechem, który jeszcze we mnie pozostał. Powoli unosi głowę i otwiera oczy. Są całkowicie szare, podobnie jak oczy Les. Odchyła głowę do tyłu i ociera łzy wierzchem dłoni.

- Znalazłeś mnie. – szepcze.

Ale tym razem to nie jest głos małej dziewczynki.

To nawet nie jest głos Les.

To głos Sky.

# Rozdział 11

Otwieram oczy i nie jestem już dłużej na podłodze w kuchni.

Jestem w moim łóżku.

Cały spocony.

Gwałtownie łapię oddech.

# Rozdział 12

Nie mogłem ponownie usnąć w nocy po tym koszmarze. Jestem na nogach od drugiej w nocy, a teraz jest po szóstej.

Opuszczam się na chodnik, kiedy znajduję się przed jej domem. Rozciągam nogi, wyciągając je przed siebie i chwytając buty, pochylając się do przodu. Byłem spięty od kilku dni i nic nie wydaje się mi pomagać.

Zanim poszedłem wczoraj spać, nie miałem zamiaru ponownie z nią dziś biegać. Ale siedziałem samotnie przez cztery godziny, rozbudzony, i jedyna rzecz, która choć trochę do mnie przemawiała, to myśl, że znowu ją zobaczę.

Nie miałem też zamiaru wracać dziś do szkoły, ale to również wydaje się być bardziej przekonujące, niż spędzenie całego dnia w domu. To tak, jakbym żył z minuty na minutę, odkąd wróciłem z Austin. Nie jestem pewien, co będę robił, myślał, lub w jakim będę nastroju w konkretnych momentach.

Nie podoba mi się ta niestabilność.

Nie podoba mi się także to, że znowu tutaj jestem i czekam przed jej domem na poranny bieg. Nie podoba mi się to, że wciąż czuję, że muszę być w jej pobliżu. Nie podoba mi się to, że nie chcę, żeby nie wierzyła w plotki o mnie. Nie obchodzi mnie, że ktokolwiek inny w nie wierzy. Więc dlaczego przejmuję się tym, że ona to robi?

Nie powinienem. Powinienem za to pozwolić jej wierzyć w cokolwiek chce wierzyć.

Wstaję, mając zamiar namówić się do tego, żeby odejść, ale tylko stoję i na nią czekam. Wiem, że muszę stąd pójść i wiem, że nie chcę mieć nic wspólnego z kimś, kto kiedykolwiek choć trochę interesował się Graysonem, ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę odejść, bo o wiele bardziej chcę ją zobaczyć.

Dobiega mnie hałas z jej domu, więc zbliżam się na kilka kroków, żeby spojrzeć. Próbuje wydostać się przez okno.

Jej sam widok, nawet jeśli z odległości, przypomina mi, dlaczego tak bardzo chcę być w jej pobliżu. Minęło tylko kilka dni, ale od momentu, kiedy ją poznałem, ciągle o niej myślę. Pochłania całą moją uwagę. Zupełnie, jakbym był kompasem, a ona była północą.

Kiedy jest już na zewnątrz, odchyła głowę prosto w niebo i bierze głęboki oddech. Biorę kilka kroków w jej stronę.

- Zawsze wydostajesz się przez swoje okno, czy po prostu miałaś nadzieję, że unikniesz mojego towarzystwa?

Obraca się szybko z szeroko otwartymi oczami. Staram się nie opuszczać wzroku poniżej jej szyi, ale to cholernie trudne, kiedy widziałem ją podczas biegu, seksownie spoconą, i ciężko jest tak po prostu się nie gapić.



*Patrz na jej twarz, Holder. Dasz radę.*

Patrzy na mnie, ale nie w oczy. Jej wzrok zlokalizowany jest na moim brzuchu i jestem ciekawy, czy to dlatego, że podoba jej się, że nie noszę koszulki, czy dlatego, że stanie obok mnie jest dla niej trudne do tego stopnia, że nie może nawet spojrzeć mi w oczy.

- Gdybym chciała cię unikać, to po prostu zostałabym w łóżku. – mówi, kierując się na chodnik.

Nienawidzę tego, jak jej głos działa na moje ciało jak żaden inny nigdy wcześniej. Ale z drugiej strony to uwielbiam i chcę, żeby dalej mówiła, nawet jeśli przez większość czasu jest niegrzeczna.

Patrzę, jak wyciąga przed siebie nogi i zaczyna się rozciągać. Wydaje się dzisiaj dość spokojna, pomimo faktu, że się zjawiłem. Trochę spodziewałem się tego, że będzie kazała mi iść w cholerę po tym, jak przebiegła nasza rozmowa na korytarzu.

- Nie byłem pewny, czy dziś wyjdiesz. – mówię, siadając naprzeciwko niej.

Unosi głowę i tym razem patrzy mi w oczy.

- Dlaczego miałabym nie wyjść? To nie ja mam jakieś problemy. Poza tym, żadne z nas nie jest właścicielem tej ulicy.

*Problemy?*

Myśli, że mam *problemy*?

To nie ja wierzę we wszystkie plotki, tak jak ona. To nie ja zostawiam te karteczki na jej szafce, jak również to nie ja traktuję ją jak śmiecia, jak większość szkoły. Jak już, to jestem jedną z niewielu osób, która jest dla niej miła.

Ale ona nadal myśli, że to JA mam problemy?

- Daj mi rękę. – mówię, siadając tak, jak ona. – Też muszę się rozciągnąć.

Rzuca mi zaciekawione spojrzenie, ale łapie mnie za dłonie i odchyła się, ciągnąc mnie ku sobie.

- A tak przy okazji – mówię – to nie ja miałem wczoraj jakiś problem.

Czuję, że odchyła się bardziej, więc łapię mocniej jej nadgarstki.

- Sugerujesz, że ja go miałam? – pyta.

- A nie?

- Wyjaśnij. – mówi. – Nie lubię niejasności i niedopowiedzeń.

*Nie lubi niejasności.*

Ciekawe, bo ja też tego nie lubię. Lubię prawdę i to jest dokładnie to, czego potrzebuję od tego dziewczyny.

- Sky, jeśli jest jakaś rzecz, którą powinnaś o mnie wiedzieć, to na pewno ta, że nie zostawiam spraw niewyjaśnionych. Powiedziałem ci już, że zawsze będę z tobą szczerzy i jak dla mnie niejasności znaczą tyle samo, co bycie nieszczerym.

Pochyliam się i popycham ją trochę bardziej do tyłu.

- To trochę niejednoznaczna odpowiedź. – stwierdza.

- Bo nie otrzymałem pytania. Mówiłem ci, jeśli chcesz coś wiedzieć, po prostu zapytaj. Myślisz, że mnie znasz, ale tak właściwie o nic mnie nie zapytałaś.

- Nie znam cię – warczy.

Śmieję się, bo wiem, że ma całkowitą rację. W ogóle mnie nie zna, ale mimo to dość szybko mnie oceniła.

Tak właściwie nie wiem, czemu sobie nią zawracam głowę. Wydaje się oczywiste, że nie chce mieć ze mną do czynienia. Powinienem po prostu odejść i pozwolić jej myśleć co tylko do cholery chce.

Puszczam jej ręce i wstaję.

- Dobra, nieważne. Zapomnij. – mamrotam i obracam się, żeby odejść. Mimo że lubię przebywać w jej towarzystwie, to nie jestem w stanie znieść więcej.

- Zaczekaj! – woła, idąc za mną.

Szczerze, to oczekiwałem, że po prostu da mi odejść. Słyszac z jej ust słowo „zaczekaj” i wiedząc, że ruszyła za mną, sprawia, że czuję, że znowu żyję.. a to mnie wkurza, bo nie chcę, żeby działała na mnie w ten sposób.

- Co mam ci powiedzieć? – pyta, łapiąc mnie. – Nie znam cię. Dlaczego znowu się na mnie wkurzasz?

*Wkurzam?*

Jej dobór słów sprawia, że mam ochotę się uśmiechnąć, ale fakt, że ona nie widzi tego, że to ONA była *wkurzona* przez dwa dni, naprawdę mnie wpienia. Zatrzymuję się i obracam, podchodząc dwa kroki bliżej.

- Chyba po spędzeniu z tobą trochę czasu w ciągu tych kilku dni, spodziewałem się od ciebie raczej innej reakcji w szkole. Dałem ci mnóstwo okazji, żebyś mogła mnie zapytać o cokolwiek tylko chcesz, ale z jakiś powodów wolisz wierzyć w to, co o mnie usłyszałaś, pomijając fakt, że nigdy nie usłyszałaś tego wszystkiego ode mnie. Jak na kogoś, o kim też krąży dużo plotek, myślałem, że będziesz trochę mniej krytyczna wobec mnie.

Jej oczy zwężają się i opiera ręce na biodrach.

- Aa, to o to chodzi? Myślałaś, że nowa puszczańska dziewczyna w szkole poleci na spuszczonego łomot gejom dupka?

Ogarnia mnie frustracja. Nie mogę słuchać, kiedy mówi o sobie w ten sposób.

- Nie rób tak, Sky.

Zbliża się do mnie na krok.

- Czego nie mam robić? Mówić, że jesteś dupkiem? Dobra. Przećwiczmy tę twoją bezgraniczną szczerość. Pobiteś w zeszłym roku jednego z uczniów tak bardzo, że wylądował w poprawczaku, czy nie?

Mam ochotę chwycić ją za ramiona i wytrząsnąć z niej całą frustrację. Czy ona nie widzi, że zachowuje się tak, jak inni? Wiem, że nie jest jak oni, więc kompletnie nie rozumiem jej zachowania. Ten, o którym również krążą plotki, nie jest typem osoby, która sama plotkuje i je rozpowszechnia. Więc dlaczego, do cholery, ona im wierzy?

Spoglądam jej głęboko w oczy.

- Kiedy mówiłem „nie rób tak”, nie miałem na myśli siebie. Chodziło mi o to, żebyś nie mówiła tak o sobie. – zmniejszam odległość pomiędzy nami i kiedy to robię, widzę, jak szybko łapie oddech i zaciska usta. Zniżam głos i potwierdzam jedyną część plotki, która jest prawdą. – I tak. Skopałem mu dupę. Ale jeśli ten drań stanąłby teraz przede mną, zrobiłbym to jeszcze raz.

Gapimy się na siebie w milczeniu. Patrzy na mnie z mieszaniną złości i strachu na twarzy i jest mi źle, że ona odczuwa którąkolwiek z tych rzeczy. Bierze krok w tył, zwiększając przestrzeń między nami, jednak nie opuszcza wzroku, wciąż twardo się we mnie wpatrując.

- Nie chcę dziś z tobą biegać. – mówi stanowczo.

- Ja też chyba nie mam na to ochoty.

Odwracam się w tym samym momencie, co ona i natychmiast odczuwam żal i wyrzuty sumienia. Nie przyszedłem tu dzisiaj po to, żeby coś zepsuć. Ale tylko pogorszyłem moją sytuację z nią. Nie powinienem był przychodzić tu i mówić, że większość z tego, co mnie wie, nie jest prawdą. Nie powinienem się przed nikim tłumaczyć, ona również nie powinna tego robić.

Ale żałuję, że bardziej tego nie wyjaśniłem, bo chcę, żeby wiedziała, że nie jestem takim kolesiem.

Tylko nie wiem, dlaczego tego chcę.

## Rozdział 12 i 1/2

Les,

Pamiętasz, jak mieliśmy po czternaście lat i zadurzyłem się w Ava'ie? Ledwie ją znałaś, ale kazałem Ci się z nią zaprzyjaźnić, żeby mogła do nas przyjść i u Ciebie zanoć. Była pierwszą dziewczyną, którą pocałowałem i wytrzymałmy ze sobą całe dwa tygodnie, zanim zaczęła grać na moich nerwach. Niestety, w momencie, kiedy zerwaliśmy, Ty naprawdę ją polubiłaś. Wtedy nie pozwoliłem Ci się z widywać przez cały rok, dopóki się nie wyprowadziła.

Wiem, że byłaś z tego powodu smutna, ale mi naprawdę ulżyło. To było po prostu zbyt dziwne, tak normalnie z nią gadać, po tym wszystkim.

Wiem też, że to było okrutne z mojej strony, że kazałem Ci się z nią zaprzyjaźnić tylko po to, żebym mógł ją poderwać. Myślałem, że dotarło to do mnie i nigdy więcej Cię o to nie poproszę.

Cóż.. nie dotarło.

Dzisiaj pomyślałem, że chciałbym, żebyś tu była, z czysto samolubnych powodów.. bo mógłbym oddać Ci wszystko, żebyś zaprzyjaźniła się ze Sky. Po dzisiejszym porannym biegu widzę wyraźnie, że jest irytująca, irracjonalna, uparta i cudowna jak diabli, i bardzo chcę przestać o niej myśleć, ale nie potrafię. Gdybyś tu była, mógłbym Cię poprosić, żebyś się z nią zaprzyjaźniła, bo miałyby wtedy powód, żeby przychodzić do naszego domu, nawet jeśli wiem, że mamy osiemnaście lat, a nie czternaście. Ale potrzebuję pretekstu, żeby znowu z nią porozmawiać. Chcę jej dać więcej szans, żeby mogła mnie naprawdę poznać, ale nie wiem, jak to zrobić. Nie chcę tego robić w szkole, a już ze sobą nie biegamy. Pewnie, mógłbym pójść do jej domu i po prostu zapukać do drzwi, ale nie mogę wpaść na pomysł, jak sprawić, żeby chciała ze mną rozmawiać.

Chwila. To tak właściwie całkiem niezły pomysł.

Dzięki, Les.

H.

# Rozdział 13

- Wychodzimy dziś? – pytam Daniela, w czasie naszej drogi przez parking. Zwykle robimy to w piątki wieczorem, ale dzisiaj mam ogromną nadzieję, że zaprzeczy. Zdecydowałem kilka dni temu, że pójdę do domu Sky i spróbuję z nią porozmawiać. Wiem, że to nie jest dobry pomysł, ale wiem też, że jeśli nie spróbuję, to zwariuję zastanawiając się, czy to by coś zmieniło.

- Nie mogę. – mówi Daniel. – Zabieram Val na randkę. Możemy porobić coś jutro wieczorem, zadzwonię do ciebie.

Kiwam głową, a on odchodzi do swojego samochodu. Otwieram drzwi, ale zamieram w pół kroku, kiedy kątem oka dostrzegam samochód Sky. Opiera się o niego, rozmawiając z Graysonem.

Z mojego punktu widzenia, robią coś więcej niż tylko rozmawianie.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że widok jego ręki na jej dłoni nie sprawił, że każdy mięsień mojego ciała się napiął. Opieram dłonie na samochodzie i obserwuję ich, z jakiś głupich, autodestrukcyjnych powodów.

Patrząc stąd, nie wydaje się być zadowolona. Odpycha go od siebie i odsuwa się o krok. Obserwuje go, kiedy do niej mówi, ale potem się przysuwa i ją obejmuje. Biorę krok w ich stronę, przygotowując się na przejście przed parking i odepchnięcie tego dupka. To oczywiste, że ona nie chce, by jej dotykał, ale zatrzymuję się i cofam, kiedy widzę, że mu na to jednak pozwala. Kiedy nachyla się, by ją pocałować, odwracam wzrok.

To fizycznie niemożliwe do obserwowania. Nie rozumiem jej. Nie wiem, co ona w nim widzi i naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie może mnie znieść, podczas gdy to on jest dupkiem.

Może po prostu myliłem się co do niej. Może ona naprawdę jest taka, jak wszyscy inni. Może po prostu miałem nadzieję, że jest inna, dla mojego własnego dobra.

...albo może nie?

Patrzę na nich ponownie, widząc jej reakcję na to, co on robi. Jego ramiona wciąż ją otaczają i wygląda na to, że on nadal ją całuje po szyi, ramionach, czy gdziekolwiek kurwa są jego pieprzone usta. Ale mógłbym przysiąc, że przewróciła oczami.

Teraz patrzy na zegarek, w ogóle nie zwracając na niego uwagi. Opuszcza rękę i umieszcza ją na boku i po prostu tam stoi, wyglądając na bardziej zażenowaną, niż nim zainteresowaną.

Wciąż ich obserwuję i wciąż wzrasta moje zdezorientowanie jej brakiem zainteresowania. Jej ekspresja jest praktycznie martwa, aż do sekundy, w której patrzy na mnie. Jej ciało się napina, a oczy rozszerzają. Natychmiast odwraca wzrok i odpycha Graysona. Odwraca się do niego plecami i idzie do samochodu. Jestem zbyt daleko, żeby usłyszeć, co do niego mówi, ale fakt, że ona odjeżdża, a on jej pokazuje środkowy palec obiema dłońmi mówi mi, że cokolwiek mu powiedziała, kompletnie nie było tym, co chciał usłyszeć.

Uśmiecham się.

Nadal jestem dezorientowany, zły, zaintrygowany i wciąż planuję pojawić się na jej wycieraczkę przed domem dziś wieczorem. Zwłaszcza po byciu świadkiem sceny, którą właśnie obserwowałem.

\* \* \*

Naciskam dzwonek do drzwi i czekam.

Jestem w tej chwili kłębkim nerwów, ale tylko dlatego, że nie mam pojęcia, jak zareaguje na mój widok. I dlatego, że nie mam do cholery pojęcia co jej powiem, kiedy w końcu otworzy te drzwi.

Po kilku sekundach naciskam dzwonek ponownie. Jestem pewien, że jestem ostatnią osobą, którą spodziewa się tu zobaczyć w piątek wieczorem.

Cholera. Jest piątek wieczorem. Prawdopodobnie nawet nie ma jej w domu.

Słyszę kroki zmierzające do drzwi, które w końcu się otwierają. Stoi przede mną w lekkim bałaganie. Jej włosy są luźno związane, ale kilka kosmyków wymknęło się i okalają w tej chwili jej twarz. Ma biały proszek na nosie, policzku, a nawet we włosach. Wygląda uroczo. I chyba jest w szoku.

Minęło kilka sekund, przez które się na siebie patrzyliśmy, dopóki nie zdaję sobie sprawy, że to ja powinienem się odezwać, bo to ja przyszedłem do jej domu.

Boże, dlaczego ona sprawia, że tak wariuję?

- Cześć. – odzywa się.

Jej spokojny głos jest jak powiew świeżego powietrza. Nie wydaje się być wkurzona, że zjawiłem się tutaj niezapowiedziany.

- Hej. – odpowiadam.

Kolejna chwila niezręcznej ciszy mija, podczas której ona patrzy w głąb domu.

- Um.. – przechyla głowę i marszczy nos, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć lub zrobić.

- Jesteś zajęta? – pytam. Choć po zerknięciu na jej wygląd wiem, że cokolwiek robi, bardzo się stara.

Ponownie się obraca i patrzy na dom, a potem znów na mnie.

- Tak jakby.

*Tak jakby.*

Przyjmuję jej odpowiedź do wiadomości. Oczywistym jest, że nie stara się być niegrzeczna, ale widzę, że mój głupi pomysł po prostu pojawienia się tu był... hm, no głupi.

Patrzę na samochód za mną, oceniając, jak długi będzie mój spacer wstydu.

- Yhym... - mruczę, wskazując ramieniem mój samochód. – No to chyba będę spadał. – daję krok do tyłu i zaczynam się odwracać, myśląc, że chciałbym być gdziekolwiek indziej, niż w tej kłopotliwej sytuacji.

- Nie! – mówi szybko. Robi krok w tył i otwiera szerzej drzwi. – Możesz wejść, ale ostrzegam, że mogę zagonić cię do pracy.

Fala ulgi na mnie spływa, kiedy kiwam głową i wchodzę do środka. Szybki rzut oka na pusty salon może oznaczać, że jest w domu sama. Mam nadzieję, że jest, bo to by bardzo ułatwiło sprawy, gdybyśmy byli sami.

Mija mnie i idzie do kuchni. Podnosi miarkę i wznawia robienie tego, cokolwiek robiła przed moim przyjściem. Stoi do mnie plecami i jest bardzo spokojna. Powoli przechadzam się po kuchni i rzucać okiem na jej wypieki stojące na barku.

- Przygotowujesz wypieki na kiermasz? – pytam, okrążając barek tak, by nie stała do mnie plecami.

- Moja mama wyjechała z miasta na weekend. – mówi, podnosząc na mnie wzrok. – Jest przeciwniczką cukru, więc tak jakby zaszalałam, kiedy jej nie ma.

Jej mama wyjechała, więc piecze ciasteczka? Naprawdę nie potrafię rozgryźć tej dziewczyny. Biorę jedno ciastko i podnoszę je, czekając na jej zgodę, żeby spróbować.

- Proszę bardzo. – mówi. – Ale ostrzegam: to, że lubię piec, nie znaczy jeszcze, że to potrafię. – przenosi uwagę z powrotem na miskę.

- Więc.. masz dom dla siebie w piątek wieczorem, a spędzasz go, piekąc ciasteczka? Typowa nastolatka. – dogryzam jej. Biorę kęs ciastka i *omójboże*. Potrafi piec. Bardzo dobrze piec. Lubię ją nawet bardziej.

- Co mogę powiedzieć? – pyta, wzruszając ramionami. – Jestem buntowniczką.

Uśmiecham się, a potem znowu spoglądam na ciasteczka. Musi być ich chyba tuzin i zamierzam zjeść co najmniej połowę z nich, zanim wyrzuci mnie z domu.

Będę potrzebował mleka.

Nadal jest bardzo skupiona na misce przed nią, więc wstaję i sam biorę sobie szklankę.

- Masz mleko? – pytam, zmierzając do lodówki. Nie odpowiada mi, więc otwieram lodówkę i wyciągam z niej mleko, następnie nalewam sobie szklankę. Zjadam resztę ciasteczka i biorę łyk mleka. Krztuszę się, bo cokolwiek do cholery jest w tym kartonie, na pewno nie jest prawdziwym mlekiem. Lub jest zsiadłe. Zanim zatrząskuję lodówkę, czytam etykietę i dowiaduję się, że jest to mleko migdałowe. Nie chcę być niegrzeczny, więc biorę kolejny łyk i odwracam się.

Patrzy prosto na mnie i unosi brwi do góry. Uśmiecham się.

- Wiesz, nie powinnaś oferować ciasteczek bez mleka. Co z ciebie za gospodyni? – chwytam kolejne ciasteczko i siadam przy barku.

Zanim odwraca się do licznika, zdążyłem zauważyć, że się uśmiecha.

- Jestem gościnna dla zaproszonych gości.

Śmieję się.

- Auć, zaboląło.

Sarkazm w jej głosie jest miły, bo pomaga mi złagodzić napięcie. Uruchamia mikser i nadal jest skupiona na misce stojącej przed nią. Podoba mi się, że nie pyta, dlaczego tu jestem. Wiem, że się zastanawia, co ja tu robię, ale wiem też z poprzednich interakcji, że jest niesamowicie uparta i bardzo prawdopodobne, że mnie o to nie zapyta, nieważne jak bardzo będzie tego chciała.

Wyłącza mikser i wyciąga z niego mieszaki. Podnosi jeden do ust i go oblizuje.

*O, cholera.*

Przetykam ślinę.

- Chcesz trochę? – pyta, wyciągając ku mnie drugi mieszak. – To niemiecka czekolada.

- Jakże miło z twojej strony.

- Zamknij się i zliź to, bo inaczej sama to zrobię. – mówi złośliwie. Uśmiecha się i podchodzi do szafy, z której wyciąga szklankę. Napełnia ją wodą.

- Chcesz wodę, czy nadal będziesz udawał, że smakuje ci to wegańskie gówno?

Śmieję się, ale natychmiast popycham szklankę w jej kierunku.

- Chciałem być miły, ale nie zniosę już więcej tego.. cokolwiek to jest. Tak, poproszę wodę.

Śmieje się i napełnia moją szklankę wodą, następnie siada naprzeciwko mnie. Podnosi ciastko do ust i gryzie je, wciąż utrzymując kontakt wzrokowy. Nie odzywa się, ale wiem, że jest ciekawa, dlaczego tu jestem. Fakt, że nadal o to nie zapytała, wzbudza mój podziw dla jej upartości.

Wiem, że powinienem podać jej jakiś powód tego, dlaczego pojawiłem się tak nagle w jej domu, ale też jestem trochę uparty i przetrzymuję ją trochę dłużej. Tak jakby mam z tego radochę.

W ciszy się obserwujemy, dopóki prawie nie kończy jeść swojego ciastka. Sposób, w jaki się do mnie uśmiecha, sprawia, że mój puls szaleje i jeśli zaraz nie odwrócę wzroku, to wybuchnę i powiem jej wszystko, co mi ślina na język przyniesie.

Żeby tego uniknąć, wstaję i wędruję do salonu, żeby się w nim rozejrzeć. Nie mogę już dłużej patrzeć na to, jak je, bo muszę się skupić na przyczynie, z której tu przyszedłem. A zaczynam o tym zapominać.



Na ścianie wisi kilka zdjęć, więc podchodzę bliżej, żeby się im przyjrzeć. Nie ma żadnych jej zdjęć, które byłyby zrobione wcześniej, niż co najwyżej kilka lat temu, ale jest jedno, na którym jest dużo młodsza i te mną wstrząsa. Ona naprawdę wygląda jak Hope.

To surrealistyczne, patrzenie w wielkie, brązowe oczy tej dziewczynki na zdjęciu. Gdyby nie to, że jest na zdjęciach z matką, byłbym przekonany, że to Hope.

Ale nie może nią być, bo matka Hope umarła, kiedy była malutką dziewczynką. Chyba że Karen nie jest matką Sky.

Nie cierpię tego, że moje myśli wciąż wędrują w tym kierunku.

- Twoja mama wygląda bardzo młodo. – mówię, zauważając, jak niewielka jest różnica wieku między nimi.

- Bo jest młoda.

- Nie przypominasz jej. Jesteś bardziej podobna do taty?

Wzrusza ramionami.

- Nie wiem. Nie pamiętam, jak on wygląda.

Wygląda smutno, kiedy to mówi, ale jestem ciekaw, dlaczego tego nie pamiętam.

- Nie żyje?

Wzdycha. Wiem, że czuje się niekomfortowo, rozmawiając o tym.

- Nie wiem. Nie widziałam go, odkąd skończyłam trzy lata. – to jasne, że nie chce wdawać się w szczegóły. Idę z powrotem do kuchni i siadam na moim miejscu.

- To wszystko, co dostanę? Żadnej opowieści?

- Oh, jest pewna historia. Po prostu nie chcę o tym rozmawiać.

Widzę, że nie dostanę od niej więcej informacji, więc zmieniam temat.

- Twoje ciastka są bardzo dobre. Nie powinnaś ignorować swoich zdolności w kuchni.

Uśmiecha się, ale uśmiech bladnie, kiedy telefon na stoliku pomiędzy nami wibruje, oznajmiając przyjście wiadomości. Patrzą na komórkę, ale ona już biegnie do piekarnika i go otwiera. Dociera do mnie, że ona myśli, że to był dźwięk licznika.

Wybucham śmiechem.

- To telefon, dostałaś wiadomość. Ciasto jeszcze nie jest gotowe.

Przewraca oczami i zatrząskuje drzwiczki piekarnika, następnie wraca na jej miejsce. Telefon mnie zaciekawia, zwłaszcza, że tydzień temu mówiła, że go nie ma.

- Myślałem, że nie możesz mieć telefonu? – pytam, przesuwając palcem po ekranie i przeglądając smsy. – Chyba że to była naprawdę żałosna wymówka, żeby nie dać mi swojego numeru.

- Bo nie mogę. – odpowiada. – Przyjaciółka mi go dała. Można z niego tylko pisać.

Przysuwam jej telefon do twarzy.

- Co to do cholery za smsy?

Czytam jednego na głos.

- Sky, jesteś prawdopodobnie najwspanialszą kreaturą we wszechświecie, a jeśli ktokolwiek powie ci, że jest inaczej, zaszlachtuję dziwkę.

Patrzę na nią, a treść tej wiadomości sprawia, że jestem jej ciekaw nawet bardziej, niż byłem przedtem.

- O Boże – mówię – wszystkie są takie! Proszę, powiedz mi, że to nie ty wysyłasz je do siebie jako codzienna motywacja.

Śmieje się i wrywa mi telefon z rąk.

- Przestań. Psujesz zabawę.

- Jezu, naprawdę je wysyłałaś? Wszystkie są od ciebie?

- Nie! – mówi definitywnie. – Są od Six. To moja najlepsza przyjaciółka, która jest na drugim końcu świata, i za mną tęskni. Nie chcę, żebym się smuciła, więc codziennie wysyła mi miłe smsy. Uważam, że to słodkie.

- Nie, nie myślisz tak. – mówię. – Wkurza cię to i prawdopodobnie nawet ich wszystkich nie czytasz.

- Ma dobre intencje – mówi, krzyżując ramiona na piersiach i odkładając telefon.

- To cię zniszczy. – dogryzam jej. – Te smsy tak nadmuchają twoje ego, że wybuchniesz.

Łapię jej telefon i dodaję swój numer. Nie ma opcji, żebym wyszedł stąd bez jej numeru, a to jest idealna wymówka, żeby go zdobyć.

- Musimy to naprawić, zanim popadniesz w samo zachwyty. – mówię. Podaję jej telefon i piszę do niej.

Twoje ciasteczka są. I wcale nie jesteś taka ładna.

- Lepiej? – pytam, kiedy już przeczytała smsa. – Mam nadzieję, że trochę spuściłem z ciebie powietrze?

Śmieje się i odkłada telefon wyświetlaczem w dół na stoliku.

- Doskonale wiesz, co powiedzieć dziewczynie, żeby zawrócić jej w głowie. – wchodzi do salonu i okręca się, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz. – Oprowadzić cię po domu?

Nie odmawiam. Oczywiście, że chcę obejrzeć jej dom. Chodzę za nią, słuchając tego, co ma do powiedzenia. Udaję, że bardzo interesuję się tym, co mówi, ale tak naprawdę mogę

skoncentrować się tylko na cudownym brzmieniu jej głosu. Mogłaby do mnie mówić przez całą noc, a ja nie miałbym dość.

- A to mój pokój. – mówi, otwierając drzwi od jej sypialni. – Proszę bardzo, możesz się rozejrzeć. Tylko trzymaj się z dala od łóżka, bo nie mamy jeszcze osiemnastu lat. Nie mogę zająć w ciążę w ten weekend.

Zatrzymuję się w progu i na nią patrzę.

- W ten weekend? – pytam, wyłapując dowcip. – Ale w każdy kolejny już tak?

Uśmiecha się, a ja wchodzę do środka i przechadzam się po pokoju.

- Nieee. – mówi. – Prawdopodobnie będę musiała poczekać jeszcze kilka tygodni.

Nie powinno mnie tu być. Każda minuta spędzona z nią sprawia, że lubię ją coraz bardziej. A teraz jestem w jej sypialni, w domu nie ma nikogo poza nami, nie wspominając o fakcie, że pomiędzy nami znajduje się łóżko, od którego miałem trzymać się z daleka.

Nie powinno mnie tu być.

Przyszedłem tu, żeby jej pokazać, że jestem dobrym kolesiem, a nie złym. Więc dlaczego patrzę na jej łóżko, i nie mam w tej chwili nic dobrego na myśli?

- Ja mam osiemnaście lat. – mówię, nie mogąc się powstrzymać od wyobrażania sobie, jak ona wygląda, leżąc na łóżku.

- Brawo dla ciebie? – pyta, zmieszana.

Uśmiecham się do niej i kiwam głową w stronę łóżka, w ramach wyjaśnienia.

- Mówiłaś, że mam się trzymać z dala od łóżka, bo nie mam osiemnastu lat. Mówię tylko, że mam.

Jej ramiona się napinają i bierze szybki oddech.

- Oh. – mówi, lekko speszona. – W takim razie miałam na myśli dziewiętnastkę.

Trochę za bardzo podoba mi się jej reakcja, więc próbuję ponownie skupić się na tym, dlaczego tu jestem.

Właśnie: dlaczego tu jestem? Bo w tej chwili jedyne, o czym myślę, to *łóżko, łóżko, łóżko*.

Jestem tu, żeby coś udowodnić. Bardzo potrzebny, ważny punkt. Odchodzę od łóżka tak daleko, jak tylko mogę, czyli do okna. Tego samego okna, o którym tyle słyszałem w ciągu ostatniego tygodnia szkoły. To niesamowite, ile rzeczy można się dowiedzieć, jeśli się po prostu zamkniesz i będziesz słuchał.

Odrywam się od okna i rozglądam się, a potem je zamykam. Nie podoba mi się to, że trzyma je otwarte. To niebezpieczne.

- Więc to jest to niesławne okno, co?

Jeśli ten komentarz nie skieruje rozmowy w kierunku, na który liczę, to nie wiem, co by mogło to zrobić.

- Czego ty chcesz, Holder? – pyta ostro.

Zwracam do niej swoją twarz i widzę, że patrzy na mnie dziko.

- Powiedziałem coś nie tak, Sky? Albo skłamałem? Lub było to nieuzasadnione?

Natychmiast podchodzi do drzwi i szarpie za klamkę, otwierając je.

- Dokładnie wiesz, co powiedziałeś i otrzymałeś taką reakcję, jaką chciałeś. Zadowolony? Możesz już iść.

Nienawidzę siebie za to, że ją wkurzyłem, ale ignoruję jej prośbę, abym wyszedł. Rozglądam się i spaceruję do brzegu łóżka, podnoszę książkę. Udaję, że przerzucam strony, podczas gdy tak naprawdę zastanawiam się, jak rozpocząć rozmowę.

- Holder, proszę cię najładniej, jak potrafisz. Proszę wyjdź.

Odkładam książkę i siadam na łóżku, ignorując fakt, że właśnie tego mi zabroniła. Już i tak jest na mnie wkurzona, więc co to zmieni?

Podchodzi do łóżka i łapie mnie za nogi, próbując siłą ściągnąć mnie z łóżka. Potem się podnosi i próbuje szarpać za moje nadgarstki, ale pociągam ją i przerzucam na plecy, przyciskając ramiona do materacu.

Teraz, kiedy trzymam ją zdenerwowaną, byłoby dobrym momentem, żeby powiedzieć, po co tu przyszedłem. Żeby jej powiedzieć, że nie jestem takim facetem. Że nie byłem w zeszłym roku w poprawczaku. Że nie pobiliśmy tamtego dzieciaka, bo jest gejem.

Ale teraz jestem tutaj, przyciskam ją do materaca, nie mając pojęcia, jak do cholery przeszliśmy do tego punktu i niech mnie diabli, jeśli będę w stanie teraz stworzyć choć jedną spójną myśl. W ogóle nie próbuje się spode mnie wydostać i oboje gapimy się na siebie, zastanawiając, kto będzie na tyle śmiały i wykona jakiś ruch. Moje serce wariuje w piersi i jeśli zaraz się od niej nie odsunę, zaraz zrobię coś z jej ustami, co na pewno skończy się spoliczkowaniem mnie.

*Lub odwzajemni pocałunek...*

Ta myśl jest bardzo kusząca, ale wolę nie ryzykować. Puszczam jej ramiona i wycieram kciukiem koniuszek jej nosa.

- Mąka. Nie mogłem już na to patrzeć. – mówię. Opieram się plecami o ramę łóżka.

Nie rusza się. Oddycha ciężko i patrzy się w sufit. Nie mam pojęcia, o czym myśli, ale nie stara się już wykopać mnie ze swojego pokoju, więc to jest plus.

- Nie wiedziałem, że jest gejem. – mówię.

Obraca głowę w moją stronę, a nadal leży na plecach. Nie mówi nic, więc korzystając z okazji, że zajmuję jej uwagę, tłumaczę dalej.

- Uderzyłem go, bo był dupkiem. Nie miałem pojęcia, że jest gejem.

Patrzy na mnie oczami bez wyrazu, potem wraca wzrokiem na sufit. Daję jej chwilę, żeby pojęła to, co właśnie powiedziałem. Albo mi uwierzy i będzie czuła wyrzuty sumienia, albo nie uwierzy i nadal będzie wkurzona. W każdym razie, nie chcę, żeby odczuwała ani jedno, ani drugie. Ale w tej sytuacji chyba nie mamy do wyboru innych uczuć.

Milknę, chcąc, żeby powiedziała cokolwiek.

Z kuchni dobiega nas dźwięk, i tym razem jest to piekarnik, a nie telefon.

- Ciasto! – krzyczy, schodzi z łóżka i wybiega z sypialni, w której zostaję sam. Zamykam oczy i opieram głowę o zagłówek.

Chcę, żeby mi uwierzyła. Chcę, żeby mi ufała i chcę, żeby poznała prawdę o mojej przeszłości. Jest w niej coś, co mówi mi, że nie jest taka jak inni, którzy mnie rozczarowali. Mam tylko nadzieję, że się nie mylę, bo naprawdę lubię z nią przebywać. Sprawia, że czuję, jakbym faktycznie miał wybór. Nie czułem tego od ponad trzynastu miesięcy.

Otwieram oczy i spoglądam na nią, kiedy wchodzi do pokoju i uśmiecha się nieśmiało. Ma ciasteczko w ustach, a drugie w dłoni. Rzuca je mi i wskakuje na miejsce na łóżku obok mnie, jej głowa opada na poduszkę, wzdycha.

- Zgaduję, że moja uwaga o dupku spuszcającym łomot gejom naprawdę cię zabolęła, co? Więc naprawdę nie jesteś homofobem ignorantem, który spędził ostatni rok w poprawczaku?

*Misja zakończona.*

I poszło znacznie łatwiej, niż się spodziewałem.

Uśmiecham się i ześlizguję, dopóki nie leżę na łóżku obok niej.

- Nie. – mówię, patrząc na gwiazdy przyklejone do jej sufitu. – Zupełnie nie. Spędziłem ostatni rok u taty, w Austin. Nawet nie wiem, skąd się wzięła historia o tym, że byłem w poprawczaku.

- Dlaczego więc nie bronisz się przed plotkami, skoro nie są prawdziwe?

Co za dziwne pytanie od osoby, która sama nie broniła się przez cały tydzień.

Spoglądam na nią.

- A ty czemu tego nie robisz?

Kiwa głową.

- No właśnie.

Oby dwoje spoglądały na jej sufit. Podoba mi się, że tak łatwo udało mi się ją przekonać. Podoba mi się, że nie sprzeczała się z tym, bo wiem, jaka jest uparta.

Podoba mi się to, że nie myliłem się co do niej.

- Ten wcześniejszy komentarz o oknie.. – zaczyna mówić – zamierzałeś mówić o plotkach? Naprawdę nie starałeś się być wredny?

Nie podoba mi się to, że rzeczywiście pomyślała, że po prostu byłem okrutny, nawet jeśli tylko przez chwilę. Nie chcę, żeby tak o mnie myślała.

- Nie jestem wredny, Sky.

- Ale jesteś intensywny. Chociaż co do tego mam rację.

- Mogę być intensywny, ale nie wredny.

- Cóż, a ja nie jestem dziwką.

- A ja nie jestem dupkiem bijącym gejów.

- Więc wszystko sobie wyjaśniliśmy?

Śmieję się.

- Tak, myślę, że wszystko jasne.

Robi się cicho na krótką chwilę, podczas której ona bierze długi, głęboki oddech.

- Przepraszam, Holder.

- Wiem, Sky. – mówię. Nie przyszedłem tutaj po to, żeby uzyskać od niej przeprosiny. Nie chcę, żeby czuła się winna przez to, że źle coś zrozumiała. – Wiem.

Nie mówi nic więcej i oboje kontynuujemy wgapienie się w gwiazdy. Walczę w tej chwili ze sobą w duchu, bo oboje jesteśmy na jej łóżku i ciężko mi zignorować to, że jestem cał od niej, kiedy tak bardzo mi się podoba.

Jestem ciekawy, czy w ogóle uważa, że jestem przystojny. Jestem pewny, że zwraca uwagę na szczegóły, kiedy jestem obok, ale stara się to ukryć. Jak wtedy, kiedy przytąpałem ją na patrzeniu się na mój tors, kiedy z nią biegałem. Albo sposób, w jaki wciągnęła powietrze, kiedy oparłem się obok niej, żeby z nią porozmawiać. Albo jak zawsze próbuje się nie uśmiechać, kiedy stara się być na mnie zła.

Nie jestem pewny, co o mnie myśli lub co czuje, ale wiem jedno – z pewnością nie zachowuje się w stosunku do mnie tak, jak do Graysona.

Myśl o incydencie sprzed kilku godzin, kiedy się z nim całowała, sprawia, że na mojej twarzy pojawia się grymas. To może nie być odpowiednie, żeby pytać ją o to, ale jestem cholernie pewny, że nie będę mógł przestać myśleć o tym, że ktokolwiek inny może ją całować, zwłaszcza Grayson. I jeśli jest szansa, że będę tym, który będzie ją całował, muszę wiedzieć, że już więcej nie będzie całować się z nim.

Nigdy więcej.

- Muszę cię o coś zapytać. – mówię. Przygotowuję się do tego, żeby zacząć temat, wiedząc, że jest bardziej niż prawdopodobne, że nie będzie chciała o tym rozmawiać. Ale muszę wiedzieć, co do niego czuje. Biorę głęboki oddech i przewracam do niej głowę.

- Dlaczego pozwalając Graysonowi na to, co robił na parkingu?

Wzdycha i delikatnie kręci głową.

- Już ci mówiłam. To nie mój chłopak, i to nie on podbił mi oko.

- Nie dlatego pytam. – mówię, nawet jeśli to nieprawda. – Pytam, bo widziałem twoją reakcję. Byłaś na niego zdenerwowana. Nawet wydawałaś się być trochę znudzona. Chcę po prostu wiedzieć, dlaczego mu na to pozwalałaś, skoro oczywiste było to, że nie chciałaś, żeby cię dotykał.

Milknie na chwilę.

- Mój brak zainteresowania był aż tak widoczny?

- Tak. I to z kilkunastu metrów. Jestem po prostu zdziwiony, że on tego nie załapał.

Natychmiast przewraca się na brzuch i opiera się na łokciach.

- No wiem, nie? Nie umiem ci nawet powiedzieć, ile razy próbowałam mu to uświadomić, ale nie przestał. To naprawdę żałosne. I nieciekawe.

*Nie umiem nawet opisać, jak dobrze czuję się z tym, co właśnie powiedziała.*

- Więc dlaczego mu na to pozwalasz?

Ma we mnie utkwiony wzrok, ale nie odpowiada. Jesteśmy oddaleni od siebie zaledwie o centymetry. Na jej łóżku. Jej usta są tutaj.

Tak blisko.

Prawie równocześnie kładziemy się oby dwoje na plecach.

- To skomplikowane. – mówi. Jej głos brzmi smutno, a ja zdecydowanie nie chcę, żeby tak się czuła, bo nie przyszedłem po to, żeby sprawiać jej przykrość.

- Nie musisz się tłumaczyć. Byłem po prostu ciekawy, to nie moja sprawa.

Umieszcza ręce pod szyją.

- Miałaś kiedyś dziewczynę, ale tak na poważnie?

Nie mam pojęcia, do czego zmierza, ale przynajmniej się odzywa, więc podejmuję temat.

- Tak. – mówię. – Ale mam nadzieję, że nie chcesz szczegółów, bo nie mam ochoty o tym mówić.

- Nie dlatego pytam. – odpowiada, kręcąc głową. – Co czułeś, kiedy ją całowałeś?

Zdecydowanie nie wiem, co czego zmierza. Ale nadal jej odpowiadam. Przynajmniej tyle mogę zrobić po tym, że pojawiłem się niezapowiedziany, a potem praktycznie ją obrażałem, zanim dotarłem do tego, po co przyszedłem.

- Mam być szczery, tak?

- Tylko tego chcę. – mówi, naśladowując moje słowa.

Uśmiecham się.

- No dobra. Więc czułem się... napalony.

Kiedy wypowiadam słowo „napalony”, przysięgam, że zaciągnęła się powietrzem.

- Więc czułeś motylki w brzuchu, miałeś spocone dłonie, czułeś szybsze bicie serca..? – pyta.

- Tak. Nie przy każdej dziewczynie, ale przy większości.

Przewraca głowę ku mnie i podnosi brwi do góry. Uśmiecham się.

- Bez przesady, nie było ich aż tak dużo. – mówię. Cóż, a przynajmniej ja myślę, że nie było. Nie jestem pewny, jaka liczba stanowi „dużo”, ale każdy ma inną skalę. – Do czego zmierzasz? – pytam, odczuwając ulgę, że nie każe mi sprecyzować liczby tych dziewczyn.

- Chodzi mi o to.. że ja nie. Nie odczuwam żadnej z tych rzeczy. Tak właściwie, niczego nie czuję, kiedy całuję się z chłopakami. Tylko pustka. Więc czasami pozwalam Graysonowi to robić nie dlatego, że mi się to podoba, ale dlatego, że nic nie czuję, w ogóle.

Zdecydowanie się tego nie spodziewałem. Nie jestem pewny, czy podoba mi się ta odpowiedź. To znaczy, jestem zadowolony z tego, że nie czuła nic z Graysonem, ale nie podoba mi się to, że nie powstrzymała ją to przed tym, żeby wziął od niej, czego chciał.

Nie podoba mi się także to, że przyznała się, że niczego nie czuła. Bo kiedy ja jestem obok niej.. jestem pewny, że nigdy nie czułem tak dużo, tak intensywnie tylu emocji.

- Wiem, że to nie ma sensu i nie, nie jestem lesbijką. – mówi defensywnie. – Po prostu przed tobą nikt mnie nie pociągał i zastanawiam się, dlaczego.

Szybko obracam się i na nią patrzę, niepewny, czy dobrze usłyszałem. Ale patrząc na jej reakcję – szybko unosi ręce, próbując zasłonić twarz – wiem, że tak.

Pociągam ją.

I nie chciała tego przyznać głośno.

I jestem całkiem pewien, że to mimowolne wyznanie właśnie naprawiło mój cały rok.

Pochylam się i zaciskam delikatnie ręce wokół jej nadgarstków. Odciągam je od jej twarzy. Wiem, że jest w tej chwili bardzo zażenowana, ale nie ma mowy, że to odpuszczę.

- Pociągam cię?

- O Boże. – jęczy. – Teraz dopiero to ja napompuję ci ego.

- Prawdopodobnie tak. – przyznaję, śmiejąc się. – Lepiej się pośpiesz, bo inaczej moje ego przerośnie twoje.

- Przydałoby ci się ścięcie włosów. – wyrzuca z siebie. – Grzywka wpada ci do oczu, wyglądasz, jakbyś był Justinem Bieberem, a to cholernie denerwujące.



Wiem, że nie ma dostępu do technologii, więc puszczam mimo uszu uwagę o Bieberze, bo on już dawno zdążył zmienić fryzurę. Jestem nawet rozczarowany, że to wiem. Odgarniam włosy palcami i padam na poduszkę.

- O kurczę. To zabolęło. Wygląda na to, że trochę o tym myślałaś.

- Tylko od poniedziałku. – odpowiada.

- Znasz mnie od poniedziałku. Więc, technicznie rzecz biorąc, myślałaś o tym, jak bardzo nienawidzisz moich włosów od momentu, kiedy się poznaliśmy?

- Nie przez cały czas.

Śmieję się. Zastanawiam się, czy można zakochać się w pojedynczych cechach charakteru, czy od razu w całym człowieku. Bo myślę, że chyba właśnie zakochałem się w jej poczuciu humoru. I bezceremonialności. I może nawet w jej ustach, chociaż nie mogę na nie dłużej patrzeć, więc tego nie sprawdzę.

Kurwa. To już trzy rzeczy, a jestem tu od godziny.

- Nie mogę uwierzyć, że myślisz, że jestem seksowny. – mówię, przełamując ciszę.

- Zamknij się.

- Prawdopodobnie udawałaś wtedy omdlenie, żeby znaleźć się w moich spoconych, męskich, umięśnionych ramionach..

- Zamknij się. – powtarza.

- Założę się, że fantazjujesz o mnie w nocy, tutaj, w tym łóżku.

- Zamknij się, Holder.

- Prawdopodobnie nawet...

Zatyka mi usta swoją ręką.

- Jesteś o niebo seksowniejszy, kiedy się nie odzywasz.

Trzymam język za zębami, ale tylko dlatego, że ta noc przybrała taki obrót, którego w ogóle się nie spodziewałem. W każdej sekundzie lubię ją coraz bardziej. Podoba mi się jej poczucie humoru i podoba mi się to, że rozumie moje. Jest pierwszą dziewczyną poza Les, która pozwala mi być całkowicie sobą, że nie mogę się temu nadziwić.

- Nudzi mi się – mówię, licząc na to, że zaproponuje całowanie się, zamiast leżenie i gapienie na sufit. Ale jeśli miałbym wybierać pomiędzy gapieniem się na sufit przez całą noc, a pójściem do domu.. to zdecydowanie wybieram sufit.

- Więc idź do domu.

- Nie chcę. – mówię rezolutnie. Za dobrze się bawię, żeby iść do domu. – Co robisz, kiedy się nudzisz? – pytam. – Nie masz telewizora ani internetu. Po prostu siedzisz tu cały dzień i myślisz o tym, jak seksowny jestem?

- Czytam. – odpowiada. – Dużo. I czasem piekę. Czasem biegam.
- Czytasz, pieczesz, biegasz. I fantazjujesz na mój temat. Cóż za pasjonujące życie.
- Lubię je.

- Ja w sumie też. – mówię. I to prawda, podoba mi się. Już mamy coś wspólnego - bieganie. I może nie zdawać sobie z tego sprawy, ale fantazjowanie też. I nie piekę, ale lubię, gdy ona to robi.

Więc zostaje czytanie. Czytam, kiedy muszę, czyli nie za często. Ale nagle chcę wiedzieć wszystko o wszystkim, czym ona się interesuje, a jeśli interesuję ją czytanie, to mnie też. Sięgam książkę z jej nocnego stolika.

- Masz, czytaj.
- Chcesz, żebym czytała ci na głos? – pyta zdziwiona. – Aż tak ci się nudzi?
- Jestem bardzo, bardzo znudzony.
- To romans. – mówi ostrzegawczo.
- Tak jak mówiłem. Bardzo, bardzo znudzony. Czytaj.

Odwraca się i poprawia poduszki, potem się na nich opiera i zaczyna czytać.

*- Miałam prawie trzy dni, kiedy władze szpitala zdecydowały. Zgodzili się, by wziąć pierwsze trzy litery z obu imion, i tym sposobem ustalili imię "Layken"...*

Czyta dalej, a ja jej na to pozwalam. Po kilku rozdziałach nie jestem pewien, czy mój szybki puls wynika z tego, że tak długo słuchałem jej głosu, czy z napięcia seksualnego w książce. Może obie te rzeczy, połączone, to sprawiają. Sky naprawdę powinna pomyśleć o karierze lektora, albo o czytaniu książek, czy czymś takim, bo jej głos jest..

- *On sunie przez pokój...*

Jej głos zamiera.

- *I pochyla się, zrywając z niej..*

I.. odpadła. Książka spada na jej klatkę piersiową i cicho się śmieję, ale nie wstaję. Bo to, że ona zasnęła, nie znaczy, że jestem gotów do wyjścia.

Leżę z nią przez pół godziny, rozważając fakt, że tak, zdecydowanie kocham jej usta. Obserwuję, jak śpi, dopóki mój telefon nie wibruje. Odsuwam ją od siebie i układam na boku, dopiero wtedy wyciągam telefon z kieszeni.

- Stary. To Daniel ja. Val jest popieprzona i myślę jestem w Burker Ging i chodź mnie odbierz, nie mogę prowadzić. Pijany i nienawidzę jej

Od razu mu odpisuję.

- Dobry pomysł. Zostań tam, będę za trzydzieści minut.

Wkładam telefon do tylnej kieszeni, ale on znowu wibruje. Wyciągam go.

- Holder?

Strzepuję rękę i odpisuję „tak?”. Dostaję natychmiastową odpowiedź.

- O dobrze. Sprawdzam ja czy to ty na pewno, stary

Jeeezu. On jest bardziej niż pijany.

Wstaję i wyciągam jej z rąk książkę, potem kładę ją na nocnym stoliku i zaznaczam stronę, na której skończyła czytać, żebym miał wymówkę, żeby wrócić tu jutro. Idę do kuchni i przez następne dziesięć minut sprzątam bałagan, który zostawiła po pieczeniu. Przysięgam, że żywi urazę do tego, jaką ilość mąki muszę wytrzeć. Po tym, jak wszystko jest schowane (oprócz kilku ciasteczek, które mogłem zjeść), wracam do jej sypialni i delikatnie siadam na skraju łóżka.

Chrapie.

Podoba mi się to.

Kurwa. To już czwarta rzecz.

Naprawdę muszę stąd wyjść.

Zanim jednak wstaję, bardzo powoli pochylam się po przodu, wahając się, bo nie chcę jej obudzić. Ale nie mogę stąd wyjść bez małego rozeznania. Nadal się zbliżam, milimetr po milimetrze, dopóki moje usta nie ocierają jej ust.. i całuję ją.

# Rozdział 13 i 1/2

Les,

Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky, Sky.

Proszę. Przywyknij do tego, bo mam przeczucie, że przez najbliższy czas będę mówił tylko o niej. O mój Boże, Les. Nawet nie potrafię Ci wyjaśnić, jak idealna jest ta dziewczyna. I kiedy mówię „idealna”, to mam na myśli „nieidealna”, bo jest z nią dużo kłopotów i zachodu. Ale to, co nie jest w niej idealne, właśnie podoba mi się najbardziej i taką ją czyni.

Potrafi być niegrzeczna, patrząc mi prosto w oczy, i to mi się podoba. Jest uparta i to uwielbiam. Jest przemądrzała i sarkastyczna i każda śmieszna rzecz wychodząca z jej ust jest jak muzyka dla moich uszu, bo to dokładnie to, czego potrzebuję. Ona jest tym, czego potrzebuję i w ogóle nie chcę jej zmieniać. Nie ma ani jednej rzeczy, którą bym w niej zmienił.

Ale jest jedna rzecz, która mnie martwi. Wydaje się być trochę.. emocjonalnie obojętna. I tak, jak przy Graysonie było to zauważalne, tak w ogóle tego nie widzę, kiedy jest ze mną. Jestem prawie pewny, że w stosunku do mnie czuje się inaczej, ale skłamałbym, jeśli powiem, że nie martwi mnie to, że mogłaby niczego nie poczuć, kiedy ją pocałuję. Bo, cholera, Les, naprawdę mam wielką ochotę ją pocałować, ale za bardzo się boję. Boję, że jeśli pocałuję ją zbyt wcześnie, to nie będzie to się różnić od jej poprzednich pocałunków i nic nie poczuje.

Nie chce, żeby była obojętna. Chcę, żeby poczuła wszystko.

H.

# Rozdział 14

- Co chcesz robić dziś wieczorem?

Czytam wiadomość od Daniela i od razu mu odpisuję.

- Sorry, stary, mam plany.

- Kurwa, jak to? Nie! Ja. Ty. Miasto.

- Nie mogę. Chyba mam randkę.

- Sky?

- Yep.

- Mogę przyjść?

- Nie.

- W takim razie, mogę być twoją randką w następną sobotę?

- Jasne, kochanie.

- Nie mogę się doczekać, złotko.

Śmieję się z wiadomości od Daniela, następnie szukam numeru do Sky. Od momentu, kiedy wczoraj na mnie zasnęła, nie miałem od niej wieści, więc nie jestem pewny, czy chce w ogóle dziś mnie zobaczyć.

- O której mam wpaść? Nie, żeby w ogóle chciała. Jesteś naprawdę, naprawdę nudna.

Po tym, jak wysyłam wiadomość, otrzymuję inną, od numeru, którego nie rozpoznaję.

- Jeśli spotykasz się z moją dziewczyną, to załatw sobie własne darmowe minuty i przestań tracić moje, dupku.

Jedyną osobą z darmowymi minutami, którą znam, jest Sky. I powiedziała, że to jej najlepsza przyjaciółka kupiła jej telefon, więc mam wielką nadzieję, że to od niej jest ten sms, a nie od kogoś innego. Natychmiast odpisuję, licząc na to, że dowiem się czegoś więcej.

- Jak mogę je załatwić?

W momencie, kiedy wysyłam tę wiadomość, Sky mi odpisuje.

- Bądź o siódmej. I przynieś mi coś do jedzenia. Nie mam zamiaru gotować.

Niegrzecznie.

Kocham to.

\* \* \*

Ponownie do mnie pisze, akurat wtedy, kiedy jestem w sklepie spożywczym, prosząc mnie, bym się pośpieszył. Bardzo, bardzo podoba mi się to, że chce mnie widzieć wcześniej. Bardzo. I ona bardzo mi się podoba. W ogóle ten cały weekend mi się podoba.

Jej frontowe drzwi otwierają się krótką chwilę po tym, jak nacisnąłem dzwonek. Uśmiecha się od razu, kiedy mnie widzi i na moment mój oddech zamiera, bo to kolejna rzecz, w której właśnie się zakochuję. Patrzy w dół na moje siatki z zakupami i unosi brwi.

Wzruszam ramionami.

- Chociaż ktoś z nas dwóch musi być gościnnie. – mówię, wchodząc po schodkach i mijając ją, następnie kierując się do kuchni. – Mam nadzieję, że lubisz spaghetti z klopsikami, bo właśnie to dostaniesz.

- Ugotujesz mi kolację? – pyta sceptycznie, idąc za mną.

- Właściwie, ugotuję ją dla siebie, ale jeśli chcesz, to mogę się podzielić. – spoglądam na nią i uśmiecham się, żeby wiedziała, że żartuję.

- Zawsze jesteś taki sarkastyczny?

Wzruszam ramionami.

- A ty?

- Zawsze odpowiadasz pytaniem na pytanie?

- A ty?

Bierze ręcznik z szafki i we mnie rzuca, ale robię unik.

- Chcesz coś do picia? – pytam ją.

- Oferujesz mi coś do picia w moim własnym domu?

Podchodzę do lodówki i przeglądam zawartość półek, ale z tego, co widzę, to moje możliwości są ograniczone.

- Nawet wody nie masz? – otwieram szerzej drzwi lodówki i na nią patrzę.

- Czy ktoś z nas może powiedzieć coś, co nie będzie pytaniem?

- Nie wiem, możemy?

- Jak myślisz, jak długo to utrzymamy? – pytam, biorąc ostatnią butelkę wody z lodówki. – Chcesz lodu?

- A masz lód?

*Cholera.* Jest taka słodka.

- A myślisz, że powinienem go mieć?

- A lubisz lód?

Szybka jest. Jestem pod wrażeniem.

- A czy twój lód jest dobry?

- Wolisz kruszony, czy w kostkach?

Prawie odpowiadam, że w kostkach, ale zdaję sobie sprawę, że to nie byłoby pytanie. Zwęzlam wzrok i patrzę na nią.

- Nie mam dla ciebie lodu.

- Ha! Wygrałam. – triumfuję.

- Pozwoliłem ci wygrać, bo było mi Ciebie żal. – mówię, podchodząc do kuchenki. – Każdy, kto chrapie tak, jak ty, zasługuje na to, żeby mu czasem odpuścić.

- Wiesz, takie żarty są śmieszne tylko w smsach. – mówi.

Wstaje i podchodzi do zamrażarki w tej samej chwili, kiedy odwracam się, by iść do lodówki po czosnek. Stoi do mnie tyłem i napełnia szklankę lodem. Odwraca się w chwili, kiedy stoję tuż za nią. Spogląda na mnie tymi wielkimi, brązowymi oczami i z taką niezadowoloną miną, a ja się jeszcze bardziej do niej zbliżam, mając nadzieję, że znowu się spieszy. Uwielbiam sprawiać, że się peszy.

Unoszę rękę i opieram dłoń na lodówce, patrząc jej prosto w oczy.

- Wiesz, że żartuję, prawda?

Natychmiast wciąga powietrze, kiwając głową. Uśmiecham się i podchodzę jeszcze bliżej.

- To dobrze. Bo ty nie chrapiesz. Tak właściwie, to jesteś cholernie słodka, kiedy śpisz. – nawet nie wiem, dlaczego powiedziałem, że nie chrapię, skoro to robiła. Może dlatego, że nie chcę, żeby wiedziała, jak długo zostałem w jej łóżku, żeby obserwować, jak śpi.

Przygryza lekko wargę, patrząc na mnie wyczekująco. Oddycha ciężko i widzę, że ma dreszcze na ramionach. I mam tylko ochotę chwycić ją w ramiona i ją pocałować. Chcę ją pocałować bardziej, niż potrzebuję powietrza.

Ale już sobie obiecałem, że tego nie zrobię, więc powstrzymuję się przed tym.

Chociaż to wcale nie znaczy, że się dobrze nie bawię. Przysuwam się tak, że moje usta prawie stykają się z jej.

- Sky, chcę, żebyś.. – milknę na sekundę, czekając na to, aż złapie oddech. - ...się odsunęła. Muszę wziąć coś z lodówki. – odsuwam się i obserwuję jej reakcję. Opiera się dłońmi o szafkę, jakby próbowała utrzymać równowagę.

Jej reakcja na moją fizyczną bliskość sprawia, że się uśmiecham. A kiedy to robię, ona zdaje sobie sprawę, że celowo ją drażnię. Zwęża oczy, a ja wybucham śmiechem.

Kładzie ręce na mojej klatce piersiowej i mnie odpycha.

- Ugh, ale z ciebie dupek! – mówi, idąc do stolika.

- Przepraszam, ale.. cholera. Tak bardzo na mnie lecisz, że aż żal nie skorzystać z okazji i trochę z ciebie nie zakpić.

Nadal się śmieję, kiedy wracam do kuchenki z czosnkiem. Wrzucam go trochę na patelnię i rzucam na nią okiem. Z zażenowaniem ukrywa twarz w dłoniach i natychmiast czuję wyrzuty sumienia. Nie chcę, żeby wiedziała, że coś do niej czuję, bo jestem pewny, że moje uczucia są o wiele większe niż jej. Myślę, że chyba nie dałem jej tego do zrozumienia, co może być trochę nie fair.

- Chcesz się czegoś dowiedzieć? – pytam. Podnosi na mnie wzrok i kręci głową.

- Raczej nie.

- To mogłoby ci poprawić humor. – mówię.

- Wątpię.

Patrzę na nią, ale się nie uśmiecha i nie podoba mi się to. Chodziło mi o to, żeby być bez troskim – nie chciałem zranić jej uczuć.

- Możliwe, że też jestem tobą trochę zainteresowany. – przyznaję, mając nadzieję, że to pomoże jej zrozumieć, że nie chciałem jej zawstydzić.

- Tylko trochę? – pyta złośliwie.

Nie. Nie trochę.

W cholerę bardzo.

Kontynuuję przygotowywanie kolacji, ale zrobiłem już właściwie wszystko, więc siadam, żeby z nią porozmawiać, podczas gdy to się będzie gotowało. Siedzi tam cicho, obserwując mnie, jak się krzątam po jej kuchni. Podoba mi się, że nie jest taka skromna, kiedy na mnie patrzy. Gapi się, jakby nie miała ochoty robić nic innego i jestem tym zachwycony.

- Co znaczy „lol”? – pyta nagle.

- Pytasz poważnie?

- Tak, poważnie. Napisałeś mi to wcześniej w wiadomości.

- To znaczy „śmiać się głośno”. Używasz tego, kiedy coś się rozbawi.

- Huh. – mówi. – To głupie.

- Tak, to dość głupie. Ale szybko się do tego przyzwyczajasz, no i to przyśpiesza pisanie. To coś podobnego do WTF, OMG, IDK i...



- O Boże, przestań. – mówi szybko. – Kiedy mówisz takie rzeczy, przestajesz być tak atrakcyjny.

Mrugam do niej.

- W takim razie już nigdy tego nie zrobię.

Wstaję i podchodzę do szafki, wyciągam warzywa z opakowań. Oplukuję je pod wodą, następnie biorę je i deskę do krojenia i siadam przed Sky.

- Wolisz ostry, czy łagodny sos? – pytam, umieszczając przed sobą pomidora. Patrzy gdzieś w przestrzeń, zagubiona w myślach. Czekam, aż załapie to, że coś powiedziałem i mi odpowie, ale nadal gapi się przed siebie.

- Coś nie gra? – pytam, machając jej ręką przed oczami. Nareszcie wrywa się z tego dziwnego stanu i patrzy na mnie. – Gdzie byłaś? Zniknęłaś gdzieś na chwilę.

- Wszystko w porządku. – mówi, kręcąc głową.

Nie podoba mi się jej ton głosu. Nie wygląda na to, żeby było w porządku.

- Gdzie byłaś, Sky? – pytam ponownie. Chcę wiedzieć, o czym myślała. Albo może nie, bo jeśli myśli o tym, jak bardzo by chciała, żebym sobie wyszedł, to już chyba wolę, żeby udawała, że jest dobrze.

- A obiecasz, że nie będziesz się śmiać? – pyta.

Odczuwam wielką ulgę, bo wątpię, żeby o to pytała, gdyby chciała mnie poprosić o wyjście. Ale nie mogę jej obiecać, że nie będę się śmiać, więc kręcę głową, nie zgadzając się na to.

- Powiedziałem ci, że zawsze będę z tobą szczerzy, więc nie. Nie mogę obiecać, że tego nie zrobię, bo jesteś całkiem zabawna i poległbym, próbując jej dotrzymać.

- Zawsze jesteś tak skomplikowany? – pyta.

Uśmiecham się, ale nie odpowiadam. Lubię, kiedy się irytuje, więc nie odbieram jej do tego sposobności.

- Dobra, niech ci będzie. – mówi, prostując się na krześle. Bierze głęboki oddech i przygotowuje się, jakby chciała wygłosić mowę.

Denerwuję się.

- Nie mam dużego doświadczenia w tym całym randkowaniu, i nawet nie wiem, czy to jest randka, ale cokolwiek to jest, to na pewno coś więcej, niż tylko zwykłe spotkanie dwojga znajomych, i przez to zaczynam myśleć o tym, co się stanie, jak będzie już na ciebie pora, żeby wyjść i czy masz zamiar mnie pocałować, a jestem typem osoby, która nie lubi niespodzianek, więc czuję się z tym trochę niezręcznie, bo chcę, żebyś mnie pocałował i może to zabrzmieć trochę zarozumiale, ale wydaje mi się, że też tego chcesz, więc myślę, że będzie prościej, jeśli po prostu to zrobimy i będziemy mogli wrócić do gotowania obiadu, bez zastanawiania się, jak potoczy się reszta wieczoru.

Jestem prawie pewny, że jest za wcześnie, żebym mógł powiedzieć, że ją kocham, ale.. *cholera jasna*. Musi przestać mówić i robić te niespodziewane rzeczy, które sprawiają, że mam ochotę przyspieszyć sprawy między nami. Bo chcę ją pocałować, uprawiać z nią seks, wziąć ślub, mieć dzieci, i chcę tego wszystkiego *dzisiaj*.

Ale wtedy byśmy mieli już za sobą wszystkie pierwsze razy, a te są najlepsze. Dobrze, że jestem cierpliwy.

Odkładam nóż na deskę i patrzę jej w oczy.

- To było – mówię – najdłuższe zdanie, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Nie spodobała jej się moja odpowiedź, bo sapie ze złości i opiera się o krzesło, krzyżując ramiona na piersiach.

- Spokojnie. – mówię, śmiejąc się. Potrzebuję sekundy, żeby skończyć sos i zaczynam przygotowywać makaron, żebym mógł z nią na spokojnie porozmawiać, nie usiłując jednocześnie gotować. Kiedy wreszcie jedzenie jest gotowe, wycieram ręce w ręcznik leżący na szafce, następnie odkładam go i podchodzę do niej. – Wstań. – mówię.

Powoli to robi, a ja umieszczam dłonie na jej ramionach, następnie rozglądam się po pomieszczeniu, żeby znaleźć najlepsze miejsce do przekazania wieści, że nie zamierzam jej dziś pocałować. Chociaż bardzo tego chcę, i wiem, że ona też, to chcę też jeszcze na to poczekać.

I wiem, że mówiłem jej, że nie jestem wredny, ale nigdy nie powiedziałem, że nie jestem okrutny. Po prostu zbyt dobrze się bawię, obserwując ją, gdy jest speszona i chcę zobaczyć to jeszcze raz.

- Hmm. – mruczę, udając, że szukam odpowiedniego miejsca, żeby ją pocałować. Rozglądam się po kuchni, następnie łapię jej nadgarstki i przyciągam do siebie. – Bardziej lubiłem stanie przy lodówce. – delikatnie popycham ją na lodówkę, a ona mi na to pozwala. Przez ten cały czas nie przestaje na mnie patrzeć, co bardzo mi się podoba. Kładę ręce po obu stronach jej głowy i zaczynam się powoli pochylać ku niej.

Zamyka oczy.

Ja swoje trzymam otwarte.

Przez chwilę patrzę na jej usta. Dziękuję sobie za pocałunek, który jej skradłem, kiedy spała, bo mam jakieś pojęcie, jakie to uczucie. Jednak nie mogę przestać się zastanawiać nad tym, jak smakują. Mam cholerną ochotę pochylić się jeszcze trochę i się przekonać, ale tego nie robię.

*Poradzę sobie z tym.*

*Przecież to tylko usta.*

Obserwuję ją jeszcze przez kilka sekund, dopóki w końcu nie rozwiera powoli oczu. Na widok tego, jak blisko jej się znajduję, jej całe ciało drga i to mnie rozbawia.

*Dlaczego tak bardzo lubię ją denerwować?*

- Sky? – mówię, patrząc na nią. – Nie próbuję cię torturować, czy coś w tym stylu, ale zanim tu przyszedłem, już sobie coś postanowiłem. Nie zamierzam cię dzisiaj całować.

Nadzieja w jej oczach gaśnie niemal natychmiast.

- Dlaczego? – pyta. Jej wzrok jest pełen odrzucenia i nienawidzę siebie za to, że jej to robię, ale nadal nie zamierzam jej całować. Ale chcę, żeby wiedziała, jak bardzo tego pragnę.

Podnoszę dłoń do jej twarzy i dotykam palcem policzka. Dotyk jej skóry przypomina mi jedwab. Wciąż krążę palcem po linii szczęki, następnie po szyi. Moje całe ciało jest napięte, bo nie jestem pewny, czy ona też to odczuwa w ten sposób. Nie mogę sobie Nawet wyobrazić, że ktoś taki jak Grayson mógłby mieć to szczęście, żeby dotykać jej twarzy lub smakować jej ust i nawet nie przejmować się tym, czy jej się do podoba.

Kiedy moja ręka dociera do jej ramienia, zatrzymuję na nim dłoń i patrzę jej w oczy.

- Chcę cię pocałować. – mówię. – Uwierz mi, że tego chcę.

*Bardzo, bardzo, bardzo.*

Przenoszę rękę z ramienia na policzek. Od razu przytula się do mojej ręki, jej wzrok jest pełen rozczarowania.

- Więc dlaczego tego nie robisz?

*Ugh.* Nienawidzę tego spojrzenia. Jeśli nadal będzie tak na mnie patrzeć, stracę resztki samokontroli, która mi pozostała. A nie jest jej dużo.

Unoszę jej twarz do góry.

- Bo.. – szepczę delikatnie - ..boję się, że nic nie poczujesz.

Kiedy to mówię, na jej twarzy pojawia się mieszanina żalu, kiedy zdaje sobie z tego sprawę. Wie, że odnoszę się do jej braku reakcji w kontaktach z innymi chłopakami i nie jestem pewien, czy wie, jak odpowiedzieć. Milczy, a chcę, żeby się ze mną kłóciła. Chcę, żeby mi powiedziała, że się mylę. Chcę, żeby powiedziała, że już czuje to, co ja w tej chwili. Ale zamiast tego kiwa tylko głową i zakrywa moją rękę swoją.

Zamykam oczy, żałując, że nie zareagowała w żaden sposób. Ale fakt, że tego nie zrobiła, dokładnie dowodzi, że nie mogę jej dziś pocałować. Nie rozumiem, dlaczego jest taka zamknięta, ale będę czekał tak długo, jak będzie trzeba. Nie ma mowy, żebym teraz opuścił tą dziewczynę.

Odciągam ją od lodówki i przyciągam do siebie, przytulając ją. Powoli odpowiada na mój gest, obejmując mnie ramionami w talii. To, że tak chętnie do mnie przylgnęła sprawia, że czuję, że trzymanie ją w ramionach jest lepsze niż cokolwiek, co czułem przez cały rok. Tylko mnie przytuliła, a nawet nie wie, ile to dla mnie znaczy. Zapukała do drzwi mojego życia, znowu mnie ożywiła. Przyciskam usta do jej włosów i głęboko wdycham ich zapach. Mógłbym tak trwać przez całą noc.

Ale cholerny licznik w kuchence dzwoni, przypominając mi, że gotuję jej kolację. Jeśli to oznacza, że mam ją puścić, to już wolę głodować. Ale obiecałem, że jej coś ugotuję, więc delikatnie odrywam od niej ręce i biorę krok w tył.

Wygląda na zażenowaną i prawie tak, jakbym właśnie złamał jej serce. To ostatnie, czego bym się spodziewał. Spuszcza wzrok na podłogę i zdaje sobie sprawę, że ją rozczarowałem. Bardzo. Staram się robić wszystko dla jej dobra. Musi wiedzieć, że nie jestem taki ostrożny z mojego wyboru.. bo jeśli nie miałyby tych problemów z chłopakami, jakiegokolwiek one są, nie stalibyśmy w tej chwili w kuchni. Bylibyśmy z powrotem na jej łóżku, tak jak wczoraj.

Tylko tym razem by mi nie czytała.

Łapię jej obie dłonie i łączę nasze palce.

- Spójrz na mnie – z trudem podnosi wzrok i patrzy mi w oczy. – Sky, nie pocałuję cię dzisiaj, ale uwierz, że jeszcze nigdy wcześniej nie miałem na to takiej ochoty. Więc przestań myśleć, że nie jestem tobą zainteresowany, bo nawet nie masz pojęcia, jak bardzo mnie pociągasz. Możesz trzymać mnie za rękę, możesz zatopić dłoń w moich włosach, możesz siedzieć na mnie okrakiem, kiedy będę karmił cię spaghetti, ale pocałunek dziś nie wchodzi w grę. I prawdopodobnie jutro też nie. Potrzebuję tego. Muszę być pewny, że odczujesz wszystko to, co ja, kiedy moje usta dotkną twoich. Bo chcę, żeby twój pierwszy pocałunek był najlepszym pierwszym pocałunkiem w historii pierwszych pocałunków.

Smutek znika z jej oczu i teraz się do mnie uśmiecha. Podnoszę jej dłoń i ją całuję.

- A teraz przestań się dąsać i pomóż mi dokończyć klopsiki. W porządku? – pytam, chcąc się upewnić, że mi wierzy. – Czy to wystarczy na kilka kolejnych randek?

Kiwa głową, wciąż się uśmiechając.

- Tak. Ale mylisz się co do jednej rzeczy. – mówi.

- Jakiej?

- Powiedziałaś, że chcesz, żeby mój pierwszy pocałunek był najlepszym pierwszym pocałunkiem, ale to nie będzie mój pierwszy pocałunek. Wiesz to.

Nie wiem, jak jej przekazać to, że jeszcze nigdy się nie całowała. W każdym razie nie w sposób, na jaki zasługuje. Wkurza mnie to, że nie zdaje sobie z tego sprawy, więc biorę sobie za punkt honoru, aby pokazać jej, jak wygląda prawdziwy pocałunek.

Puszczam jej dłonie i chwytam w nie jej twarz. Prowadzę ją, aż opiera się plecami o lodówkę. Pochylam się, dopóki nie czuję jej oddechu na ustach. Wstrzymuje oddech. Uwielbiam te jej bezradne, spragnione spojrzenie, ale to nie równa się z tym, co mi robi, kiedy przygryza wargę.

- Pozwól mi cię o czym powiadomić. – mówię, obniżając głos. – W chwili, kiedy moje usta dotkną twoich, to będzie twój pierwszy pocałunek. Bo jeśli nie czułaś nic podczas poprzednich pocałunków, to nikt cię tak naprawdę nie całował. Nie tak, jak ja planuję cię pocałować.

Wypuszcza z siebie stłumiony oddech, a jej ramiona pokrywają się dreszczami.

Ona *to* czuje.

Uśmiecham się zwycięsko i odsuwam od niej, a potem kieruję się do kuchenki. Słyszę, jak osuwa się po lodówce. Odwracam się i widzę ją siedzącą na podłodze, patrzy na mnie w szoku. Wybucham śmiechem.

- Dobrze się czujesz? – pytam, puszczając do niej oczko.

Uśmiecha się do mnie z podłogi i przyciąga nogi do brody z westchnięciem.

- Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. – mówi ze śmiechem. – To na pewno przez to, że tak bardzo na ciebie lecę. – dodaje z sarkazmem.

Rozglądam się po kuchni.

- Myślisz, że twoja mama ma jakieś lekarstwo na ludzi, którzy za bardzo za mnie lecą?

- Moja mama ma lekarstwa na wszystko – odpowiada.

Podchodzę do niej i chwytam za dłonie, następnie podciągam do góry i pomagam wstać. Kładę rękę na jej plecach i przyciągam do siebie. Patrzy na mnie spod przymrużonych oczu i lekko wzdycha. Pochyliam się do jej ucha.

- Cóż, cokolwiek by się działo.. upewnij się, że go nie weźmiesz. – szepczę. Czuję, jak bije jej serce i patrzy na mnie tak, jakby wszystko to, co dziś powiedziałem, nie miało znaczenia. Chce, żebym ją pocałował i nie obchodzi ją to, że staram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby się od tego powstrzymać.

Ześlizguję się dłonią po jej plecach i klepię po tyłku.

- Skup się, dziewczyno. Mamy tu robotę, trzeba gotować.

**\* \* \***

- Okej, mam jedno. – mówi, odstawiając kubek na stole.

Gramy w grę, którą ona zasugerowała, a nazywa ją Quizem Kolacyjnym. Polega na tym, że nie można się napić ani czegoś zjeść, dopóki się nie odpowie na zadane pytanie. Nigdy o tym nie słyszałem, ale podoba mi się możliwość zapytania ją o wszystko, o co tylko chcę.

- Dlaczego szedłeś za mną do mojego samochodu, wtedy na parkingu sklepu? – pyta.

Wzruszam ramionami.

- Już mówiłem. Wziąłem cię za kogoś innego.

- Wiem. – odpowiada. – Ale kogo?

Może nie chcę już w to grać. Nie jestem gotowy, aby opowiedzieć jej o Hope. I zdecydowanie nie jestem gotowy mówić o Les, ale nie ma sposobu, żeby to ominąć, to właśnie się wkopałem przez moją odpowiedź. Prostuję się na krześle i sięgam po szklankę, ale jest szybsza i mi ją zabiera.

- Żadnego picia. Najpierw odpowiedz na pytanie. – odkłada moją szklankę na stole i czeka na moje wyjaśnienia. Naprawdę nie chcę wracać do mojej popieprzonej przeszłości, więc staram się uprościć moją odpowiedź.

- Nie byłem pewny, kogo mi przypomniałaś. – kłamię więc. – Nie zdawałem sobie sprawy kogo, dopóki nie pomyślałem o siostrze.

Robi dziwną minę.

- Przypominam ci siostrę? – pyta. – To trochę ohydne, Holder.

Cholera. Zupełnie nie o to mi chodziło.

- Nieee, to nie tak. W ogóle nie wyglądasz jak ona. Po prostu twój widok mi o niej przypomniał. I nawet nie wiem, dlaczego za tobą poszedłem. To wszystko było takie surrealistyczne. Cała ta sytuacja była trochę dziwaczna, a potem na ciebie wpadłem przed moim domem..

Powinienem jej powiedzieć, jak się przez to poczułem? Jak byłem pewny, że to interwencja Les albo szalony cud? Bo szczerze mówiąc, to czuję, jakby to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- To było tak, jakby to miało się stać, nie było przypadkiem. – mówię w końcu.

Bierze głęboki oddech, a ja spoglądam na nią, myśląc, jak to mogło zabrzmieć.

Uśmiecha się i wskazuje głową na moją szklankę.

- Teraz możesz już się napić. – mówi. – Twoja kolej na zadanie pytania.

- Oh, to będzie proste. Chcę wiedzieć, komu nadepnałem na odcisk. Dostałem dzisiaj tajemniczego smsa, mniej więcej o treści „jeśli spotykasz się z moją dziewczyną, to załatw sobie własne darmowe minuty i nie marnuj moich, dupku”.

- To pewnie Six. – mówi, uśmiechając się. – Wiesz, ta dziewczyna, która przysyła mi codziennie afirmacje.

Całe szczęście.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. Bo jestem pewny, że gdyby to napisał jakiś chłopak, moja odpowiedź nie byłaby taka miła.

- Odpowiedź? Co napisałeś?

- Czy to jest twoje pytanie? Bo jeśli nie, to zamierzam wziąć kęs.

- Powstrzymaj się jeszcze i odpowiedź na pytanie – mówi.

- Tak, odpisałem „jak mogę załatwić sobie te minuty?”.

Jej policzki czerwienieją i uśmiecha się.

- Tylko żartowałam, to nie było moje pytanie. Nadal moja kolej.

Upuszczam widelec na talerz i wzdycham nad jej upartością.

- Jedzenie mi stygnie.

Ignoruje moją irytację i pochyla się, patrząc mi prosto w oczy.

- Chcę wiedzieć coś więcej o twojej siostrze. I dlaczego mówisz i o niej w czasie przeszłym.

Ach, cholera jasna. Naprawdę użyłem czasu przeszłego? Wznoszę oczy do sufitu i wzdycham.

- Ugh. Lubisz zadawać trudne pytania, co?

- Taka gra. To nie ja ustalałam zasady.

Zgaduję, że nie wykręcę się z tej odpowiedzi. Ale tak właściwie, mogę jej o tym powiedzieć. Są pewne rzeczy z mojej przeszłości, o których wolałbym nie rozmawiać, ale Les tak naprawdę nie należy do mojej przeszłości. Nadal jest częścią teraźniejszości.

- Pamiętasz, jak mówiłem ci, że moja rodzina ma za sobą naprawdę popieprzony rok?

Kiwa głową, a ja nie cierpię tego, że stawiam ją w takiej trudnej i niezręcznej sytuacji. Ale nie lubi niejasności i niedopowiedzeń, więc..

- Umarła trzynaście miesięcy temu. Popelniła samobójstwo, nawet jeśli moja mama woli termin „przypadkowo przedawkowała”.

Utrzymuję na niej wzrok, czekając na „tak mi przykro” lub „stało się”, tak jak słyszałem to od każdego innego.

- Jak miała na imię? – pyta. Fakt, że pyta, jakby była tym szczerze zainteresowana, jest zadziwiający.

- Lesslie. Ja mówiłem na nią Les.

- Była od ciebie starsza?

*Tylko o trzy minuty.*

- Byliśmy bliźniakami. – mówię, biorąc w końcu kęs jedzenia.

Mruży oczy i chce sięgnąć po szklankę. Tym razem to ja jej w tym przeszkadzam.

- Moja kolej. – pytam. Wiedząc, że mogę pytać o co tylko chcę bez ograniczeń, pytam o jedyną rzecz, o której nie chciała wczoraj rozmawiać. – Chcę znać historię o twoim ojcu.

Jęczy, ale kontynuuję zabawę. Wie, że nie może odmówić odpowiedzi na te pytanie, bo przed chwilą się przed nią otworzyłem i opowiedziałem o Les.

- Tak jak mówiłam, nie widziałam go, od kiedy skończyłam trzy lata. Nie mam żadnych wspomnień związanych z nim. A przynajmniej nic nie pamiętam. Nawet nie wiem, jak wygląda.

- Twoja mama nie ma jego żadnych zdjęć?

Odchyła się na krześle, jednak zaraz wraca do poprzedniej pozycji i opiera ręce na stole.

- Pamiętasz, jak powiedziałaś, że moja mama wygląda bardzo młodo? Cóż, to dlatego, że jest młoda. Adoptowała mnie.

Upuszczam widelec.

Adoptowała.

Nagła możliwość, że ona mogłaby być Hope, ponownie wkrada się do moich myśli. Ale nie miałoby to sensu, że została adoptowana, kiedy miała trzy lata, bo Hope zabrano, kiedy miała pięć. Chyba że mnie okłamuje.

Ale jakie są szanse? I jakie są szanse na to, że ktoś taki jak Karen byłby zdolny do porwania dziecka?

- Co? – pyta. – Nigdy nie poznałeś kogoś, kto jest adoptowany?

Zdałem sobie sprawę, że szok, który odczuwam w sercu i myślach, widać także na mojej twarzy. Odchrząkam i staram się otrząsnąć, ale w mojej głowie buzuje milion pytań.

- Zostałaś zaadoptowana, kiedy miałaś trzy lata? Przez Karen?

Potrząsa głową.

- Zostałam umieszczona w rodzinie zastępczej, kiedy miałam trzy lata, po tym, jak moja biologiczna matka umarła. A tata nie mógł mnie sam wychowywać. Albo nie chciał. W każdym razie, miałam to szczęście, że trafiłam na Karen i nie mam potrzeby tego wszystkiego rozgrzebywać. Jeśli chciał wiedzieć, gdzie jestem, znalazłby mnie.

Jej matka umarła? Matka Hope też.

Ale Hope nie była nigdy w rodzinie zastępczej, a ojciec nie oddałby jej do adopcji. To całkowicie nie ma sensu, ale jednak nie mogę wykluczyć tej możliwości. Albo ona jest karmiona kłamstwami o swoim życiu, albo ja wariuję.

To drugie jest bardziej prawdopodobne.

- Co oznacza twój tatuaż? – pyta, wskazując na niego widelcem.

Patrzę w dół, na swoje ramię, i dotykam literek tworzących imię Hope.

Jeśli byłaby Hope, to pamiętałaby to imię. To jedyna rzecz, która powstrzymuje mnie przed wiarą w to, że ona może być Hope.

Hope by pamiętała.

- To przypomnienie. – mówię. – Zrobiłem go po śmierci Les.



- Przypomnienie o czym?

I tym razem otrzyma ode mnie niejasną odpowiedź, bo zdecydowanie nie chcę tego wyjaśniać.

- Przypomnienie o osobach, które zawiodłem.

Stara się delikatnie uśmiechnąć.

- Ta gra nie jest zbyt wesoła, nie?

- Niezbyt. – mówię, śmiejąc się. – Tak właściwie, to jest do dupy. Ale musimy kontynuować, bo wciąż mam pytania. Pamiętasz cokolwiek sprzed adopcji?

- Nie za bardzo. Jakieś strzępki wspomnień. Ale kiedy nie było nikogo, kto by je potwierdził, one po prostu zanikają. Jedyne, co mi pozostało z tamtego okresu to bransoletka, ale nie mam pojęcia, od kogo ją dostałam. Nie mogę oddzielić tego, co jest rzeczywistością, a co snem lub tym, co widziałam w telewizji.

- Pamiętasz swoją matkę?

Milknie na chwilę.

- Karen to moja matka. – mówi stanowczo. Widzę, że nie chce o tym mówić, więc nie naciskam. – Ostatnie pytanie, a potem przejdziemy do deseru.

- A mamy w ogóle jakiś deser? – pytam żartobliwie, chcąc rozładować napięcie.

- Dlaczego go pobiłeś? – pyta, ignorując moją próbę naprawy sytuacji i sprawiając, że jest jeszcze gorzej.

Nie chcę się w to zagłębiać. Odsuwam od siebie talerz. Pozwolę jej wygrać.

- Nie chcesz znać odpowiedzi na to pytanie, Sky. Przyjmę moją karę.

- Ale ja chcę wiedzieć.

Myślę, jak już ten dzień dał mi się we znaki. Ruszam szczęką, starając się ją trochę rozluźnić.

- Już ci to mówiłem wcześniej. Pobiłem go, bo był dupkiem.

- To niedopowiedzenie. – mówi, mrużąc oczy. – A podobno ich nie lubisz.

Wiem, że lubię jej upartość, ale tylko wtedy, kiedy nie każe mi cofać się do przeszłości. Ale nie mam pojęcia, co powie o tej całej sytuacji. Powiedziałem, że będę z nią całkowicie szczerzy. Jeśli teraz nie odpowiem na to pytanie, ona też już się przede mną nie otworzy.

- To był mój pierwszy tydzień, kiedy wróciłem do szkoły po śmierci Les. – mówię. – Też chodziła tu do szkoły, więc wszyscy wiedzieli, co się stało. Kiedy mijałem go na korytarzu, usłyszałem, że mówił coś o Les. Nie spodobało mi się to, co powiedział i dałem mu o tym znać. Zaszło to za daleko i w pewnym momencie siedziałem na nim, waląc go po twarzy, i kompletnie się tym nie przejmowałem. Po prostu go biłem. Najbardziej popieprzona część

brzmi tak, że ten chłopak prawdopodobnie do końca życia będzie głuchy na lewe ucho.. a mnie to nadal nie obchodzi.

Ręce, które trzymałem na stole, zaciskam w pięść. Samo myślenie o tym, jak się wszyscy zachowywali po tym, jak umarła, znowu mnie wkurzyło.

- Co o niej powiedział?

Odchylam się na krzesło i wbijam wzrok w stół pomiędzy nami. Nie chcę patrzeć jej w oczy, kiedy myślę o rzeczach, przez które wpadam w furję.

- Słyszałem, jak ze śmiechem mówił kumplowi, że Les wybrała najprostsze, samolubne wyjście. Powiedział, że jakby nie była takim tchórzem, to by sobie jakoś poradziła.

- Poradziła z czym?

- Z życiem.

- Ale ty nie myślisz, że wybrała łatwiejszą opcję. – nie sformułowała tego jako pytanie. Powiedziała to, jakby naprawdę bardzo starała się mnie zrozumieć. To wszystko, czego od niej oczekiwałem przez ten cały tydzień. Żeby mnie zrozumiała. I uwierzyła mi, a nie innym.

I nie. Nie sądzę, że wybrała łatwiejszą opcję. W ogóle tak nie myślę.

Wstaję, okrążam stół i zamykam jej dłonie w moich.

- Les była najodważniejszą osobą, jaką kurwa znałem. – mówię. – Trzeba wiele odwagi, żeby zrobić to, co ona zrobiła. Po prostu odebrać sobie życie, nie wiedząc, co jest dalej? Nie wiedząc, czy w ogóle cokolwiek jest dalej? Łatwiej jest iść przez życie, nawet jeśli się nie czuje żywym, niż po prostu powiedzieć „pierdolę to” i odejść. Była jedną z niewielu osób, która się na to odważyła. Podziwiam ją każdego dnia, kiedy żyję, bo zbyt boję się, żeby zrobić to samo.

Patrzę na nią w tej samej chwili, kiedy przestaję mówić, i widzę, że jej oczy są szeroko rozwarte. Dłonie jej się trzęsą, więc je przytrzymuję. Patrzymy na siebie przez kilka sekund i widzę, że nie ma pojęcia, co mi powiedzieć. Postanawiam rozluźnić sytuację i zmienić temat. Powiedziała, że to ostatnie pytanie, a potem przechodzimy do deseru.

Lubię desery.

Pochylam się i całuję ją w czubek głowy, następnie idę do kuchni.

- Wolisz brownie czy ciasteczka? – pytam, patrząc na nią z kuchni, kiedy chwytam deser. Gapi się na mnie z otwartymi szeroko oczami.

Przeraziłem ją.

Po prostu ją kompletnie przeraziłem.

Wędruję z powrotem do miejsca, w którym ona siedzi i klękam przed nią.

- Hej, nie chciałem cię przestraszyć. – mówię, ujmując jej twarz w dłonie. – Nie mam myśli samobójczych, jeśli tego się boisz. Nie pojebało mnie ani nie jestem obłąkany. Nie cierpię też

na zespół stresu pourazowego. Jestem po prostu bratem, który bardzo kochał swoją siostrę, dlatego tak intensywnie reaguję, kiedy o niej myślę. I jeśli radzę sobie z tym lepiej, wmawiając sobie, że to, co zrobiła, było wspaniałe, to wszystko, co robię. Tylko sobie jakoś radzę. – pozwalam, żeby moje słowa do niej dotarły, następnie kontynuuję. – Cholernie ją kochałem, Sky. Muszę wierzyć, że to, co zrobiła, było jej ostatnią deską ratunku, bo jeśli nie, to nie wybaczę sobie tego, że nie pomogłem znaleźć jej innego wyjścia. – przyciskam swoje czoło do jej, patrząc stanowczo w oczy. – Okej?

Muszę wiedzieć, że rozumiem to, że się staram. Mogę nie wiedzieć, jak to poskładać do kupy i mogę nie wiedzieć, jak pogodzić się ze śmiercią Les, ale przynajmniej się staram.

Ścisła usta w wąską kreskę i kiwa głową. A potem odpycha moje ręce.

- Muszę iść do łazienki. – mówi, szybko prześlizgując się obok mnie. Idzie w pośpiechu do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Jezu Chryste, dlaczego w ogóle o tym rozmawialiśmy? Idę na korytarz, przygotowując się do zapukania drzwi i przeproszenia jej, ale postanawiam dać jej jeszcze kilka minut. Wiem, że to było bardzo ciężkie. Może potrzebuje minuty, żeby to przetrwać.

Czekam naprzeciwko drzwi łazienki, aż w końcu się otwierają. Nie wydaje się, żeby płakała.

- Wszystko gra? – pytam, podchodząc o krok bliżej.

Uśmiecha się i bierze oddech.

- Mówiłam ci, że jesteś intensywny. Właśnie dowiodłeś moich racji.

Znowu jest sobą. I to w niej uwielbiam.

Uśmiecham się i obejmuję ją od tyłu, opieram podbródek o jej głowę i prowadzę do jej sypialni.

- Masz już pozwolenie na zajście w ciążę?

Śmieje się.

- Nie, jeszcze nie w tej weekend. Poza tym, zanim zrobisz dziewczynie dziecko, musisz ją najpierw pocałować.

- Czy ktoś przerabiał z tobą w ogóle edukację seksualną? Bo zdecydowanie mogę to zrobić bez całowania. Pokazać ci?

Opada na łóżko i chwyta książkę, którą czytała mi zeszłego wieczoru.

- Wierzę ci na słowo. – mówi. – I mam nadzieję, że będziemy mieć wiele lekcji edukacji seksualnej, zanim dotrzemy do ostatniej strony.

Kładę się obok niej i przyciągam ją do siebie. Opiera się głową o moją klatkę piersiową i zaczyna mi czytać.



Trzymam zaciśnięte pięści po swojej stronie, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żeby nie dotknąć jej ust. Po prostu nigdy nie widziałem czegoś tak perfekcyjnie idealnego.

Czyta już ponad pół godziny, a ja nie słyszałem ani jednego, cholernego słowa, które wypowiedziała. Wczoraj było znacznie łatwiej skoncentrować mi się na książce, bo nie patrzyłem wprost na nią. Dzisiaj zabiera mi to każdą cząstkę silnej woli, żeby nie zmiażdżyć jej ust swoimi. Jest oparta głową na mojej klatce piersiowej, używając mnie jako poduszkę. Mam nadzieję, że nie czuje tego, jak moje serce wariuje, bo kiedy zerka na mnie za każdym razem, kiedy przewraca stronę, zaciskam pięści jeszcze bardziej, usiłując trzymać ręce przy sobie, ale mój puls szaleje. To nie tak, że nie chcę jej dotknąć.

Chcę tego tak bardzo, że aż mnie to boli fizycznie.

Po prostu nie chcę być dla niej błahy, nieistotny. Kiedy ją dotykam... chcę, żeby to poczuła. Chcę, żeby każda pojedyncza rzecz, którą jej zrobię lub powiem, miała znaczenie.

Ostatniej nocy, kiedy powiedziała mi, że nigdy niczego nie odczuła podczas całowania, moje serce zachowywało się, jakby było związane, a płuca ściśnięte. Umawiałem się z wieloma dziewczynami, nawet jeśli mogłem to zbagatelizować w rozmowie z nią. Z żadną dziewczyną, z którą byłem, moje serce nie reagowało tak żywiołowo, jak na nią. I nie mówię o sercowych uczuciach, bo, bądźmy szczerzy, ledwo ją znam. Mówię o dosłownej, fizycznej reakcji. Za każdym razem, kiedy mówi, uśmiecha się lub, nie daj Boże, śmieje się.. moje serce reaguje, jakby było workiem treningowym. Jednocześnie to lubię, nienawidzę i się od tego uzależniam. Za każdym razem, kiedy się odzywa, uderzenie serce przypomina mi, że w klatce piersiowej wciąż coś jest.

Ogromna, wewnętrzna część mnie przepadła, kiedy straciłem Hope, a kiedy umarła Les, byłem przekonany, że nie zostało już we mnie nic. Ale po spędzeniu tych dwóch dni ze Sky, nie jestem już tego taki pewien. Nie sądzę już, żeby przez ten cały czas moja pierś była pusta. Cokolwiek jest w środku, po prostu spało, a ona to powoli rozbudza.

Z każdym słowem, jakie wymawia, i z każdym spojrzeniem, które ku mnie kieruje, nieświadomie wyciąga mnie z tego koszmaru, w którym tkwiłem przez trzynaście miesięcy i chcę jej na to w dalszym ciągu pozwalać.

*Jebać to.*

Rozluźniam pięści i podnoszę je do jej włosów, które spoczywają na moim torsie. Łapię zagubiony kosmyk i okręcam go wokół swojego palca, nadal dokładnie śledząc każdy ruch jej ust. Wciąż łapię się na tym, że porównuję ją do Hope, mimo wysiłków, żeby tego nie robić. Staram się przypomnieć sobie, jak dokładnie wyglądały oczy Hope i czy miała cztery piegi na czubku nosa, tak jak Sky. Za każdym razem, kiedy zaczynam je porównywać, każe sobie przestać. Sky udowodniła mi, że nie jest Hope i muszę to zaakceptować. Szanse na to, że dziewczyna, którą utraciłem, leży właśnie na moim brzuchu, a ja trzymam między palcami pukiel jej włosów, są.. bardzo nikłe, wręcz niemożliwe. Muszę jakoś oddzielić je od siebie, zanim coś spierdole i zrobię naprawdę głupiego, jak na przykład zwrócenie się do Sky złym imieniem.

To by było do dupy.

Zauważam, że jej usta są ściśnięte w cienką linię i już nic nie mówi. To cholerna szkoda, bo jej usta są straszliwie hipnotyzujące.

- Dlaczego przestałaś mówić? – pytam, nie odrywając wzroku od ust, bo mam nadzieję, że znowu zaczną się poruszać.

- Mówić? – pyta, rozciągając wargi w uśmiechu. – Holder, ja czytam. A to różnica. I biorąc to pod uwagę, pewnie w ogóle nie zwracałeś uwagi.

Wyrzut w jej głosie sprawia, że się uśmiecham.

- Och, oczywiście, że skupiałem swoją uwagę. – mówię, unosząc się na łokciach. – Na twoich ustach. Może niekoniecznie na słowach, jakie z nich wychodziły, ale na pewno na ustach.

Wysuwam się spod niej tak, by leżała na plecach i przesuвам się do momentu, kiedy leżę obok niej. Przyciągam ją do siebie i znowu łapię jej włosy między palce. Fakt, że w ogóle nie protestuje oznacza tylko, że będę ze sobą w stanie wojny przez resztę cholernej nocy. Wyraziła się dość jasno, że chce, bym ją pocałował i niech mnie diabli, jeśli stanie milimetry od jej twarzy nie było najtrudniejszą rzeczą, jaką musiałem zrobić.

Cholera. Samo myślenie o tym jest prawie tak trudne, jak robienie tego.

Puszczam jej włosy i patrzę, jak mój palec dotyka jej ust. Nie wiem, co się stało w ciągu tych pięciu sekund, ale nie kontroluję już swoich ruchów. Nie, żebym chciał przestać ją dotykać.

Czuję jej oddech na paznokciu i muszę wgrzyźć się w wewnętrzną stronę policzka, żeby myśleć o czymkolwiek innym. Bo nie moje potrzeby są w tej chwili ważne, tylko jej. I bardzo wątpię, że chce posmakować moich ust tak bardzo, jak ja chcę posmakować jej.

- Masz bardzo ładne usta. – mówię, wciąż przesuważąc po nich delikatnie palcem. – Nie mogę oderwać od nich wzroku.

- Powinieneś ich posmakować. – mówi. – Są całkiem smaczne.

Cholera jasna.

Zaciskam powieki i wciskam głowę w jej szyję, starając się oderwać myśli od tych ust.

- Przestań, ty zła dziewczucho.

Śmieje się głośno.

- Nie ma mowy. To twoja głupia zasada, więc dlaczego ja mam jej przestrzegać?

Och, Jezu. To dla niej zabawa. Ta cała sprawa z nie całowaniem się jest dla niej zabawą i zamierza mnie torturować. Nie mogę tego zrobić. Jeśli się poddam i pocałuję ją, zanim będzie na to gotowa, wiem, że nie będę w stanie się powstrzymać, żeby przestać. I naprawdę nie wiem, co się w tej chwili do cholery dzieje w moich piersiach. Jeśli miałbym pewność, że też to czuje, to zrobiłbym to. Nawet jeśli tygodnie zajmie mi upewnianie się, że

dotarła do tego punktu, to chyba będę czekał tygodniami. A w międzyczasie zrobię wszystko, żeby jej pierwszy raz był znaczący.

- Bo wiesz, że mam rację. – mówię, wyjaśniając dokładnie, dlaczego musi mi pomóc przestrzegać tej zasady. – Nie mogę cię pocałować dziś wieczorem, bo to prowadzi do kolejnej rzeczy, a ta do następnej, i ani się obejrzymy, a skończą nam się wszystkie pierwsze razy w przyszłym tygodniu. Nie chcesz się nimi nacieszyć trochę dłużej?

Odrywam się od jej szyi i patrzę na nią z góry, wiedząc, że przestrzeń między naszymi ustami jest mniejsza, niż pomiędzy ciałami.

- Pierwsze razy? – pyta, patrząc na mnie z ciekawością. – Ile jest tych pierwszych razów?

- Nie jest ich aż tak dużo, dlatego musimy je celebrować. Już i tak wiele z nich mamy za sobą, odkąd się poznaliśmy.

Jej ciekawość rośnie.

- To jakie mamy niby za sobą?

- Te prostsze. – Mówię. Pierwszy uścisk, pierwsza randka, pierwsza kłótnia, pierwszy raz, kiedy ze sobą spaliśmy, chociaż ja nie zmrużyłem oka. Teraz wiele nam nie zostało. Pierwszy pocałunek. Pierwszy raz, kiedy będziemy ze sobą spać, ale oboje będziemy rozbudzeni. Pierwsze małżeństwo. Pierwsze dziecko. I to by było na tyle. Nasze życie stanie się nudne, popadniemy w rutynę, a ja znajdę sobie dziewczynę o dwadzieścia lat młodszą, żeby z nią wszystko znowu było pierwsze, a ty utkniesz, wychowując dzieci. – podnoszę dłoń do jej policzka i się uśmiecham. – Więc teraz już wiesz, kochanie? Robię to tylko dla twojej korzyści. Im dłużej nie chcę cię pocałować, tym więcej czasu minie, aż zostawię cię na lodzie.

Śmieje się, a ten dźwięk jest tak toksyczny, że muszę przełknąć wielką gulę w gardle, żebym mógł znowu oddychać.

- Twoja logika mnie przeraża. – mówi. – I chyba już nie jesteś dla mnie tak atrakcyjny.

*Wyzwanie zaakceptowane.*

Wślizguję się nad nią, uważając na to, żeby utrzymać ciężar ciała na rękach.

- Chyba już nie jestem? – pytam, patrząc na nią z góry. – Równie dobrze może to oznaczać, że jestem jeszcze bardziej, niż byłem wcześniej.

Jej oczy ciemnieją i potrząsa głową. Widzę, jak jej gardło ledwo się porusza, kiedy przełyka ślinę, zanim się odezwie.

- W ogóle nie uważam cię za atrakcyjnego. Odrzucasz mnie. Tak właściwie, to lepiej, żebyś mnie nie całował, bo jestem całkiem pewna, że na ciebie wymiotuję.

Śmieję się, a potem spuszczam na łokcie, by być jeszcze bliżej niej, uważając jednocześnie, żeby nie dotykać żadnej części jej ciała.

- Kłamiesz. – szepczę. – Bardzo ci się podobam i zaraz ci to udowodnię.

Miałem szczerzy zamiar, żeby się odsunąć, ale w momencie, kiedy jej zapach we mnie uderza, nie mogę już się wycofać. Moje usta przyciskają się do jej szyi zanim miałem szansę rozważyć tą decyzję. Ale w tej chwili to bardziej konieczność, niż decyzja. Dyszy, kiedy się od niej odrywam, i mam tylko nadzieję, że jest to szczerze. Myśl, że faktycznie to poczuła, kiedy dotknąłem ustami jej szyi, napełnia mnie śmiesznym poczuciem zwycięstwa.

- Poczulaś to?

Ma zamknięte oczy i kręci głową na 'nie', oddychając ciężko. Spoglądam w dół na jej piersi, które są niebezpiecznie blisko mnie.

- Chcesz, żebym zrobił to jeszcze raz? – pytam szeptem.

Chcę, żeby *blagała* mnie o to, ale znowu kręci głową, zaprzeczając. Teraz oddycha dwa razy szybciej, niż minutę temu, więc wiem, że już mam ją w garści. Śmieję się, że tak stanowczo kręci głową na 'nie', a w tej samej chwili zaciska dłoń w pięść na prześcieradle. Zbliżam się do jej ust, bo mam nagłą potrzebę wziąć kilka jej oddechów. Wygląda na to, że potrzebuję ich bardziej niż ona, bo biorę głęboki oddech w momencie, kiedy moje usta dotykają jej policzka. Nie zatrzymuję się tutaj. Podążam ustami do ucha, gdzie się zatrzymuję.

- A co powiesz na to?

Znowu uparcie kręci głową, ale delikatnie odchyła ją w lewo, pozwalając mi działać. Odrywam rękę od łóżka i łapię jej nadgarstek, patrząc na nią przez cały czas, kiedy wślizguję się dłonią pod jej koszulkę i jeżdżę kciukiem po jej brzuchu. Obserwuję, oczekując po niej jakiejś reakcji, ale wygląda na to, że wstrzymuje oddech. Nie chcę, żeby to robiła. Muszę go słyszeć.

Kiedy przykładam usta i nos do jej szczęki, robi dokładnie to, czego oczekiwałem. Uwalnia stłumiony oddech. Pocieram nosem o jej szczękę, wdychając jej zapach, następnie kieruję się na dół, słuchając jej każdego oddechu, jakby to była ostatnia rzecz, którą będę słyszał w życiu. Kiedy docieram do jej ucha, cztery moje zmysły są zaspokojone, tylko jeden cierpi – smak. Wiem, że nie mogę jej dzisiaj pocałować, ale muszę spróbować chociaż jedną z części jej ciała. Przyciskam usta do jej ucha, a ona natychmiast podnosi ręce i kładzie je na mojej szyi, próbując przyciągnąć mnie bliżej. Czuję, jak bardzo jej skóra potrzebuje moich ust i to rozdziera moje piersi, kompletnie się poddaję i chcę, żeby czuła tą potrzebę nawet bardziej. Natychmiast rozchylam usta i przesuwam językiem po jej skórze, spijając z niej słodycz i umieszczając go w swojej pamięci. Nigdy nie smakowałem czegoś tak perfekcyjnego.

Wtedy ona jęczy i *cholera jasna*. Wszystko, co wcześniej myślałem o swoich potrzebach, chęciach lub pragnieniach, momentalnie gubi się w tym dźwięku. Od tego momentu moim nowym i jedynym życiowym celem staje się znalezienie sposobu, żeby wydała z siebie ten dźwięk jeszcze raz.

Zabieram rękę z jej głowy i pozwalam się całkowicie sobie zatracić, całując i drażniąc każdy fragment jej szyi, starając znaleźć się to miejsce, które sprawiło, że wydała z siebie ten cudowny dźwięk kilka sekund temu. Opada głową na poduszkę, a ja wykorzystuję możliwość, żeby jeszcze lepiej poznać jej szyję. W momencie, gdy moje usta podążają do jej

piersi, zmuszam się do zwrócenia się w górę, bo nie chcę dojść do momentu, kiedy poprosi mnie, żeby przestał. Bo cokolwiek tutaj robimy, zdecydowanie nie chcę przestać.

Jej oczy są wciąż zamknięte, a ja opuszczam usta na jej usta, całując ją delikatnie w ich kącik.

No i proszę. Najcichszy, najbardziej delikatny dźwięk ponownie wydobywa się z jej gardła. Nie mogę zignorować tego, że inna część mojego ciała obudziła się na ten dźwięk. Nadal całuję ją dookoła jej ust, zdziwiony, że potrafię znaleźć siłę, żeby się wycofać.

Muszę na chwilę przerwać, bo jeśli tego nie zrobię, to jestem pewien, że złamię moją jedyną zasadę na dziś – czyli absolutnie żadnego kontaktu usta-usta. Wiem, że gdybym teraz ją pocałował, to byłoby wspaniałe. Ale nie chcę, żeby jej było wspaniałe. Jej ma być niesamowicie. Patrząc teraz na jej usta, wiem, że dla mnie na pewno by to było niesamowite.

- Są tak idealne. – szepczę. – Jak serce. Mógłbym się na nie gapić dosłownie cały dzień i nie nudziłoby mnie to.

Otwiera oczy i się uśmiecha.

- Nie. Nie rób tego. Jeśli wszystko, co będziesz robił, to gapienie się, to ja będę się nudzić.

*Cholera*, ten uśmiech.. To bolesne musieć patrzeć na te usta, kiedy się uśmiechają, marszczą, unoszą, śmieją się i mówią, kiedy wszystko, co chcę widzieć, to jak mnie całują.

Ale potem oblizuje usta, a wszystko, co wiedziałem o bólu, w tej chwili zaczyna być dobre, porównując to, co się dzieje w mojej klatce piersiowej, jakby moje serce zostało z niej wydłubane z tą małą złośliwością. *Jezu Chryste*, ta dziewczyna doprowadza mnie do krawędzi.

Jęczę i opieram swoje czoło o jej czoło. Możliwość bycia tak blisko jej ust niszczy moją samokontrolę. Dosłownie kładę się na nią i owija nas powiew ciepłego powietrza. Oboje odczuwamy wszystko jednocześnie i jęczymy razem, poruszamy się razem, oddychamy razem.

A potem.. kompletnie się zatracamy. Dwie pary rąk próbują gorączkowo zderzyć ze mnie koszulkę, jakby dwie ręce nie mogły zrobić tego same. Kiedy już jest zdjeta, owija nogi dookoła mojej talii i przyciąga mnie do siebie. Znowu opuszczam moje czoło na jej, delikatnie się nad nią poruszając, szukając nowego sposobu, by wydobyć z jej gardła ten dźwięk, który szybko staje się moją ulubioną piosenką. W dalszym ciągu się razem poruszamy, i im bardziej ona dyszy i cicho jęczy, tym bliżej moje usta wędrują do jej. Potrzebuję po prostu małej próbki tego, jaki byłby jej pocałunek. Tylko małe rozeznanie, to wszystko. Pozwalam moim ustom delikatnie dotknąć jej ust, ale nie robię nic więcej.

*Czuje to*. Ona to wszystko dokładnie czuje i chyba tonę w morzu satysfakcji. Nie chcę przyśpieszać, ale też zdecydowanie nie chcę zwalniać. Chcę po prostu utrzymać to takie, jakie jest teraz, bo jest idealne.

Zabieram rękę z boku jej głowy i nadal przyciskam czoło do jej czoła, a moje usta spoczywają na jej. Uwielbiam czuć, kiedy nasze usta poruszają się razem, więc oblizuję szybko wargi, żeby to ułatwić. Wyprostowuję nogi, żeby zdjąć ciężar z kolan, nie



spodziewając się, że aż tak zareaguje na moje małe przesunięcie się. Jej plecy wyginają się w łuk i szepcze „o Boże”.

Czuję, jakbym powinien jej odpowiedzieć, bo jestem pewny jak diabli, że mówi w tej chwili do mnie, patrząc po sposobie, w jaki zarzuca mi ręce na plecy i wtula się głową w moją szyję. Ramiona jej drżą, a nogi wciąż zaciska na mojej talii i nagle zdają sobie sprawę, że ona nie tylko to czuje, ale robi wszystko, żeby z tym walczyć.

- Holder.. – szepcze, wpijając się w moje plecy. Nie jestem pewien, czy mam jej odpowiedzieć, ale to i tak nieważne, bo zapomniałem, jak się mówi. Ledwo oddycham, a gdzie tu mowa o odezwaniu się.

- Holder. – tym razem wymawia moje imię z pilniejszą potrzebą, więc całuję ją w głowę i zwalniam ruchy. Jeszcze nie poprosiła, żebym przestał lub zwolnił, ale jestem całkiem pewny, że właśnie to chce zrobić. Robię co mogę, żeby to zaakceptować, ale ona czuje się niesamowicie, a ja nie chcę tego przerywać.

- Sky, jeśli poprosisz mnie, żebym przestał, to zrobię to. Ale mam nadzieję, że tego nie zrobisz, bo naprawdę nie mam na to ochoty. – unoszę się i patrzę na nią z góry, nadal ledwo się poruszając. Nadal nie poprosiła mnie, żebym przestał i szczerzę mówiąc, boję się. Boję się, że jeśli przestanę, to, cokolwiek ona w tej chwili czuje, zniknie. Przeraza mnie to, bo wiem, że ja ją będę czuł jeszcze przez kilka dni potem. Uwielbiam wiedzę, że to, co jej robię, wystarczy, żeby chciała mnie powstrzymać, zanim przeżyje dziś niespodziewany, inny pierwszy raz.

Delikatnie pocieram dłonią jej policzek, chcąc.. nie, potrzebując tego, żeby przeżyła dziś ten pierwszy raz.

- Nie posuniemy się dziś dalej, obiecuję. – szepczę do niej. – Ale nie każ mi, żebym przestał robić to, co teraz robię. Muszę na ciebie patrzeć i muszę cię słyszeć, bo to, że rzeczywiście wszystko czujesz, jest absolutnie, kurewsko niesamowite. To jest niesamowite i ty jesteś niesamowita i *proszę..* po prostu... *proszę.*

Delikatnie składam usta na jej i bardzo lekko ją całuję, potem od razu odsuwam się, żeby to nie zmieniło się w nic więcej. Jej usta są tak doskonałe, że to jest niepojęte; muszę się znowu podnieść, bo inaczej nie wytrzymam. Patrzę na nią z góry, a ona patrzy na mnie, szukając odpowiedzi, którą tylko ona zna. Czekam cierpliwie na decyzję, co robimy.

Zaczyna kręcić głową i opiera dłonie o moje piersi.

- Nie. Cokolwiek robisz, nie przestawaj.

Czekam jeszcze kilka sekund, powtarzając sobie jej słowa w głowie, aż jestem absolutnie pewny, że nie mam przestawać. Wślizguję rękę za jej szyję i przysuwam jej czoło do mojego.

- Dziękuję. – mówię bez tchu. Kładę się ponownie na niej, aż nasze ciała znowu poruszają się w tym samym rytmie. Czuję się tak niesamowicie, kiedy przyciskam ją do łóżka, że nie wiem, czy kiedykolwiek będę już taki sam. Tak wysoko ustawiła poprzeczkę, jak jeszcze żadna inna dziewczyna nawet się do niej nie zbliżyła.

Całuję ją wszędzie tam, gdzie moja usta już dzisiaj były, zbierając ustami wszystkie jej westchnienia i jęki. Kiedy czuję, że jej ciało pode mną drży, odrywam się i patrzę na nią z

góry. W tej chwili wygląda absolutnie pięknie, ale muszę widzieć, że na mnie patrzy. Muszę na nią patrzeć, kiedy ona to czuje.

- Otwórz oczy. – mówię cicho. Marszczy nos, ale tego nie robi. – *Proszę*. – szepczę, wręcz błagalnym tonem.

Kiedy mówię „proszę”, natychmiast otwiera oczy. Marszczy brwi i gubi swój rytm oddychania. Kiedy jej ciało zaczyna drżeć, walczy o oddech, wciąż patrząc mi w oczy. Wszystko, co mogę zrobić, to wstrzymać oddech i obserwować najbardziej niesamowitą rzecz, która dzieje się na moich oczach. Kiedy najgłośniejszy z jej jęków wydostaje się przez jej usta, nie jest w stanie już dłużej na mnie patrzeć i zaciska oczy. W momencie, kiedy je zamyka, kładę swoje usta na jej, bo muszę znowu je poczuć. Kiedy się uspokaja, przesuwam usta na jej szyję i całuję ją tak, jakbym chciał w tej chwili całować te usta.

Ale widząc, jak bardzo chce, żebym to zrobił, sprawia, że czekanie jest dla mnie nawet ważniejsze. Biorąc pod uwagę to, co się właśnie pomiędzy nami stało, trwanie w postanowieniu, żeby się nie całować, wydaje się być absurdalne. Ale jestem uparty i podoba mi się to, że następnym razem będziemy mogli doświadczyć innego, pierwszego razu.. który może doprowadzić mnie do szaleństwa bardziej, niż ten dzisiejszy.

Przyciskam usta do jej ramienia. Unoszę rękę do jej twarzy i odgarniam kosmyk włosów z jej czoła. Wygląda na absolutnie zadowoloną i to najpiękniejsze, najbardziej spełniające uczucie, jakie kiedykolwiek było mi dane czuć.

- Jesteś niesamowita. – mówię, wiedząc, jak wielkim niedopowiedzeniem jest to słowo, opisując jaka naprawdę jest. Uśmiecha się do mnie i bierze głęboki oddech w tym samym momencie, kiedy ja to robię. Padam na łóżko, bo muszę natychmiast się od niej odsunąć. Moja pierś jest w tej chwili całkowicie żywa i wiem, że jedyne co mogłoby dać mi spełnienie, to dotyk jej ust na moich. Zmuszam się, żeby wyrzucić ten obraz z głowy i próbuję dopasować oddech do jej uspokajającego się oddechu.

Kiedy w końcu jestem na tyle spokojny i opanowany, żeby znowu jej dotknąć, przesuwam dłoń bliżej jej ręki i owijam swój pały palec wokół jej małego palca. Nagle wydaje mi się to zbyt znajome. Zbyt dobrze. Zbyt dużo czasu już minęło.. Zaciskam oczy i próbuję zaprzeczać mojemu sumieniu, które czuje, że miałem rację.

Ona jest Sky. Właśnie nią jest. Wątpię w to tylko dlatego, że wydaje się być taka znajoma. Tak znajoma, że prawie mnie to przekonuje.

Mam nadzieję, że mój instynkt się myśli, bo jeśli mam rację, to prawda ją zniszczy.

*Proszę, pozwól jej pozostać Sky.*

Mój strach o to, że mam rację, rozprzestrzenia się po moim ciele i muszę usiąść na skraju łóżka, żeby się od niej odseparować. Muszę oczyścić umysł z tych wszystkich wariactw.

- Muszę lecieć. – mówię, patrząc na nią. – Nie wytrzymam z tobą w tym łóżku ani sekundy dłużej.

To prawda. Nie mogę być z nią już w tym łóżku, ale z innych powodów, o których ona na pewno myśli. Muszę się od niej odseparować dlatego, że jestem przerażony, że mogę mieć rację.

Wstaję i wciągam koszulkę przez głowę. Zauważam, że patrzy na mnie tak, jakbym ją właśnie odrzucił. Wiem, że prawdopodobnie myśli, że pocałuję ją na dobranoc, ale musi się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chodzi o moje postanowienia.

Nachylam się ku niej i uśmiecham się.

- Kiedy powiedziałem, że cię dzisiaj nie pocałuję, naprawdę w to wierzyłem. Ale *cholera*, Sky.. ale nie miałem pojęcia, jak bardzo utrudnisz mi to zadanie.

Wsuwam rękę za jej szyję i pochylam się, żeby złożyć pocałunek na jej policzku. Kiedy wzdycha, to wszystko, czego mi trzeba, żeby się odsunąć i wstać z łóżka. Obserwuję ją, kiedy tyłem kieruję się do okna i wyciągam telefon z kieszeni. Wysyłam jej szybkiego smsa, następnie do niej mrugam i wychodzę przez okno. Jak tylko je zamykam i odchodzę kilka kroków, słyszę, jak biegnie przez pokój, bardziej niż prawdopodobne że po to, żeby chwycić telefon i przeczytać wiadomość. Normalnie jej podniecenie by mnie rozśmieszyło. Zamiast tego sterczę przed jej domem i pusto wpatruje się w jej okno sypialni. Moje serce jest ciężkie, a umysł jeszcze bardziej, kiedy elementy układanki układają się w całość, aż do jej imienia.

„*Niebo zawsze jest piękne...*”

Wzdrygam się przez wspomnienia. Opieram rękę o mur i głęboko oddycham. To prawie śmieszne, że siedzę tu rozważam możliwość, że to się rzeczywiście mogło stać po trzynastu latach. Jeśli to byłaby prawda... jeśli to naprawdę ona.. to by ją zniszczyło. I właśnie dlatego nie mogę w to uwierzyć bez namacalnego dowodu. Bez niego, ona pozostanie dla mnie Sky.

Chcę tylko, żeby była Sky.

# Rozdział 15

Les,

Pamiętasz, jak byliśmy dziećmi i kazałem wszystkim przestać zwracać się do mnie po imieniu? Nigdy nikomu nie powiedziałem, dlaczego wolę, by mówili do mnie „Holder”. Nawet Tobie.

Mieliśmy osiem lat, a to był pierwszy i jedyny raz, kiedy byliśmy w Disneylandzie. Czekaliśmy w kolejce do przejechania się jedną z kolejek. Ty i tata staliście przede mną, bo nie mogłaś jechać sama. Byłem o kilka centymetrów wyższy niż Ty i to Cię wkurzało, bo ja miałem możliwość jeżdżenia większością kolejek sam, w przeciwieństwie do Ciebie.

Kiedy doszliśmy do początku kolejki, Ty z tatą weszłaś do jednego z wagoników, ja musiałem poczekać na następny. Więc stałem tam sam, cierpliwie czekając. Obróciłem się, żeby poszukać mamy, i zobaczyłem, że stała przy wyjściu, czekając na nas wszystkich, żeby wracać do domu. Pomachałem jej, a ona mi odmachwała i obróciłem się, bo podjechał kolejny wagonik.

I wtedy ją usłyszałem.

Usłyszałem Hope, wykrzykującą moje imię. Okręciłem się natychmiast i stanąłem na palcach, usiłując gdzieś ją znaleźć.

- Dean! – wrzeszczała. Wydawało się, że jest gdzieś daleko, ale wiedziałem, że to ona, bo rozpoznawałem jej akcent. Zawsze przeciągała moje imię i brzmiało to, jakby nie miało tylko jednej sylaby. Zawsze lubiłem, kiedy je wypowiadała, więc od razu rozpoznałem, że to ona krzyczy. Musiała mnie zauważyć i teraz na mnie krzyczała, żebym przyszedł i jej pomógł.

- Dean! – krzyknęła znowu, jednak tym razem wydawała się być już dalej niż wcześniej. Mogłem usłyszeć panikę w jej głosie. Sam zacząłem panikować, bo wiedziałem, że miałbym kłopoty, jakbym wyszedł z kolejki. Mama i tata cały tydzień przez wyjazdem przypominali nam, żebyśmy cały czas byli przynajmniej z jednym z nich.

Spojrzałem na mamę, ale ona patrzyła na was na kolejce. Nie wiedziałem co robić, bo nie wiedziałyby, gdzie jestem, gdybym wyszedł z kolejki. Ale kiedy Hope po raz kolejny wypowiedziała moje imię, przestałem się tym przejmować. Musiałem ją znaleźć.

Zacząłem biec w kierunku, z którego dobiegał mnie jej głos. Sam krzyczałem jej imię, mając nadzieję, że mnie usłyszy i wyjdzie w moją stronę.

Boże, Les. Byłem taki podekscytowany. Byłem przerażony i podekscytowany tym, że nasze modlitwy zostały wysłuchane, ale to zależało ode mnie, więc musiałem się pośpieszyć, a bałem się, że nie będę w stanie tego zrobić. Była tutaj, a ja nie mogłem się do niej dostać wystarczająco szybko.

Wszystko rozplanowałem w głowie. Kiedy tylko bym ją znalazł, najpierw bym ją cholernie wyściskał, a następnie chwycił za rękę i zaprowadził do miejsca, gdzie stała mama. Mieliśmy stać przy wyjściu, więc Hope byłaby pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłabyś po zejściu z kolejki.

Wiedziałem, jak bardzo będziesz się cieszyć na jej widok. Żadne z nas tak naprawdę nie było szczęśliwe przez te dwa lata, odkąd ją zabrano, i to była nasza szansa. Pierwszy raz zacząłem wierzyć w to, że Disneyland jest najszcześniejszym miejscem na ziemi.

- Hope! – krzychałem, a do ust przytknąłem ręce, żeby głos niósł się dalej. Biegłem przez kilka minut, nadal starając się usłyszeć jej głos. Krzychałem jej imię, ona krzychała moje i mogłoby to trwać wiecznie, dopóki ktoś mnie nie złapał i nie powstrzymał. Mama zacisnęła ramiona wokół mnie i mnie przytuliła, ale ja się wyrwałem i próbowałem biec.

- Dean, nie możesz tak uciekać! – uklękła obok mnie, kręcąc głową, z gorączkowym spojrzeniem. – Myślałam, że cię straciłam.

Odepchnąłem ją i próbowałem biec w kierunku Hope, ale mama nie chciała puścić moich ramion.

- Przestań! – krzyknęła, zdezorientowana, bo nie wiedziała, dlaczego chcę od niej uciec.

Odwróciłem się do niej w panice i energicznie potrząsnąłem głową, starając się złapać oddech i znaleźć słowa.

- To.. – wycelowałem palcem w stronę, skąd dobiegał głos Hope. – To Hope, mammo! Znalazłem ją! Musimy po nią iść, zanim znowu ją stracę.

Na jej twarzy natychmiast rozkwitł smutek i wiedziałem, że mi nie wierzy.

- Dean. – szepnęła, kręcąc głową. – Kochanie..

Współczuła mi. Nie wierzyła mi, bo to nie był pierwszy raz, kiedy jej mówiłem, że ją znalazłem. Ale wiedziałem, że tym razem miałem rację. Wiedziałem to.

- Dean! – Hope znowu zawołała załamany głosem. – Gdzie jesteś? – tym razem była o wiele bliżej i sądząc po dźwięku jej głosu, mogłem powiedzieć, że płacze. Oczywiście mamy natychmiast powędrowały w tamtym kierunku i wiedziałem, że też to usłyszała.

- Musimy ją znaleźć, mammo – błagałem. – To ona, to Hope!

Mama spojrzała mi w oczy i widziałem w nich strach. Pokiwała głową i złapała mnie za rękę.

- Hope? – krzyknęła, oglądając dokładnie tłum ludzi. Oby dwoje wołaliśmy jej imię i w pewnym momencie obserwowałem mamę, jak pomaga mi jej szukać. Wierzyła mi. Kochałem ją wtedy bardziej, niż kiedykolwiek.

Podobnie usłyszeliśmy jej wołanie i tym razem byliśmy jeszcze bliżej. Mama spojrzała na mnie w dół i jej oczy były szeroko otwarte. Oby dwoje przepychaliśmy się przez tłum w kierunku jej głosu.. i wtedy ją zobaczyłem. Stała do nas plecami, była sama.

- Dean! – krzyknęła znowu.

Mamę i mnie jakby zmroziło. Nie mogliśmy uwierzyć. Stała tam, przed nami, szukając mnie. Po dwóch latach niewiedzy kto ją zabrał, lub gdzie jest, wreszcie ją znaleźliśmy. Zacząłem iść w jej stronę, ale uprzedził mnie nastoletni chłopak. Kiedy do niej dotarł, złapał ją za ramię i obrócił.

- Ashley! Dzięki Bogu! – krzyknął, przytulając ją.

- Dean – powiedziała do niego, zarzucając mu ręce na szyję. – zgubiłam się!

Podniósł ją.

- Wiem, siostrzyczko. Przepraszam. Już dobrze.

Obróciła głowę i spojrzała w naszym kierunku.

To nie Hope.

To w ogóle nie była Hope.

I nie byłem tym Deanem, którego szukała.

Mama ścisnęła moją rękę i przykucnęła przy mnie.

- Bardzo mi przykro, Dean. – powiedziała cicho. – Ja też myślałam, że to ona.

Wypuściłem powietrze z ust i się rozplakałem. Płakałem cholernie mocno, Les. Mama wzięła mnie w ramiona i też zaczęła płakać. Nie wydaje mi się, żeby wiedziała, że ośmiolatek może mieć tak rozbite serce.

Ale tak było. Tego dnia moje serce ponownie pękło.

I już nigdy nie chciałem słyszeć swojego imienia.

H.

# Rozdział 16

Praktycznie przeleciałem po całych schodach w dół i wpadłem do kuchni. To drugi poniedziałek w szkole, i kiedy pomyślałem, że moja postawa z dzisiaj jest całkowicie przeciwstawną do tej z zeszłego tygodnia, roześmiałem się. Nigdy bym nie pomyślał, że będę aż tak pochłonięty myślami o dziewczynie, z którą byłem. Od chwili, gdy opuściłem jej dom, robiłem wszystko z myślą o niej.

- Więc jak podoba ci się Sky? – pyta mama. Siedzi w kuchni, czytając gazetę i jedząc śniadanie. Jestem zaskoczony, że pamięta jej imię. Przecież wspomniałem o niej tylko raz. Zamknąłem drzwi lodówki i podszedłem do barku.

- Jest świetna. – mówię. – Bardzo ją lubię.

Mama odkłada gazetę i przekrzywia głowę.

- Ona? – pyta, unosząc brwi. Nie rozumiem jej zdezorientowania. Po prostu stoję i się na nią gapię, a ona w końcu kręci głową i wybuchu śmiechem. – Oh, Jezu. – mówi. – Źle mnie zrozumiałeś.

Nadal nie rozumiem.

- Co masz na myśli? Zapytałaś, jak mi się podoba Sky, więc odpowiedziałem.

Teraz śmieje się nawet bardziej niż wcześniej.

- Mówiłam „szkoła”, Holder. Pytałam, jak podoba ci się w szkole.

Oh.

Może faktycznie źle zrozumiałem.

- Cicho bądź. – śmieję się, zażenowany.

Przestaje się śmiać i z powrotem podnosi gazetę, trzymając ją przed sobą. Chwytam napój i plecak, po czym kieruję się do wyjścia.

- Więc..? – pyta. – Jak ci się podoba w szkole?

Przewracam oczami.

- Jest w porządku. – mówię. – Ale Sky podoba mi się bardziej.

Podchodzę do samochodu i wrzucam do niego plecak. Żałuję, że nie zaproponowałem jej, że ją podwiozę, ale po spędzeniu prawie całej niedzieli na pisaniu smsów, zgodziliśmy się, że musimy trochę zwolnić. Zadecydowaliśmy, że dziś nie będziemy razem biegać. Powiedziała, że to za dużo i za szybko, a ja chcę, żeby miała własną przestrzeń, więc się zgodziłem. Jednak nie mogę zaprzeczyć, że się rozczarowałem tym, że chciała biegać sama. Chcę być przy niej w każdej sekundzie, ale wiem też, że ma rację. Spędziliśmy wspólnie tylko jeden weekend, a ja już czuję, że nasz znajomość jest na głębszym poziomie

niż z każdą inną dziewczyną, z którą się wcześniej spotykałem. To dobre uczucie, ale też przeraża mnie jak diabli.

Zanim odjeżdżam z podjazdu, wyciągam telefon i do niej piszę.

- Nie wiem, czy twoje ego musi być dziś spuszczone z tonu. Ocenię sam, kiedy w końcu zobaczę cię za piętnaście minut.

Odkładam telefon i wyjeżdżam z podjazdu. Kiedy docieram do pierwszego znaku STOP i się przed nim zatrzymuję, znowu wyciągam telefon.

- Czternaście minut.

Wciąż trzymam telefon w dłoni i znowu piszę smsa, kiedy mija kolejna minuta.

- Trzyznaście minut.

Wysłałam smsy co minutę, do momentu, aż docieram na szkolny parking, a wszystkie minuty mijają.

Kiedy docieram do klasy, zerkam przez okienko w drzwiach. Siedzi sama z tyłu klasy, obok całkowicie pustej ławki. Mój puls od razu podskakuje, kiedy tylko ją widzę. Otwieram drzwi i wkraczam do środka, a jej twarz rozjaśnia uśmiech jak tylko mnie widzi.

Docieram do końca klasy i w momencie, kiedy chcę postawić plecak na ławce obok niej, jakiś koleś chce postawić na niej kawę. Patrzę na niego, on patrzy na mnie, a potem oboje patrzymy na Sky, bo nie chcę go przeganiać, dopóki ona nie udzieli mi zgody.

- Wygląda na to, że mamy mały kłopot, chłopcy. – mówi z tym swoim cudownym uśmiechem. Patrzy na kawę, którą trzyma ten koleś. – Widzę, że Mormon przyniósł królowej ofiarę z kawy. Bardzo imponujące. – mówi. Potem patrzy na mnie i unosi brwi. – Chcesz mi przedstawić twoją ofertę, beznadziejny chłopcze, żebym mogła zdecydować, z kim podzielić się dziś moim tronem?

Drażni mnie.

Podoba mi się to.

I teraz, jak tak o tym pomyślę, to chyba musi być ten chłopak, który jadł z nią lunch przez cały tydzień. Jedno spojrzenie na jego wściekle różowe buty uświadamia mi, że nie będę miał w nim żadnej konkurencji i nie muszę się martwić.

Podnoszę plecak i zostawiam mu miejsce, żeby usiadł.

- Wygląda na to, że ktoś tu potrzebuje spuszczenia ego. – mówię z uśmiechem i zajmuję miejsce w ławce przed nią.

- Gratulacje, giermku. – mówi do chłopaka z kawą. – Zostałeś dziś wybrańcem królowej. Siadaj. To dopiero był weekend..

Siada, ale wpatruje się w nią ciekawie. Po wyrazie jego twarzy jest oczywistym, że nie wie, co się między nami wydarzyło w weekend.



- Breckin, to jest Holder. – mówi Sky, przedstawiając mi go. – Holder nie jest moim chłopakiem, ale jeśli przyłapię go na tym, że będzie próbował najlepszego pierwszego pocałunku z inną, to niedługo będzie moim martwym nie-chłopakiem.

*Oh, tym się nie martw, kochanie. Nie zamierzam próbować pierwszych razów z żadną inną, prócz ciebie.*

Uśmiecham się do niej.

- Wzajemnie.

- Holder, to jest Breckin. – mówi, wskazując na niego dłonią. – Breckin jest moim nowym, najlepszym przyjacielem na całym świecie.

Jeśli on jest przyjacielem Sky, to jestem dość pewny, że stanie się też moim drugim, najlepszym przyjacielem. Wyciągam do niego dłoń. Niepewnie ją ściska, następnie odwraca się do Sky i zniża głos.

- Czy twój nie-chłopak zdaje sobie sprawę z tego, że jestem Mormonom?

Sky uśmiecha się i kiwa głową.

- Okazało się, że Holder nie ma nic do Mormonów. Ma tylko problemy z dupkami.

Breckin się śmieje, a ja nadal staram się rozgryźć to, czy w tym wypadku Mormon oznacza Mormona, bo brzmiało tak, jakby chodziło o coś innego.

- Cóż, w takim razie, witamy w naszym sojuszu. – mówi do mnie.

Patrzę w dół na jego kawę. Jeśli Mormon oznacza Mormona, to lepiej, żeby była bezkofeinowa.

- Myślałem, że Mormoni nie mogą spożywać kofeiny. – zauważam.

Breckin wzrusza ramionami.

- Postanowiłem złamać tę zasadę w dniu, kiedy obudziłem się jako gej.

Wybucham śmiechem. Myślę, że lubię tego Mormona.

Sky opiera się plecami o krzesło i posyła mi uśmiech. Dobrze otrzymać zgodę od jedyne go przyjaciela, jakiego wydaje się tu mieć. Pan Mulligan wchodzi do klasy, więc pochylam się ku niej, zanim zacznie swój wykład.

- Widzimy się po lekcji?

Kiwa głową i się uśmiecha.



Kiedy docieramy do jej szafki, znowu jest obsypana karteczkami.

*Dupki.*

Zrywam je i upuszczam na podłogę, tak jak za każdym razem, kiedy mijam jej szafkę. Zamienia książki, a potem odwraca się do mnie.

- Ściąłeś włosy. – zauważa.

*Nawet nie mam zamiaru przyznawać, jak ciężko było znaleźć salon fryzjerski czynny w niedzielę.*

- Taa. Taka jedna laska ciągle na to narzekała, co było naprawdę denerwujące.

- Podoba mi się.

- To dobrze.

Uśmiecha się i przyciska książki do piersi. Nie mogę przestać myśleć o sobocie i o tym, że oddałbym wszystko, żeby być z nią teraz w jej pokoju. Dlaczego, do diabła, jej nie pocałowałem? Cholera, zrobię to dzisiaj. Po szkole. Albo jeszcze w szkole, jeśli mi się uda. Albo teraz.

- Chyba powinniśmy iść na zajęcia. – mówi.

- Tak. – zgadzam się. Prawdopodobnie powinniśmy, ale nie będzie jej na moich kolejnych zajęciach, więc nie czuję potrzeby, by na nie iść.

Patrzy się na mnie chwilę dłużej. Dla mnie wystarczająco długo, bym mógł ułożyć plan. Wiem, że jest poniedziałek, ale chcę ją zabrać na randkę dziś wieczorem. Tym razem odprowadzę ją do drzwi. I kiedy już się pod nimi znajdziemy, zamierzam ją szaleńczo całować przez co najmniej pół godziny, tak jak powinienem to zrobić w sobotę.

Zatrząskuje swoją szafkę i zaczyna odchodzić, ale łapię ją za rękę i przyciągam z powrotem. Przyciskam ją do szafki i kiedy blokuję ją między moimi rękami, cicho wzdycha.

Znowu jest speszona.

Unoszę dłoń do jej twarzy i palcem znaczę ścieżkę po jej twarzy, następnie po ustach. Czuje, jak przyspiesza jej oddech.

- Żałuję, że nie pocałowałem cię w sobotę – szepczę, gapiąc się na jej usta. Lekko je rozwiera, a ja nadal dotykam ich kciukiem. – Nie mogę sobie przestać wyobrażać, jak smakują. – przyciskam palec do środkowej części ust, potem szybko go zabieram i dotykam jej warg swoimi. I natychmiast się odsuwam, bo ten smak absolutnie mnie zabija.

Ma zamknięte oczy, a ja się od niej odsuwam i odchodzę.

Jestem całkiem pewny, że właśnie stałem się mistrzem samokontroli, bo odejście od tych ust było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie musiałem zrobić.

\* \* \*

- Hej, ciasteczko. – mówi Daniel, stając w kolejce przede mną.

- Ciasteczko? – pytam, wzdychając. Kręcę głową. Nie mam pojęcia, skąd on to bierze.

- Cóż, nie podoba ci się, kiedy mówię ci Beznadziejny. Albo nazywam cię dupkiem. Albo ciotą. Albo..

- Możesz po prostu mówić na mnie Holder.

- Wszyscy mówią na ciebie Holder, a ja wszystkich nienawidzę, więc nie, nie mogę. – bierze dwie puste tace i wręcza jedną mi, potem kiwa głową w kierunku stolika, przy którym siedzi Hope. – Mam nadzieję, że warto było wystawić mnie w sobotę dla tej laski.

- Ma na imię Sky. – poprawiam go.

- Cóż, nie mogę nazywać jej Sky. Wszyscy mówią na nią Sky, a ja nienawidzę wszystkich, więc..

Śmieję się głośno.

- Więc dlaczego nazywasz Valerie po imieniu?

Okręca się.

- Kto to Valerie? – pyta, patrząc na mnie, jakbym właśnie postradał zmysły.

- Val? Twoja była dziewczyna? Albo obecna. Kimkolwiek jest.

Teraz to on wybucha śmiechem.

- Stary, ona nie ma na imię Valerie, tylko Tessa.

*Co, do cholery?*

- Mówię na nią Val, bo to skrót od Valium, a zawsze jej powtarzam, że powinna brać to wiadrami. Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że jest popieprzona i szalona.

- Czy ty w ogóle używasz czyichś prawdziwych imion?

Zastanawia się przez chwilę, a potem patrzy na mnie, zdezorientowany.

- A czemu miałbym to robić?

*Poddaję się.*

- Siadam dzisiaj ze Sky. – mówię za to. – Chcesz z nami usiąść?

Daniel kręci głową.

- Nie. Val ma dzisiaj dobry dzień, więc wolę z tego skorzystać, póki mogę. – bierze resztę od kasjerki. – Do zobaczenia później, rekinie.

Odnoszę pewnego rodzaju ulgę, że siada z Val. Nie jestem pewny, czy jestem gotowy na to, żeby Sky poznała Daniela. Płacę za moje jedzenie i podążam do jej stolika. Kiedy tam docieram, wygląda na to, że Sky zdaje Breckinowi relację z weekendu. Ten widzi, że podchodzę, ale mruga do mnie i nie daje jej znać, że wszystko słyszę.

- Pojawił się u mnie w piątek i po paru nieporozumieniach doszliśmy do tego, że się wcześniej nie rozumieliśmy. Potem piekliśmy ciasteczka, poczytałem mu trochę i poszedł do domu. Wrócił w sobotę i zrobił mi kolację. Potem poszliśmy do mojego pokoju i...

Upuszczam tacę obok niej i siadam przy stoliku.

- Kontynuuj. – mówię. – Uwielbiam słuchać tego, co się dzieje dalej.

Rzuca na mnie szybkie spojrzenie i przewraca oczami, po czym wraca do Breckina.

- Potem przechodzimy do historii z najlepszym pierwszym pocałunkiem spośród pierwszych pocałunków, ale bez całowania się.

- Imponujące. – komentuje Breckin.

- To był potwornie nudny weekend. – mówię.

Breckin patrzy na mnie tak, jakby chciał mi skopać dupę za to, że znieważyłem Sky.

Właśnie sobie u mnie tym zapunktował.

- Holder kocha nudę. – wyjaśnia Sky. – W jego ustach to komplement.

Breckin chwyta widelec i przenosi wzrok to na mnie, to na Sky.

- Niewiele rzeczy jest w stanie zbić mnie z tropu. – mówi. – Ale wy dwoje jesteście wyjątkiem.

Nie tylko on jest zbity z tropu. Ja też. Nigdy nie czułem się tak swobodnie przy dziewczynie, a my nawet nie randkujemy. Nawet się nie całowaliśmy. Chociaż dałem jej cholernie dobry nie-pocałunek. Samo myślenie wpędza mnie w niepokój.

- Jesteś zajęta dziś wieczorem?

Sky ociera usta serwetką.

- Być może. – mówi z uśmiechem.

Mrugam do niej, wiedząc, że to był jej uparty sposób na powiedzenie, że nie jest zajęta.

- Czy książka, którą ci czytała, była nieprzyzwoita? – pyta Breckin.

- Nieprzyzwoita? – pytam ze śmiechem. – Nie, nie sądzę, chociaż nie załapałem większości z książki, bo coś odwracało moją uwagę.

Sky klepnęła mnie w ramię.

- Pozwoliłeś mi czytać przez trzy godziny, a nawet nie zwracałeś na to uwagi?

Zarzucam jej rękę na ramię i przyciągam do siebie.

- Już ci mówiłem, że zwracałem uwagę. – szepczę. – Tylko po prostu nie na słowa, które wychodziły z tych wspaniałych ust. – odwracam się do Breckina. – Chociaż w sumie coś załapałem. Niezła książka. Nigdy nie sądziłem, że zaciekawia mnie romans, ale jestem ciekawy, jak ten koleś wydobędzie się z tego gówna.

Breckin się zgadza i zaczynamy rozmawiać o fabule. Nie mogę nie zauważyć, jak cicha jest Sky podczas naszej rozmowy. Patrzę na nią, ale gapi się w przestrzeń, zupełnie tak, jak wtedy w sobotę. Po pewnym czasie, kiedy wciąż nic nie mówi i nawet nie je, stwierdzam, że coś jest nie tak.

- W porządku? – pytam, przenosząc na nią swoją uwagę. Nawet nie mrugnęła. Pstrykam jej palcami przed nosem. – Sky. – mówię trochę głośniej. Jej oczy w końcu spoglądają na mnie. – Gdzie byłaś? – pytam, zaniepokojony.

Uśmiecha się, ale wydaje się być zażenowana tym, że tak odpłynęła. Podnoszę rękę i dotykam jej policzka.

- Musisz przestać tak robić. Trochę mnie to wkurza.

Wzrusza ramionami.

- Przepraszam. Jestem trochę rozkojarzona. Uśmiecha się i zabiera mi rękę z twarzy, ale ją ściska. – Serio, wszystko w porządku.

Patrzę w dół na jej dłoń, która teraz obejmuje moją. Widzę znajomą połówkę serduszka zwisającą spod rękawa, więc natychmiast go podwijam i obracam jej nadgarstkiem.

Ma ubraną bransoletkę Les.

Dlaczego, do cholery, ma ubraną bransoletkę Les?

- Skąd to masz? – pytam ją, wciąż patrząc na bransoletkę, pewny jak diabli, że ona nie powinna znajdować się na jej nadgarstku.

Podąża za moim wzrokiem i wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

Tylko wzruszyła ramionami?

Wzrusza ramionami, jakby kompletnie nie przejmowała się tym, że odjęła mi każdy oddech. Jak ona może nosić tą bransoletkę? Przecież należy do Les. Ostatni raz widziałem ją na jej nadgarstku.

- Skąd to masz? – żądam odpowiedzi.

Patrzy na mnie, jakby bała się osoby, która z nią siedzi. Zdaję sobie sprawę, że ściskam mocno jej nadgarstek, i wyrывa dłoń, kiedy tylko rozluźnięm uścisk.

- Myślisz, że dostałam ją od jakiegoś faceta? – pyta, zdezorientowana.

*Nie, nie myślę, że dostała ją od jakiegoś faceta. Chryste. W ogóle nie o to mi chodziło. Myślę o tym, że ma ubraną bransoletkę mojej zmarłej siostry i odmawia mi powiedzenia, skąd ją ma. Nie może po prostu wzruszyć ramionami i tu siedzieć, jakby to był zbieg okoliczności, bo ta bransoletka jest zrobiona ręcznie i jest tylko jedna, taka sama bransoletka na całym, cholernym świecie. Więc jeśli nie jest Hope, to w jakiś sposób zdobyła bransoletkę Les i chcę wiedzieć, jak to się stało!*

*Jeśli nie jest Hope.*

Prawda we mnie uderza i czuję, jakbym miał zaraz zwymiotować. Nie, nie, nie!

- Holder, stary, wyluzuj. – mówi Brackin.

*Nie, nie, nie!* To nie może być bransoletka Hope. Jak mogłaby to nadal mieć po tych wszystkich latach?

Nagle przypominam sobie jej słowa z soboty.

*„Jedyna rzecz, jaką mam sprzed adopcji, to bransoletka i nie mam pojęcia, skąd ją mam”.*

Pochylam się, modląc się w duchu, żeby to nie była ta bransoletka, o której mówiła.

- Kto ci dał tę cholerną bransoletkę, Sky?

Wzdycha, wciąż nie dając mi odpowiedzi. Nie może mi odpowiedzieć, bo naprawdę nie ma pojęcia. Patrzy na mnie tak, jakbym ją zniszczył i, cholera.. chyba właśnie to zrobiłem.

Wiem, że ona nie ma pojęcia, co się w tej chwili dzieje w mojej głowie, ale jak zacząć taką rozmowę? Jak do cholery wyjaśnić, że ona może nie wiedzieć, skąd ją ma, ale ja wiem? Jak mam powiedzieć, że dostała ją od Les? Od najlepszej przyjaciółki, której nawet nie pamięta? I jak mam przyznać, że dostała tę bransoletkę parę minut wcześniej, zanim od niej odszedłem? Parę minut wcześniej, zanim została wyrwana ze swojego życia?

Nie mogę jej powiedzieć. Nie mogę, bo najwyraźniej nie ma żadnych wspomnień związanych ze mną, z Les lub z tą cholerną bransoletką. Patrząc na nią, myślę, że ona nawet nie pamięta Hope. Ona nawet nie pamięta siebie. Powiedziała w sobotę, że nie ma żadnych wspomnień z okresu przed adopcji.

Jak może nie pamiętać? Jak ktokolwiek może nie pamiętać tego, że ktoś go porwał z jego domu? Od najlepszych przyjaciół?

I jak może nie pamiętać mnie?

Ściskam oczy i odwracam się od niej. Przyciskam dłonie do czoła i oddycham głęboko. Muszę się uspokoić. Przerazam ją w tej chwili, a to ostatnia rzecz, jakiej chcę. Łapię się za kark, żeby zająć czymś ręce, inaczej walnąłbym pięścią w stół.

- Kurwa!

Nie chciałem powiedzieć tego na głos, bo wiem, że się mnie boi. Ale nie mogę się bardziej opanować. Muszę się stąd wydostać. Muszę zastanowić się, jak jej to wszystko do cholery wyjaśnić.

Wstaję i pędzę do drzwi stołówki, zanim zrobię lub powiem coś jeszcze. Jak tylko wychodzę na korytarz, osuwam się po najbliższej szafce, ląduję na podłodze i ukrywam twarz w drżących dłoniach.

- Kurwa, kurwa, kurwa!

# Rozdział 17

Les,

Przepraszam, że nie znalazłem jej wcześniej.

Nie mogę przestać się zastanawiać, czy to by zrobiło Ci jakąś różnicę.

Tak mi przykro.

H.



# Rozdział 18

Les,

Tak przy okazji, ma wciąż bransoletkę od Ciebie.

To musi coś dla Ciebie znaczyć.

H.

# Rozdział 19

Les,

Nie wiem, co robić. Minęło już sześć godzin, a ja wciąż staram się dojść do tego, czy powinienem pójść do jej domu i wszystko powiedzieć, czy powinienem dać jej trochę czasu.

Chyba dam jej trochę czasu. Muszę to jeszcze przemyśleć.

H.

# Rozdział 20

Les,

A może zadzwonię do Karen i jej wszystko wyjaśnię? Wygląda na to, że Sky ma z nią dobre relacje. Może ona wymyśli, co robić.

H.

# Rozdział 21

Les,

Cholera. A co, jeśli to Karen ją porwała?

H.

# Rozdział 22

Les,

A może powiem mamie? Mógłbym powiedzieć mamie, a ona by wiedziała, co powinniśmy zrobić i czy musielibyśmy zadzwonić na policję. Jest prawnikiem. Jestem pewien, że ma do czynienia z takimi rzeczami cały czas.

H.

# Rozdział 23

Les,

Nie mogę powiedzieć mamie. Zajmuje się prawem własnościowym. Wie tyle, co ja.

H.

# Rozdział 24

Les,

Jest prawie północ. Dwanaście godzin minęło, odkąd zostawiłem Sky w stołówce i nawet nie wyjaśniłem, o co chodzi. Boże, mam nadzieję, że nie płakała.

H.

# Rozdział 25

Les,

Prawdopodobnie teraz śpi. Powiem jej rano. Biega każdego ranka, więc po prostu pobiegnę z nią i wszystko jej powiem. I razem się zastanowimy, co robić.

H.



# Rozdział 26

Les,

Nie mogę spać.

Nie mogę uwierzyć, że ją odnalazłem.

H.

# Rozdział 27

Les,

Jak myślisz, dlaczego nazwała siebie Sky?

Była taka jedna rzecz, którą robiliśmy, gdy byliśmy mali. Zrobiliśmy to tylko kilka razy, bo została zabrana krótko po tym. Bardzo często płakała, a ja nie mogłem tego znieść. Więc leżeliśmy na podjeździe i patrzyliśmy w niebo, a ja trzymałem ją za palec. Pamiętam, że myślałem, że trzymanie dziewczyny za rękę jest ohydne, więc zamiast tego wolałem ją trzymać za mały palec. Bo nawet jeśli tylko byłem tylko dzieckiem i uważałem, że to ohydne, to ją chciałem trzymać za rękę.

Mówiłem jej, żeby myślała o niebie, kiedy będzie smutna, i obiecała, że zawsze będzie tak robić. A teraz jest tutaj. I ma na imię Sky.

Jest trzecia nad ranem. Nic z tego nie ma sensu. Chyba idę spać.

H.

# Rozdział 28

Les,

Cóż, przebiegłem się z nią. Tak jakby. Właściwie to wyglądało tak, jakbym ją gonił. Nie mogłem zmusić się do tego, żeby z nią porozmawiać po tym, jak już się pojawiłem. A potem, po biegu, byliśmy tak wyczerpani, że po prostu padliśmy na trawę.

Miałem nadzieję, że ten incydent z wczoraj przywoła jej jakieś wspomnienia. Miałem nadzieję, że kiedy się pojawię, będzie dokładnie wiedziała, dlaczego tak się zdenerwowałem. Chciałem, żeby powiedziała mi, że pamięta, bo wtedy to nie ja musiałbym jej o wszystkim powiedzieć.

Jakbyś przekazać komuś coś takiego, Les? Jak mam jej powiedzieć, że kobieta, która ją wychowała, prawdopodobnie ją od nas porwała?

Jeśli coś powiem, jej życie na zawsze się zmieni. A ona przecież je lubi. Lubi biegać, czytać, piec i... cholera jasna.

Cholera jasna.

To nie miało sensu, aż do teraz.. ta cała sprawa z internetem? I jej mama nie chciała, żeby miała telefon? Karen to zrobiła. Kurwa, Karen ją zabrała i robiła wszystko, żeby Sky się o tym nie dowiedziała.

Nie wiem, co mam zrobić. Nie wiem, czy potrafiłbym teraz przebywać w jej pobliżu. Nie ma mowy, że mógłbym się z nią spotkać, i udawać, że wszystko jest w porządku, podczas gdy nic nie jest. Ale też nie ma mowy, żebym jej to powiedział, bo to przewróci jej świat do góry nogami.

Nie wiem, co będzie bardziej bolesne. Trzymanie się od niej z daleka, żeby się nie dowiedziała, czy powiedzenie prawdy i zrujnowanie jej życia.

Cholera jasna!

H.

## Rozdział 28 i 1/2

Les,

Jest czwartek wieczorem. Nie rozmawiałem z nią od poniedziałku. Nie mogę nawet na nią patrzeć, bo za bardzo to boli. Nadal nie wiem, co zrobić i im dłużej nie robię nic, tym większego dupka to ze mnie robi. Ale za każdym razem, kiedy zbieram się na odwagę, żeby z nią porozmawiać, nie mam pojęcia, jak to zrobić i co powiedzieć. Mówiłem jej, że zawsze będę z nią szczery, ale to jest coś, czego po prostu nie mogę jej powiedzieć. Nie mogę.

Starłem się zrozumieć, dlaczego ktoś taki, jak Karen, miałby to zrobić, ale nie ma na świecie takiej wymówki, która usprawiedliwiłaby porwanie dziecka. Myślałem nawet o tym, że tata Hope może faktycznie jej nie chciał, więc po prostu ją oddał. Ale wiem, że to nieprawda, bo miesiącami jej szukał.

Po prostu nie mogę tego pojąć. I nawet nie wiem, czy chcę. Zanim pojawiłem się w jej życiu dwa tygodnie temu, była szczęśliwa. Jeśli teraz nie odejdę, zniszczę to.

Ironia losu, co? Odszedłem od niej trzynaście lat temu i tym zniszczyłem jej życie. A teraz, jeśli zdecyduję się *nie* odejść, ponownie je zniszczę.

To tylko pokazuje, że wszystko, co robię, jest beznadziejnie. Kurewsko beznadziejnie.

H.

## Rozdział 29

- Yo, dupku. Wychodzimy dziś? – pyta Daniel, podchodząc do mojej szafki.

Ostatnia rzecz, jaką chcę robić dziś wieczorem, to wyjście na miasto. Wiem, że Daniel prawdopodobnie odciągnąłby moją uwagę od niej, przez te wszystkie bzdury, które mówi, ale nie jestem pewny, czy chcę ją wyrzucić z pamięci. Nie rozmawiałem z nią od poniedziałku i jedyna rzecz, która brzmi pociągająco poza byciem z nią, jest siedzenie i użalanie się nad sobą.

- Może jutro. Nie mam ochoty dzisiaj nic robić.

Daniel opiera łokieć o szafkę i pochyla się w moją stronę.

- Zachowujesz się jak baba. – mówi. – Nawet nie spotykałeś się z tą laską. Po prostu sobie kurwa odpuść i.. – zerka nad moim ramieniem, bez dokańczania zdania.

- Masz jakiś problem? – pyta kogoś, kto stoi teraz za mną. Sposób, w jaki to mówi, może oznaczać tylko jedną osobę: Graysona. Bojąc się, że zaskoczy mnie od tyłu, okręcam się szybko.

To nie Grayson.

Breckin stoi do mnie twarzą w twarz i nie wydaje się mieć uprzejmego wyrazu twarzy.

- Cześć. – mówię.

- Muszę z tobą porozmawiać. – odpowiada. Wiem, że chce porozmawiać o Sky, a ja naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Nie z Danielem, nie z Breckinem, nawet nie ze Sky. Nikt nic z tego nie zrozumie, no i to nie jest ich sprawa.

- Przykro mi, Breckin. Nie jestem w nastroju na rozmowę z nią.

Breckin zbliża się na krok, a ja się odsuwam, bo nie spodziewałem się, że tak na mnie ruszy. Wpadam plecami na szafkę, a Daniel wybucha śmiechem. Prawdopodobnie dlatego, że Breckin jest ode mnie kilka kilo lżejszy i kilka centymetrów niższy, więc pewnie się zastanawia, dlaczego jeszcze nie skopałem mu dupy. Ale to nie powstrzymuje Breckina, żeby podejść jeszcze bliżej i wycelować palec w moją klatkę piersiową.

- Nie obchodzi mnie to, w jakim nastroju jesteś, Holder, bo ja sam też nie jestem w najlepszym. To nie ty próbujesz przez cały tydzień poskładać Sky do kupy. Nie wiem, co się do cholery stało w poniedziałek na stołówce, ale to wystarczyło, żebym ci pokazał, że cię nie lubię. Nie lubię cię nawet w najmniejszym stopniu i nie mam pojęcia, co Sky w tobie widzi... bo co ty jej w ogóle robisz? Zwodzisz ją przez kilka dni, a potem po prostu odchodzisz, jakby była dla ciebie stratą czasu? – kręci głową, wciąż zdenerwowany. Opuszcza wzrok na moje ramię. Na tatuaż. – Szkoda mi ciebie. – wzdycha. Bierze uspokajający wdech i powoli przenosi na mnie wzrok. – Szkoda mi ciebie, bo ludzie jak ona nie zbliżają się do kogoś więcej niż raz. Zasługuje na kogoś, kto zdaje sobie z tego sprawę. Kogoś, kto ją doceni.

Kogoś, kto nigdy by nie.. – kręci głową, patrząc na mnie rozczarowany. - ..na kogoś, kto tak po prostu by nie odszedł i nie zniszczył jej nadziei.

Breckin milknie i odsuwa się, a Daniel rzuca mi to spojrzenie. Spojrzenie, które mówi, że jest gotowy do walki. Zanim nawet miałem szansę powiedzieć mu, żeby tego nie robił, zaczyna iść w stronę Breckina. Szybko staję między nimi i przytrzymuję Daniela ramieniem.

- Nie rób tego. – mówię, trzymając go.

- Pozwól mu mnie uderzyć. – mówi głośno Breckin. – Albo lepiej, czemu sam tego nie zrobisz, Holder? W poniedziałek udowodniłeś Sky, jakim jesteś dupkiem. Więc co ci szkodzi?

Odsuwam Daniela i odwracam się, żeby spojrzeć na Breckina. Ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić, to go uderzyć. Dlaczego miałbym to robić, skoro wszystko, co powiedział, było absolutną prawdą? Jest na mnie wkurzony przez sposób, w jaki traktuję Sky. Wkurza się i chroni ją, i nawet nie wiem, jak mu powiedzieć, że wiele dla mnie znaczy, że ona go ma.

Odwracam się i otwieram szafkę, następnie chwytam kluczki i plecak. Daniel uważnie mnie obserwuje, zastanawiając się, czemu jeszcze go nie uderzyłem. Znowu odwracam się do Breckina, a on patrzy na mnie tak zdezorientowany, jak Daniel. Zaczynam odchodzić, ale zatrzymuję się, by stanąć ramię w ramię z Breckinem.

- Cieszę się, że ona cię ma, Breckin. – mówię cicho.

Nie odpowiada. Wkładam plecak na ramię i odchodzę.

# Rozdział 29 i 1/2

Les,

Nie rozmawiałem z nią od dwóch tygodni. Chociaż nadal chodzę do szkoły, bo nie wyobrażam sobie tego, że nie miałbym jej codziennie widywać. Ale obserwuję ją z daleka. Nie mogę znieść tego, jaka jest teraz smutna.

Miałem nadzieję, że ten incydent ze stołówki ją wkurzy, przynajmniej trochę. Ale kiedy zdecydowałem, że lepiej będzie, kiedy nie wrócę do jej życia, miałem nadzieję, że gniew pomoże jej się szybciej uporać i o mnie zapomnieć. Ale nie wydaje się być wkurzona. Wygląda tylko.. jakby miała złamane serce, i to mnie zabija.

Przez weekend zrobiłem listę za i przeciw tego, żeby powiedzieć jej prawdę o tym, kim jest. Podzielę się nią z Tobą, więc będziesz mogła lepiej zrozumieć moją decyzję, bo wiem, że to nie ma najmniejszego sensu.

## 1. Powiedzenie Sky prawdy – ZA:

- + Jej rodzina zasługuje na to, żeby dowiedzieć się, co się z nią stało i że nic jej nie jest.
- + Ona zasługuje na to, żeby dowiedzieć się, co się stało.

## 2. Powiedzenie Sky prawdy – PRZECIW:

- Prawda zniszczy życie, które ma teraz.
- Kiedy była mała, nigdy nie wydawała mi się szczęśliwa, ale teraz tak. Przywracanie ją do życia, którego nie pamięta, nie wydaje się być odpowiednią rzeczą do zrobienia.
- Jeśli by się dowiedziała, że ja przez cały czas wiedziałem, nie wybaczyłaby mi, że to przed nią ukrywałem.
- Wiem, że ona myśli, że jej urodziny są w przyszłym tygodniu, ale w rzeczywistości minie jeszcze kilka miesięcy, zanim osiągnie pełnoletniość. Jeśli teraz się dowie, to decyzja, co się z nią stanie, będzie należeć do jej ojca i państwa. Kiedy się dowie, chcę, żeby mogła podjąć tę decyzję sama.

Nie chcę uwierzyć w to, że Karen co zrobiła, ale co, jeśli tak? Jeśli prawda wyjdzie na jaw, Karen zostanie ukarana. I prawdopodobnie musiałaby ponieść karę, ale nie chcę, żeby poszła do więzienia, bo to by nie pomogło Sky.

Więc, jak widzisz, przeciw wygrywa, i dlatego zdecydowałem, że nie powiem jej prawdy. No, a przynajmniej na razie. Po tym, jak zdecydowałem, że nie zamierzam jej powiedzieć, co się wydarzyło, kiedy była dzieckiem, pomyślałem, że powinienem ją chociaż przeprosić za to, co się stało w stołówce. Pomyślałem, że jakoś zdołam dochować sekretu, dopóki nie skończy szkoły, a w międzyczasie moglibyśmy być razem. Chcę być z nią ponad wszystko, ale jest dużo powodów, przez które nie powinienem.

ZA do bycia ze Sky:

+ Cholernie za nią tęsknię. Brakuje mi jej niegrzecznych komentarzy, jej śmiechu, jej uśmiechania się, jej nachmurzonej miny, jej ciasteczek, jej brownie, jej pocałunku. (Nawet jeśli się tak naprawdę nie całowaliśmy, bo wiem, że gdybyśmy to zrobili, to bym za tym tęsknił.)

+ Nie byłaby tak załamana, jeśli bym ją przeprosił. Moglibyśmy wrócić do tego, cokolwiek było między nami i mógłbym udawać, że nie jest Hope. To byłoby okrutne, ale przynajmniej byłaby szczęśliwa.

PRZECIW do bycia ze Sky:

- Bycie ze mną mogłoby przywrócić jej pamięć. Nie wiem, czy jestem już gotowy na to, żeby sobie mnie przypomniła.

- Kiedy pozna prawdę, znienawidzi mnie za to, że ją oszukiwałem. Jeśli z nią nie będę, przynajmniej będzie mogła zrozumieć fakt, że nie okłamywałem ją, kiedy pozwalałem na to, by się we mnie zakochała.

- Jeśli będę spędzać z nią czas, wiem, że palnę coś głupiego. Nazwę ją Hope, albo powiem coś z czasów, gdy byliśmy dziećmi. Albo będę za dużo gadał o Tobie i zaczniesz sobie coś przypominać.

- Jak miałbym ją w ogóle przedstawić mamie? Jestem pewny, że by ją rozpoznała po tym, ile czasu Hope spędzała w naszym domu.

- Znowu coś spieprzę. To jedyna pewna rzecz w moim życiu. Spieprzenie czegoś dla Ciebie lub Hope.

- Jeśli kompletnie usunę się z jej życia, będzie mogła żyć dalej zgodnie z tym, jak żyła przez ostatnie trzynaście lat.

- Jeśli zostanę, będę musiał kiedyś powiedzieć jej prawdę. I nieważne, jak bardzo musi usłyszeć prawdę; to przewróci jej świat do góry nogami. Nie mogę na to patrzeć, Les. Po prostu nie mogę.

Więc proszę, masz wszystko, czarno na białym. Nie powiem jej prawdy i nie pozwolę jej na to, żeby mi wybaczyła. Lepiej jej beze mnie. Lepiej będzie, jeśli przeszłość pozostanie przeszłością, a mnie będzie trzymała na dystans.



H.

## Rozdział 30

Biorę worek, podchodzę do frontowych drzwi i naciskam dzwonek. Nie wiem, czy to dobry pomysł. Tak właściwie, to wiem, że to nie jest dobry pomysł. Ale nie wiedzieć czemu, ufam, że to dla mnie zrobi.

Drzwi otwierają się i w drzwiach staje, bardziej niż prawdopodobnie, jego matka.

- Jest Breckin? – pytam ją.

Patrzy się na mnie i mierzy od głowy do stóp, zatrzymując się na butach. To nie jest spojrzenie, którym facet chce być obdarzony przez laskę. To spojrzenie dezaprobaty.

- Breckin nie spodziewa się towarzystwa. – odpowiada chłodno.

*Okej. Tej przeszkody nie przewidziałem.*

- W porządku, mam. – słyszę, jak mówi Breckin, kiedy podchodzi do drzwi. – Nie przyszedł tu po to, żeby mnie przelecieć.

Jego matka wydaje z siebie parsknięcie, następnie wywraca oczami i odchodzi, a ja staram się powstrzymać śmiech. Teraz Breckin zajmuje jej miejsce, patrząc na mnie z taką samą dezaprobatą, jak ona przed chwilą.

- Czego chcesz? – pyta.

Przestępuję z nogi na nogę, czując się bardzo niezręcznie z tym, że jestem w tym domu tak niemile widziany.

- Chcę paru rzeczy. – mówię. – Po pierwsze, jestem tu, żeby przeprosić. Ale jestem tu też, żeby prosić cię o przysługę.

Breckin unosi brwi do góry.

- Powiedziałem mojej matce, że nie chcesz mnie przelecieć, Holder. Więc proszę, możesz przeproszać, ale nie wyświadczę ci przysługi.

Śmieję się. Podoba mi się to, że mimo że jest na mnie wściekły, to potrafi stroić sobie z siebie żarty. Dokładnie tak, jak robiła to Les.

- Mogę wejść? – pytam. Czuję się cholernie dziwnie na tym ganku, a nie chcę przeprowadzać tej rozmowy w progu. Breckin cofa się i otwiera drzwi szerzej.

- Lepiej, żeby to był prezent na przeprosiny. – mówi, patrząc na worek, który trzymam. Nie obraca się na mnie ani mnie nie zaprasza, kiedy idzie przez korytarz, więc zamykam drzwi i rozglądam się dookoła, a potem za nim idę. Otwiera drzwi do jego sypialni i wchodzę za nim. Wskazuje na krzesło.

- Siadaj. – mówi stanowczo. Podchodzi do łóżka i siada na jego krawędzi, następnie zwraca twarz w moją stronę. Powoli siadam na krześle, a on opiera łokcie o kolana i patrzy mi prosto w oczy. – Mam się rozumieć, że następną przeprosisz Sky? Po tym, jak stąd wyjdiesz? Bo to ona potrzebuje przeprosin, nie ja.

Kładę worek obok moich stóp i odchylam się na krześle.

- Jesteś bardzo opiekuńczy w stosunku do niej, co?

Breckin wzrusza ramionami obojętnie.

- Cóż, po tej całej akcji i tym, że traktujesz ją jak gówno, ktoś musi się nią zajmować.

Zaciskam usta w cienką kreskę i kiwam głową, ale nic nie mówię. Gapi się na mnie przez chwilę, prawdopodobnie próbując domyślić się powodu, dla którego tu jestem. Wypuszczam stłumiony oddech i zaczynam robić to, po co przyszedłem.

- Posłuchaj, Breckin. Prawdopodobnie to nie będzie miało sensu, ale wysłuchaj mnie, okej? – zaczynam mówić.

Breckin prostuje się i w tym samym momencie przewraca oczami.

- Proszę, powiedz mi, że jesteś tu po to, żeby wyjaśnić swoje zachowanie ze stołówki, bo próbowaliśmy to analizować setki razy, ale za cholerę nie wiemy, o co ci chodziło.

Kręcę głową.

- Nie mogę ci powiedzieć, co się stało. Po prostu nie mogę. Wszystko, co mogę ci powiedzieć, to że Sky znaczy dla mnie więcej, niż mógłbyś sobie wyobrazić. Spieprzyłem i wiem, że jest za późno, żeby wrócić i to naprawić. Nie chcę jej wybaczenia, bo na nie nie zasługuję. Oboje wiemy, że lepiej jej beze mnie. Ale musiałem przyjść i przeprosić ciebie, bo z tego, co widzę, bardzo ci na niej zależy. To, że ją zraniłem, mnie zabija, ale wiem, że pośrednio zraniłem też ciebie, przez to, co zrobiłem jej. Więc, przykro mi. Przepraszam.

Wciąż na niego patrzę. Odchyła lekko głowę i przygryza wargę, kiedy stara się mnie rozpracować.

- W następną sobotę są jej urodziny. – mówię, podnosząc torbę. – Mam coś dla niej i chcę, żebyś jej to dał. Nie chcę, żeby wiedziała, że to ode mnie. Po prostu powiedz, że to od ciebie. Wiem, że jej się spodoba. – Wyciągam czytnik e-booków i rzucam mu go. Łapie i na niego spogląda.

Gapi się na niego przez kilka minut, potem obraca i patrzy na tył. Następnie odkłada go, składa razem ręce i patrzy w podłogę. Czekam, aż on się odezwie, bo ja już powiedziałem wszystko, co chciałem.

- Mogę powiedzieć jedną rzecz? – pyta, podnosząc wzrok.

Kiwam głową. Domyślam się, że po tym wszystkim ma więcej niż jedną rzecz do powiedzenia.

- Myślę, że najbardziej wkurzyło mnie to, że tworzyliście zgraną parę. – mówi. – Lubiałem na nią patrzeć taką szczęśliwą. I nawet jeśli widziałem was razem tylko przez trzydzieści minut

na lunchu – mówi, wyrzucając ręce w powietrze. – to po prostu to wydawało się takie.. właściwe. Ty wydawałeś się dla niej odpowiedni, ona dla ciebie i.. nie wiem, Holder. To nie ma żadnego sensu. Bez sensu było twoje zachowanie, kiedy tamtego dnia od niej odszedłeś i teraz też to nie ma sensu. Wiem, że ci na niej zależy. Po prostu cię nie rozumiem. W ogóle cię nie rozumiem i to mnie wkurza, bo jeśli coś potrafię, to właśnie rozumiem ludzi.

Nie liczyłem, kiedy mówił, ale jestem dość pewny, że to była więcej niż jedna rzecz.

- Nie możesz po prostu mi zaufać, że mi na niej zależy? – pytam. – Chcę dla niej tego, co najlepsze, nawet jeśli to oznacza, że to nie jestem ja, co mnie zabija, to po prostu chcę, żeby była szczęśliwa.

Breckin uśmiecha się, następnie sięga za siebie i łapie czytnik.

- Cóż, myślę, że kiedy dam jej ten wspaniały prezent, dla którego wiele poświęciłem, żeby go zdobyć, całkowicie zapomni o Deanie Holderze. Jestem pewny, że to by było na tyle z trocin i słońca, kiedy dorwie się do książek, które zamierzam w nim zainstalować.

Uśmiecham się, nawet jeśli nie mam pojęcia, co ma na myśli, mówiąc „trociny i słońce”.

# Rozdział 30 i 1/2

Les,

Breckin jest całkiem spoko. Polubiłabyś go. Poszedłem do jego domu w piątek wieczorem i dałem mu prezent, który kupiłem dla Sky. Wyjaśniliśmy sprawy i chyba już nie chce skopać mi dupy. Nie, żeby mógł. Ale to tylko zwiększyło mój szacunek do niego. To, że był na mnie tak wściekły, że chciał się ze mną bić, nawet jeśli nie było szans na to, że mógłby wygrać.

Nie wiedziałem, jak to wszystko wyjdzie, ale skończyło się na tym, że zostałem u niego prawie do północy. Nigdy nie przepadałem za grami wideo, ale graliśmy w Call of Duty i miło było oderwać swoje myśli. Chociaż nie wiem, jak bardzo oderwać, bo i tak gadaliśmy o Sky. Nie rozumiał tego, dlaczego jej po prostu nie przeproszę, jeśli tak bardzo mi na niej zależy. Niestety, nie mogłem mu tego wyjaśnić, więc nigdy tego nie zrozumie. Ale wydaje się, że mu to nie przeszkadza.

Żaden z nas nie sądził, żeby dobrym pomysłem było powiedzenie Sky o naszym spotkaniu. Nie chcę, żeby była zła na Breckina, bo dziwnie się czuję, jakbym ją zdradzał, spotykając się z jej najlepszym przyjacielem.

Ale mogę Cię zapewnić, Les.

Nie poszedłem tam po to, żeby go przelecieć.

H.

# Rozdział 31

- Co chcesz robić? – pytam.

- Wszystko mi jedno. – odpowiada Daniel.

- Mi też.

Jesteśmy na jego podjeździe. Siedzę oparty o fotel, z nogami na desce rozdzielczej. Daniel ma tą samą pozycję na fotelu kierowcy, tylko że jego ręka zwisa z kierownicy, a głowę ma opartą o zagłówek. Gapił się przez okno i wydawał się być niezwykle nieobecny.

- Co się z tobą dzieje? – pytam.

Nadal się gapi przez okno i wzdycha ciężko.

- Znowu zerwałem z Val. – mówi, rozczarowany. – Jest walnięta. Cholernie walnięta.

- Myślałem, że właśnie to w niej kochasz?

- Ale jednocześnie nie. – opuszcza nogi na podłogę i prostuje się na fotelu. – Chodźmy stąd. – wychodzi z samochodu i idzie przez podjazd.

Ustawiam moje siedzenie, ściągam okulary przeciwsłoneczne z głowy i wkładam je na nos. Idę za Danielem.

- Co chcesz robić?

- Wszystko mi jedno. – mówi.

- Mi też.

\* \* \*

- Jest Breckin w domu? – pytam jego matkę, która teraz mierzy Daniela tym samym wzrokiem, którym mierzyła mnie w ostatni piątek.

- Cóż, jeśli nie będziesz przychodził regularnie. – mówi do mnie. W jej głosie nie słychać humoru i szczerze mówiąc, jest trochę przerażająca.

Stoimy w ciszy przez kilka niezręcznych minut, a ona nadal nie zaprasza nas do środka. Daniel pochyla się ku mnie.

- Trzymaj mnie. Boję się. – szepcze mi do ucha.

Drzwi otwierają się szerzej i na miejsce jego matki staje Breckin. Jego matka zawraca i wchodzi do domu. Breckin patrzy podejrzanie na Daniela.

- Tobie na pewno nie wyświadczę żadnej przysługi. – mówi do niego.

Daniel odwraca się do mnie, rzucając mi dziwaczne spojrzenie.

- Jest piątek wieczorem, a ty przyprowadzasz mnie do domu tego dupka? – pyta. Kręci głową, rozczarowany. – Co się do cholery z nami stało, stary? Co do cholery te laski z nami zrobiły?

Patrzę na Breckina i kiwam porozumiewawczo głową na Daniela.

- Kłopoty z dziewczynami. Pomyślałem, że Call of Duty pomoże.

Breckin wzdycha, przewraca oczami, następnie odsuwa się, by nas wpuścić. Wchodzimy do środka, Breckin zamyka za nami drzwi i staje przed Danielem.

- Nazwij mnie dupkiem jeszcze raz, a mój nowy, drugi najlepszy przyjaciel na świecie skopie ci dupę.

Daniel szczerzy zęby w uśmiechu, następnie na mnie patrzy. Mamy jedną z naszych cichych rozmów, podczas której mówi mi, że ten dzieciak nie jest taki zły. Uśmiecham się, kompletnie się z nim zgadzając.

\* \* \*

- Czekaj, czy ja dobrze zrozumiałem? – pyta Breckin, żeby rozjaśnić to, z czego właśnie zwierzył się Daniel. – Nawet nie wiesz, jak ta dziewczyna wygląda?

Daniel uśmiecha się chępliwie.

- Nie mam pojęcia.

- Jak miała na imię? – pytam.

Wzrusza ramionami.

- Nie mam pojęcia.

Breckin odkłada swój kontroler i odwraca się do Daniela.

- To jak do cholery skończyłeś z nią w schowku?

Twarz Daniela nadal rozjaśnia próżny uśmieszek. Wydaje się być z tego taki dumny. Jestem w szoku, bo po raz pierwszy wspomina mi o tej historii.

- Zabawna historia, serio. – mówi. – W zeszłym roku nie byłem zapisany na piąte zajęcia. To był błąd w administracji, ale nie dałem im o tym znać. Każdego dnia, kiedy reszta szła na zaplanowane, piąte zajęcia, ja chowałem się w schowku woźnego i ucinałem sobie drzemkę. Nie używali tej sekcji szkoły aż do zakończenia zajęć, więc nikt tam nie chodził. Mniejsza z tym.

To było sześć lub siedem miesięcy temu, kiedy miałem jedną ze swoich drzemek, aż tu nagle ktoś otwiera drzwi, wślizguje się do środka i wpada na mnie. Nie mogłem zobaczyć, kim była, bo nigdy nie zapalałem światła, ale wpadła prosto na mnie. Byliśmy w naprawdę kompromitującej pozycji, ale pachniała bardzo dobrze, no i nie ważyła dużo, więc nie miałem nic przeciwko, że na mnie wylądowała. I przytuliłem ją, bo nie chciałem jej zrzucić z siebie. Płakała. – mówi, gubiąc trochę podniecenia w oczach. Odchyła się na krzesło i kontynuuje. – Zapytałem ją, co się stało, a ona powiedziała „nienawidzę ich”. Zapytałem więc, kogo nienawidzi, a ona odpowiedziała „wszystkich. Nienawidzę wszystkich”. Sposób, w jaki to powiedziała, rozdzierał serce i było mi jej tak szkoda i jej oddech tak ładnie pachniał, a ja dokładnie wiedziałem, co ma na myśli, bo też wszystkich nienawidzę. Więc nadal ją obejmowałem i powiedziałem „ja też ich nienawidzę, Kopciuszk”. Nadal byliśmy w..

- Chwila, chwila. – mówi Breckin, przerywając historię. – Nazwałeś ją Kopciuszk?  
Czemu, do cholery?

Daniel wzruszył ramionami.

- Byliśmy w schowku dozorczy. Nie wiedziałem, jak ma na imię, a wkoło były te mopy, miotły i inne gówna, i po prostu przypomniało mi to o Kopciuszk, okej? Odsuść.

- Ale po co ją w ogóle jakoś nazywałeś? – pyta Breckin, nie wiedząc o dziwnym upodobaniu Daniela do nadawania śmiesznych przezwisk.

Daniel przewraca oczami.

- Nie znałem jej pieprzonego imienia, Einsteinie! A teraz przestań mi przerywać, bo dochodzę do dobrej części. – pochylił się do przodu. – Więc powiedziałem jej, że też ich nienawidzę. Wciąż byliśmy w tej samej pozycji, było ciemno i jeśli mam być szczerzy, to nawet trochę podniecająco. Wiesz, ta niewiedza, kim jest i jak wygląda. W pewnym sensie tajemnicze. Wtedy się zaśmiała, pochyliła się i mnie pocałowała. Oczywiście, odwzajemniłem to, bo już skończyłem drzemkę, a wciąż mieliśmy jakieś piętnaście minut do zabicia. I przez resztę czasu się całowaliśmy. To wszystko, co zrobiliśmy. Kiedy zadzwonił dzwonek, wstała i po prostu wyszła. Nawet nie zobaczyłem, jak wyglądała.

Gapił się w podłogę, uśmiechając się. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałem, żeby opowiadał tak o Val lub jakiegokolwiek innej dziewczynie.

- Ale myślałem, że mówiłeś, że to był najlepszy seks w twoim życiu? – pyta Breckin, sprowadzając nas do momentu, od którego zaczęła się ta rozmowa.

Daniel znowu uśmiecha się chełpliwie.

- Bo był. Okazało się, że nie trudno było ją po tym znaleźć. Pojawiła się ponownie tydzień później. Światła były zgaszone, jak zawsze, a ona weszła, zamykając za sobą drzwi. Znowu płakała. Zapytała „jesteś tu, dzieciaku?”. Sposób, w jaki nazwała mnie dzieciakiem.. pomyślałem, że to mogła być nawet nauczycielka i skłamałbym, gdybym powiedział, że mnie to nie kręci. Wtedy przeszliśmy od jednej rzeczy do drugiej.. i powiedzmy po prostu, że stałem się Czarującym Królewiczem na resztę godziny. I to był najlepszy seks w moim życiu.

Oboje z Breckinem wybuchamy śmiechem.

- Więc kim była? – pytam.

Daniel wzrusza ramionami.

- Nigdy się nie dowiedziałem. Już więcej się nie pojawiła, a szkoła skończyła się kilka tygodni później. A potem poznałem Val i moje życie wymknęło się trochę spod kontroli. – oddycha głęboko, następnie odwraca się do Breckina. – Czy to będzie rasistowskie z mojej strony, jeśli nie mam ochoty słuchać o twoim gejowskim seksie?

Breckin się śmieje i rzuca w niego kontrolerem.

- Rasizm to nieodpowiednie słowo, gnojku. Homofobiczne i dyskryminujące, to tak. I zrozumiałe. W każdym razie, i tak bym ci nie powiedział.

Daniel spogląda na mnie.

- Nawet nie pytam, jaki był twój najlepszy seks. – mówi. – To, jak się załamaleś przez Sky, mówi samo za siebie.

Kręcę głową.

- Cóż, i tu się mylisz, bo nie tylko nie uprawiałem z nią seksu, ale też nawet się nie całowaliśmy.

Daniel wybuchają śmiechem, ale ja z Breckinem milczymy, co szybko zamyka mu usta.

- Powiedz, że żartujesz.

Ponownie kręcę głową.

Daniel wstaje i rzuca jego kontroler na łóżko.

- Jak mogłeś jej nie pocałować? – pyta, podnosząc głos. – Bo przez to, jak zachowywałeś się w tym tygodniu, myślałem, że to miłość twojego życia, do cholery.

Unoszę głowę.

- Czemu się o to wkurzasz? – pytam go.

Kręci głową.

- Poważnie? – pyta. Podchodzi do mnie i opiera ręce na oparciach fotela i patrzy prosto na mnie. – Bo jesteś ciotą. C-I-O-T-Ą. – puszcza mój fotel i się odsuwa. – Jezu, Holder. A było mi ciebie naprawdę żal. Przebolej to, stary. Idź do jej domu, pocałuj ją, kurwa, i pozwól sobie być szczęśliwym chociaż raz.

Opada na łóżku i chwytają kontroler. Breckin uśmiecha się półgębkiem i wzrusza ramionami.

- Nie lubię za bardzo tego twojego przyjaciela, ale ma rację. Nadal nie rozumiem, dlaczego tak się na nią wściekłeś i odszedłeś. Ale jedyny sposób, żeby jej to wynagrodzić, to NIE trzymanie się od niej z daleka. – obraca się do telewizora, a ja gapię się na nich, bo kompletnie odjęło mi mowę.

Tak to uprościli. Sprawili, że to brzmi tak prosto, jakby wcale jej życie nie balansowało na krawędzi. Nie mają do cholery pojęcia, o czym mówią.



- Odwieź mnie do domu. – mówię do Daniela. Nie chcę tu dłużej być. Wychodzę z sypialni Breckina i kieruję się do samochodu Daniela.

# Rozdział 32

Les,

Każdy lubić mieć swoją opinię na dany temat, nie? Daniel i Breckin nie mają pojęcia, przez co przechodzę. Przez co przechodzi każde z nas.

Jebać to. Nie wiem nawet, po co Ci o tym mówię.

H.

Zamykam notatnik i się na niego gapię. Dlaczego w ogóle w nim piszę? Dlaczego do niej piszę, skoro ona kurwa nie żyje? Rzucam nim przez pokój. Notatnik uderza o ścianę i spada na podłogę. Biorę długopis i rzucam go na notatnik. A potem chwytam poduszkę, na której się opieram i nią też rzucam.

- Cholera jasna. – jęczę, sfrustrowany. Jestem wkurzony, że Daniel uważa moje życie za takie proste. Jestem wkurzony, że Breckin wciąż myśli, że powinienem ją po prostu przeprosić, jakby to wszystko naprawiło. Jestem wkurzony, że wciąż piszę do Les, chociaż ona nie żyje.. i nie może tego przeczytać. Nigdy tego nie przeczyta. Po prostu przelewam to całe gówno, z jakim żyję, bo nie mam ani jednej cholerniej osoby, z którą mógłbym o tym porozmawiać.

Leżę i znowu się wkurzam, bo moja cholerna poduszka leży na drugim końcu pokoju. Walę pięściami w łóżko i wstaję. Podchodzę do niej i ją chwytam, rzucając okiem na notatnik pod nią, który otworzył się na ostatniej stronie.

Poduszka wypada mi z rąk.

Padam na kolana.

Zaciskam ręce na notatniku, który otworzył się na ostatniej stronie.

Przerzucam gorączkowo strony, szukając odręcznego pisma Les, dopóki nie znajduję strony, gdzie zaczynają się słowa. Kiedy je widzę, zapisane na górze ostatniej strony, moje serce zaczyna walić jak młotem.

*Kochany Holderze,*

*Jeśli to czytasz, to wiedz, że bardzo, bardzo mi przyk*

Zatrząskuję notatnik i rzucam go przez pokój.

Napisała mi list?

Jebany, samobójczy list?

Nie mogę oddychać. O, Boże, nie mogę oddychać. Zrywam się z podłogi i uchylam okno, następnie wychylam przez nie głowę. Biorę głęboki oddech, ale to nie wystarcza. Zatrząskuję okno i biegnę do drzwi sypialni. Otwieram je i biegnę w dół po schodach, mijając po kilka stopni na raz. Mijam mamę, a jej oczy się szeroko rozwierają, kiedy widzi mnie w takim pośpiechu.

- Holder, jest północ! Gdzie ty..

- Pobiegać! – krzyczę i zatrząskuję za sobą frontowe drzwi.

I to jest to, co robię. Biegnę. Biegnę prosto do domu Sky, bo tylko ona jedna na tym świecie wie, jak przywrócić mi oddech.

# Rozdział 33

Te dwa tygodnie, kiedy robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby jej unikać, zabrało mi całą siłę i nie mogę robić tego dłużej. Myślałem, że przez trzymanie się od niej z daleka będę silniejszy, ale nie przebywanie w jej pobliżu uczyniło mnie słabszym, niż kiedykolwiek byłem. Wiem, że nie powinno mnie tu być i ona mnie tu nie chce, ale muszę ją zobaczyć. Muszę ją usłyszeć, dotknąć jej, muszę czuć ją przy sobie, bo czekałem na to, odkąd odszedłem od niej trzynaście lat temu.

Nigdy na nic nie czekałem. Zawsze patrzyłem w tył, w przeszłość. Za dużo myślałem o tym, co było, zastanawiałem się, co powinienem był zrobić i co zrobiłem źle, i nigdy nie patrzyłem w przyszłość. Bycie z nią zabrało mnie do myślenia o jutrze, pojutrze, następnym miesiącu, roku i wieczności. Potrzebuję tego teraz, muszę ją jeszcze raz przytulić, bo jeśli nie.. boję się, że znowu spojrzę wstecz i przeszłość kompletnie mnie dobije.

Chwytam się parapetu i oddycham głęboko kilka razy, próbując uspokoić oddech. Zaciskam ręce i wspinam się dalej.

Nie podoba mi się to, że cały czas zostawia okno otwarte. Popycham je i rozchylam firany, następnie wchodzę do środka. Rozważam, czy coś powiedzieć, żeby wiedziała, że jestem w jej pokoju, ale nie chcę jej przestraszyć, jeśli zasnęła.

Odwracam się i zamykam okno, następnie podchodzę do jej łóżka. Patrzy w innym kierunku, więc podnoszę kołdrę i szybko wślizguję się obok niej. Natychmiast cała sztywnieje i przyciska ręce do twarzy. Wiem, że nie śpi. I wiem, że zdaje sobie sprawę z tego, że to ja wszedłem do jej pokoju, ale to, że jest kompletnie przerażona.. dobija mnie.

Boi się mnie. W ogóle nie spodziewałem się po niej takiej reakcji. Gniewu, tak. Ale nie strachu. Wolałbym, żeby patrzyła na mnie z gniewem, niż ze strachem.

Do tej pory nie powiedziała, że mam sobie pójść, ale nie wiem, czy mógłbym to zrobić, nawet jeśli by o to poprosiła. Muszą ją poczuć w moich ramionach, więc się przybliżam i wsuwam dłoń pod poduszkę. Drugą ręką łapię jej dłoń i krzyżuję nasze palce, wtulam się głową w jej szyję. Jej zapach, dotyk skóry i bicie jego serca pod naszymi złączonymi dłońmi to dokładnie to, czego potrzebuję. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej muszę wiedzieć, że nie jestem sam, nawet jeśli ona nie ma pojęcia, jak bardzo pomaga mi trzymanie jej w ramionach.

Całuję ją delikatnie w bok głowy i przyciągam bliżej do siebie. Nie zasługuję na to, żeby być z powrotem ani w jej łóżku, ani w jej życiu, po tym wszystkim, przez co ze mnie przeszła. W tym momencie pozwala mi tu być. Nie zamierzam myśleć, co się wydarzy w kolejnych minutach. Nie zamierzam myśleć, co było kiedyś. Nie patrzę ani w tył, ani wprzód. Po prostu myślę o tym, że ją trzymam. Teraz. Mam ją.

Nie odzywa się przez prawie pół godziny, podobnie jak ja. Nie przeproszam jej, bo nie zasługuję na wybaczenie i nie po to tu jestem. Nie mogę jej powiedzieć, co się wtedy stało na lunchu, bo jeszcze nie chcę, żeby o tym wiedziała. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc

po prostu się do niej przytulam. Całuję jej włosy i w duchu dziękuję, że pomogła mi znowu złapać oddech.

Przesuwam ręce wyżej i mocniej ją obejmuję. Staram się w tej chwili nie rozpaść. Cholernie się staram. Bierze głęboki wdech, i odzywa się do mnie po raz pierwszy od prawie miesiąca.

- Jestem na ciebie tak wściekła.. – szepce.

Zaciskam powieki i z desperacją przyciskam usta do jej skóry.

- Wiem, Sky. – odpowiadam równie cicho. Ślizgam się dłonią po jej ciele. – Wiem.

Jej palce prześlizgują się przez moje, łączą się i ściska moją dłoń. Tylko ją ścisnęła, ale ten mały gest znaczy dla mnie w tej chwili tyle, że nie wiem, czy jestem w stanie jej to kiedykolwiek wynagrodzić. Wiedza, że mnie pociesza, nawet w najmniejszy sposób, to więcej niż to, na co zasługuję.

Przykładam usta do jej ramion i je delikatnie całuję.

- Wiem... - szepczę ponownie. Całuję ją po szyi. Odpowiada na mój dotyk, pocałunek, i chce tu zostać wiecznie. Chciałbym zatrzymać czas. Chcę zatrzymać przeszłość i przyszłość, i zostawić tylko teraźniejszość, żebyśmy mogli z nią tu zostać na zawsze.

Unosi dłoń i wędruje nią po moich plecach, zatrzymując się na karku. Przyciąga mnie bliżej. Chce mnie tutaj. Potrzebuje mnie, tak bardzo, jak ja potrzebuję tutaj być. I wiem, że to wszystko, czego mi trzeba, żeby na chwilę zatrzymać czas.

Unoszę się na łóżku i przewracam ją, by leżała na plecach. Odgarniam jej włosy z oczu, patrząc na nią z góry. Tęskniłem za nią tak bardzo, jak bardzo boję się, że zaraz mnie stąd wyprosi. Boże, ale się za nią stęskniłem.. Jak w ogóle mogłem pomyśleć, że moje odejście będzie dobre dla któregoś z nas?

- Wiem, że jesteś na mnie zła. – mówię, przebiegając dłonią po jej szyi. Patrę jej głęboko w oczy. – Chcę, żebyś była na mnie zła. Ale myślę, że bardziej chcę, żebyś mnie tu potrzebowała...

Wciąż ma spojrzenie utkwione we mnie, i delikatnie kiwa głową. Upuszczam czoło na jej czoło i biorę jej twarz w dłonie, ona robi to samo.

- Jestem na ciebie zła, Holder. – mówi cicho, drżącym głosem. – Ale nieważne jak bardzo bym była zła, to i tak nie przestałam cię tutaj chcieć nawet przez sekundę.

Te słowa wyduszają z moich płuc resztki powietrza. W tym samym momencie ona wypuszcza stłumiony oddech. Chce mnie tutaj. Chce mnie tutaj, a to jest najlepsze uczucie na całym, pieprzonym świecie.

- Jezu, Sky.. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Czuję, że ona jest moim życiem, moją ostatnią deską ratunku i jeśli natychmiast jej nie pocałuję, umrę.

Pochylam głowę i przykładam swoje usta do jej. W momencie, gdy nasze usta się spotykają, oboje bierzemy głęboki oddech. Owijają wokół mnie swoje ramiona i mnie przyciąga bliżej,

zapraszać z powrotem do swojego życia. Nasze usta są desperacko ściśnięte, ale oboje ich nie rozchylamy, unikając wzięcia kolejnego oddechu. Wycofuję się nieznacznie, bo to, że czuję ją pod sobą, że jej usta tak chętnie przyciskają się do moich, kompletnie mnie przytłacza. Przez moje osiemnaście lat nigdy nie czułem czegoś tak idealnego. Tak szybko, jak na chwilę odsuwam swoje usta, Sky łapie mnie za szyję. Podnosi się lekko na łóżku i tym razem to ona mnie całuje, delikatnie rozchylając moje wargi swoimi. Kiedy nasze języki się spotykają, ona jęczy, a ja wciskam jej plecy w materac, przejmując inicjatywę i całując ją natarczywiej.

Przez następne kilka minut kompletnie zatracamy się w uczuciu, jakby czystej perfekcji. Czas całkowicie się zatrzymał, a ja potrafię myśleć tylko o tym, że takie pocałunki jak te potrafią ratować ludzi. Momenty takie jak te, z ludźmi takimi jak ona, sprawiają, że wszystkie cierpienia są tego warte. Chwile jak te powstrzymują ludzi od myślenia o przyszłości i nie mogę uwierzyć, że pozwoliłem im się mi wyslizgnąć na cały miesiąc.

Wiem, że powiedziałem jej, że nigdy wcześniej nie była całowana, ale aż do tego momentu nie zdawałem sobie sprawy, że to ja nigdy nie byłem całowany. Nie w ten sposób. Każdy pocałunek, ruch, jęk, dotyk jej dłoni na mojej skórze. Jest moim zbawieniem. Moją Hope.

I nigdy już od niej nie odejdę.



Słyszę, jak drzwi od jej sypialni się zamykają, więc zaraz wpadnie na mnie podczas przygotowywania dla niej śniadania. Nadal nie mam wyjaśnienia na to, co jej robiłem przez ostatni miesiąc i nie jestem pewny, czy coś wymyślę, ale zrobię wszystko, co mogę, by to zaakceptowała, bez pozwalania jej na wybaczenie mi. Nieważne, co stało się między nami zeszłej nocy. Nadal uważam, że nie zasługuję na jej wybaczenie i szczerze mówiąc, nie jest typem dziewczyny, która zniosłaby to gównem, w które wpadła przeze mnie. Jeśli by mi wybaczyła, to skompromituje jej siłę. A nie chcę, żeby cokolwiek ją kompromitowało przez wybaczenie mi.

Wiem, że stoi za mną. Zanim wszystko, co zrobiłem, ponownie do niej dotrze, staram się wyjaśnić fakt, że znowu rozgościłem się w jej kuchni.

- Wyszedłem dziś wcześniej – mówię, wciąż stojąc do niej plecami – bo bałem się, że twoja mama mogłaby wejść i pomyśleć, że próbowałem zrobić ci dziecko. Ale kiedy chciałem pobiegać, zobaczyłem, że jej samochodu nawet nie ma na podjeździe i przypomniałem sobie, że mówiłaś, że każdego miesiąca wyjeżdża na pchli targ. Więc byłem w sklepie spożywczym, żeby zrobić ci śniadanie.

Odwracam się do niej twarzą i nie wiem, czy to przez to, że spędziłem ostatnich kilka tygodni z dala od niej, ale uświadamiam sobie, że jest najpiękniejszą osobą, jaką widziałem. Mierzę ją od stóp do głowy, uznając, że po raz pierwszy zakochałem się w jakimś ubraniu. Co ona do cholery próbuje mi zrobić?

- Wszystkiego najlepszego – mówię od niechcienia, starając się nie pokazać jej, jak spieszył mnie jej strój. – Bardzo podoba mi się ta sukienka. Kupiłem prawdziwe mleko, chcesz trochę?

Biorę szklankę i wlewam jej trochę mleka, następnie przesuwam ją w jej stronę. Uważnie obserwuję mleko, ale nie daję jej czasu, żeby się napila. Widząc te usta, te wargi.. *cholera*.

- Muszę cię pocałować. – mówię, idąc do niej szybko. Biorę jej twarz w dłonie. – Twoje usta były wczoraj tak cholernie idealne, że boję się, że to wszystko mi się przyśniło. – spodziewam się, że będzie stawiać opór, jednak tego nie robi. Zamiast tego spotykam się z czystą doskonałością i pragnieniem, kiedy łapie mnie za koszulkę i przyciąga bliżej do siebie. Wiedza, że po tym wszystkim, co przeze mnie przeszła, nadal mnie chce sprawia, że doceniam ją jeszcze bardziej. A to, że nadal mam z nią jakieś szanse?

I nadal mogę ją całować w taki sposób?

To prawie za dużo.

Odsuwam się od niej z uśmiechem.

- Nie. Jednak mi się nie przyśniło.

Zwracam się twarzą do kuchenki, tak, żebym mógł przestać koncentrować się na jej ustach na wystarczająco długi czas, bym zdążył przygotować jej jedzenie. Mam jej tyle do powiedzenia, a nawet nie wiem, od czego i jak zacząć. Napełniam nasze talerze i idę z nimi do stołu, przy którym ona siedzi.

- Możemy zagrać w Quiz Kolacyjny, nawet jeśli mamy porę śniadania? – pytam.

Kiwa głową.

- Tylko, jeśli ja będę mogła zadać pierwsze pytanie. – odpowiada. Nie uśmiecha się. Przez ponad miesiąc się do mnie nie uśmiechnęła. Fakt, że przeze mnie już się nie uśmiecha, łamie mi serce.

Odkładam widelec i składam ręce pod brodą, opierając się o stół.

- Właściwie miałem zamiar ci pozwolić zadać je wszystkie. – mówię.

- Potrzebuję odpowiedzi tylko na jedno z nich.

Wzdycham, bo zdaję sobie sprawę, że potrzebuje o wiele więcej odpowiedzi niż jedna. Ale fakt, że chce odpowiedzi tylko na jedno pytanie, sprawia, że jestem przekonany, że zapyta o bransoletkę. A to jedyne pytanie, na które jeszcze nie mogę jej odpowiedzieć.

Pochyla się do przodu na krześle, a ja przygotowuję się na jej pytanie.

- Jak długo bierzesz narkotyki, Holder?

Natychmiast na nią patrzę, w ogóle nie spodziewając się takiego pytania. Absurdalność tego pytania sprawia, że mam ochotę się roześmiać. Może powinienem być zaniepokojony tym, że przez moje zachowanie przyszła jej do głowy tak absurdalna myśl, ale czuję tylko ulgę.

Staram się. Bardzo staram się nie roześmiać, ale gniew w jej oczach jest uroczy. To takie urocze, piękne, szczerze i tak bardzo mi ulżyło. Muszę odwrócić wzrok, bo naprawdę staram się do cholery nie roześmiać. Jest w tej chwili taka poważna, ale cholera jasna. Nie mogę.

W końcu się poddaję i wybucham śmiechem. Gniew w jej oczach rośnie, co tylko wzmacnia mój śmiech.

- Narkotyki? – staram się przestać, ale im bardziej o tym myślę, tym bardziej chce mi się śmiać. – Myślisz, że biorę narkotyki?

Jej mina w ogóle się nie zmieniła. Jest wkurzona. Wstrzymuję oddech, by przestać się śmiać, do momentu, kiedy mogę zrobić normalną minę. Pochylam się i chwytam ją za rękę, spoglądam głęboko w oczy.

- Nie biorę narkotyków, Sky. Nie wiem, dlaczego w ogóle o tym pomyślałaś. Przysięgam.

- No to co jest z tobą do cholery nie tak? – warczy.

Kurwa. Nienawidzę tego wyrazu jej twarzy. Jest zraniona. Rozczarowana. Wyczerpana. Nie jestem pewny, którą część mojego niewyjaśnionego i nieoczekiwanego zachowania ma na myśli, ale szczerze mówiąc nie mam pojęcia, jak na to odpowiedzieć. Co jest ze mną nie tak? A czy coś w ogóle jest u mnie w porządku?

- Możesz wyrazić się dokładniej? – pytam.

Wzrusza ramionami.

- Pewnie. – odpowiada. – Co się z nami stało i dlaczego się zachowujesz, jakby nigdy do tego nie doszło?

Cholera. To bolało. Ona naprawdę myśli, że po prostu zamiotłem wszystko, co się między nami wydarzyło, pod dywanik? Chcę jej wszystko powiedzieć. Chcę jej powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczy i że były to najtrudniejsze miesiące w moim życiu. Chcę powiedzieć jej o Les, sobie i jej, i jak bardzo mnie kurwa boli to, że tego nie pamięta. Jak mogła po prostu zapomnieć tak znaczącą część jej życia?

Może ja i Les nie byliśmy dla niej tak ważni, jak myślałem. Patrzę w dół, na moje ramię. Dotykam palcem kontury napisu HOPE, chcąc, żeby sobie to przypomniała. Ale z kolei, jeśli by sobie przypomniała.. wiedziałaby również, co znaczy mój tatuaż. Wiedziałyby, że ją zawiodłem. Wiedziałyby, że wszystko, co ją spotkało przez te trzynaście lat, było moją winą.

Patrzę jej w oczy i odpowiadam jej najbardziej szczerze, jak tylko mogę.

- Nie chciałem cię zawieść, Sky. Zawiodłem każdego, kto mnie kiedykolwiek kochał, i po tym dniu w stołówce wiedziałem, że ciebie też zawiodłem. Więc.. odszedłem, zanim zdążyłaś mnie pokochać. W przeciwnym razie wszelkie wysiłki, żeby cię nie zawieść, będą beznadziejne.

Jej oczy zachmurzyły się z rozczarowania. Wiem, że znowu wyrażam się niejasno, ale nie mogę jej powiedzieć. Nie teraz. Nie do chwili, kiedy będę pewny, że będzie z nią wszystko dobrze.



- Dlaczego nie możesz tego po prostu powiedzieć, Holder? Dlaczego po prostu nie przeprosisz?

Ból w jej głosie rozdziera mi serce. Patrzę jej prosto w oczy, żeby wiedziała, jakie to dla mnie ważne, by nigdy nie zaakceptowała tego, jak ją traktowałem.

- Nie mam zamiaru cię przeprosić.. bo nie chcę, żebyś mi wybaczyła.

Natychmiast zaciska powieki, starając się powstrzymać łzy. Nic, co powiem, nie sprawi, że poczuje się lepiej. Puszczam jej rękę i wstaję, następnie podchodzę do niej i podnoszę ją. Sadzam ją na barku, by patrzeć w jej oczy. Może nie wierzyć w słowa, które wypowiadam, ale chcę, żeby mnie czuła. Chcę, żeby widziała szczerłość w moich oczach i by słyszała szczerłość w moim głosie, żeby wiedziała, że nie chciałem jej zranić. Chciałem tylko ją uchronić przed takim uczuciem, a jedynie pogorszyłem sprawę.

- Kochanie, wiem, że spieprzyłem. Spieprzyłem sprawy z tobą więcej niż raz, wiem to. Ale uwierz mi, to, co zdarzyło się na lunchu, nie było zazdrością, gniewem czy czymkolwiek, co powinno cię przerazić. Chciałbym móc ci powiedzieć, o co chodzi, ale nie mogę. Pewnego dnia to zrobię, ale w tej chwili nie mogę i chcę, żebyś to zaakceptowała. Proszę. I nie przeproszę, bo nie chcę, żebyś o tym zapomniała i mi wybaczyła. Nigdy. I nigdy mnie nie usprawiedliwiał, Sky.

Chłonie z uwagą każde słowo, które wypowiadam i to w niej kocham. Pochylam się i całuję ją, następnie odsuwam się, by móc powiedzieć wszystko, co chciałem, dopóki jeszcze jest skłonna mnie słuchać.

- Powiedziałem sobie, że muszę po prostu trzymać się od ciebie z daleka i pozwolić, byś była na mnie zła, bo mam tak wiele problemów, że nie jestem jeszcze gotowy, żeby się nimi z tobą dzielić. I bardzo starałem się trzymać z daleka, ale nie mogę. Nie jestem wystarczająco silny, by zaprzeczać temu, co jest między nami, czymkolwiek jest. A wczoraj, kiedy obejmowałaś Breckina i się śmiałaś...? To było cudowne zobaczyć cię szczęśliwą, Sky. Ale cholernie chciałem być tym, który sprawi, że będziesz się tak czuła. Rozdzierało mnie od środka to, że mogłaś myśleć, że mnie nie obchodzisz albo że weekend spędzony z tobą nie był najlepszym weekendem w moim życiu. Bo przejmuję się i to był najlepszy weekend. Najlepszy pieprzony weekend w historii najlepszych weekendów.

Przebiegam dłonią pomiędzy jej włosami i gładzę jej szyję, dotykając następnie linii szczęki kciukiem. Muszę wziąć uspokajający oddech, żeby powiedzieć to, co mam zamiar mówić dalej, bo nie chcę jej przestraszyć. Muszę być tylko z nią szczerzy.

- To mnie zabija, Sky. – mówię cicho. – Zabija mnie, bo nie chcę, żebyś przeszła przez kolejny dzień z niewiedzą, co do ciebie czuję. I nie jestem gotowy na to, żeby powiedzieć, że cię kocham, bo tak nie jest. Jeszcze nie. Ale cokolwiek czuję, to na pewno jest to o wiele więcej niż zwykłe „lubię”. O wiele więcej. I przez ostatnie tygodnie starałem to pojąć. Starałem się pojąć, dlaczego nie ma żadnego innego słowa, które by to opisało. Chcę ci dokładnie powiedzieć, co czuję, ale nie ma pieprzonego słowa w całym słowniku, które opisuje stan pomiędzy „lubię” a „kocham”, a ja potrzebuję tego słowa. Potrzebuję go, bo musisz je ode mnie usłyszeć.

Całuję ją i odsuwam się, ale ona wciąż patrzy na mnie z niedowierzeniem. Całuję ją jeszcze raz i jeszcze raz, zatrzymując się pomiędzy pocałunkami, dając jej szansę na odpowiedź.

Nie obchodzi mnie, czy mnie spoliczkuje, czy pocałuje, czy powie, że mnie kocha. Chcę tylko potwierdzić wszystko, co powiedziałem. Zamiast tego jednak ona tylko się na mnie gapi, a to sprawia, że robię się nerwowy.

- Powiedz coś. – mówię błagalnym tonem.

Nadal patrzy na mnie, przez dość długi czas. Usiłuję być cierpliwy. Zawsze jest cierpliwa w stosunku do mnie, mimo że jest taka błyskotliwa. Chciałbym, żeby w tym momencie była trochę bardziej. Potrzebuję jakieś reakcji od niej.

Jakiegokolwiek. Cokolwiek.

- Zakochiwać się. – w końcu szepcze.

Nie tego spodziewałem się z jej ust, ale to chociaż coś. Śmieję się i kręcę głową, zdezorientowany tym, co ma na myśli.

- Co? – pytam.

- Zakochiwać się. – powtarza. – Słowo mocniejsze od „lubić”, ale słabsze od „kochać”. Czyli zakochiwać się.

Nie tylko mnie zrozumiała i nie tylko się do mnie uśmiecha; w jakiś sposób znalazła jedyne słowo, którego szukałem od momentu, kiedy zobaczyłem ją w sklepie.

Nie zasługuję na nią. Nie zasługuję na jej zrozumienie i na pewno do cholery nie zasługuję na to, jak się przez nią czuję, jak moje serce na nią reaguje. Śmieję się i biorę ją w ramiona, przyciskając swoje usta do jej.

- Zakochuję się w tobie, Sky. – szepcze tuż przy jej ustach. – I to na zabój.

I w momencie, gdy wypowiadam słowo, które idealnie opisuje punkt, w jakim się teraz znajdujemy, orientuję się, że to kłamstwo.

Nie tylko się w niej zakochuję. Ja ją *kocham*. I kochałem, od kiedy byliśmy dziećmi.

# Rozdział 34

Les,

Nie zamierzam przeczytać tego listu. Nigdy go nie przeczytam. Nigdy. I kończę też z pisaniem w tym pieprzonym notesie. Więc, jak sądzę, to oznacza też, że kończę z pisaniem do Ciebie.

H.

# Rozdział 35

Dzwoni telefon, i zanim zdążyłem nawet się przywitać, Daniel zaczyna mówić.

- Czy ty i Serowe Cycki chcecie przyjść i obejrzeć razem ze mną i Val film dziś wieczorem?

- Myślałem, że zerwaliście.

- Nie dzisiaj. – mówi.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. – słyszałem o Val wystarczająco dużo, by nie być pewnym, czy będę czuł się komfortowo, zabierając tam Sky. Spotykamy się dopiero do dwóch tygodni.

- To jest dobry pomysł. – sprzecza się Daniel. – Rodzice wyjeżdżają o ósmej, więc bądź tu o hm, ósmej.

Gwałtownie się rozłącza, więc piszę do Sky.

- Chcesz obejrzeć film z Danielem i Val wieczorem?

Wysłałam wiadomość i rzucam telefon na łóżko. Podchodzę do szafy, żeby przejrzeć moją kolekcję bluzek, ale potem sobie przypominam, że tak właściwie nie mam żadnej kolekcji. Chwytam więc jakiś zabawny t-shirt i wciągam go przez głowę, kiedy przychodzi odpowiedź od Sky.

- Dwa warunki (od Karen). Muszę być w domu przed północą i nie mogę zajść w ciążę.

Śmieję się i odpisuję.

- Biorąc pod uwagę to, jak nudna jesteś, będziesz w domu za mniej niż godzinę.

- Czy to znaczy, że nadal będziesz starał się zrobić mi dziecko?

- Dokładnie.

- LOL.

Naprawdę śmieję się na głos, a potem wkładam telefon do kieszeni i idę do samochodu.

\*\*\*

Nigdy tak naprawdę nie rozmawiałem z Val i dzisiejszy wieczór też nie jest wyjątkiem. Sky i ja siedzimy na kanapie przed telewizorem w piwnicy Daniela. Oni siedzą na fotelu i wpijają się w swoje usta, co sprawia, że zastanawiam się, po co w ogóle Daniel nas tu zaprosił, jeśli tylko to będą robić przez cały czas.

Sky i ja niezręcznie ich obserwujemy. Trudno skupić się na telewizorze, kiedy oni mlaskają i się w siebie wsysają.

W momencie, kiedy Daniel zaczyna wkładać rękę pod koszulkę Val, rzucam w nich pilotem, który uderza go w kolano. Podskakuje i pokazuje mi środkowy palec, jednak nawet na chwilę nie oderwał się ustami od Val. Jakoś rzuca na mnie okiem, a wtedy przekazuję mu w jednej z naszych cichych konwersacji, żeby albo do cholery wynosił się z piwnicy, albo spod jej bluzki.

Daniel wstaje, i teraz Val jest owinięta wokół niego. Nic nie mówią, kiedy prowadzi ją w górę po schodach i zabiera do swojej sypialni.

- Dzięki – mówi Sky, oddychając z ulgą. – Byłam bliska wymiotowania.

Zwinęła się w kłębek na kanapie, opierając głowę o moje ramię. Zniżam się trochę, żeby było nam wygodniej i oboje znowu wracamy spojrzeniami do telewizora. Ale tak naprawdę nie zwracamy na to uwagi, bo od kiedy wyszli z pokoju, atmosfera w pomieszczeniu się zmieniła. Nie mieliśmy takiej prywatności, od kiedy dwa tygodnie temu zaczęliśmy się spotykać.

Obejmuję jej dłoń, i nasze splecione palce spoczywają na jej udzie. Nie ma na sobie sukienki, która kompletnie mnie rozmiękczyła, kiedy ją po raz pierwszy w niej zobaczyłem, ale ma sukienkę. I tą sukienkę kocham tak bardzo, jak wszystkie inne.

Chciałbym, żeby też nosiła jeansy. Kiedyś podsłuchałem rozmowę Les z jedną z koleżanek, kiedy mieliśmy po szesnaście lat. Wybierały się na podwójną randkę i ona tłumaczyła jej zasady ubierania się. Powiedziała, że jeśli Les chce tylko pocałować chłopaka, to musi ubrać spodnie, bo mniej prawdopodobne jest to, że jego dłoń wślizgnie się tam, gdzie nie powinna. Potem powiedziała, że jeśli Les planuje przekroczyć pierwszą bazę, to spódniczka lub sukienka zakomunikuje to chłopakowi. Pamiętam, że czekałem w salonie, żeby zobaczyć, jak ubierze się Les. A kiedy zeszła ubrana w spódniczkę, zawróciłem ją do jej sypialni i zmusiłem, by ubrała jeansy.

Chciałbym, żeby Sky miała w tej chwili na sobie jeansy, bo moje dłonie zaczynają się pocić i wiem, że trzymając moją dłoń, może wyczuć mój przyśpieszający puls. Przez jej sukienkę myślę, że ona chce, by sprawy posunęły się dziś dalej i zdecydowanie nie mogę tego wyrzucić z głowy. Ja jestem pewny jak diabli, że chcę podjąć następny krok, ale co, jeśli Sky nie zna tych reguł ubierania się? Co, jeśli ma sukienkę, bo zepsuła się pralka i nie miała żadnych czystych jeansów? Co, jeśli ma sukienkę, bo nie zdążyła się przebrać, kiedy po nią przyjechałem? Co, jeśli ma sukienkę, bo była w jakimś śmiesznym kościele, która odprawia msze w soboty?

Chciałbym wiedzieć, co się w tej chwili dzieje w jej głowie. Odchylam głowę i opieram ją na kanapie, i zanim się odzywam, przełykam gulę w gardle.

- Podoba mi się twoja sukienka. – mówię. Przypomina to chrapliwy szept, bo moje gardło nie stać na nic innego, kiedy o niej myślę. Ale chyba spodobał jej się sposób, w jaki to powiedziałem, bo przechyliła głowę i patrzy na mnie, a potem powoli przenosi wzrok na moje usta. Dzięki kątowi, pod jakim siedzimy, nie musimy nawet zmieniać pozycji, by się pocałować. Jej usta są tak niesamowicie blisko, że prawie spoczywają na moich. Ale jeszcze nikt z nas tego nie wykorzystał. Jeszcze.

- Dziękuję. – szepcze. Słodki oddech, który mnie owija, rozgrzewa mnie od środka.

Napięcie między nami jest teraz takie duże, że nie mogę nawet oddychać.

- Nie ma za co. – szepczę ledwo dosłyszalnie, patrząc na jej usta w ten sam sposób, w jaki ona patrzyła na moje. Na moment oboje cichniemy, po prostu się na siebie patrząc. Pociera swoje wargi o siebie, nawilżając je, i jestem pewien, że mruczę pod nosem „cholera jasna”.

Podoba jej się to, że mnie drażni, bo się uśmiecha.

- Chcesz się trochę poobściskować? – szepcze.

*Och, tak, do cholery.*

Moje usta przylegają do jej, zanim zdąży skończyć pytanie. Zniżam ręce na jej talię i przyciągam, dopóki nie znajdzie się na mnie, siedząc okrakiem.

Okrakiem. *W sukience.*

Trzymam ręce na jej biodrach, podczas gdy ona błędzi dłońmi po moich włosach i szyi. Sposób, w który jej biust przyciska się do mojej klatki piersiowej przyprawia mnie o zawrót głowy i jedyna rzecz, która wydaje się móc to naprawić, to przyciągnąć ją do siebie mocniej i całować jeszcze bardziej. Więc właśnie to robię. Przesuwam ręce z bioder i przysuwam ją bliżej, przyciskam ją do mnie tak doskonale, że jęczy i lekko szarpie mnie za włosy. Trzymam jedną dłoń na jej tyłku i pozwalam jej poruszać się zgodnie z jej ruchami, podczas gdy drugą wplątuje w jej włosy. Całuję ją intensywniej, kiedy prostuję się i pochylam do przodu, więc moje plecy nie dotykają już kanapy, a usta idealnie wpasowują się w jej wargi. Tyle że to sprawia, że wiruje mi w głowie jeszcze bardziej, więc całujemy się jeszcze szybciej, a ona jęczy głośniej. Znowu chwytam ją za biodra i przysuwam bliżej siebie, jej ruchy sprawiają, że jestem pewien, że jest o krok od powtórki tego, co jej zrobiłem podczas pierwszej nocy, gdy się całowaliśmy.

Nie chcę tego jeszcze, bo jest ubrana w tą sukienkę, co jest absolutnie niesamowite, a nawet jeszcze z tego nie skorzystałem. Łapię ją za ramiona i odsuwam od siebie, pozwalając sobie osunąć się plecami na kanapę.

Oboje z trudem łapiemy oddech. Oboje się uśmiechamy. Oboje patrzymy na siebie, jakby to była najlepsza noc na świecie, bo jest dopiero dziesiąta, czyli mamy jeszcze dobre dwie godziny. Przesuwam dłonie z ramion do jej twarzy, i powoli przyciągam ją do swojej twarzy. Zmieniam pozycję, trzymając ją i następnie delikatnie opuszczam ją na kanapę. Dołączam do niej, wciskając jedno kolano między jej nogi, drugie opierając obok.

Zaczynam odnosić wrażenie, że Daniel wybrał taką dużą kanapę w ten sam sposób, jak dziewczyny wybierają ubrania na spotkania. Bo ten tapczan jest doskonały do tego typu rzeczy.

Zaczynam całować ją po brodzie, kierując się w dół po szyi do miejsca, gdzie kończy się sukienka, a zaczyna dekollet. Powoli sunę ręką przez długość jej ciała, dopóki moja dłoń nie dociera do jej piersi. Głaszczę ją przez materiał i czuję, jak twardnieje pod moimi palcami.

*Omójboże, uwielbiam dzisiejszy wieczór.*

Wydaję z siebie jęk i ściskam jej pierś trochę mocniej. Ona również jęczy, wyginając swe plecy w łuk i bardziej przyciskając się do mojej dłoni. Miażdżę jej usta swoimi, dopóki znowu nie musimy zrobić przerwy na złapanie oddechu. Opieram policzek o jej policzek.

Moje usta są tuż przy jej uchu.

- Sky? – szepczę.

Bierze szybki oddech.

- Tak?

Ja biorę głęboki.

- Zakochuję się w tobie.

Wypuszcza z siebie powietrze.

- Ja w tobie też, Deanie Holderze.

Wydech.

Wdech.

I wydech.

Powtarzam to zdanie po cichu w mojej głowie.

Po raz pierwszy słyszę, jak nazywa mnie Deanem.

To także pierwszy raz, kiedy czyjeś słowa przeszywają moje serce.

Odrywam się od jej policzka i patrzę na nią z góry.

- Dziękuję. – mówię.

- Za co? – pyta z uśmiechem.

Za to, że żyjesz, mówię z myślach.

- Za to, że jesteś sobą. – mówię jednak na głos.

Jej uśmiech zanika i przysięgam, że zajrzała mi przez oczy prosto w duszę.

- Jestem dobra w byciu sobą – mówi – zwłaszcza, kiedy jestem z tobą.

Patrzę na nią przez kilka minut, ale potem muszę znowu położyć mój policzek na jej. Chcę ją pocałować, ale nadal trzymam policzek mocno przy jej twarzy, bo nie chcę, by zobaczyła łzy w moich oczach.

Nie chcę, żeby widziała, jak bardzo mnie boli to, że jest przy mnie tak blisko.. a w jakiś sposób mnie nie pamięta.

# Rozdział 35 i 1/2

Drodzy wszyscy martwi ludzie, którzy nie są Les, odkąd już do niej nie piszę;

Kochałem Hope, odkąd byliśmy dziećmi.

Ale dziś?.. dziś zakochałem się w Sky.

H.



# Rozdział 36

Les,

Wiem, że powiedziałem, że już do Ciebie nie piszę. Zamknij się. Nadal nie piszę w Twoim notesie, bo nie chcę go dotykać wiedząc, że jest w nim list od Ciebie. Nie mogę tego przeczytać, więc po prostu kupiłem nowy notes. Problem rozwiązany. A teraz musisz trochę nadrobić.

Minął miesiąc, odkąd oficjalnie jestem ze Sky. Nadal nie przypomina sobie ani mnie, ani Ciebie, ani czegokolwiek z okresu, gdy byliśmy dziećmi. Wciąż łapię się na tym, że prawie palnę coś głupiego, ale na szczęście jeszcze tego nie zrobiłem.

Pamiętasz tego gościa, którego pobiłem w zeszłym roku i zostałem aresztowany? Tego, który mówił o Tobie bzdury? Cóż, jego brat w końcu się do mnie dziś odezwał. Czekałem na niego.. albo właściwie na kogokolwiek.. by wyciągnął tą sprawę, od dnia, kiedy wróciłem do szkoły. Byłoby w porządku, gdyby skonfrontował się ze mną, ale tego nie zrobił. Użył Sky, Breckina, a nawet Ciebie, żeby do mnie dotrzeć. Na lunchu zaczął do mnie gadać bzdury na ich temat i przysięgam na Boga, Les, że miałem ochotę go pobić tak mocno, jak jego brata. Właściwie, prawdopodobnie pobiłbym go gorzej niż brata, jeśli Sky by tam nie było.

Zobaczyła, w jakim kierunku podążają moje myśli i natychmiast wyciągnęła mnie siłą ze stołówki. Kiedy dotarliśmy do mojego samochodu na parkingu, kompletnie się przy niej załamałem. To tak, jakby cały zeszły rok mojego życia nagle się na mnie zwałił i po prostu musiałem to z siebie wyrzucić. Opowiedziałem Sky wszystko o tym, jak się czułem i po raz pierwszy, od kiedy to się stało.. przyznałem przed sobą, na głos, że popełniłem błąd. I przyznałem także po raz pierwszy, że Ty popełniłaś błąd. Powiedziałem Sky, jaki byłem na Ciebie wściekły. Jak zezłoszczony byłem od momentu, kiedy wszedłem do Twojego pokoju i znalazłem Cię martwą. Byłem na Ciebie zły, Les, z wielu powodów.

Ale najbardziej wkurzyło mnie to, że nie pomyślałaś, co się ze mną stanie, kiedy Cię znajdę. Bo wiedziałaś, że ja to zrobię i pomimo tego i tak się zabiłaś?

Nienawidzę tego, że to zrobiłaś, bo nie byłaś jedyną osobą, która umarła. Byłem tak zły, bo mi też pozwoliłaś umrzeć.

Sky ma rację. Muszę przestać się obwiniać. Ale dopóki Sky nie pozna prawdy, nie sądzę, żebym potrafił sobie wybaczyć. Nie jestem nawet gotowy na to, żeby wybaczyć Tobie.

H.

## Rozdział 37

Nigdy nie przyprowadziłem jej do swojego domu, mimo że jesteśmy razem już od miesiąca. Hope spędzała w nim dużo czasu, kiedy byliśmy dziećmi, więc martwię się, że moja mama ją rozpozna i powie co, gdy ją pozna. Więc dopóki Sky nie pozna prawdy, nie chcę ryzykować, by dowiedziała się od kogoś innego poza mną.

Nie chcę, żeby Sky pomyślała, że nie chcę, by była częścią mojego życia przez niepozwalanie jej na przyjscie do mojego domu i poznanie rodziny, więc z korzystałem z możliwości, by przyprowadzić ją tu dzisiaj, bo wiem, że mamy nie będzie w domu. I nawet jeśli jesteśmy teraz sami, całując się na moim łóżku, nie czuję się z tym dobrze. Noc nie zaczęła się zbyt dobrze i myślę przede wszystkim o winie tego, co się stało do tego momentu, nawet jeśli wolałbym się skupić w tej chwili na czymś innym.

Jest odległa, zdystansowana przez cały dzień i powinienem wiedzieć, że to w jakiś sposób moja wina. Po tym, jak wyszliśmy z galerii sztuki, gdzie poszliśmy wspierać Breckina i jego chłopaka, Maxa, ledwo powiedziała do mnie dwa słowa. Zastanawiałem się, czy to ma coś wspólnego z wczorajszą nocą i jestem pewny, że chodzi o to.

Po wczorajszym przyjęciu na Halloween w firmie prawniczej mojej mamy, gdzie bardzo możliwe, że wypilem za dużo drinków, poszedłem do domu Sky i wczołgałem się przez jej okno. Było dobrze i zasnęliśmy, aż do momentu, obudziła się, płacząc histerycznie. Płakała i trzęsła się strasznie, nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak zareagował na koszmar. Nigdy.

Cholernie mnie to przeraziło. Głównie dlatego, że nie wiedziałem, jak jej pomóc, ale też dlatego, że nie wiedziałem, gdzie do cholery byłem, kiedy obudziłem się obok niej. Nadal byłem lekko podпиты po tych drinkach i niezbyt pamiętałem zakradnięcie się do jej sypialni. Przeraziło mnie, że byłem obok niej taki bez ładu i składu, chaotyczny. Przeraziło mnie to, że mogło mi się coś wymyślić na temat jej przeszłości. Trzymałem ją, dopóki nie przestała płakać, ale zaraz potem wyszedłem, bo wciąż czułem efekty alkoholu, a naprawdę nie chciałem powiedzieć czegoś, co mogłoby wszystko spieprzyć.

Ale najwyraźniej i tak to zrobiłem, bo wcześniej, kiedy schodziliśmy po schodach, powiedziała coś o Hope. Powiedziała jej imię i kompletnie mnie zatkało. Pozbawiło mnie tchu. I nawet jeśli cholernie się starałem zachowywać, jakbym nie wiedział, o czym ona mówi, to powaliło mnie to na kolana.

Ale pozwoliłem jej się wyjaśnić i okazało się, że moje lęki dotyczące tego, żeby nie przebywać obok niej, kiedy jestem podпиты, były dokładne. Najwyraźniej wymamrotałem imię Hope zamiast Sky i była o to zła przez cały miniony dzień. Myślała, że Hope to ktoś całkowicie inny i myśl o tym, że ona mogłaby pomyśleć, że ja chcę, potrzebuję lub pragnę jakieś innej dziewczyny kompletnie łamie mi serce.

Więc teraz robię wszystko, aby jej pokazać, że jest jedyną dziewczyną, o której myślę.

Tylko o niej.

Całuję ją, podparty na rękach i kolanach, starając się uniknąć tego, by nie czuła, że przyprowaździłem ją tutaj z jakiegokolwiek innego powodu, niż spędzenie z nią czasu.

Ale znowu ma ubraną sukienkę.

Po dwóch godzinach spędzonych w piwnicy Daniela, myślę, że oboje byliśmy pod wrażeniem tego, jak dobrze moje ręce i jej sukienka się poznały. Oboje byliśmy też chyba pod wrażeniem tego, jak dobrze moje ręce i bielizna pod sukienką się poznały.

Ale teraz, znowu tu jest, znowu ubrana w sukienkę. I przeszliśmy przez kilka pierwszych razów na tej kanapie dwa tygodnie temu. Tak bardzo, że praktycznie został nam już tylko jeden z nich do przejścia dziś wieczorem, i fakt, że ona to wie, ja to wiem, i to, że nosi sukienkę.. gmatwa mi w umyśle, a moje serce pędzi.

Także nie pomaga mi to, że w drodze do sypialni całowaliśmy się na schodach i wygadała się tam, że jest dziewicą. Już i tak to wiedziałem, ale fakt, że myślała o tym, kiedy ją całowałem i robiłem do tego stopnia, że faktycznie powiedziała to na głos, pozwala mi wierzyć, że po prostu chciała mnie ostrzec, kiedy dotarliśmy do tego punktu.

I myślę, że ona dotarła do tego punktu, i dlatego też poczuła, że musi to wyjaśnić na schodach, żeby nie musiała tego mówić w momencie, kiedy faktycznie dojdzie do tego momentu.

Do momentu, który jest teraz.

Do momentu, w którym dziękuję bogom, niebiosom, ptakom, pszczołkom i słodkiemu dzieciątku Jezus, że ubrała tą sukienkę. Jeśli istnieje rzecz, która mogłaby złagodzić poczucie winy i pozwoliłaby skupić się na tym, co właśnie robimy, to jest to właśnie ta sukienka.

- Cholera jasna, Sky.. – szepcę, całując ją szalenie. – Boże, jesteś niesamowita. Dziękuję, że ubrałaś tą sukienkę. Naprawdę.. – obsypuję pocałunkami jej szczękę i zniżam się do szyi. - ...naprawdę mi się podoba. Ta sukienka. – Błędzę ustami po jej szyi, a ona odchyła głowę, ułatwiając mi do niej dostęp. Kładę rękę na jej udzie i wślizguję się pod sukienkę. Kiedy sięgam do góry jej uda, desperacko pragnę kontynuować. Ale to, że raz mi na to pozwoliła, nie znaczy, że teraz też się zgodzi.

Ale najwyraźniej pozwala, bo kręci ciałem tak, by pokierować moją rękę tam, gdzie zmierzała. Jej dłonie przemierzają moje plecy w tym samym momencie, kiedy moja dłoń wita się z paskiem jej majtek na biodrze. Wślizguję palce pod pasek i zaczynam je szarpać w momencie, kiedy ona zaczyna ściągać ze mnie koszulkę.

Chcę przeciągnąć koszulkę przez moją głowę, więc jestem zmuszony wycofać rękę. Zaciskam jej uda, nie chcąc się wycofać, ale jestem pewny, że chcę ściągnąć z siebie koszulkę tak bardzo, jak ona tego chce.

W momencie, kiedy się od niej odsuwam i opieram na kolanach, jęczy zawiedziona. Ten dźwięk sprawia, że się uśmiecham i jak tylko moja koszulka znika, pochylam się i całuję ją w kącik ust. Unoszę dłoń do jej twarzy i delikatnie gładzę ją po linii włosów. Wiem, że jesteśmy o krok od najbardziej znaczącego pierwszego razu i chcę zapamiętać wszystko z tej chwili.

Chcę zapamiętać jej głos, jak w momencie, gdy w niej jestem. Chcę zapamiętać, jak smakuje, i co czuje, i co ona..

- Holder... - mówi bez tchu.

- Sky. – mówię, naśladowuję ją. Nie wiem, co chciała powiedzieć, ale cokolwiek to jest, może zaczekać kilka minut, bo muszę ją znowu pocałować. Pochylam głowę i rozdzielam jej wargi, dopóki nasze języki się nie spotykają. Całujemy się powoli i namiętnie, a ja staram się zapamiętać każdy milimetr jej języka.

- Holder. – powtarza, odrywając się od moich ust. Dotyka dłońmi moich policzków i patrzy mi w oczy. – Chcę tego. Dzisiaj. Teraz.

*Teraz.* Powiedziała *teraz*. To miłe, bo dogodnie do sytuacji nie mam w tej chwili żadnych rzeczy, w które jestem zaangażowany. Mogę zrobić teraz to.

- Sky.. – mówię, by uzyskać pewność, że nie robi tego tylko ze względu na mnie. – Nie musimy tego robić. Chcę, żebyś była absolutnie pewna, że tego właśnie chcesz. Okej? Nie chcę, żebyś się z czymś śpieszyła.

Uśmiecha się i głaszcze paznokciami po moich ramionach.

- Wiem to. Ale mówię ci, że tego chcę. Nigdy wcześniej z nikim nie chciałam tego robić, ale z tobą chcę.

Nie ma wątpliwości w moich myślach, że jej pragnę. Chcę ją mieć w tej chwili i jest oczywiste, że ona też tego chce. Ale nie mogę przestać czuć się winnym tego, że ją oszukuję. Nie powiedziałem jej prawdy o nas, i czuję, że gdyby ją poznała, nie podejmowałaby teraz tej decyzji.

Jestem bliski tego, by przerwać i się od niej odsunąć, dopóki ona nie łapie mnie za policzki i nie wyciąga się na łóżku tak, by dosięgnąć do moich ust. Nasze wargi się stykają.

- Ja nie mówię *tak*, Holder. Ja mówię *proszę*.

Hm.. o czym to ja przed chwilą myślałem? Coś o czekaniu?

*Jebać to.*

Całujemy się i jęczę, pchając ją z powrotem na łóżko.

- Naprawdę to zrobimy? – pytam, nie bardzo w to wierząc.

- Tak – mówi ze śmiechem – naprawdę to zrobimy. Nigdy niczego nie byłam tak pewna w życiu.

Moja dłoń wznawia swoją pozycję i zaczynam ściągać jej majtki.

- Tylko musisz mi najpierw obiecać jedną rzecz. – mówi.

Odsuwam trochę rękę, myśląc, że powie mi, żebym zwolnił.

- Proś o cokolwiek.

Bierze mnie za rękę i umieszcza ją z powrotem na swoim biodrze.

- Chcę to zrobić – mówi, patrząc mi stanowczo w oczy – ale tylko wtedy, jeśli obiecasz mi, że będzie to najlepszy pierwszy raz w historii pierwszych razów.

Uśmiecham się. Cholernie proste.

- Jeśli chodzi o mnie i o ciebie, Sky.. to zawsze będzie najlepiej.

Wsuwam rękę pod jej plecy i przyciągam ją do siebie. Następnie zahaczam palcami o ramiączka sukienki i je opuszczam. Przeczesuje ręką moje włosy, przyciskając policzek do mojego, kiedy całuję jej ramiona. Moje palce wciąż trzymają ramiączka.

- Ściągam ją.

Kiwa głową, więc chwytam za materiał i zdejmuję jej sukienkę przez głowę. Następnie delikatnie kładę ją na łóżku, a ona otwiera oczy. Oglądam jej całe ciało, przebiegam ręką po ramieniu i brzuchu. Pozwalam, żeby ten obraz we mnie wsiąkł, bo właśnie taką ją chcę zapamiętać; jak wygląda w chwili, gdy oddaje mi kawałek serca.

- Cholera jasna, Sky. – szepczę, przebiegając dłonią po jej skórze. Pochylam się i delikatnie całuję jej brzuch. – Jesteś niesamowita.

Patrzę, jak moja dłoń sunie po jej ciele. Patrzę, jak zsuwa się z brzucha i spotyka z jej biustem. Patrzę, jak mój kciuk znika pod jej stanikiem. W momencie, kiedy cała dłoń znika pod biustonoszem, zaciska nogi na mojej talii. Jęczę i chciałbym mieć więcej rąk, żeby dotykać wszystkiego jednocześnie. I nie chcę, żeby żaden materiał stawał mi na drodze.

Pochylam się i odpinam stanik, a następnie go zdejmuję. Całuję ją przez cały czas, nawet kiedy ześlizguję się z łóżka i pozbywam się reszty moich ciuchów. Ponownie wspinam się na łóżko. I na nią.

W momencie, kiedy znowu czuję dotyk jej skóry, uderza we mnie odkrycie tego, że nigdy w życiu nie doświadczyłem czegoś podobnego. Tak powinno być, kiedy dwoje ludzi chcą przejść przez ten pierwszy raz. Dokładnie tak powinni się czuć, co jest niesamowite.

Sięgam przez łóżko do szafki nocnej i wyciągam z szuflady prezerwatywę. Nie przestajemy się całować nawet na chwilę, ale muszę zobaczyć jej minę. Muszę odczytać z jej twarzy to, że chce mnie w sobie tak bardzo, jak ja chcę się tam znaleźć.

Chwytam prezerwatywę i odchylam się, opierając na kolanach. Otwieram opakowanie, ale zanim go zakładam, patrzę na nią z góry. Ma zaciśnięte oczy i zmarszczone brwi.

- Sky? – pytam cicho. Chcę, żeby otworzyła oczy. Muszę rzucić ostatnie spojrzenie, ale ona wciąż ma zamknięte oczy. Pochylam się nad nią, i głaszczę jej policzek. – Kochanie.. – szepczę – otwórz oczy.

Jej usta zaczynają drżeć, kiedy unosi ramiona i zasłania nimi twarz.

- Zejdź ze mnie – szepcze ledwo dosłyszalnie.

Moje serce zamiera, nie wiem, co zrobiłem źle. Robiłem wszystko tak, jak powinno być, ale najwyraźniej gdzieś coś poszło nie tak. Osiadam na piętach i odsuwam się od niej, w chwili,

gdy wrywa się z niej gwałtowny szloch. Wykręca się ode mnie i przyciska do siebie ramiona.

- Proszę – mówi, płacząc.

- Sky, nic nie robię. – mówię, głaszcząc jej ramię.

Odpycha moją dłoń swoją, a jej całe ciało zaczyna się trząść. Jej usta się poruszają i mówi coś pod nosem, ale nie słyszę słów. Pochylam się, żeby usłyszeć to, co próbuje mi powiedzieć.

- Dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć, trzydzieści, trzydzieści jeden...

Odlicza coś w krótkich odstępach czasu i płacze histerycznie, zwijając się w kłębek na materacu.

- Sky! – mówię głośniejszym głosem, starając się ją powstrzymać. Nie wiem, co jest do cholery nie tak lub co zrobiłem, ale to nie jest ona i zaczyna mnie to przerażać. Zachowuje się, jakby nawet mnie tu nie było. Staram się odciągnąć jej ręce z dala od oczu tak, by mogła na mnie patrzeć, ale zaczyna mnie odpychać, płacząc coraz głośniejszym głosem.

- Cholera, Sky! – krzyczę gorączkowo. Chcę ją objąć, ale walczą ze mną. Nie wiem, co robić i czemu nie wrywa się z tego stanu, więc przyciągam ją do siebie i przyciskam do piersi. Nadal liczy i płacze, i chyba też jestem na krawędzi płaczu, bo nie mam pojęcia, jak jej pomóc. Podkładam jej rękę pod plecy i podciągam do góry, głaszcząc ją po włosach, starając się jakoś ją uspokoić, ale nadal płacze. Pociągam kołdrę i owijam ją wokół nas, całuję ją w bok głowy.

- Przepraszam. – szepczę.

W końcu delikatnie rozchyła powieki, ale wszystko, co widzę w jej oczach, to paniczny strach, który ją pożera.

- Przepraszam, Sky – mówię, nadal nie wiedząc, co się właściwie stało i dlaczego się mnie w tej chwili tak boi. – Tak bardzo mi przykro..

Nadal ją delikatnie głaszczę, zastanawiając się nad przyczyną jej zachowania. Ale nigdy nie widziałem tak przerażonych oczu i nie mam kurwa pojęcia, jak ją uspokoić.

- Co się stało? – pyta płaczliwym tonem, z wciąż widocznym strachem w oczach.

*Kompletnie odleciała i nawet tego nie pamięta?*

- Nie wiem. – mówię, kręcąc głową. – Zaczęłaś płakać, coś liczyć i trząść się, a ja próbowałem się powstrzymać, Sky. Ale nie mogłaś przestać. Byłaś przerażona. Co zrobiłem? Powiedz mi, bo jest mi tak przykro. Bardzo, bardzo przykro. Co kurwa zrobiłem?

Kręci głową, niezdolna do odpowiedzi. Dobija mnie, że nie wiem, czy zrobiłem coś złe, że doprowadziło ją to do tego punktu, że straciła kontakt z rzeczywistością.

Zaciskam oczy i przyciskam czoło do jej czoła.

- Tak mi przykro. Nie powinienem był pozwolić, by to zabrnęło tak daleko. Nie wiem, co się do cholery stało, ale chyba po prostu nie byłaś gotowa.

Kiwa głową, wciąż mocno mnie trzymając.

- Więc my nie.. nie uprawialiśmy seksu? – pyta nieśmiało.

Moje serce zamiera, bo z tymi słowami zrozumiałem, że cokolwiek bym nie zrobił, by ją ochronić, jest coś, co ją rozdziera od środka. Jest oderwana od rzeczywistości w sposób, którego nigdy nie doświadczyłem i nie mam takiej mocy, żeby to powstrzymać.

- Gdzieś ty była, Sky?

Patrzy na mnie, zdezorientowana, i kręci głową.

- Jestem tu przecież. Słucham cię.

- Nie o to mi chodzi, tylko o wcześniej. Gdzie byłaś? Bo na pewno nie tu, inaczej wiedziałabyś, że do niczego nie doszło. Widziałem w twojej twarzy, że coś jest nie tak, więc nic nie zrobiłem. Musisz się zastanowić, co się stało. Kompletnie spanikowałaś. Histeryzowałaś i muszę wiedzieć, co się stało, żeby więcej do tego nie dopuścić.

Ściskam ją mocno, a potem całuję w czoło. Wiem, że prawdopodobnie musi teraz odzyskać równowagę, więc wstaję i wciągam jeansy i koszulkę, następnie pomagam jej założyć sukienkę.

- Przyniosę ci trochę wody. Zaraz przyjdę. – Pochylam się, nie będąc pewnym, czy w ogóle chce, żebym był teraz blisko niej, ale całuję ją w usta, by ją uspokoić.

Wychodzę z sypialni i idę prosto do kuchni. W momencie, gdy moje łokcie dotykają blatu, chowam twarz w ramionach, z całych sił usiłując się nie załamać. Biorę kilka głębokich oddechów, wypuszczając z siebie jeden wielki wydech, mając nadzieję, że będę umiał zostać silny dla niej. Ale widząc ją tak bezradną i wiedząc, że nie mogę z tym nic zrobić...?

Jeszcze nigdy w życiu nie byłem sobą tak rozczarowany.

# Rozdział 38

Nadal opieram się o blat, chowając twarz w dłoniach, kiedy słyszę, że drzwi na górze się zamykają. Jestem tu już od kilku dobrych minut, a nie chcę, żeby pomyślała, że jej unikam, więc kieruję się na górę. Wchodzę do mojego pokoju, a potem do łazienki, ale nie znajduję jej w żadnym z tych pomieszczeń. Patrzę na drzwi od sypialni Les, i zatrzymuję się na chwilę przed przekręceniem klamki.

Siedzi na łóżku Les, trzymając w dłoni ramkę ze zdjęciem.

- Co robisz? – pytam ją. Nie wiem, dlaczego tutaj jest. Wiem, że ja nie chcę tu być i chcę, by wróciła ze mną do mojego pokoju.

- Szukałam łazienki – mówi cicho. – Przepraszam. Potrzebowałam chwili.

Kiwam głową, bo najwyraźniej ja też potrzebowałam chwilę, żeby ochłonąć. Rozglądam się po pokoju. Nie postawiłem tutaj stopy od dnia, kiedy znalazłem notes. Jej jeansy nadal leżą na środku pokoju, dokładnie tam, gdzie je zostawiła.

- Czy ktoś tu był? Od kiedy..

- Nie. – odpowiadam szybko, nie chcąc, by kończyła zdanie. – To byłoby bez sensu, skoro jej już tu nie ma.

Kiwa głową, a potem odstawia zdjęcie na jego poprzednie miejsce.

- Spotykała się z nim?

Przez chwilę zastanawiam się, co ma na myśli, a potem do mnie dociera, że musiała zobaczyć zdjęcie Les z Graysonem. Nigdy jej o tym nie mówiłem, a powinienem był.

Wszedłem do sypialni pierwszy raz od ponad roku. Podchodzę do łóżka i siadam obok niej. Powoli przeskalam wokół wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego mama i ja stwierdziliśmy, że lepiej będzie zamknąć drzwi po jej śmierci, zamiast uwolnić się od jej rzeczy. Myślę, że jeszcze żadne z nas nie jest gotowe na to, by pozwolić jej odejść.

Rzucam okiem na Sky; nadal patrzy na zdjęcie. Owijam rękę wokół niej i przyciągam ją do siebie. Kładzie dłoń na mojej klatce piersiowej i zaciska rękę w pięść na mojej koszulce.

- Myślisz, że to przez niego to zrobiła? Dlatego go tak nienawidzisz?

Kręcę głową.

- Nienawidziłem go już zanim z nią zerwał. Dużo przez niego przeszła, Sky. I nie, nie myślę, że to przez niego. Myślę, że rozstanie z nim tylko utwierdziło ją w tej decyzji, którą podjęła już wcześniej. Miała problemy na długo zanim pojawił się w jej życiu Grayson. Więc nie, nie winię go o to. I nigdy nie winię. – ciągnę ją za rękę i wstaję, bo naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Myślałem, że mogę, ale jednak nie. – Chodź. Nie chcę tu dłużej być.



Chwytam jej dłoń i ona wstaje, następnie kierujemy się do drzwi. Uwalnia swoją rękę, kiedy docieram do drzwi, więc odwracam się. Gapi się na zdjęcie, na którym ja i Les jesteśmy dziećmi.

Uśmiecha się, ale mój puls natychmiast wzrasta, kiedy zdaję sobie sprawę, że widzi nas jako dzieci. Widzi nas takimi, jakimi nas znała. Nie chcę, żeby to pamiętała. Jeśli będzie miała choćby najmniejszy przebłysk wspomnień, może zacząć zadawać pytania. A ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje po tym załamaniu, to poznanie prawdy.

Zaciska powieki na kilka sekund i tym razem mój puls wariuje.

- Wszystko w porządku? – pytam, próbując wyciągnąć jej zdjęcie z rąk. Natychmiast je chwyta i na mnie spogląda.

Przez jej twarz przebiega pierwsza oznaka rozpoznawania, a ja czuję, jakby moje całe ciało wiodło.

Udaje mi się zrobić krok w jej stronę, ale natychmiast się odsuwa. Patrzy na zdjęcie, a potem znowu na mnie. Mam ochotę wziąć tą pieprzoną ramkę i rzucić nią przez cały pokój, a Sky wyciągnąć z pokoju, ale obawiam się, że jest już za późno.

Unosi rękę do ust i dławi szloch. Patrzy na mnie i widzę, że chce coś powiedzieć, ale nie jest w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Sky, nie... - szepczę.

- Jak? – pyta zbolalym tonem. – Tam jest huśtawka. I studnia. I.. twój kot. Utknął w studni. Holder, ja znam ten salon. Salon jest zielony, a blat w kuchni był dla nas za wysoki i.. twoja matka. Twoja matka ma na imię Beth. – przerywa potok słów, bierze głęboki oddech i na mnie patrzy. – Holder? – pyta, wciągając powietrze. – Czy twoja mama ma na imię Beth?

*Nie dziś, tylko nie dziś.* Boże, ona naprawdę nie potrzebuje tego *dzisiaj*.

- Sky..

Patrzy na mnie, załamana. Mija mnie i idzie na korytarz; wchodzi do łazienki i zatrząskuje za sobą drzwi. Idę za nią i próbuję otworzyć drzwi, jednak są zamknięte na klucz.

- Sky, otwórz drzwi. Proszę.

Nic. Ani nie otwiera drzwi, ani się nie odzywa.

- Kochanie, proszę... musimy porozmawiać, a nie mogę robić tego przez drzwi. Otwórz je, błagam.

Mija kolejna minuta, w której nadal nie otwiera drzwi. Opieram się o krawędź framugi i czekam. Jest już za późno, by teraz się wycofać. Wszystko, co mogę zrobić, to czekać, aż będzie gotowa, by poznać prawdę.

Drzwi się otwierają, ale jej oczach nie widzę strachu, tylko gniew.

- Kim jest Hope? – pyta bardzo cicho.

*Jak mam to powiedzieć?* Jak mogę udzielić jej odpowiedź, skoro wiem, że jak tylko ją usłyszy, będę musiał patrzeć na to, jak cały jej świat się rozpada?

- Kim, do cholery jest Hope? – pyta, tym razem o wiele głośniej.

Nie mogę. Nie mogę jej powiedzieć. Znienawidzi mnie, a to mnie zniszczy.

Jej oczy wypełniają się łzami.

- Czy to ja? – pyta, ledwo dosłyszalnie. – Holder... czy to ja jestem Hope?

Wypuszczam powietrze z płuc i czuję, jak pod powiekami zbierają mi się łzy. Spoglądam na sufit, starając się je powstrzymać. Zamykam oczy i przyciskam czoło do ramienia, biorąc oddech, by mógł wypowiedzieć jedno słowo, które ją zniszczy.

- Tak.

Jej oczy się rozszerzają, a ona po prostu stoi tam i kręci powoli głową. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, co się w tej chwili dzieje w jej głowie.

Nagle mnie mijają, wychodząc na korytarz.

- Sky, zaczekaj! – krzyczę, kiedy schodzi po dwa stopnie na raz. Ruszam za nią, starając się ją złapać, zanim wyjdzie. Staje niepewnie na ostatnim stopniu i spada na podłogę.

- Sky! – upadam na kolana i ją obejmuję, ale mnie odpycha. Nie mogę jej wypuścić. Musi poznać resztę, zanim wyjdzie.

- Na dwór. – dyszy. – Muszę wyjść na dwór. Holder, proszę.

Wiem, jak to jest, kiedy desperacko potrzebuje się powietrza. Zwalniam mój uścisk i patrzę jej w oczy.

- Nie uciekaj, Sky. Wyjdź na zewnątrz, ale proszę, nie odchodź. Musimy o tym porozmawiać.

Kiwa głową, a ja pomagam jej wstać. Wychodzi i staje na trawniku, następnie zadziera głowę do góry i patrzy na gwiazdy.

Patrzy w niebo.

Obserwuję ją przez cały czas, chcąc ją tylko objąć. Ale wiem, że to ostatnia rzecz, której ona teraz chce. Okłamywałem ją, i ma cholerne prawo do tego, żeby mnie nienawidzić.

Po pewnym czasie w końcu odwraca się i wchodzi do środka. Mija mnie bez patrzenia mi w oczy i idzie prosto do kuchni. Wyciąga butelkę wody z lodówki i otwiera ją, bierze kilka łyków, zanim w końcu na mnie patrzy.

- Zabierz mnie do domu.

Zabieram ją z tego domu, ale nie zamierzam odwozić do jej.



Jesteśmy na lotnisku. Nie przyszło mi do głowy żadne inne miejsce na tyle ciche, żeby mogła mnie o wszystko zapytać, zanim odwiezę ją do domu. Jedynym pytaniem, które mi zadała, to ponowne o tatuaż. I odpowiedziałem jej dokładnie tak samo; z tą różnicą, że tym razem rzeczywiście zrozumiała.

- Jesteś gotowa, by usłyszeć odpowiedzi? – pytam ją. Od kilku minut w ciszy wpatrujemy się w gwiazdy. Daję jej szansę na to, by się uspokoiła, zebrała myśli i oczyściła umysł.

- Jestem, o ile tym razem naprawdę będziesz ze mną szczery. – mówi, w jej głosie pobrzmiwa gniew.

Zwracam się do niej i ból w jej oczach jest tak widoczny, jak gwiazdy na niebie. Podnoszę się na łokciach i patrzę na nią.

Nie tak dawno temu patrzyłem na nią w ten sam sposób, próbując wszystko dokładnie zapamiętać. Kiedy wtedy leżeliśmy na moim łóżku, patrzyłem na nią z taką nadzieją.. Czuję, że ja byłem jej, a ona moja, a ten moment i to uczucie mogło trwać wiecznie. Ale teraz, kiedy na nią patrzę... czuję, że to koniec.

Przybliżam dłoń do jej twarzy i dotykam ją.

- Muszę cię pocałować.

Kręci głową.

- Nie. – mówi stanowczo.

Czuję, że dzisiaj między nami wszystko się zakończy i jeśli nie pocałuje mnie po raz ostatni, to chyba oszaleję.

- Muszę cię pocałować. – powtarzam. – Proszę, Sky. Boję się, że po tym, jak powiem ci to, co mam ci do powiedzenia... już nigdy nie będę miał do tego okazji. – Przyciągam ją do siebie bliżej. – *Proszę.*

Jej oczy rozpaczliwie szukają moich, prawdopodobnie po to, żeby sprawdzić, czy w moich oczach jest chociaż strzęp prawdy. Nic nie mówi. Ledwie kiwa głową, ale to wystarczy. Pochylam głowę i mocno przyciskam usta do warg. Łapie mnie za przedramię i rozchyła usta, pozwalając mi na bardziej intymny pocałunek.

Kontynuujemy pocałunki przez kilka minut, bo nie wiem, czy któreś z nas chce już stawić czoło prawdzie. Unoszę się na kolanach, bez odrywania się od jej ust i wspinam się na nią. Przebiegam dłońią przez moje włosy i chwyta za tył szyi, przyciągając mnie bliżej.

Zaczyna zaciskać pięści na mojej koszulce, kiedy płacz wyrywa się z jej gardła. Przenoszę usta na jej policzek i delikatnie ją całuję, potem zbliżam się nimi do ucha.

- Tak mi przykro. – szepczę, przytrzymując ją ręką. – Tak bardzo mi przykro.. nie chciałem, żebyś się dowiedziała.

Odpycha mnie, a potem siada. Przyciąga kolana do piersi i chowa w nich głowę.

- Chcę tylko, żebyś mi wszystko powiedział, Holder. W drodze tutaj zapytałam cię o wszystko, co tylko przyszło mi do głowy. Chcę, żebyś wszystko mi powiedział, żebym mogła wrócić do domu. – mówi, i wydaje się być zmęczona i wykończona.

Gładzę jej włosy i daję jej odpowiedź, której potrzebuje.

- Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, nie byłem pewny, czy jesteś Hope. Zanim parę lat temu poddałem się i przestałem szukać, widziałem ją w każdym obcym nastolatku w naszym wieku. Ale kiedy zobaczyłem cię w sklepie i spojrzałem w twoje oczy.. miałem przeczucie, że nią jesteś. Kiedy pokazałaś mi swój dowód i zdałem sobie sprawę, że się myliłem, poczułem się śmiesznie. To był ostatni sygnał, bym w końcu o niej zapomniał.

Przerywam na parę sekund, potem mówię dalej.

- Mieszkaliśmy obok ciebie i twojego taty przez rok. Ty, ja i Les.. byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Trudno jednak przypomnieć sobie twarz sprzed tylu lat. Myślałem, że naprawdę jesteś Hope, ale z drugiej strony wydawało mi się, że gdybyś nią była, to nie miałbym co do tego wątpliwości.

Kiedy tamtego dnia wróciłem ze sklepu, natychmiast zacząłem wyszukiwać imię, które mi podałaś, w internecie. Nie mogłem cię nigdzie znaleźć, nawet na Facebooku. Szukałem przez ponad godzinę i nic. Zdenerwowałem i postanowiłem, że muszę pobiegać, żeby się uspokoić. Kiedy wybiegłem zza rogu i zobaczyłem cię przed moim domem, nie mogłem oddychać. Stałaś tam, wyczerpana po biegu i.. *Jezu, Sky*. Byłaś tak piękna.. Nadal nie byłem pewny, czy jesteś Hope, ale w tamtym momencie kompletnie o tym nie myślałem. Nie obchodziło mnie, kim jesteś; chciałem po prostu cię poznać.

Po spędzeniu z tobą trochę czasu nie mogłem się powstrzymać, by nie przyjść do twojego domu w tamten piątek wieczorem. Nie zjawiłem się po to, żeby rozgrzebywać twoją przeszłość ani nawet z nadzieją na to, żeby do czegoś między nami doszło. Przyszedłem do twojego domu, bo chciałem, byś poznała prawdziwego mnie, a nie tego, jakiego znałaś z opowieści innych. Po tym, jak spędziliśmy ze sobą więcej czasu, nie mogłem myśleć o niczym innym, jak o tym, w jaki sposób mógłbym spędzać z tobą więcej czasu. Nigdy nie poznałem kogoś, kto by mnie zainteresował jak ty. Nadal zastanawiałem się, jak to możliwe.. gdybyś była nią. Byłem strasznie ciekawy, po tym, jak dowiedziałem się o twojej adopcji, ale myślałem, że to przecież może być przypadek. Ale wtedy zobaczyłem tę bransoletkę...

Chcę, by spojrzała mi w oczy, więc chwytam jej podbródek i obracam ją ku sobie.

- Moje serce pękło, Sky. Po prostu pękło. Nie chciałem, byś nią była. Chciałem, żebyś mi powiedziała, że dostałaś ją od przyjaciela, znalazłaś lub kupiłaś. Przez te wszystkie lata szukałem cię w twarzy każdej napotkanej dziewczyny, i kiedy w końcu cię znalazłem... byłem zdruzgotany. – w momencie, kiedy wypowiedziałem te słowa, pożałowałem tego. Bo wiem, że to nieprawda. Byłem zdenerwowany. Byłem przytłoczony. Ale nie byłem nawet blisko znaczenia słowa 'zdruzgotany'. Wzdycham i kończę moją spowiedź. – Nie chciałem, żebyś była Hope. Chciałem, byś była sobą.

Kręci głową.

- Ale dlaczego po prostu mi nie powiedziałeś? Tak ciężko było ci przyznać, że znaleźliśmy się jako dzieci? Nie rozumiem, dlaczego kłamałeś na ten temat.

*Boże, to takie ciężkie.*

- Co pamiętasz z twojej adopcji?

- Nie za dużo. – mówi, kręcąc głową. – Wiem, że byłam w rodzinie zastępczej po tym, jak ojciec mnie oddał. Wiem, że Karen mnie zaadoptowała i sprowadziliśmy się tu, kiedy miałam pięć lat. Poza tym, i kilkoma dziwnymi wspomnieniami, nic nie pamiętam.

Ona tego nie łąpie. To nie są jej wspomnienia. To rzeczy, które ktoś jej powiedział. Zmieniam pozycję i siadam wprost niej, patrząc na nią. Kładę jej ręce na ramionach.

- Te rzeczy powiedziała ci Karen. A ja chcę wiedzieć, co ty pamiętasz. Co pamiętasz, Sky?

Odwraca wzrok, starając się nad tym pomyśleć. Kiedy nie potrafi sobie nic przypomnieć, ponownie na mnie patrzy.

- Nic. Najwcześniejsze wspomnienia, jakie mam, są z Karen. Jedyna rzecz, jaką pamiętam sprzed tego okresu, to fakt, że dostałam w prezencie bransoletkę, ale tylko dlatego, że ją mam. Nie byłam nawet pewna, kto mi ją dał.

Obniżam usta do jej czoła i całuję ją, wiedząc, że następnych słów, które wypowiem, ona wcale nie chce słyszeć. Jakby wiedziała, jak bardzo mnie to rani i boli, zarzuca mi ramiona na szyję i mocno obejmuje. Również ją obejmuję, zastanawiając się, jak może w takiej chwili troszczyć się o to, bym czuł się komfortowo.

- Po prostu to powiedz. – szepce. – Powiedz mi to, czego wolałbyś nie mówić.

Wzdycham, następnie się od niej trochę odsuwam.

- W dniu, kiedy Les dała ci bransoletkę, płakałaś. Pamiętam każdy szczegół, jakby to się stało wczoraj. Siedziałaś na trawniku przed twoim domem. Siedzieliśmy z Les przy tobie długi czas, ale nie przestawałaś płakać. Po tym, jak dała ci bransoletkę, poszła do naszego domu, ale ja nie mogłem. Nie chciałem cię tam zostawiać, bo pomyślałem, że znowu jesteś zła na swojego tatę. Zawsze przez niego płakałaś i przez to go znienawidziłem. Nie pamiętam o nim nic innego, tylko to, że nienawidziłem go za to, że przez niego tak się czułaś. Byłem tylko dzieckiem, i nie wiedziałem, co mówić, by cię pocieszyć. Powiedziałem coś w stylu „nie martw się..”

- „...nie będzie żył wiecznie”. – kończy za mnie. – Pamiętam tamten dzień. Les dała mi bransoletkę, a ty powiedziałeś, że nie będzie żył wiecznie. Przez ten cały czas pamiętałam te dwie rzeczy. Po prostu nie wiedziałam, że to ty.

- Tak, to ci wtedy powiedziałem. – ujmuję jej twarz w dłonie. – A potem zrobiłem coś, czego będę żałował do końca mojego życia.

- Holder – mówi, kręcąc głową – ty nic nie zrobiłeś. Po prostu odszedłeś.

Kiwam głową.

- Dokładnie. Poszedłem na swoje podwórko, chociaż wiedziałem, że powinienem z tobą usiąść. Stałem tam i patrzyłem, jak wyplakiwałaś się w swoje ramiona, kiedy powinnaś płakać w moje. Po prostu stałem tam... i patrzyłem, jak przy krawężniku zatrzymuje się samochód. Widziałem, jak okno się opuszcza i usłyszałem, jak ktoś mówi twoje imię. Patrzyłem, jak spojrzałaś na ten samochód, otarłaś łzy, wstałaś i do niego podeszłaś. Wiedziałem, że cokolwiek się dzieje, nie powinienem tak stać. Ale tylko stałem i patrzyłem, a powinienem być z tobą. To nigdy by się nie stało, gdybym został z tobą.

Bierze głęboki wdech.

- Co nigdy by się nie stało?

Dotykam kciukami jej policzków i patrzę na nią ze spokojem i pewnością, na jaką tylko mogę się zdobyć, bo wiem, że tego potrzebuje.

- Zabrali cię. Ktokolwiek był w tym samochodzie, porwał cię i zabrał od twojego taty, ode mnie, od Les. Od trzynastu lat jesteś zaginiona, Hope.

# Rozdział 39

Zamyka oczy i opiera głowę o moje ramię. Zacieśnia swój uścisk, więc robię to samo. Czekam. Czekam, żeby to przełknęła. Czekam na łzy. Czekam na załamanie, bo wiem, że to nastąpi.

Siedzimy w ciszy przez kilka minut, ale łzy nie nadchodzą. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle dotarło do niej to, co powiedziałem.

- Powiedz coś. – błagam.

Nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Nawet się nie porusza. Jej brak reakcji zaczyna mnie martwić, więc kładę rękę z tyłu jej głowy i przybliżam ją do siebie.

- Proszę. Powiedz coś.

Powoli odrywa głowę od mojego ramienia i spogląda na mnie suchymi oczami.

- Powiedziałeś do mnie „Hope”. Nie nazywaj mnie tak. Nie tak mam na imię.

Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że to zrobiłem.

- Przepraszam, Sky.

Jej spojrzenie staje się lodowate, wyslizguje się z moich objęć i wstaje.

- Tak też mnie nie nazywaj. – mówi.

Wstaję i chwytam ją za dłonie, ale wrywa je i kieruje się do samochodu. Nawet nie myślałem nad tym, co jej powiem, kiedy w końcu się o wszystkim dowie. Nie jestem przygotowany na to, co będzie potem.

- Chcę, żeby ten rozdział się już zakończył. – mówi, idąc dalej.

- Nawet nie wiem, co to znaczy. – odpowiadam, śledząc jej kroki. Czegokolwiek potrzebuje, to na pewno coś więcej, niż zakończenie rozdziału. Nie mogę sobie wyobrazić, jak zdeorientowana musi teraz być.

Nadal idzie przed siebie, więc łapię ją za ramię, ale natychmiast się wrywa. Odwraca się, a w jej oczach widać strach i zmieszanie. Zaczyna brać kilka głębokich oddechów, kiedy usiłuje powstrzymać atak paniki. Nie wiem, co mam jej powiedzieć, a wiem, że nie chce, bym ją teraz dotykał.

Bierze dwa szybkie kroki w moją stronę i chwytam moją twarz, stając na palcach. Mocno przyciska swoje usta do moich, całując mnie desperacko, ale nie mogę się zmusić, by to odwzajemnić. Wiem, że jest teraz przerażona i zdeorientowana, i robi wszystko, żeby tylko o tym nie myśleć.

Kiedy zdaje sobie sprawę, że nie odwzajemniam pocałunku, odrywa się od moich ust, odsuwa się trochę i mnie policzkuje.

To, czego w tej chwili doświadcza, to prawdopodobnie bardziej traumatyczne i emocjonalne niż cokolwiek, co można przeżyć w życiu, z wyjątkiem śmierci. Staram się o tym pamiętać, kiedy ponownie uderza mnie w policzek. Panika kompletnie ją pochłania, i zaczyna krzyczeć i walić we mnie pięściami, a jedyną rzeczą, jaką mogę zrobić, to okręcam ją i przyciągam do siebie. Przytulam ją od tyłu i przykładam usta do jej ucha.

- Oddychaj. – szepczę. – Uspokój się, Sky. Wiem, że jesteś przerażona i zdezorientowana, ale jestem tutaj. Jestem przy tobie. Po prostu oddychaj.

Trzymam ją w ramionach przez kilka minut, dając jej czas na to, by pozbierała swoje myśli. Wiem, że ma wiele pytań, ale czekam do momentu, kiedy będzie zdolna sobie z tym wszystkim poradzić.

- Czy kiedykolwiek zamierzałaś mi o tym powiedzieć? – pyta po tym, kiedy się ode mnie odrywa. – Co, jeśli nigdy bym sobie nie przypomniała? Powiedziałabyś mi o tym? A może bałaś się, że jeśli dowiem się prawdy, to cię zostawię i nie będziesz miał szansy mnie przelecieć? To dlatego mnie przez cały czas mnie okłamywałaś?

Właśnie tych pytań najbardziej się bałem. Bałem się, że nie zrozumie powodów, przez których nic jej nie mówiłem.

- Nie. To nie tak. Nie mówiłem ci, bo bałem się, co się z tobą stanie. Gdybym to zgłosił, zabraliby cię od Karen. Prawdopodobnie by ją aresztowali, a ciebie odesłali do ojca, z którym musiałabyś mieszkać do czasu ukończenia osiemnastu lat. Chciałabyś, żeby tak się stało? Kochasz Karen i jesteś z nią szczęśliwa. Nie chciałem tego spieprzyć.

Kręci głową i śmieje się sarkastycznie.

- Po pierwsze – mówi – nie wsadziliby jej do więzienia, bo mogę ci zagwarantować, że ona o niczym nie wiedziała. Po drugie, mam osiemnaście lat od września. Jeśli mój wiek był powodem, dla którego nie byłeś ze mną szczery, mogłeś mi powiedzieć teraz.

Wbijam wzrok w ziemię, bo zbyt ciężko jest mi spojrzeć jej w oczy.

- Sky, nadal jest tyle rzeczy, które muszę ci wyjaśnić.. – mówię. – Nie masz urodzin we wrześniu. Urodziłaś się siódmego maja. Jeszcze pół roku brakuje do tego, byś skończyła osiemnaście lat. A Karen? – podchodzę do niej i łapię ją za dłonie. – Ona musiała o tym wiedzieć, Sky. Musiała. Pomyśl o tym. Kto inny mógłby to zrobić?

W momencie, gdy to wypowiadam, wrywa mi ręce i wymija mnie, jakbym właśnie ją obraził.

- Zabierz mnie do domu. – mówi, kręcąc niedowierzająco głową. – Nie chcę już słyszeć niczego więcej. Nie chcę się już dzisiaj niczego więcej dowiedzieć.

Ponownie staram się ująć jej dłonie, ale znowu je odpycha.

- ZABIERZ MNIE DO DOMU!



\* \* \*

Zaparkowaliśmy na jej podjeździe, siedzimy w ciszy w samochodzie. Podczas drogi przekonałem ją, żeby mi obiecała, że nie powie na razie nic Karen. Powiedziała, że nie powie nic, dopóki jutro nie porozmawiamy, ale nadal nie podoba mi się pomysł, żeby zostawić ją w takim stanie.

Otwiera drzwi, ale chwytam ją za dłoń.

- Zaczekaj. – mówię. Zatrzymuje się. – Dasz sobie dzisiaj jakoś radę?

Wzdycha i opada na fotel pasażera.

- Jak? – pyta, pokonanym tonem. – Jak mogłabym się czuć dobrze po dzisiejszym wieczorze?

Zatykam jej kosmyk włosów za ucho. Nie chcę jej zostawiać. Chcę ją zapewnić, że tym razem od niej nie odejdę.

- Dobija mnie... że mam pozwolić ci odejść w takim stanie. – mówię. – Nie chcę zostawiać się samej. Mogę wrócić za godzinę?

Kręci głowo.

- Nie. – mówi słabym głosem. – W tej chwili przebywanie z tobą jest dla mnie zbyt ciężkie. Muszę to przemyśleć. Zobaczymy się jutro, okej?

Kiwam głową, następnie odrywam od niej rękę i kładę je na kierownicy. Nawet jeśli to tak bardzo boli, muszę dać jej to, czego w tej chwili chce. Wiem, że potrzebuje czasu, żeby poukładać to wszystko, co w tej chwili przebiega jej przez głowę. Jeśli mam być szczery, też muszę to przemyśleć.

# Rozdział 40

Les,

Ona wie.

I nie mogę uwierzyć, że po prostu wysadziłem ją pod jej domem i odjechałem. Nie obchodzi mnie to, czy chce w tej chwili mnie oglądać. Nie ma mowy, żebym zostawił ją samą. Chciałbym, żebyś tu teraz była, bo nie mam kurwa pojęcia, co robić.

H.

Prostuję się, kiedy słyszę jej krzyk. Leży obok mnie w łóżku. Z trudem łapie powietrze.

Kolejny koszmar.

- Co, do cholery tutaj robisz? – pyta.

Patrzę w dół na zegarek, następnie przecieram oczy. Staram się uporządkować to, co się wydarzyło przez ostatnie kilka godzin i co z tego było snem.

Niestety, to rzeczywistość.

Dotykam jej nogi i przybliżam się do niej. Ma przerażony wzrok.

- Nie mogłem cię zostawić. Po prostu musiałem się upewnić, czy wszystko z tobą w porządku. – dotykam dłonią jej szyi i wyczuwam jej szalejący puls. – Twoje serce. Boisz się.

Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami. Dyszy ciężko i strach, który się z niej wydobywa, dobija mnie. Unosi rękę do mojej dłoni i ją ściska.

- Holder... pamiętam.

Natychmiast się do niej odwracam i zmuszam ją, by na mnie spojrzała.

- Co pamiętasz? – pytam, nerwowo czekając na jej odpowiedź.

Zaczyna kręcić głową, nie chcąc tego powiedzieć. Muszę to wiedzieć. Muszę wiedzieć, co sobie przypomniła. Kiwam głową, cicho nakłaniając ją do mówienia. Bierze głęboki wdech.

- To Karen była w tym samochodzie. To ona. Ona mnie zabrała.

Dokładnie tego nie chciałem, żeby czuła. Przytulam ją.

- Wiem, kochanie. Wiem.

Ściska moją koszulkę, a ja obejmuję ją mocniej, jednak odpycham delikatnie, kiedy drzwi się nagle otwierają.

Karen patrzy na mnie, starając się rozgryźć to, dlaczego tutaj jestem. A potem odwraca spojrzenie na Sky.

- Sky.. Sky, co Ty wyprawiasz?

Sky odwraca się i desperacko patrzy mi w oczy.

- Zabierz mnie stąd. – błaga szeptem. – Proszę..

Kiwam głową, następnie wstaję i podchodzę do jej szafy. Nie wiem, gdzie chce pójść, ale na pewno będzie potrzebować jakiś ciuchów. Znajduję torbę podróżną na górnej półce, więc biorę ją i podchodzę do łóżka.

- Wrzuć tu trochę ubrań. Przyniosę ci rzeczy z łazienki.

Kiwa głową i idzie do szafy, w tym samym czasie ja kieruję się do łazienki. Karen błaga ją, by nie wychodziła. Kiedy wszystko już mam, wychodzę z łazienki i wracam do sypialni. Karen trzyma ręce na ramionach Sky.

- Co ty wyprawiasz? Co się z tobą dzieje? Nigdzie z nim nie pójdziesz.

Mijam Karen i z całych sił staram się zachować spokój.

- Proponuję, żebyś ją puściła.

Karen odwraca się, zszokowana moimi słowami.

- Nie zabierzesz jej. Jak tylko wyjdiesz z nią z tego domu, zadzwonię na policję.

Nic nie odpowiadam. Nie jestem pewny, czy Sky chce, żeby Karen wiedziała o tym, że zna prawdę, więc robię wszystko, co w mojej mocy, żeby powstrzymać się od powiedzenia jej wszystkiego, co ciśnie mi się na usta od momentu, kiedy zdałem sobie sprawę, że to ona. Zamykam zamek błyskawiczny torby i łapię Sky za rękę.

- Gotowa? – pytam.

Kiwa głową potakująco.

- To nie są żarty! – krzyczy Karen. – Zadzwonię na policję! Nie masz prawa jej zabierać!

Sky sięga do mojej kieszeni i wyciąga moją komórkę, następnie stawia krok w kierunku Karen.

- Proszę. – mówi cicho. – Dzwon.

Sprawdza ją. Oddycha tak szybko, jak ja i widzę, że ma nadzieję na to, że można dowieść niewinności Karen. A to łamie mi serce, bo wiem, że Karen nie jest niewinna. To się skończy źle.

Karen odmawia wzięcia telefonu od Sky i łapie ją za rękę, ignorując telefon.

- Zadzwon! No zadzwon do nich, mam! Proszę.. – mówi. Jej brwi się marszczą. Błaga desperacko po raz ostatni. – Proszę!...

Nie mogę patrzeć ani sekundy dłużej, jak Sky się z tym męczy, więc biorę ją za rękę i prowadzę do okna, a następnie pomagam jej wyjść.

# Rozdział 41

Podnoszę głowę z poduszki i natychmiast zakrywam oczy. Popołudniowe słońce jest tak jasne, że aż boli. Delikatnie wyciągam spod niej ramię i po cichu wstaję z łóżka.

Jakoś dałem radę dojechać do Austin. Kiedy poczułem, że nie mogę już prowadzić ani minuty dłużej, zameldowałem nas w pierwszym hotelu, który mijaliśmy. Świtało już, kiedy znaleźliśmy się w pokoju, więc szybko wzięliśmy prysznic i rzuciliśmy się na łóżko. Śpi już od sześciu godzin, a to dobrze, bo wiem, jak bardzo potrzebuje snu.

Delikatnie odgarniam włosy z jej twarzy, następnie nachylam się i ją całuję. Wyciąga rękę spod kołdry i patrzy na mnie zmęczonym spojrzeniem.

- Hej. – szepce, w jakiś sposób znajdując w sobie siły, żeby się uśmiechnąć, mimo tego, przez co przechodzi.

- Ci.. – mówię, bo nie chcę, żeby już się budziła. – Wyjdę na chwilę, żeby przynieść coś do jedzenia. Obudzę cię, gdy wrócę, okej?

Kiwa głową i zamyka oczy, następnie przewraca się na drugi bok i ponownie nakrywa się kołdrą.



Po tym, jak kończymy jeść, Sky wstaje i podchodzi do łóżka, zaczyna ubierać buty.

- Gdzie się wybierasz? – pytam.

Wciąga buty i wstaje, następnie podchodzi do mnie i owija ramiona wokół mojej szyi.

- Chcę iść na spacer. – mówi. – I chcę, żebyś podszedł ze mną. Jestem gotowa, by zacząć zadawać pytania.

Daję jej szybkiego całusa, potem łapię klucze i kieruję się do drzwi.

- W takim razie chodźmy.

Idziemy na dziedziniec. Siadamy w jednej z pustych kabin przy basenie. Przyciągam ją do siebie i obejmuję.

- Chcesz, żebym opowiedział ci, co pamiętam, czy chcesz zadać konkretne pytania?

- To i to. – odpowiada. – Ale najpierw chcę usłyszeć twoją historię.

Całuję ją w bok głowy, potem opieram swoją głowę o jej i patrzymy przed siebie na dziedziniec.

- Musisz zrozumieć, jakie to dla mnie surrealistyczne, Sky. Każdego dnia, przez trzynaście lat, myślałem o tym, co cię spotkało. I pomyśleć, że przez te siedem lat mieszkałem dwie mile od ciebie...? Nadal nie potrafię tego pojąć. A teraz, w końcu cię odnalazłem, i mam okazję ci o wszystkim opowiedzieć...

Wzdycham, wracając pamięcią do tamtego dnia.

- Po tym, jak samochód odjechał, poszedłem do domu i powiedziałem Les, że z kimś odjechałaś. Ciągle pytała mnie z kim, ale nie wiedziałem. Mama była w kuchni, więc poszedłem do niej i jej powiedziałem. Nie zwróciła na mnie uwagi. Robiła akurat kolację, a my byliśmy tylko dziećmi. Nauczyła się nas ignorować. Poza tym nie miałem pewności, czy stało się coś, co nie powinno się stać, więc nie byłem spanikowany ani nic z tych rzeczy. Powiedziała mi po prostu, żebym wyszedł na zewnątrz i pobawił się z Les. Zareagowała tak lekceważąco, że nie pomyślałem, że coś jest nie tak. Byłem tak mały, że byłem pewny, że dorośli zawsze mają rację, więc już o tym nie mówiłem. Byliśmy z Les na dworze, kiedy jakiś czas później twój tata wyszedł z domu. Kiedy zaczął krzyczeć i cię szukać, zmroziło mnie. Zatrzymałem się na środku podwórka i patrzyłem, jak stoi na ganku i cię woła. W tym momencie zrozumiałem, że on nie ma pojęcia, że z kimś pojechałaś. Zrozumiałem, że zrobiłem coś złego.

- Holder – przerywa mi. – Byłeś tylko dzieckiem.

*Taa. Małym dzieckiem, ale wystarczająco dużym, żeby rozumieć różnicę między dobrem, a złem.*

- Twój tata przeszedł przez nasz trawnik i zapytał mnie, czy wiem, gdzie jesteś. – w tym momencie robi się ciężko. Wtedy zdałem sobie sprawę z tego, jaki okropny błąd popełniłem. – Sky, musisz coś zrozumieć. – mówię do niej. – Bałem się twojego ojca. Byłem tylko dzieckiem, a wiedziałem, że zrobiłem coś strasznego, zostawiając cię samą. A oto twój ojciec policjant stoi przede mną w mundurze i z bronią. Spanikowałem. Pobiegłem do domu, wbiegłem do sypialni i zatrasnąłem za sobą drzwi. Przez pół godziny dobijał się do drzwi, razem z moją matką, ale zbyt się bałem je otworzyć i przyznać, że wiem, co się stało. Moja reakcja do tego stopnia go przeraziła, że natychmiast wezwał przez radio pomoc. Kiedy usłyszałem syreny policyjne pod domem, pomyślałem, że przyjechali po mnie. Nadal nie rozumiałem, co ci się stało. Kiedy mama w końcu namówiła mnie, bym wyszedł z pokoju, minęły już jakieś trzy godziny, odkąd cię zabrali.

Musiła wyczuć, jak ciężko jest mi o tym mówić, bo chwyciła mnie za dłoń i ją ścisnęła.

- Zabrali mnie na komisariat i przepytывali przez kilka godzin. Chcieli wiedzieć, czy widziałem numery rejestracyjne, jaka była marka samochodu, jak wyglądała ta osoba, co ci powiedziała. Sky.. nic nie wiedziałem. Nie pamiętałem nawet koloru samochodu. Wszystko, co mogłem im powiedzieć, to jak byłaś ubrana, bo tylko ten obraz miałem w pamięci. Twój ojciec był na mnie wściekły. Słyszałem, jak wydierał się na korytarzu posterunku, że gdybym od razu powiedział komuś, co się stało, to byliby w stanie cię znaleźć. Winił mnie. Kiedy policjant wini cię za to, że jego córka zniknęła, zaczynasz wierzyć, że ma rację. Les też słyszała jego krzyki, więc też mnie winała. Dniami się do mnie nie odzywała. Oby dwoje staraliśmy się zrozumieć, co się stało. Przez prawie sześć lat żyliśmy w idealnym świecie, w którym dorośli zawsze mają rację, a złe rzeczy nie przytrafiają się dobrym ludziom. Następnie, na przestrzeni kilku minut, zostałaś zabrana i wszystko, w co wierzyliśmy,

okazało się fałszywym obrazem, który budowali dla nas rodzice. Tego dnia zdaliśmy sobie sprawę, że nawet dorośli robią złe rzeczy. Dzieci znikają. Najlepsi przyjaciele są od ciebie zabierani, i nawet nie wiesz, czy wciąż żyją.

Uważnie oglądaliśmy wiadomości, czekając na jakieś wieści. Tygodniami pokazywali twoje zdjęcie, prosząc o wskazówki. Twoje najbardziej aktualne zdjęcie, jakie mieli, to sprzed śmierci twojej mamy, kiedy miałaś trzy lata. Pokazywali też twój dom, nasz czasami też. Za każdym razem wspominali o chłopcu z sąsiedztwa, który widział, co się stało, ale nie pamiętał szczegółów. Pamiętam jeden wieczór.. kiedy po raz ostatni mama pozwoliła nam oglądać wiadomości.. jeden z reporterów pokazał nasze domy. Wspomnił o jedynym świadku, ale nazwał mnie chłopcem, który stracił nadzieję (czyli Hope). To strasznie wkurzyło moją mamę; wybiegła przed dom i zaczęła wrzeszczeć na reporterów, żeby zostawili nas w spokoju. Żeby zostawili mnie w spokoju. Tata musiał wciągać ją siłą do domu.

Moi rodzice starali się ze wszystkich sił, żeby nasze życie znowu było normalne. Po kilku miesiącach reporterzy przestali się pojawiać. Niekończące się wycieczki na komisariat i przepytywania wreszcie się skończyły. W sąsiedztwie dla wszystkich życie zaczęło powoli do normy. Dla wszystkich, za wyjątkiem mnie i Les. Było zupełnie tak, jakbyśmy z Hope utracili nadzieję.

Kiedy kończę mówić, Sky wzdycha i milknie na chwilę.

- Spędziłam tyle lat, nienawidząc ojca za to, że ze mnie zrezygnował. – mówi. – Nie mogę uwierzyć, że ona po prostu mnie od niego zabrała. Jak mogła to zrobić? Jak ktokolwiek mógłby to zrobić?

- Nie wiem, kochanie.

Obraca się i spogląda mi w oczy.

- Muszę zobaczyć ten dom. – mówi. – Chcę sobie więcej przypomnieć, ale jest ciężko i nie mogę tego zrobić. Ledwo cokolwiek pamiętam, włącznie z ojcem. Chcę tam tylko pojechać. Muszę to zobaczyć.

- Teraz?

- Tak. Chcę tam dotrzeć, zanim zrobi się ciemno.

# Rozdział 42

Nie powinienem był jej na to pozwalać. Kiedy tylko zatrzymaliśmy się przed domem, po jednym spojrzeniu na nią wiedziałem, że samo patrzenie jej nie wystarczy. I rzeczywiście, wysiadła z samochodu i zażądała, by wejść do środka. Próbowałem jej to wyperswadować, ale nie dałem rady.

Stoję za oknem i za nią czekam. Nie chcę, żeby tam była, ale wiedziałem, że nie odpuści. Pochylam się w stronę domu, mając nadzieję, że się do diabła pośpieszy. Nie wygląda na to, żeby jacyś sąsiedzi byli w domach, ale to nie oznacza, że jej tata nie może wrócić w każdej chwili.

Spoglądam na ziemię pomiędzy moimi stopami, następnie oglądam się na dom stojący za mną. Dokładnie w tym miejscu stała Hope, kiedy odszedłem od niej trzynaście lat temu. Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu. Nie spodziewałem się tego, że kiedykolwiek z nią tu wrócę. Z Hope.

Natychmiastowo otwieram oczy i się prostuję, w sekundzie, gdy słyszę hałas dochodzący z pokoju, następnie krzyk. Nie daję sobie czasu na zadanie pytania „co się tam do cholery dzieje”. Po prostu tam biegnę.

Biegnę do tylnych drzwi i przez korytarz, dopóki nie znajduję się z nią znowu w jej starej sypialni. Histerycznie płacze i rzuca rzeczami przez pokój, więc natychmiast podchodzę i obejmuję ją z tyłu, by ją uspokoić. Nie mam pojęcia, co do tego doprowadziło, ale nie wiem też, jak to powstrzymać. Nerwowo próbuje się wyszarpać, chcąc wydostać się z mojego uścisku, ale po prostu trzymam ją mocniej.

- Przestań. – mówię uspokajająco do jej ucha. Sky nadal wariuje i muszę ją uspokoić, zanim ktoś ją usłyszy.

- Nie dotykaj mnie! – wrzeszczy. Wbija paznokcie w moje ramiona, ale nie ustępuję, nawet na chwilę. W końcu słabnie, zostaje pokonana przez to, co więzi jej umysł, czymkolwiek jest. Wiotczeje w moich ramionach, więc muszę ją przytrzymać. I wiem, że muszę ją stąd wyprowadzić, ale nie mogę pozwolić na to, żeby na zewnątrz powtórzyła tą reakcję.

Rozluźniam trochę odcisk i odwracam ją do siebie twarzą w twarz. Opada na moją klatkę piersiową i szlocha, chwytając się pięściami za moją koszulkę, bo stara się przytrzymać i nie upaść. Zniżam się i opuszczam usta do jej ucha.

- Sky. Musisz stąd wyjść. Teraz. – staram się być dla niej silny, ale wiem, że przebywanie tutaj to zły pomysł. Zwłaszcza po tym, jak zniszczyła cały pokój. Będzie wiedział, że ktoś tu był, więc musimy stąd natychmiast pójść.

Unoszę ją na rękach i wynoszę z sypialni. Kiedy idę do samochodu, cały czas ukrywa twarz w mojej piersi. Wpuszczam ją na tylne siedzenie i podaję moją kurtkę.

- Proszę, użyj jej, żeby wytrzeć krew. Ja wracam do środka, żeby trochę uporządkować tamten bałagan.



Obserwuję ją przez kilka sekund, żeby upewnić się, że znowu nie wybuchnie paniką, po czym zamykam drzwi i idę z powrotem do jej dawnego pokoju. Ogarniam to, co mogę, ale najgorzej jest usprzątać zbite lustro. Mam nadzieję, że jej ojciec nie wchodzi tu zbyt często. Jeśli uda mi się posprzątać pomieszczenie i przywrócić je do stanu, w jakim było, zanim został zniszczony, to pewnie miną tygodnie, zanim zauważy to lustro.

Rozkładam koc na łóżku i poprawiam zawieszenie firanek, a potem wychodzę na zewnątrz. Kiedy docieram do samochodu, sam widok Sky sprawia, że prawie upadam na kolana i jest mi słabo.

To nie jest ona.

Jest przerażona. Załamana. Kręci głową i płacze, a ja się zastanawiam, czy chociaż jedna decyzja, którą podjąłem w ciągu dwudziestu czterech godzin, była mądra.

Odjeżdżam z podjazdu, mając nadzieję, że już nigdy nie będę musiał tego widzieć ani o tym myśleć. I mam cholerną nadzieję, że ona też nie będzie musiała. Kładę rękę z tyłu jej głowy i głaszczę ją po włosach, potem przenoszę dłoń na jej dłoń i splatam nasze palce. Nie puszczam jej dłoni przez całą drogę do hotelu. Ona musi wiedzieć, że tu jestem, przy niej; że cokolwiek teraz czuje, nie jest sama. Jeśli czegoś nauczyłem się ze straty Hope tyle lat temu, lub z tego, co zrobiła Les, to na pewno tego, że nie chcę, by kiedykolwiek czuła się jeszcze samotna.

\* \* \*

Kiedy wracamy do pokoju hotelowego, pomagam jej usiąść na łóżku. Chwytam mokry ręcznik i podchodzę do niej, żeby sprawdzić rany.

- To tylko kilka zadrapań. – mówi. – Nie są głębokie.

Ściągam buty i wdrapuję się na łóżko obok niej. Owijam nas kocem i przytulam ją do siebie, pozwalając, by jej głowa spoczęła na mojej klatce piersiowej. Znowu płacze.

W czasie, gdy wylewa swoje łzy i desperacko mnie trzyma, zaczynam siebie nienawidzić, że pozwoliłem, by to się jej przydarzyło. Byłem wczoraj nieostrożny i nie myślałem o tym, by trzymać ją z dala od pokoju Les. Nie doświadczałaby niczego z tych rzeczy, gdyby nie zobaczyła zdjęcia. I nie powinna była wracać do tego domu.

Zwraca na mnie swój wzrok, a jej oczy są strasznie smutne. Wycieram jej łzy i pochylam głowę, całując ją delikatnie.

- Przepraszam. Nie powinienem był pozwolić ci tam wchodzić.

- Holder, nie zrobiłeś nic złego. Przestań przepraszać.

Kręcę głową.

- Nie powinienem był cię tu zabierać. To zbyt silne przeżycie po tym, jak dopiero co się o wszystkim dowiedziałaś.

Opiera się na łokciu.

- To nie stało się przez to, że tak byłam. Ale to, co sobie przypomniałam, mnie przerosło.. Nie masz kontroli nad rzeczami, które robił mi mój ojciec. Przestań się winić za wszystko, co spotyka ludzi dookoła ciebie.

*Rzeczy, które jej robił? Głaszczę jej policzek dłonią.*

- O czym ty mówisz? Co zrobił?

Zaciska oczy i opiera się o mój tors, a następnie znowu zaczyna płakać. Niema odpowiedź, której mi udzieliła, kompletnie rozdziera moje serce.

- Nie, Sky.. – szepczę. – Nie...

Odczuwam na raz kilka różnych emocji. Nigdy nie chciałem zranić kogoś tak bardzo, jak jej ojca, tego chorego skurwysyna, i jeśli w tej chwili mnie tutaj nie potrzebuje, pojedę tam i chyba go zabiję.

Zamykam oczy i nie mogę uwolnić się od jej obrazu jako małej dziewczynki. Nawet kiedy byłem małym chłopcem, mogłem już wtedy powiedzieć, że jest.. złamana. I była pierwszą osobą, dla której poczułem potrzebę ochrony. A teraz, kiedy kuli się w kłębek obok mnie, płacze tak bardzo.. jedyną rzeczą, jakiej chcę, to ochronić jej przed jej ojcem, ale nie mogę. Nie mogę jej ochronić przed wspomnieniami, które w tej chwili zalewają jej umysł, a oddałbym wszystko, żeby móc to zrobić.

Szloch wciąż nią strząsa, a dłonie zaciska na mojej koszulce. Staram się trzymać ją najmocniej, jak mogę, ale wiem, że nie mogę zrobić nic, co by sprawiło, że ból odejdzie, więc po prostu trzymam ją tak, jak trzymałem kiedyś Les. Nie chcę jej nigdy wypuszczać z moich ramion.

Staram się być dla niej silny, ale nie mogę znieść patrzenia na to, jak cierpi. Sam cierpię. To, co ją spotkało i przez co musiała przejść, kompletnie wytrąciło mnie z równowagi... i nie wiem, czy będzie w ogóle w stanie się podnieść po takim czymś.

Po kilku minutach zaczyna się uspokajać, ale łzy nie przestają spływać po jej policzkach. Nagle wślizguje się na mnie i zaczyna całować, zamyka oczy. Potem stara się ściągnąć ze mnie koszulkę. Nie mam pojęcia, dlaczego to robi, więc odsuwam ją od siebie, zdezorientowany.

- Sky, co ty robisz?

Łapie mnie za szyję i przyciąga do siebie, przyciska swoje usta do moich. Uwielbiam ją całować, uwielbiam czuć smak jej ust, ale w tej chwili to po prostu nie jest dobre. Kiedy ponownie łapie moją koszulkę, odpycham jej dłonie.

- Przestań. – mówię. – Dlaczego to robisz?

Patrzy na mnie z desperacją.

- Prześpij się ze mną. Zróbmy to.

*Co kurwa?*

Natychmiast wstaję z łóżka i stoję obok, na podłodze. Nawet nie wiem, jak do cholery jasnej na to odpowiedzieć, zwłaszcza po tym, co sobie dopiero przypomniała o swoim ojcu.

- Sky, nie mogę tego zrobić. – mówię. Milknę na chwilę, by na nią spojrzeć. – Nawet nie wiem, dlaczego o to prosisz w takiej chwili.

Czołga się do krawędzi łóżka i staje na kolanach, zaczyna ciągnąć mnie za koszulkę.

- Proszę.. – błaga mnie. – Proszę, Holder. Potrzebuję tego.

Biorę krok w tył, wrywając się z jej uścisku.

- Nie zrobię tego, Sky. *My* tego nie zrobimy. Jesteś w szoku, lub czymś takim... i nie wiem.. nie wiem nawet, co mam w tej chwili powiedzieć.

Opada na łóżko i znowu zaczyna płakać.

Cholera jasna. Nie wiem, jak jej pomóc. Jestem na to kompletnie nieprzygotowany.

- *Proszę..* – mówi, patrząc mi prosto w oczy. Ból w jej głosie rozwała moją duszę na drobne kawałeczki. Opuszcza wzrok na swoje dłonie, które trzyma na kolanach.

- Holder... on jest jedynym, który kiedykolwiek mi to zrobił. – mówi, podnosząc na mnie wzrok. – Chcę, żebyś go tego pozbawił. Proszę.

Gdybym przed tymi słowami miał jeszcze jakąś cząstkę duszy, to kompletnie by się rozleciała. Łzy wypełniają moje oczy, czuję, jak toczą się po policzku i jest mi jej żal. Tak cholernie żal, bo nie chcę, żeby myślała o tym draniu nigdy więcej.

- Proszę, Holder.. – ponownie mówi.

Kurwa.

Nie wiem, co mam robić i jak sobie z tym wszystkim poradzić. Jeśli jej odmówię, zranię ją jeszcze bardziej. Jeśli zgodzę się jej pomóc w ten sposób; nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie sobie to wybaczyć.

Patrzy na mnie, siedząc na łóżku, kompletnie załamana. Z tym błagalnym wzrokiem, czeka na moją decyzję. I nawet jeśli żadna z tych opcji mi nie odpowiada, po prostu godzę się na to, czego ona w tej chwili potrzebuje. Zrobiłbym wszystko, żeby nie czuła tego, co w tej chwili czuje, czymkolwiek to jest. Zrobię wszystko, żeby ulżyć jej w bólu.

Wszystko.

Podchodzę do łóżka i klękam przed nią na kolanach. Przyciągam ją do krawędzi łóżka, następnie ściągam nasze koszulki. Podnoszę ją i delikatnie kładę na łóżku. Opuszczam się na łokciach, kładąc się na niej, i ocieram jej łzy.

- Dobrze. – mówię cicho.

Wiem, że najprawdopodobniej chce mieć to po prostu za sobą. Nie ma mowy, że będzie to wyglądało tak, jak powinien wyglądać ten pierwszy raz. Sięgam do portfela i wyciągam z niego prezerwatywę, następnie ściągam spodnie, patrząc na nią uważnie przez cały czas.

Nie chcę, żeby spanikowała tak, jak poprzedniej nocy, więc obserwuję ją, dopatrując się jakichkolwiek oznak tego, czy zmieniła zdanie. Wystarczająco dużo już przeszła. Chcę zrobić cokolwiek, żeby jej pomóc, a jeśli to pomoże, to właśnie to zrobię.

Całuję ją przez cały czas, kiedy powoli ją rozbieram. Nie staram się nawet, by było romantycznie. Myślę o tym, co zrobić, żeby przejść przez to jak najszybciej.

Kiedy jest już naga, odsuwam się i nakładam prezerwatywę.

- Sky... - zaczynam, błagając w duchu, by poprosiła mnie, żebym przestał. Nie chcę, żeby tak to wyglądało i żeby tak to zapamiętała.

Otwiera oczy i kręci głową.

- Nie, nie myśl o tym. Po prostu to zrób, Holder.

Jej głos jest kompletnie wyprany z emocji. Zaciskam oczy i wtulam głowę w jej szyję.

- Po prostu nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Nie wiem, czy to jest niedobre, albo czy to właśnie tego potrzebujesz. Boję się, że jeśli to zrobię, wszystko stanie się dla ciebie jeszcze trudniejsze.

Owija ramiona dookoła mojej szyi i znowu zaczyna płakać. Zamiast mnie puścić, trzyma mnie jeszcze mocniej, cicho prosząc o to, bym kontynuował.

Całuję ją w bok głowy i daję to, czego chce. W momencie, kiedy w nią wchodzę, czuję łzy pod powiekami. Zaciskam oczy. Sky nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Po prostu trzyma mocno, a ja, z każdym ruchem, staram się nie myśleć o tym, jak to całkowicie inaczej miało wyglądać.

Staram się nie myśleć o tym, że czuję się, jakbym z każdym ruchem ją wykorzystywał.

Staram się nie myśleć o tym, że z każdym ruchem czuję się, jakbym wcale nie był lepszy od jej ojca.

Ta myśli mnie mrozi. Wciąż jestem w niej, ale nie mogę się poruszyć. Nie mogę tego robić ani sekundy dłużej.

Unoszę się i patrzę na nią z góry, potem całkowicie się odsuwam. Siadam na krawędzi łóżka i chowam twarz w dłoniach.

- Nie mogę. Po prostu nie mogę robić tego w takiej sytuacji. Czuję się, jakbym się wykorzystywał. Żałuję każdej pieprzonej sekundy, w której to robiłem.

Wstaję i wyrzucam pustą prezerwatywę do kosza. Następnie ubieram ciuchy i buty, i kieruję się do drzwi, wiedząc, że znowu ją zawiodłem.

Wychodzę na zewnątrz i jak tylko znajduję się sam na parkingu, krzyczę z frustracji. Idę przez chwilę chodnikiem, starając się wymyślić, co robić. Zatrzymuję się i walę pięścią w najbliższy budynek, jeszcze raz i jeszcze raz, następnie zsuwam się po ścianie, zastanawiając się, jak do cholery mogłem pozwolić, by tak to się skończyło. Jak w ogóle pozwoliłem dotrzeć nam do takiego punktu? Ostatnie dwadzieścia cztery godziny z mojego życia były wielką, kolosalną porażką.

A teraz jestem tutaj, i znowu od niej odchodzę. Robiąc to, co potrafię najlepiej. Znowu zostawiam ją kompletnie samą.

Chcąc sprostować chociaż ostatnią z moich złych decyzji, natychmiast wracam do hotelu, do naszego pokoju. Kiedy wchodzę, Sky jest akurat w łazience, więc siadam na łóżku i czekam. Ściągam koszulkę i owijam nią krwawiący nadgarstek.

Drzwi łazienki otwierają się, a Sky zatrzymuje się w pół kroku, kiedy unoszę na nią wzrok. Opuszcza oczy na moją dłoń i natychmiast do mnie podchodzi, odwijając koszulkę.

- Holder, coś ty zrobił? – pyta, delikatnie kręcąc moim nadgarstkiem.

- Nic mi nie jest. – mówię, ponownie owijając rękę. Wstaję i patrzę na nią z góry, zastanawiając się, jak do diabła w tej chwili potrafi wykrzesać z siebie współczucie dla mnie.

- Tak mi przykro... - mówi cicho – nie powinnam była cię o to prosić. Po prostu musiałam...

Jezu. Ona mnie przeprasza?

- Zamknij się. – mówię, biorąc jej twarz w dłonie. Wpatruję się stanowczo w jej oczy. – Absolutnie nie masz za co mnie przepraszać. Nie wyszedłem wcześniej, bo byłem na ciebie zły. Wyszedłem, bo byłem wściekły na siebie.

Kiwa głową, następnie się ode mnie odsuwa i idzie do łóżka.

- Okej. Nie mogę oczekiwać, że będziesz mnie pragnął w takim momencie. To było złe i samolubne, prosić cię o coś takiego i naprawdę mi przykro, przepraszam. Chodźmy już po prostu spać, dobrze? – wchodzi na łóżko i przykrywa się kołdrą.

Staram się przetworzyć jej słowa, ale nie mają dla mnie sensu. W ogóle się tak nie czuję. Nie mam pojęcia, skąd ona bierze te wszystkie szalone rzeczy.

- Myślisz, że to było dla mnie trudne, bo cię nie pragnę? – pytam. Podchodzę do łóżka i klękam przy niej. – Sky, jest mi tak ciężko, bo wszystko, co ci się przytrafiło, łamie mi cholernie serce i nie mam pojęcia, jak ci pomóc. – wspinam się na łóżko obok niej i podnoszę ją, by siedziała naprzeciw mnie. – Chcę być tu przy tobie i chcę ci pomóc przez to przejść, ale czuję się tak, jakby każde słowo, które wypowiem, było nieodpowiednie. Za każdym razem, kiedy cię dotykam lub całuję, boję się, że tego nie chcesz. Teraz prosisz mnie, bym się z tobą przespał, bo chcesz mu to odebrać, a ja to rozumiem. Wiem, o co ci chodzi, ale nie jest mi łatwo się z tobą kochać, kiedy nie możesz patrzeć mi w oczy. To tak bardzo boli, bo nie zasługujesz na to, by się tak czuć. Nie zasługujesz na takie życie, a nie ma pieprzonej pojedynczej rzeczy, którą mógłbym sprawić, że poczujesz się lepiej. Chcę ci jakoś pomóc, ale nie mogę, i czuję się cholernie bezradny.

Biorę ją w ramiona, a ona owija nogi dookoła mojej talii, słuchając słów, które wypowiadam.

- A nawet jeśli przestałem, to nie powinienem był zaczynać, bez powiedzenia ci, że cię kocham.. naprawdę bardzo cię kocham. Nie zasługuję na to, żeby cię dotknąć, dopóki nie będziesz wiedziała, że robię to tylko dlatego, że cię kocham, i z żadnych innych powodów.

Desperacko przyciskam swoje usta do jej, bo chcę, żeby wiedziała, że mówię absolutną prawdę. Za każdym razem, gdy ją dotykam lub całuję.. kryje się w tym sama prawda.

Całuje moje czoło, brodę i policzek, następnie ponownie usta.

- Też cię kocham. – mówi, dowodząc, że słowa to kolejna rzecz, w której można się zakochać. Ale nie zakochuję się już dłużej w pojedynczych rzeczach. Kocham ją całą. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym cię nie miała, Holder. Bardzo cię kocham. I bardzo przepraszam, bo chciałam, byś był moim pierwszym, a on ci to odebrał.

- Nigdy więcej tak nie mów. – mówię stanowczo. – Nigdy więcej tak nie myśl. Odebrał ci go w niewyobrażalnie potworny sposób, ale mogę ci zagwarantować, że to wszystko, co zabrał. Bo jesteś strasznie silna, Sky. Jesteś wspaniała, zabawna, mądra, piękna i silna. To, co ci zabrał, nie pozbawiło cię twoich najlepszych cech. Przetrwiałaś to raz i dasz sobie radę po raz drugi. Wiem to.

Kładę dłoń na jej sercu, potem przykładam jej dłoń do mojego serca. Patrzę jej w oczy, upewniając się, że mnie słucha.

- Pieprzyć wszystkie pierwsze razy, Sky. Jedyne, co się liczy to, że będziemy razem na zawsze.

Oddycha głęboko z ulgą, a następnie całuje mnie tak, jak jeszcze nigdy. Podtrzymując jej głowę, obracam ją na plecy i nachylam się nad nią.

- Kocham cię. – mówię, dotykając delikatnie jej usta. – Kocham cię od dawna, ale nie mogłem ci tego powiedzieć. To nie byłoby w porządku, gdybym pozwalał ci to odwzajemniać i jednocześnie tyle przed tobą ukrywał.

Sky znowu płacze. Ale tym razem się uśmiecha.

- Nie mogłeś wybrać lepszej chwili, by mi to powiedzieć. Cieszę się, że zaczekałeś.

Pochylam się i ją całuję. Całuję tak, jak na to zasługuje. Trzymam ją tak, jak na to zasługuje. I mam zamiar kochać ją tak, jak na to zasługuje. Rozwiązuję sznurki jej szlafroka i delikatnie ślizgam dłońią po jej brzuchu.

- Boże.. kocham cię. – mówię, między pocałunkami, którymi obdarowuję jej szyję. Moje dłonie wędrują po jej talii, biodrach i udach. Czuję, że się spięła, więc odsuwam dłoń i patrzę na nią z góry. – Pamiętaj.. dotykam cię, bo cię kocham. Nie ma żadnych innych powodów.

Kiwa głową i zamyka oczy, a ja rozpoznaję nerwowość, która wkrada się w jej ruchy. Zakrywam poły jej szlafroka i głaszczę dłońią jej policzek.

- Hej. Otwórz oczy. – szepczę. Rozchyła powieki. Są pełne łez. – Ty płaczesz.

Kiwa tylko głową i uśmiecha się.

- To nic złego. To ły szczęścia.

W ciszy ją obserwuję, oceniając, czy powinniśmy teraz to robić. Chcę jej pokazać, jak bardzo ją kocham i chcę wymazać to, co się stało między nami godzinę temu, bo to nigdy nie powinno się wydarzyć. To zawsze było dla niej wstrętne, zasługuje na to, by przekonać się, jakie to może być piękne.

- Chcę to z tobą zrobić, Sky. – mówię, łącząc nasze palce. – I myślę, że też tego chcesz. Ale najpierw musisz coś zrozumieć. – pochylam głowę i scałowuję łzę, która spływa po jej policzku. – Wiem, że trudno jest ci pozwolić sobie na to, żeby dobrze się z tym czuć. Zaszłaś daleko w tym, by blokować jakiegokolwiek uczucia za każdym razem, kiedy ktoś cię dotnie. Ale chcę, byś wiedziała, że to nie fizyczna szkoda cię zraniła. To, że straciłaś wiarę w swojego ojca jako dziecko, złamało ci serce. Doświadczyłaś jednej z najgorszej rzeczy, przez jaką dziecko mogło przejść z ręki twojego bohatera.. osoby, którą uwielbiałaś... i nawet nie umiem sobie wyobrazić, jakie to uczucie. Pamiętaj jednak, że to, co on ci robił, nie ma nic wspólnego z tym, co się dzieje między nami. Kiedy ja cię dotykam, to robię to po to, by sprawić ci przyjemność. Kiedy cię całuję, to dlatego, że masz najbardziej niesamowite usta, jakie widziałem i nie mogę się im oprzeć. A kiedy się z tobą Kocham, to właśnie dlatego, że cię Kocham. Negatywne uczucia, które odczuwałaś pod wpływem czyjegoś dotyku, nie dotyczą mnie. Nie dotyczą nas. Dotykam cię, bo cię Kocham. I tylko dlatego. – całuję ją delikatnie. – Naprawdę. Kocham.

Całuje mnie namiętnie, bardziej niż kiedykolwiek, przyciągając do siebie. Nasze palce się splatają, a oddechy dopasowują się. Kiedy czekam, gotowy, po nałożeniu kolejnej prezerwatywy, patrzę na nią, a ona w końcu patrzy na mnie z pogodnym spojrzeniem. Miłości w jej oczach nie można pomylić z niczym innym, ale i tak chcę to usłyszeć.

- Powiedz, że mnie Kochasz. – proszę ją.

Ścieśnia uścisk wokół mojej szyi i patrzy mi stanowczo w oczy.

- Kocham cię, Holder. Bardzo. – mówi przekonująco. – i chcę, żebyś wiedział... że Hope czuje to samo.

Jak tylko wypowiada te słowa, ogarnia mnie całkowity spokój. Po raz pierwszy od chwili, kiedy ją ode mnie zabrano, w końcu dowiedziałem się, czym jest przebaczenie.

- Szkoda, że nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Przyciskam swoje usta do jej, obejmuję ją mocno, w tym samym czasie, kiedy ona kompletnie zawładnęła moim sercem. W tej chwili nie liczy się dla mnie nic innego.

# Rozdział 43

Kiedy włączam swój telefon, zalewa mnie fala smsów. Kilka od Breckina, kilka od mojej mamy. Na telefonie Sky jest kilkanaście nieodebranych połączeń. Mogę tylko się domyślać, że to Karen próbowała się dodzwonić. Nie odsłuchuję jednak żadnych wiadomości głosowych. Wiem, że wszyscy się o nas martwią, zwłaszcza Karen.

Sky mruczy coś w łóżku, przewraca się na bok. Patrzę na nią i pochylam się, by ją pocałować, ale przechyla głowę, więc zamiast w usta, trafiaam w policzek.

- Poranny oddech. – mamrota niewyraźnie, ześlizgując się z łóżka. Idzie pod prysznic, a ja sprawdzam godzinę. Musimy wymeldować się za godzinę, więc decyduję się na to, by spakować nasze rzeczy.

Po tym, jak już większość spakowałem, Sky wychodzi z łazienki.

- Co robisz? – pyta. Odrywam wzrok od torby i patrzę na nią.

- Nie możemy zostać tu wiecznie, Sky. Musimy przemyśleć to, co chcesz zrobić.

Rusza w moim kierunku.

- Ale.. ale ja jeszcze nie wiem. Nawet nie wiem, gdzie mam się podziać.

Słyszę panikę w jej głosie, więc obejmuję ją dla uspokojenia.

- Masz mnie, Sky. Spokojnie. Poza tym, oboje wciąż chodzimy do szkoły. Nie możemy po prostu przestać tam chodzić i zdecydowanie nie możemy mieszkać wiecznie w hotelach.

- Jeszcze jeden dzień. – mówi. – Proszę, zostańmy jeszcze jeden dzień, potem możemy jechać. Muszę spróbować to wszystko rozgryźć. Muszę tam jeszcze raz pójść.

Nie mam pojęcia, jak ona w ogóle może myśleć, że wrócenie tam to dobry pomysł. Nie ma tam absolutnie nic, czego ona by potrzebowała.

- Nie ma mowy. Nie pozwolę ci znowu przez to przechodzić. Nie wrócisz tam.

- Muszę, Holder. – mówi błagalnie. – Przyrzekam, że tym razem nie wysiądę z auta. Przysięgam. Ale muszę zobaczyć ten dom jeszcze raz, zanim odjedziemy. Tak wiele przypomniałam sobie, kiedy tam byliśmy. Jeszcze tylko kilka wspomnień i będziesz mógł mnie zabrać, wtedy zdecyduję, co zrobić.

Jezu, jest nieustępliwa. Wbijam spojrzenie w podłogę, zastanawiając się, jak mam wybić jej ten pomysł z głowy.

- Proszę. – mówi.

Ugh! No i jak tu odmówić, kiedy mówi takim tonem.

- Dobrze. – wzdycham. – Powiedziałem, że zrobię wszystko, co będziesz chciała zrobić. Ale nie mam zamiaru wieszać tych ubrań z powrotem.



Śmieje się i podchodzi do mnie, obejmuje mnie za szyję.

- Jesteś najlepszym, najbardziej wyrozumiałym chłopakiem na całym świecie.

Przytulam ją i wzdycham.

- Nie. Jestem największym pantoflarzem na całym świecie.

**\* \* \***

Siedzimy w moim samochodzie zaparkowanym naprzeciwko jej starego domu, a ja ściskam kierownicę tak mocno, że boję się, że mogę ją połamać. Jej ojciec po prostu zatrzymał się na podjeździe, i tak jak byłem w przeszłości zły i oburzony, nigdy nie miałem chęci rzeczywiście kogoś zabić. Aż do teraz. Sam jego widok sprawia, że mój żołądek się skręca, a krew gotuje w żyłach. Sięgam dłonią do kluczyka, wiedząc, że nic dobrego nie wyniknie, jeśli natychmiast stąd nie odjadę.

- Zaczekaj – mówi Sky, odciągając moją dłoń od stacyjki. – Muszę zobaczyć, jak wygląda.

Wzdycham i opadam na siedzenie. Musi się pośpieszyć i zrobić to, co musi, bo to jest złe. Złe, złe, złe.

- O mój Boże. – szepce. Odwracam się do niej, bo chcę wiedzieć, na co tak zareagowała. – Nic takiego. Po prostu wygląda.. znajomo. Nie pamiętałam jego twarzy, ale gdybym go spotkała na ulicy, to bym go poznała.

Obserwujemy, jak kończy rozmowę przez telefon i podchodzi do skrzynki na listy.

- Nie masz jeszcze dość? – pytam przez zaciśnięte zęby. – Bo nie zniosę ani sekundy dłużej. Za chwilę wyskoczę z samochodu i skopię mu dupę.

- Już prawie. – mówi, wychylając się na siedzeniu, żeby lepiej widzieć. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle chce go oglądać. Nie rozumiem, dlaczego nie wyskakuje z samochodu, żeby wyrwać mu jaja, bo właśnie to mam ochotę teraz zrobić.

Po tym, jak jej ojciec w końcu znika we wnętrzu domu, odwracam do niej twarz.

- Już?

Kiwa głową.

- Tak, możemy już jechać.

Unoszę dłoń do stacyjki i przekręcam kluczyk, kiedy w ułamku sekundy drzwi się otwierają i Sky wyskakuje z samochodu.

*Co jest, kurwa?*

Gaszę samochód i otwieram drzwi po mojej stronie, następnie biegnę za nią. Gonię ją przez cały trawnik i łapię dopiero w połowie kroku na schodkach na ganek. Podnoszę ją i

zawracam do samochodu. Próbuje walczyć i mnie kopać, ale staram się robić co w mojej mocy, żeby odwlec ją jak najdalej od domu, by jej nie usłyszał.

- Co ty, do cholery jasnej, wyprawiasz? – pytam przez zaciśnięte zęby.

- Puść mnie natychmiast, Holder, inaczej zacznę wrzeszczeć! Przysięgam na Boga, że zacznę wrzeszczeć!

Puszczam ją i obracam tak, by była do mnie twarzą w twarz. Łapię ją za ramiona i lekko nią potrząsam.

- Nie rób tego, Sky. Nie powinnaś się z nim widzieć, nie po tym, co ci zrobił. Chcę, żebyś dała sobie trochę czasu.

Patrzy na mnie i zaczyna potrząsać głową.

- Muszę wiedzieć, czy robi to jeszcze komuś. Muszę wiedzieć, czy ma więcej dzieci. Nie mogę odpuścić, wiedząc, do czego jest zdolny. Muszę go zobaczyć i z nim porozmawiać. Muszę się przekonać, czy nie jest już tym samym człowiekiem. Dopiero wtedy będziemy mogli stąd odjechać.

Biorę jej twarz w dłonie i staram się jej to wyperswadować.

- Nie rób tego. Jeszcze nie. Możemy zadzwonić w kilka miejsc. Sprawdzić go w internecie. Proszę, Sky.

W końcu się poddaje i zaczyna iść ze mną w kierunku auta.

- Jakiś problem?

Oboje odwracamy się na dźwięk jego głosu. Stoi na ganku, wbijając we mnie uważne spojrzenie. Jeśli nie trzymałbym w tej chwili Sky, żeby nie upadła, to ruszyłbym na niego.

- Młoda damo, czy on ci się naprzykrza?

Dosłownie wiotczeje w moich ramionach, kiedy ojciec odzywa się bezpośrednio do niej. Przyciskam ją do klatki piersiowej.

- Chodźmy. – szepczę. Odwracam ją w kierunku samochodu. Muszę ją zabrać jak najdalej od niego. Po prostu muszę ją zabrać do samochodu.

- Nie ruszać się! – krzyczy.

Sky drętwieje i zamarza w pół kroku, ale ja nadal próbuje ją od niego odciągnąć.

- Odwrócić się!

Teraz już nie ma wyjścia z tej sytuacji. Zaczynamy się powoli obracać, a ja oplątam ją ramionami. Patrzy mi w oczy i widzę w nich więcej przerażenia, niż jest w stanie czuć jedna osoba.

- Udawaj. – szepczę do niej. – Może cię nie rozpozna.

Kiwa głową i oboje zwracamy się twarzami do jej ojca. Nie martwię się faktem, że może mnie rozpoznać. Od dnia, kiedy Hope zaginęła, już nigdy się do mnie nie odezwał. Mam tylko cholerną nadzieję, że nie rozpozna Sky, ale z drugiej strony wiem, że tak się stanie. Rodzic rozpozna swoje dziecko, nieważne ile czasu minęło od ostatniego spotkania.

Zbliża się do nas, a im jest bliżej, tym więcej rozpoznania widzę w jego oczach.

Rozpoznał ją.

Kurwa.

Zatrzymuje się kilka kroków od nas i próbuje patrzeć jej w oczy, ale Sky jest wtulona we mnie, a wzrok wbija w ziemię.

- *Księżniczka?*

Zaczyna wyślizgiwać mi się z rąk, a kiedy na nią spoglądam, wywraca oczami i upada. Mdleje. Nadal staram się ją utrzymać i delikatnie kładę na ziemi, by lepiej ją złapać. Muszę ją stąd zabrać, teraz.

Wciskam dłoń pod jej ramię i próbuję ją podnieść. Jej ojciec podchodzi bliżej i łapie ją za rękę, by mi pomóc.

- Nie dotykaj jej, do chuja!! – wrzeszczę. Natychmiast się cofa, patrząc na mnie w szoku.

Patrzę w dół i podtrzymuję jej głowę, starając się ją ocucić.

- Kochanie, otwórz oczy. Proszę.

Powoli otwiera oczy i unosi na mnie wzrok.

- Już dobrze. – zapewniam ją. – Po prostu zemdląłeś. Musisz wstać. Musimy jechać.

Stawiam ją na nogi i podtrzymuję. Daję jej sekundę, by zregenerować siły. Jej ojciec stoi teraz dokładnie naprzeciw niej.

- To ty. – mówi, gapiąc się na nią. Na chwilę spogląda na mnie, potem znów wraca do niej wzrokiem. – Hope? Pamiętasz mnie? – jego oczy są pełne łez.

- Chodźmy. – mówię, próbując ją odciągnąć od niego. Musi wiedzieć, jak bardzo staram się w tej chwili go nie zaatakować. Musimy. Iść. Natychmiast.

Zapiera się, kiedy jej ojciec podchodzi do nas bliżej, więc cofam się o krok i ciągnę ją za sobą.

- Pamiętasz? – pyta ponownie. – Hope, pamiętasz mnie?

Sky sztywnieje.

- A jak mogłabym się zapomnieć? – pyta z sarkazmem.

Ojciec bierze głęboki oddech.

- To ty. – mówi, opuszczając ręce wzdłuż ciała. – Żyjesz. Nic ci nie jest.

Sięga do kieszeni i wyciąga krótkofalówkę, ale natychmiast podchodzę i wytrącam mu ją z ręki.

- Gdybym był tobą, nie dawałbym nikomu znać, że ona tu jest. – mówię. – Wątpię, czy chciałbyś widzieć na pierwszych stronach gazet swoje nazwisko i dopisek „perwersyjny zboczeniec”.

Krew odpływa z jego twarzy.

- Co? – odwraca się do Sky i kręci głową. – Hope, ktokolwiek cię zabrał.. okłamał cię. Powiedzieli ci rzeczy na mój temat, które są stekiem kłamstw. – ponownie daje krok w naszą stronę, więc znowu ją od niego odciągam. – kto cię zabrał, Hope? Kto to był?

Sky zaczyna kręcić głową w tą i z powrotem.

- Pamiętam wszystko, co mi zrobiłeś. – mówi, robiąc pewny krok w jego stronę. – I jeśli dasz mi to, czego chcę, przysięgam, że odejdę i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Kręci głową, nie chcąc uwierzyć, że ona pamięta. Obserwuje ją przez minutę. Wiem, że jest tak zaskoczony, jak my.

- Czego chcesz? – pyta w końcu.

- Odpowiedzi. – mówi Sky. – I chcę rzeczy, które należały do mojej matki.

Sky sięga do mojej ręki, która spoczywa na jej talii, i ją ściska.

Jej ojciec spogląda na mnie, a potem znowu zwraca się do Sky.

- Możemy porozmawiać w środku. – mówi cicho. Rozgląda się dookoła, czy nie ma żadnych sąsiadów, którzy byliby świadkami. To, że szuka świadków, jest dowodem na to, że jest winny. Widać, do czego jest zdolny.

- Zostaw broń. – żądam.

Jej ojciec zatrzymuje się, wolno sięga do boku i odpina kaburę. Kładzie ją na schodkach przy ganku.

- Oby dwie – mówię stanowczo.

Zatrzymuje się przed drzwiami. Schyla się, unosi nogawkę i pozbywa się także tej broni, zostawiając ją na ganku. Wchodzi do domu. Okręcam Sky w swoją stronę, zanim pozwalam jej tam wejść.

- Zostaję tutaj, przy otwartych drzwiach. Nie ufam mu. Nie idź dalej niż do salonu.

Kiwa głową i szybko ją całuję, następnie obserwuję, jak się obraca i wchodzi do salonu. Siada na kanapie, przy czym cały czas ostrożnie go obserwuje.

Ojciec unosi wzrok i wzdycha ciężko.

- Zanim coś powiesz – zaczyna mówić – musisz wiedzieć, że zawsze cię kochałem i każdej sekundy żałuję tego, co robiłem.

- Chcę wiedzieć, dlaczego to robiłeś. – mówi drżącym głosem.

Odchyła się na krzesło i zasłania dłońmi oczy.

- Nie wiem. – odpowiada. – Po śmierci twojej matki znowu zacząłem dużo pić. Jakiś rok później strasznie się upiłem i kiedy obudziłem się rano, wiedziałem, że zrobiłem coś okropnego. Miałem nadzieję, że to był tylko straszny sen, ale kiedy poszedłem cię obudzić, byłaś.. inna. Nie byłaś już tą samą, radosną dziewczynką. W ciągu w nocy stałaś się kimś, kto się mnie śmiertelnie boi. Znienawidziłem siebie. Nie byłem nawet do końca pewny, co zrobiłem, taki byłem pijany. Ale wiem, że to było coś strasznego i jest mi cholernie, cholernie przykro. To się już nie powtórzyło i robiłem wszystko, co w mojej mocy, by ci to wynagrodzić. Cały czas kupowałem ci prezenty i dawałem ci wszystko, czego chciałaś. Nie chciałem, byś pamiętała tę noc.

Sky upada na kolana, i po sposobie, w jaki próbuje złapać oddech, wiem, że stara się z całych sił, by się uspokoić.

- Robiłeś to co noc... co noc.. – mówi. Natychmiast ruszam w stronę kanapy i klękam przy niej. Obejmuję ją. – Bałam się iść do łóżka, bałam się budzić, bałam się brać kąpiel i bałam się do ciebie odzywać. Nie byłam małą dziewczynką, która bała się potwora z szafy lub spod łóżka. Byłam przerażona przez potwora, który powinien mnie kochać! To ty powinieneś mnie chronić przed ludźmi takimi jak ty!

Ból w jej głosie rozdziera mi serce. Chcę, żebyśmy stąd wyszli. Chcę, żeby już nigdy z nim nie rozmawiała.

- Masz jakieś inne dzieci? – pyta.

Opuszcza głowę i ukrywa ją w dłoniach, ale nie odpowiada.

- Masz?! – teraz już krzyczy.

W końcu kręci przecząco głową.

- Nie. Nie ożeniłem się już po śmierci twojej matki.

- Jestem jedynym dzieckiem, któremu to robiłeś?

Wpatruje się w podłogę, unikając odpowiedzi.

- Jesteś mi winien prawdę. – mówi; jej głos cichnie. – Robiłeś to komuś przede mną?

Tu następuje długa cisza. Gapi się w podłogę, niezdolny do przyznania się do prawdy. Sky patrzy się na niego, oczekując, że da jej to, po co tutaj przyszła.

Po kilku minutach zaczyna wstawać. Łapie ją za ramię, ale patrzy na mnie i kręci głową.

- Nic mi nie jest. – mówi. Nie chcę jej puszczać, ale muszę jej pozwolić zmierzyć się z tym tak, jak ona tego chce.

Podchodzi do niego i klęka przed nim.

- Byłam chora. – zaczyna mówić. – moja mama i ja.. byliśmy w moim łóżku, a ty wróciłeś z pracy. Była przy mnie przez całą noc i była już zmęczona. Więc powiedziałeś jej, żeby poszła trochę odpocząć.

Patrzy jej w oczy jak skruszony ojciec. Nie wiem, dlaczego.

- Tej nocy opiekowałeś się mną tak, jak ojciec powinien się opiekować swoją córką. Śpiewałeś mi. Pamiętam, że śpiewałeś mi piosenkę o promyku nadziei. Zanim moja mama umarła... zanim musiałeś się zmierzyć ze złamanym sercem.. nigdy nie robiłeś takich rzeczy, mam rację?

Kręci głową i dotyka jej twarzy.

Nagle mam ochotę odrąbać mu ręce dokładnie jak, jak chciałem kiedyś zrobić to Graysonowi. Tyle że tym razem nie chcę skończyć na głowie. Mam ochotę odrąbać jego głowę, jaja i...

- Nie, Hope. – mówi. – Bardzo cię kochałem. Nadal Kocham. Kochałem ciebie i twoją matkę nad życie, ale kiedy ona umarła... najlepsza część mnie umarła wraz z nią.

- Przykro mi, że musiałeś przez to przechodzić. – mówi Sky, a w jej głosie rozbrzmiewa nutka współczucia. – Wiem, że ją kochałeś. Pamiętam to. Ale to wcale nie oznacza, że jest mi łatwiej ci wybaczyć to, co mi robiłeś. Cokolwiek jest w tobie, czym różnisz się od innych ludzi... nie wiem, jak mogłeś sobie pozwolić na takie rzeczy. Ale mimo tych rzeczy, wiem, że mnie kochałeś. I chociaż trudno to przyznać.. to ja ciebie też kochałam. Kochałam te dobre rzeczy w tobie.

Sky wstaje, wzdycha i odsuwa się od niego na krok.

- Wiem, że nie jesteś całkiem zły. Wiem to. Ale jeśli mnie kochasz tak, jak mnie zapewniasz.. jeśli w ogóle kochałeś moją matkę.. wtedy zrobisz wszystko, co będziesz mógł, żeby pomóc mi się uleczyć. Jesteś mi to winny. Wszystko, czego chcę, to żebyś był ze mną szczerzy, a wtedy będę mogła stąd wyjść z choćby pozorami spokoju. Tylko po to tu jestem, okej? Chcę mieć spokój.

Jej ojciec zaczyna płakać. Podchodzi do mnie, obejmuję ją i mogę szczerze powiedzieć, że jestem nią zadziwiony. Jestem zdumiony jej determinacją. Siłą. Odwagą. Przesuwam dłoń w dół po jej ramieniu, dopóki nie trafiam na jej dłoń, i chwytam małym palcem jej najmniejszy palec. Odwzajemnia gest, zacieśniając go mocno wokół mojego.

Ojciec Sky ciężko wzdycha, następnie podnosi na nią wzrok.

- Kiedy po raz pierwszy zacząłem pić... zrobiłem to mojej młodszej siostrze, ale tylko raz. To było lata, zanim poznałem twoją matkę.

Sky wypuszcza głęboki wydech.

- A po mnie? Zrobiłeś to komuś jeszcze po tym, jak mnie zabrano?

Poczucie winy na jego twarzy wskazuje, że odpowiedź jest oczywista.

- Komu? – pyta. – Ile ich było?

Delikatnie kręci głową.

- Tylko jedna. Przestałem pić kilka lat temu i od tamtej pory nikogo nie tknąłem. Przysięgam. Były tylko trzy, wszystkie w najgorszych chwilach mojego życia. Kiedy jestem trzeźwy, potrafię nad sobą panować. Dlatego już nie piję.

- Kim była? – pyta Sky.

Kiwa głową na prawo, w kierunku domu obok.

Domu, w którym mieszkałem.

Z Les.

Nie chcę słyszeć już nic więcej.

# Rozdział 44

Ktoś mógłby pomyśleć, że najgorszą rzeczą, jaka mnie spotkała, było znalezienie martwego ciała mojej siostry.

Nie miałby racji. Coś gorszego przydarzyło mi się później, tamtego wieczoru – kiedy musiałem powiedzieć mamie, że jej córka nie żyje.

Pamiętam, jak złożyłem Les na moich kolanach i gładząc jej włosy, robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby to jakoś poukładać w głowie i zrozumieć. Próbowałem znaleźć sens w tym, co się stało. Próbowałem zrozumieć, dlaczego nie reaguje. Dlaczego nie oddycha.. nie mówi.. nie śmieje się. To po prostu wydawało się absurdalne, że w jednej sekundzie ktoś jest, a w drugiej już go nie ma. Po prostu... nie ma.

Nie mam pojęcia, jak długo ją trzymałem. To mogły być sekundy. Lub minuty. Cholera, mogło minąć nawet kilka godzin. Byłem tak wytracony z równowagi, że nie zwracałem uwagi na czas. Po prostu tak z nią siedziałem, kiedy usłyszałem trzask frontowych drzwi.

Pamiętam jak spanikowałem, kiedy zdałem sobie sprawę, co się zdarzy. Nie wiem, jak to zrobiłem. Nie wiem, jak byłem w stanie zostawić Les na tyle długo, by wstać. Nawet nie wiem, jak w ogóle znalazłem siłę, by wstać. Kiedy dotarłem do szczytu schodów, mama i Brian właśnie się rozbierali. On wziął jej płaszcz i odwrócił się, by go powiesić. Ona spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, ale ten wyraz szybko spętał z jej twarzy.

Zacząłem schodzić po schodach w jej kierunku. Czuję się strasznie słabo, więc robiłem to powoli. Powoli biorąc schodek po schodku. Cały czas na nią patrząc.

Nie wiem, czy to była jej matczyzna intuicja, czy po prostu wyczytała z mojej twarzy, co się stało, ale zaczęła kręcić głową i cofać się, jak najdalej ode mnie.

Zacząłem płakać, a mama, spanikowana, cofała się tak długo, aż natrafiła plecami na drzwi frontowe. Brian tylko spoglądał to na mnie, to na mamę, nie rozumiejąc, co się właściwie dzieje.

Odwróciła się i złapała kurczowo framugi drzwi, przyciskając policzek do drzwi i zaciskając powieki. Jakby chciała mnie usłyszeć. Jakby to miało sprawić, że nie będzie musiała zmierzyć się z prawdą.

Jej całe ciało trzęsło się z żalu i udręczenia. Płakała tak bardzo, że nie mogła wydobyć żadnego dźwięku z gardła. Pamiętam, jak dotarłem do ostatniego stopnia i stamtąd ją obserwowałem. Obserwowałem, jak nadaje całkowicie nowego znaczenia słowu „zdrzgotany”. Wtedy szczerze wierzyłem, że to słowo powinno być zarezerwowane tylko dla matek.

Już dłużej tak nie myślę.

Sądzę, że to słowo powinno być też zarezerwowane dla braci.



\* \* \*

- Les... - szepczę, odwracając się od Sky i jej ojca. – O Boże, nie...

Przyciskam czoło do futryny drzwi wejściowych. Obiema dłońmi łapię się za kark. Zaczynam płakać tak bardzo, że nie jestem w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Ściska mnie w piersiach, boli mnie gardło, ale moje serce kompletnie zamarło. Jak gdyby zostało wyrwane z brutalną siłą.

Sky podchodzi do miejsca, w którym stoję. Przytula mnie i stara się jakoś mi pomóc i ulżyć w bólu, ale nie czuję tego. Nie czuję jej i nie czuję już zdruzgotania, bo wszystko, co w tej chwili czuję, to przeważa ilość nienawiści i wściekłości.

Staram się powstrzymać przed tym, by się na niego nie rzucić, ale nie sądzę, bym miał w sobie aż tyle samokontroli. Przyciągam ją do siebie i obejmuję, mając nadzieję, że jej obecność pomoże mi się uspokoić, ale tak się nie dzieje. Jedyna rzecz, która mogłaby mnie w tej chwili uspokoić, to wiedza, że mężczyzna przede mną nie będzie już dłużej oddychać.

On jest powodem... to przez niego to wszystko się stało.

To przez niego nie ma tu już Les. To on złamał Hope. To przez niego moja matka poznała znaczenie słowa „zdruzgotanie”. Ten drań pozbawił sił moją siostrę i chcę, żeby był martwy. Ale chcę być tym, który go zabije.

Odciągam ramię od Sky i odpycham ją od siebie. Odwracam się twarzą do jej ojca, ale wstępuje między nas, rzucając mi błagalne spojrzenie i popychając mnie. Wie, co chcę mu zrobić i stara się wypchnąć mnie za drzwi. Usuwam ją ze swojej drogi, bo nie wiem, do czego jestem w tym momencie zdolny, a nie chcę zrobić jej krzywdy.

Zaczynam iść w jego stronę, ale ojciec Sky sięga za kanapę, potem szybko odwraca się i unosi broń w moją stronę. Szczerze mówiąc, nawet nie przejąłbym się tym, że ją ma, ale mój instykt opiekuńczy odzywa się, kiedy myślę o Sky, więc się zatrzymuję w pół kroku. Drugą ręką unosi krótkofalówkę do ust, i podczas mówienia do niej, cały czas celuje do mnie.

- Martwy policjant przy Oak Street 35 22.

Natychmiast zdaję sobie sprawę, co zamierza zrobić.

*Nie.*

*Nie, nie, nie.*

*Nie teraz, nie przed Sky.*

Obraca pistolet w swoim kierunku i patrzy na Sky.

- Przykro mi, księżniczko.. – szepcze.

Zaciskam powieki i łapię Sky w sekundzie, kiedy broń wypala. Zakrywam jej oczy dłonią, a ona zaczyna histerycznie wrzeszczeć. Odciąga moją dłoń i akurat widzi, jak martwe ciało jej ojca pada na ziemię, co sprawia, że zaczyna krzyczeć nawet głośniej.

Uciszam ją, przyciskając dłoń do jej ust i natychmiast wyciągam za drzwi. Jest teraz tak rozhisteryzowana, że nie daje rady iść, więc po prostu ciągnę ją za sobą.

Jedyna rzecz, która w tej chwili pochłania moje myśli, to fakt, że musimy dostać się do auta. Musimy się stąd do cholery wydostać, bo inaczej ktoś dowie się, że w ogóle tu byliśmy. Bo jeśli ktokolwiek by nas tu znalazł, życie Sky już nigdy nie będzie takie samo.

Kiedy docieramy do samochodu, wciąż zatykam jej dłońią usta i przyciskam ją do drzwi samochodu, patrząc stanowczo w oczy.

- Przestań. Musisz przestać krzyczeć. Natychmiast.

Kiwa energicznie głową, z szeroko otwartymi oczami.

- Słyszysz to? – pytam, starając się, by zrozumiała to, jakie konsekwencje mogą nas czekać, jeśli teraz stąd nie wyjedziemy. – To syreny policyjne, Sky. Będą tu za mniej niż minutę. Odsunę zaraz dłoń i musisz być tak cicho, jak tylko potrafisz, bo musimy się stąd wydostać.

Kiwa głową, więc odsuwam rękę i szybko popycham ją na siedzenie pasażera. Następnie biegiem okrążam samochód, siadam przed kierownicą i szybko ruszam samochodem. Sky pochyla głowę między kolanami. Ciągle powtarza pod nosem „nie, nie, nie”, podczas całej drogi powrotnej do hotelu.

# Rozdział 45

Kiedy z powrotem jesteśmy w pokoju hotelowym, prowadzę ją do łóżka. Ma jeden z tych swoich momentów, kiedy kompletnie odrywa się od rzeczywistości, ale nie robię nic, by ją z tego wyciągnąć. Prawdopodobnie dobrze jej zrobi, jeśli zostanie tak przez chwilę.

Ściągam koszulkę, która jest pokryta krwią. Ściągam też skarpetki, buty i spodnie, i rzucam wszystko obok łóżka. Podchodzę do miejsca, gdzie stoi Sky i zdejmuję z niej kurtkę. Wszędzie ma krew, więc staram się śpieszyć, żeby zabrać ją pod prysznic i to z niej zmyć. W końcu zwraca do mnie twarz, kompletnie wypraną z emocji. Przewieszam kurtkę na oparciu krzesła stojącego obok nas i ściągam jej bluzkę przez głowę.

Sięgam do guzika jej jeansów, następnie odpinam go i powoli zsuwam z niej spodnie. Kiedy są już u jej kostek, Sky po prostu stoi, nie ruszając się. Patrzę na nią z dołu.

- Musisz z nich wyjść, kochanie.

Patrzy na mnie. Powoli kładzie mi ręce na ramionach i pozwala mi uwolnić jej stopy ze spodni, najpierw jedną, potem drugą. Czuję, jak dociera dłońmi do moich włosów i przesuwa między nimi palcami. Odrzucam jeansy na bok i spoglądam na nią. Kręci głową, spoglądając w dół na swoje dłonie, którymi gorączkowo przesuwa po brzuchu. Próbuje wytrzeć z siebie krew ojca, ale tylko ją rozmazuje. Ledwo oddycha, starając się krzyknąć, ale z jej ust nic się nie wydostaje. Wstaję i natychmiast ją podnoszę, pędząc pod prysznic, zanim kompletnie straci kontrolę.

Ustawiam ją pod prysznicem i odkręcam wodę. Kiedy jest już ciepła, zaciągam zasłonkę prysznicową i odciągam nadgarstki Sky od jej brzucha. Przyciągam ją do siebie, pod strumień wody. Sięgam po mydło i gąbkę. Moczę je i zaczynam ścierać krew z jej twarzy.

- Ci... - mówię, patrząc jej głęboko w oczy. – Pozbędę się tego, okej?

Zaciska oczy, a ja dokładnie i pilnie staram się zetrzeć każdą plamkę krwi z jej twarzy. Kiedy już żadnej nie widzę, sięgam dłonią i zsuwam gumkę związującą jej włosy.

- Spójrz na mnie, Sky. – mówię. Otwiera oczy, a ja uspokajająco kładę jej dłonie na ramionach. – Teraz zdejmę ci stanik, dobrze? Muszę umyć ci włosy, a nie chcę, żeby coś zostało.

Jej oczy rozszerzają się i natychmiast ściąga stanik. Odrzuca go na podłogę.

- Pozbądź się tego – mówi szybko, próbując rozczesać włosy palcami. – Proszę. Po prostu to zrób.

Znowu łapię jej nadgarstki i umieszczam je dookoła swojej szyi. Delikatnie całuję ją w usta.

- Zajmę się tym. Trzymaj się mnie i staram zrelaksować, a ja się tym zajmę.

Nabieram trochę szamponu w dłoń i zaczynam wcierać w jej włosy. Muszę je umyć kilka razy, zanim spływająca z nich woda staje się w końcu czysta. Kiedy kończę ją myć, zabieram

się za swoje włosy. Staram się pozbyć wszystkiego, ale ciężko to zrobić, kiedy nie jestem w stanie się zobaczyć. Nie chcę prosić ją o pomoc, ale muszę się upewnić, że wszystko zniknęło.

- Sky, muszę cię prosić, żebyś sprawdziła, czy wszystko wyczyściłem, okej? Musisz wyczyścić to, co ominąłem, proszę.

Kiwa delikatnie głową i wyciąga gąbkę z moich dłoni. Ogląda dokładnie moje włosy, plecy i ramiona, a w końcu wyciera jedno miejsce za uchem. Odsuwa ode mnie gąbkę i płucze ją pod strumieniem wody.

- Już po wszystkim. – szepce.

Wyjmuję gąbkę z jej dłoni i rzucam ją do brodzika.

*Już po wszystkim;* powtarzam sobie to zdanie w mojej głowie.

Przyciągam ją do siebie, przytulam i wtulam głowę w jej szyję. Zamykam oczy. Czuję, jak wszystko we mnie uderza. Pytania. Wspomnienia. Te wszystkie razy, kiedy trzymałem Les w ramionach, kiedy płakała i nie miałem pojęcia, co on jej zrobił. Nie miałem pojęcia, przez co przechodziła.

Nienawidzę go. Cholernie go nienawidzę za to, co zrobił swojej siostrze, Sky i Les. A najgorsze jest to, że nie żyje i nawet nie mam możliwości, by go zabić.

Sky spogląda na mnie, a jej oczy wypełniają się współczuciem. Przez chwilę tego nie rozumiem, ale po chwili zdaję sobie sprawę, że płaczę... i jest jej po prostu mnie żal tak, jak mi było żal jej. Jej ramiona zaczynają się trząść, a z gardła wyrывa się jej szloch. Unosi dłonie do ust i zaciska powieki.

Przyciągam ją do piersi i całuję w czubek głowy.

- Holder, tak mi przykro... - mówi przez łzy. – O mój Boże, tak mi przykro...

Zacieśniam uścisk i opieram policzek o jej głowę. Zamykam oczy i płaczę. Płaczę dla niej. Dla Les. I dla siebie.

Obejmuje mnie, unosi głowę i całuje mnie delikatnie w szyję.

- Tak mi przykro.. – mówi cicho. – Nigdy by jej nie tknął, gdybym ja...

Chwytam ją za ramiona i odpycham od siebie tak, żebym mógł spojrzeć w jej oczy.

- Nie waż się tak mówić. – biorę jej twarz w dłonie. – Nie chcę słyszeć, jak przepaszasz za jakąkolwiek rzecz, którą on zrobił. Słyszysz mnie? To nie twoja wina, Sky. Przrzeknij, że już nigdy nie będziesz myśleć w ten sposób i się tym zamęczać.

Kiwa głową.

- Przysięgam.

Nadal utrzymuję z nią kontakt wzrokowy, bo muszę wiedzieć, że mówi prawdę. Ta dziewczyna nie zrobiła nic, za co musiałaby mnie przepraszać i nie chcę, by kiedykolwiek jeszcze pomyślała w ten sposób.

Zarzuca mi ręce na szyję, łzy spływają po naszych policzkach. Ściskamy się mocno. Z desperacją. Całuje wielokrotnie moją szyję, starając się mnie pocieszyć w jedyny sposób, który przychodzi jej teraz do głowy.

Opuszczam usta na jej ramiona i delikatnie ją tam całuję. Łapie mnie mocniej, a ja jej na to pozwalam. Pozwalam jej trzymać mnie tak mocno, jak tylko potrafi. Całuję ją po szyi, ona mnie po mojej i powoli zbliżamy się do swoich ust. Zanim jednak ich dosięgam, odsuwam się i patrzę w jej oczy. Ona odwzajemnia spojrzenie i po raz pierwszy w życiu mogę szczerze powiedzieć, że znalazłem jedyną osobę na całym świecie, która rozumie moje poczucie winy. Jedyną, która rozumie mój ból. Jedyną, która akceptuje mnie takiego, jakim jestem.

Myślałem, że najlepsza część mnie umarła razem z Les.. ale ta najlepsza część stoi właśnie przede mną.

Przyciskam gwałtownie swoje usta do jej i łapię ją za włosy. Przyciskam ją do ściany prysznicowa i całuję z takim przekonaniem, że nie powinna nigdy wątpić w to, jak bardzo ją kocham. Wsuwam dłoń między jej uda, dopóki ich nie rozsuwa, następnie chwytam ją, unoszę, pozwalając, by opłotła nogami moją talię.

Obejmuję ją mocniej i całuję namiętniej, bo chcę ją poczuć, bardziej niż ból, który próbuje przejąć nade mną kontrolę. Chcę być w tej chwili jej częścią i nie myśleć o niczym innym, pozwolić, by to wszystko odeszło, zapomnieć o całym smutku i żalu.

- Powiedz mi, że to w porządku. – mówię, odrywając się od jej ust i spoglądając w oczy. – Powiedz, że to w porządku, że chcę być teraz w tobie.. bo po tym, co dziś przeszliśmy, czuję, że nie powinienem...

Bez słowa zarzuca mi ręce na szyję, błądzi dłońmi we włosach i przyciska swoje usta do moich, pokazując, że potrzebuje tego tak bardzo, jak ja. Jęczę i odrywam ją od ściany prysznicowa, następnie przenoszę do pokoju. Upuszczam ją na łóżko, łapię jej majtki i je z niej zrywam. Miażdżę ją ustami, jednocześnie zdejmując bokserki, które są mokre. Jedyne, o czym mogę teraz myśleć, to jak bardzo chcę być w tej chwili w niej. Odsuwam się od niej na wystarczająco długo, by założyć prezerwatywę, a potem łapię jej biodra i przyciągam do krawędzi łóżka. Łapię ją w talii, Sky obejmuje mnie nogami w pasie i kiedy nasze spojrzenia się spotykają, bez wahania wsuwam się w nią. W sekundzie, kiedy się w niej znajduję, czuję, że to nie wystarczy. Całuję ją, starając się znaleźć to, czego brakuje mi w tej chwili. Wsuwam się i wysuwam, z każdym ruchem gwałtowniej, rozpaczliwie próbując znaleźć coś, co nawet nie wiem, czy istnieje. Rozluźnia się, dostosowując się do moich ruchów, oddając mi kontrolę.

Ale nie tego w tej chwili chcę.

Mój umysł jest tak bardzo zmęczony i wyczerpany, a serce cholernie boli. Po prostu chcę, żeby pokazała mi, jak nie zgrywać bohatera, przynajmniej raz.

Przestaję nagle i opadam na nią. Patrzy na mnie, nawet nie pytając, dlaczego tak drastycznie przerwałem. Po prostu unosi dłonie do mojej twarzy i głaszcze mnie po niej. Całuję wewnątrz jej dłoni.

Nie odrywając od siebie spojrzeń, przesuвам się do krawędzi łóżka. Wciąż jestem w niej, a ona kurczowo się mnie trzyma. Wstaję, trzymając ją, i ześlizguję się na podłogę, opierając plecy o łóżko. Pochylam się i całuję ją delikatnie.

Umieszczam jedną dłoń na jej biodrze, drugą głaszcę policzek. Zaczynam się pod nią ruszać, powoli instruując ją dłonią, chcąc, by po prostu przejęła kontrolę. By zrobiła do mnie to, co ja robiłem dla niej.

- Wiesz, co do ciebie czuję. – szepczę, patrząc jej w oczy. – Wiesz, jak bardzo cię kocham. Wiesz, że zrobię wszystko, by ukoić twój ból?

Kiwa głową.

- W tej chwili zajebicie potrzebuję od siebie tego samego. Muszę wiedzieć, czy też mnie tak kochasz.

Łagodnieje na twarzy, a oczy wypełniają jej się współczuciem. Splata nasze dłonie i przykłada do naszych bijących serc. Głaszcze delikatnie kciukiem moją dłoń i zaczyna się nade mną powoli poruszać.

Niesamowite uczucie, które przebiega przez moje ciało sprawia, że odchylam głowę i składam ją na materacu za mną. Jęczę, niezdolny utrzymać dłużej otwarte oczy.

- Otwórz je. – szepce Sky, poruszając się. – Chcę, żebyś na mnie patrzył.

Unoszę głowę i ją obserwuję. To najłatwiejsza rzecz, o jaką kiedykolwiek zostałem poproszony, bo jest w tej chwili zajebicie piękna.

- Nie odwracaj wzroku – mówi, unosząc się. Rozluźnia się i kiedy opada, ledwie mogę utrzymać głowę w pionie. Zwłaszcza, kiedy cudowny jęk wyrywa się z jej gardła i ściska moją dłoń jeszcze mocniej.

- Pierwszy raz, kiedy mnie pocałowałeś.. – mówi. – Kiedy twoje usta dotknęły moich.. zabrałeś mi wtedy kawałek serca.

*Ty też zabrałaś kawałek mojego.*

- Kiedy powiedziałeś mi, że się we mnie zakochujesz, bo nie byłeś jeszcze gotowy, by powiedzieć mi, że mnie kochasz.. te słowa skradły kolejny kawałek mojego serca.

*Ale kochałem cię. Bardzo cię kochałem.*

Unoszę dłoń i przyciskam ją do jej serca, ona robi to samo.

- A tej nocy, kiedy dowiedziałam się, że jestem Hope.. powiedziałam ci, że chcę być sama. Kiedy się obudziłam i zobaczyłam ciebie w moim łóżku, miałam ochotę się rozpłakać. Miałam, bo cholernie cię wtedy potrzebowałam. W tamtym momencie zrozumiałam, że cię kocham. Kiedy wzięłeś mnie w ramiona, zrozumiałam, że niezależnie od tego, co się stanie, jesteś moim domem. Tamtej nocy skradłeś mi największy kawałek mojego serca.

*Nie ukradłem go. Sama mi go dałaś.*

Zbliża się do mnie ustami, a ja odchylam głowę na materac i pozwalam się jej całować.

- Patrz na mnie. – mówi, odrywając się od moich ust. Robię to, co mówi, w jakiś sposób znowu rozchylając powieki. – Chcę, żebyś miał otwarte oczy.. byś patrzył, jak oddaję ci ostatni kawałek serca.

*Ten moment. W tej chwili. Jest wart prawie każdego bólu, z którym musiałem sobie radzić.*

Ściskam jej dłoń i pochylam się, ale nie całuję jej. Zbliżamy się do siebie na tyle, na ile tylko możemy i utrzymujemy otwarte oczy do ostatniej sekundy. Dopóki kompletnie się w sobie nie zatracamy i już nie wiem, gdzie kończy się moja miłość, a gdzie zaczyna jej.

Kiedy zaczynam drżeć i jęczeć pod nią, moja głowa opada na materac. A tym razem pozwala mi mieć zamknięte oczy. Porusza się nade mną, dopóki nie jestem całkowicie i zupełnie nieruchomy.

Daję sobie kilka sekund na uspokojenie się, potem podnoszę głowę i na nią patrzę. Przenoszę dłonie do jej twarzy, chwytam za tył głowy i całuję namiętnie, jednocześnie kładąc ją na podłodze. Wślizguję się dłonią między nasze ciała, do brzucha, potem powoli kieruję dłoń niżej, dopóki nie znajduję tego miejsca, które sprawia, że mój ulubiony dźwięk wrywa się z jej ust. Spijam każdy oddech i jęk z jej ust. Pozwalam jej mieć zamknięte oczy, ale sam ją obserwuję, patrząc, jak kradnie ostatni fragment *mojego* serca.

# Rozdział 46

Les,

Mam Ci tyle do opowiedzenia, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

Wszystko ze Sky nie mogło okazać się lepsze. Wróciła do domu, do Karen; tam, gdzie należy. Wiedziałem, że Karen jej nie skrzywdzi. Po krótkim czasie, który z nią spędziłem, mogę powiedzieć, że kocha Sky tak bardzo, jak ja. Okazało się, że miałem rację. Karen zabrała Sky od jej ojca, bo wiedziała, co jej robił. Karen była jego siostrą... ciotką Sky. I przeszła przez to, czego doświadczyła Sky. Zabrała ją, bo nie mogła tak po prostu siedzieć i pozwalać mu, by kontynuował. Teraz, kiedy Sky zna całą prawdę, postanowiła zostać z Karen. Karen ryzykowała całe życie dla tej dziewczyny. Ryzykowała swoją przyszłość i nie będę w stanie nigdy jej za to podziękować, tak jestem wdzięczny.

Powiedziałem to samo Sky, a teraz powiem to Tobie. Jediną rzeczą, którą Karen mogła zrobić inaczej.. to mogła wziąć także Ciebie.

Nie wiedziałem, Les. Nie miałem pojęcia, co on Ci robił i bardzo mi przykro.

Więcej powiem Ci jutro. Dzisiaj musisz wiedzieć jeszcze tylko to, że Cię kocham.

H.



# Rozdział 47

- Wesołego Halloween. Mam nadzieję, że założysz dziś coś seksownego.

Wysłałam wiadomość i odkładam telefon na nocną szafkę, następnie ześlizguję się z łóżka i wstaję. Opuściłam dom Sky dopiero po piątej nad ranem, więc kiedy wróciłam, napisałam tylko do Les i wczłogałam się do łóżka. To był dzień krótkiego snu i wielkich emocji.

Podchodzę do szafy i chwytam koszulkę, następnie wciągam ją przez głowę. Mój telefon brzęczy, więc podchodzę i biorę go, chcąc przeczytać wiadomość od niej.

- Cześć, Holder. Tu Karen. Nadal nie oddałam Sky jej telefonu, ale przekażę jej wiadomość. Albo też nie.

*Och, cholera.* Śmieję się i odpisuję Karen.

- Lol... przepraszam za tamto. Ale skoro już piszę, to powiedz, jak się dzisiaj ma?

Czekam na jej odpowiedź, co nie zajmuje jej dużo czasu.

- Dobrze. Dużo przeszła i wiem, że to może zająć trochę czasu. Ale jest najodważniejszą dziewczyną, jaką znam, więc całkowicie w nią wierzę.

Uśmiecham się i odpisuję.

- Tak. Przypomina mi w tym trochę jej matkę.

W odpowiedzi Karen wysłała mi serduszko. Odkładam telefon na łóżko i siadam obok niego. Znowu biorę go do ręki i przeszukuję kontakty, znajdując numer ojca.

- Cześć, tato. Tęsknię za tobą. Myślę o tym, żeby przyjechać w odwiedziny w święto dziękczynienia razem z moją dziewczyną. Chcę, żebyś ją poznał. Powiedz Pameli, że będę trzymał się z dala od kanapy.

Wysłałam wiadomość, ale wiem, że to nie wystarczy, więc piszę jeszcze jedną.

- I przepraszam. Naprawdę mi przykro.

Odkładam telefon i rozglądam się po pokoju. Notes wciąż leży na podłodze, dokładnie tam, gdzie nim rzuciłam. Ten, który zawiera dużo moich notatek do Les.

Nadal nie chcę tego czytać, ale czuję, że jestem jej to winny. Wstaję i do niego podchodzę. Padam na kolana, biorę go do ręki i otwieram.

# Rozdział 47 i 1/2

*Kochany Holderze,*

*Jeśli to czytasz, to wiedz, że jest mi bardzo, bardzo przykro. Bo jeśli to czytasz, to wiem, co ci zrobiłam.*

*Ale naprawdę mam nadzieję, że nigdy nie znajdziesz tego listu. Mam nadzieję, że ktokolwiek znajdzie ten notatnik, stwierdzi, że się nie przyda i go wyrzuci, bo nie chcę łamać ci serca. Ale mam ci wiele do powiedzenia, a nigdy nie byłabym w stanie powiedzieć ci tego twarzą w twarz, więc zamiast tego napiszę to tutaj.*

*Zacznę od tego, co się stało, kiedy byliśmy dziećmi. Z Hope.*

*Wiem, jak bardzo obwiniłaś się o to, że on niej wtedy odszedł. Ale musisz wiedzieć, że nie byłeś jedyny. Ja też wtedy odeszłam. I robiłaś to, co każde dziecko w tej sytuacji by zrobiło. Wierzyłeś w to, że dorośli postępują dobrze. Jak mógłbyś przewidzieć, co się stanie, kiedy ona podeszła do samochodu? Nie mogłeś, więc przestań myśleć o tym, że mogłeś postąpić inaczej i coś zmienić. Nie mogłeś, i szczerze, to dobrze, że tego nie zrobiłeś. To, że Hope weszła do tego samochodu, było najlepszą rzeczą, jaka ją spotkała.*

*Kilka tygodni po tym, jak ją zabrano, jej ojciec zapytał mnie, czy nie zechciałabym mu pomóc z ulotkami. Oczywiście, że chciałam mu pomóc. Zrobiłabym wszystko, co mogłoby pomóc zwrócić nam Hope.*

*Kiedy weszłam do domu, czułam, że coś jest nie tak. Poprowadził mnie do jej sypialni. Powiedział mi, że tam są materiały do robienia ulotek. A potem zatrzasnął za nami drzwi.. i kompletnie zniszczył mi życie.*

*Po tym trwało to jeszcze przez kilka lat. Trwało, dopóki nie mogłam już wytrzymać i wreszcie powiedziałam mamie...*

*Natychmiast poszła na policję. W tym samym dniu miałam spotkanie z terapeutą i spisano moje zeznania. Miałam tylko dziewięć lat, i nie pamiętam z tego za wiele. Pamiętam tylko, że tygodnie mijały, a mama z tatą kilka razy wracali na komisariat. Kiedy to się działo, ojciec Hope nigdy nie wrócił do domu.*

*Później dowiedziałam się, że został aresztowany. Dochodzenie zostało zakończone, i sprawa nawet trafiła do sądu. Pamiętam dzień, kiedy mama do mnie przyszła i powiedziała, że się przeprowadzamy. Tata nie chciał zostawiać pracy, a mama odmawiała zostania w Austin, więc się przeprowadziliśmy. Nie wiem, czy o tym wiesz, ale próbowali się dogadać. Tata próbował znaleźć pracę, dzięki której mógłby nas wspierać w nowym mieście, ale nie udało mu się. Myślę, że w końcu zdali sobie sprawę, że łatwiej będzie im osobno. Może oboje obwiniali się za to, co mi się przytrafiło.*

*Teraz, kiedy patrzę wstecz na te wszystkie terapie, na które mama mnie zaciągała, nie mogę uwierzyć, że nie zauważyła, że też powinna z nich skorzystać. Zawsze zastanawiałam się, czy ich małżeństwo by przetrwało, jeśli by z kimś o tym porozmawiali. Chociaż z drugiej*

strony ja przez lata chodziłam na terapie, ale mi to nie pomogło. Mogłoby mi pomóc, gdyby wiedzieli, co robić.. Pomogło mi jakoś przejść przez lata, ale nie mogło ocalić mnie od siebie samej, za każdym razem, gdy zamykałam oczy przed snem. I tak bardzo, jak mama chciała mnie ocalić, to też nie mogła tego zrobić. Nie szukałam ocalenia.

Po prostu chciałam wszystko odpuścić.

Kilka lat później dowiedziałam się, że ojciec Hope nigdy nie zapłacił za to, co zrobił mi. I Hope. Był strasznym manipulatorem i przekręcił to wszystko tak, by wyglądało na to, że winię go za zniknięcie Hope, a to jest mój sposób, żeby się na nim odegrać. Cała społeczność stanęła za nim. Nie mogli uwierzyć, że ktoś oskarża osobę, której porwano dziecko, o tak okrutny czyn.

Więc go uwolnili i mógł robić to, co chciał, a ja czułam się, jakbym została zamknięta w piekle na zawsze.

Mama nie chciała, byś dowiedział się, co mi się przytrafiło. Bała się tego, co mógłbyś zrobić. Obie widziałyśmy, jak bardzo obwinałeś się o zniknięcie Hope i nie chciała cię bardziej ranić.

Ja też tego nie chciałam.

Teraz przede mną najtrudniejsza część listu. Trudno mi o tym mówić, bo czuję przez to ogromne wyrzuty sumienia. Każdego dnia, kiedy widziałam ten ból w twoich oczach, myślałam o tym, że gdybym tylko ci to powiedziała, jak wielka byłaby twoja ulga.

Ale nie mogłam. Nie mogłam znaleźć sposobu, w jaki ci powiedzieć, że Hope żyje. Że wszystko z nią dobrze i że widziałyśmy ją z mamą, raz, około trzy lata temu.

Miałam czternaście lat, i byłyśmy z mamą w restauracji. Brałam akurat łyk napoju, kiedy zobaczyłam ją, jak wchodzi przez drzwi.

Odwróciłam się do mamy i musiałam być błada, jakbym zobaczyła ducha, bo sięgnęła przez stół i ścisnęła moją rękę.

„Lesslie, kochanie, co się stało?”

Nie mogłam się odezwać. Wszystko, co mogłam robić, to gapić się na Hope. Mama odwróciła się i w sekundzie, gdy jej oczy powędrowały do Hope, rozpoznała ją. Siedziałyśmy w ciszy, oszołomione.

Kelnerka zaprowadziła je do stolika tuż obok naszego. Siedziałyśmy tak po prostu, gapiąc się na nią. Hope spojrzała na mnie, gdy siadała, ale potem odwróciła wzrok, jakby nawet mnie nie rozpoznała. Złamało mi to serce. Chyba w tym momencie zaczęłam płakać. Byłam tak emocjonalnie przytłoczona, że nie wiedziałam, co robić. Dotknęłam bransoletki na moim nadgarstku i wyszeptałam jej imię, żeby sprawdzić, czy mnie usłyszy i się odwróci.

Ona mnie nie usłyszała, ale kobieta, która z nią przyszła, tak. Odwróciła głowę w naszym kierunku z czystą paniką w oczach. To mnie zdezorientowało. I mamę także.

Kobieta spojrzała na Hope. „Chyba zostawiłam włączony piekarnik” powiedziała, wstając. „Musimy wyjść”. Hope wyglądała na zmieszaną, ale też wstała. Jej matka poprowadziła ją do wyjścia restauracji. Wtedy mama wstała i rzuciła się za nimi. A ja za nią.

Kiedy wszyscy znaleźliśmy się na zewnątrz, jej mama wepchnęła ją do samochodu i natychmiast zatrzasnęła drzwi. Podeszliśmy do niej z mamą, kiedy odwróciła się w naszym kierunku, a łzy wezbrały się w jej oczach. „Proszę” mówiła błagalnym tonem. Nie powiedziała nic poza tym. Mama przez chwilę patrzyła na nią bez słowa. Ja tam po prostu stałam i starałam się zrozumieć, co się właśnie dzieje.

„Dlaczego ją zabrałaś?”, zapytała w końcu mama.

Kobieta zaczęła płakać i ciągle kręciła głową. „Proszę. Nie zabieraj jej go niego. Nie rób jej tego. Proszę, proszę..”

Mama kiwnęła głową. Podeszła do niej bliżej i położyła dłoń na ramieniu. „Nie martw się” spojrzała na mnie z oczami pełnymi łez, a potem znowu na tę kobietę. „Zrobiłabym wszystko, żeby moją córkę też uchronić”.

Kobieta spojrzała na nią zmieszana. Wiem, że nie rozumiała dokładnie, ile mama wiedziała, ale rozumiała jej szczerość. Odchyliła głowę i wzięła głęboki oddech. „dziękuję”, powiedziała, odsuwając się od nas. Otworzyła drzwi, wsiadła do samochodu i odjechała.

E t Nie wiem, gdzie mieszka Hope. Nigdy nie dowiedziałymy się, jak nazywa się ta kobieta albo jak teraz brzmi imię Hope. Po tym dniu przestałam też nosić tę bransoletkę, bo wiedziałam, że Hope nie potrzebuje tego, by ją odnaleźć. Ale ty musiałeś to wiedzieć, Holder. Musiałeś wiedzieć, że ona żyje, nic jej nie jest, a to, że wtedy od niej odszedłeś, było najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek dla niej zrobiłeś.

A jeśli chodzi o mnie... cóż, jestem przegrana. Spędziłam ostatnie osiem lat, egzystując w tym koszmarze i jestem po prostu zmęczona. Terapia i leki pomagają uśmierzać ból, ale nie chcę znosić tego odrętwienia. Dlatego mam zamiar zrobić to, co chcę zrobić, co doprowadziło do tego, że czytasz ten list. Jestem zmęczona, wyczerpana i mam dość życia i naprawdę nie chcę już żyć. Jestem zmęczona udawaniem przed tobą, że wszystko jest w porządku, bo tak nie jest i nie jestem szczęśliwa. Za każdym razem, kiedy się uśmiecham, czuję się tak, jakbym cię okłamywała, ale nie wiem, jak żyć w inny sposób. I wiem, że kiedy to zrobię, złamię ci serce. Wiem, że to zniszczy mamę i tatę. I wiem, że mnie znienawidzisz.

Ale nawet jeśli wiem to wszystko, to i tak nie zmienię zdania. Straciłam zdolność tego, by cokolwiek się przejmować, więc trudno mi sobie wyobrazić, czego doświadczysz po tym, jak odejdę. Nie pamiętam, jak to jest przejmować się czymś na tyle, że myśl o śmierci mogłaby mnie zniszczyć. Więc musisz wiedzieć, że mi przykro, ale nie mogę nic poradzić. Już tyle razy zawiodłam się na życiu, że, szczerze mówiąc, jestem już zmęczona traceniem nadziei.

Kocham cię bardziej, niż to sobie wyobrażasz.

Les.

*P.S. Mam nadzieję, że nigdy nie pozwolisz sobie na myślenie, że wybrałam to wyjście, bo zawiodłeś mnie w jakiś sposób. Te wszystkie noce, kiedy trzymałeś mnie i po prostu pozwalałeś się wyplakać.. nawet nie masz pojęcia, ile razy mnie ocaliłeś.*

# Rozdział 48

Upuszczam notes na ziemię.

I płaczę.

## Rozdział 49

Wchodzę do biura mojej matki. Rozmawia przez telefon. Unosi wzrok, kiedy zamykam za sobą drzwi. Podchodzę do biurka, wrywam jej telefon z ręki i się rozłączam. - Wiedziałaś? – pytam. – Wiedziałaś, co ten drań zrobił Les? – Przecieram oczy wierzchem dłoni, kiedy ona wstaje, a jej oczy wypełniają się łzami. – Co zrobił Hope? I wiedziałaś, że Hope żyje i ma się dobrze? Wszystko wiedziałaś?

Moja mama kręci głową, strach wypełnia jej oczy. Pewnie nie może stwierdzić, czy jestem szalony, zraniony czy za chwilę stracę kontrolę.

- Holder.. – mówi cichym głosem. – Nie mogliśmy ci powiedzieć. Wiedziałam, jak przeżyjesz to, gdy dowiesz się, że coś takiego przydarzyło się twojej siostrze.

Opadam na krzesło, niezdolny utrzymać się na nogach ani sekundy dłużej. Okrąża biurko i klęka przede mną.

- Tak mi przykro, Holder. Proszę, nie znienawidź mnie. Tak mi przykro..

Płaczę, patrząc na mnie z tak wielkim żalem i wyrzutami sumienia. Nagle znajduję w sobie siłę, by wstać i podnieść ją ze sobą.

- Boże, nie ma takiej opcji – mówię, zarzucając jej ramiona na szyję. – Mamo, cieszę się, że wiesz. Ulżyło mi, że Les ci o wszystkim powiedziała. A Hope? – odsuwam się trochę i patrzę jej w oczy. – To Sky, mamo. Hope to Sky, a Sky jest wspaniała. Kocham ją. Kocham ją cholernie, ale bałem ci się o tym powiedzieć, bo mogłabyś ją rozpoznać.

Jej oczy się rozszerzają, cofa się i opada na swój fotel.

- Twoja dziewczyna? To Hope?

Kiwam głową, wiedząc, że to dla niej kompletnie niezrozumiałe.

- Pamiętasz, jak poznałem Sky w sklepie, kilka miesięcy temu? Rozpoznałem ją. Pomyślałem, że to Hope, ale potem pomyślałem, że może jednak się mylę. A potem się w niej do cholery zakochałem, mamo. I nawet nie wiem, od czego zacząć opowiadanie o tym, przez jakie gówno przeszliśmy w tym tygodniu. – mówię szybciej, niż prawdopodobnie jest w stanie zrozumieć. Siadam na krześle naprzeciw niej i przybliżam się nim, następnie biorę jej dłonie w moje. – Ma się dobrze. Ja mam się dobrze. Ba, mam się więcej niż dobrze. I wiem, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś, dla Les, mamo. Mam nadzieję, że też to wiesz. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, ale czasami miłość wszystkich matek i braci świata nie jest w stanie wyciągnąć kogoś z jego koszmaru. Musimy po prostu zaakceptować to, że jest jak jest, a poczucie winy i żal tego nie zmienia.

Zaczyna szlochać. Obejmuję ją i przytulam.

# Rozdział 49 i 1./2

Sky i ja zrobiliśmy sobie wolne od szkoły do końca tygodnia. Pomyśleliśmy, że skoro już ominęliśmy już trzy dni, więc co znaczą te kolejne dwa? Poza tym, Karen chciała mieć oko na Sky przez cały tydzień. Jest zaniepokojona, jak to wszystko na nią wpływa.

Zgodziłem się na to, by dać Sky trochę czasu i przestrzeni, ale Karen nie zdaje sobie sprawy, że okno w pokoju Sky jest nadal regularnie używane w środku w nocy. Za każdym razem przeze mnie.

Spędziłem ostatnich kilka dni na dyskusjach z moją mamą. Chciała wiedzieć wszystko, co wiem o Les i Hope, i oczywiście chciała wiedzieć, co się stało w zeszły weekend w Austin. Potem wypytywała o moją relację ze Sky, więc wszystko jej opowiedziałem, by była na bieżąco. A następnie powiedziała, że chce ją poznać.

Więc właśnie tu jesteśmy. Sky dopiero co weszła przez próg domu, a mama już ją pochwyliła w ramiona. Prawie natychmiast zaczęła płakać, co sprawiło, że Sky też zaczęła trochę podciągać nosem. A teraz stoją w przedpokoju, mama nie chce jej puścić.

- Nie chcę przeszkadzać w tym powrocie, ale jeśli jej nie puścisz, to ją odstraszysz, mamo. – mówię.

Mama śmieje się i podciąga nosem, ale odsuwa się od Sky.

- Jesteś taka piękna. – mówi, uśmiechając się do niej. Odwraca się do mnie. – Jest piękna, Holder.

Wzruszam ramionami.

- Taa, jest nawet spoko.

Sky śmieje się i żartobliwie uderza mnie w ramię.

- Pamiętasz? Takie teksty są śmieszne tylko w smsach.

Chwytam ją i przyciągam do siebie.

- Nie jesteś piękna, Sky. – szepczę jej na ucho. – Jesteś niesamowita.

- Też nie jesteś taki zły. – odpowiada ze śmiechem.

Mama łapie ją za rękę i odciąga ode mnie, następnie prowadzi ją do salonu, gdzie zasypuje ją gradem pytań. Doceniam to, bo wypytuje o jej przeszłość lub terażniejszą sytuację. Zadaje normalne pytania o studia i gdzie planuje na nie iść. Zostawiam je w salonie, by porozmawiały. Idę do garażu i łapię kilka kartonów. Wcześniej rozmawialiśmy z mamą o posprzątaniu pokoju Les. Teraz, kiedy jest tu Sky, myślę, że rzeczywiście będę w stanie to zrobić.

Wracam do salonu i wręczam im kartony.



- Chodźcie – mówię, kierując się na schody. – Mamy pokój do posprzątania.

Spędzamy resztę popołudnia na posprzątaniu pokoju Les. Wkładamy zdjęcia i wszystko, co mogło mieć dla niej znaczenie do jednego pudła, a wszystkie ciuchy do drugiego, które oddamy dla potrzebujących. Biorę oba notesy i owijam je spodniami, które leżały na tej podłodze przez ponad rok, następnie układam je w kartonie, który zatrzymam.

Po tym, jak kończymy, mama i Sky schodzą na dół. Ja wynoszę pudła do korytarza, potem odwracam się, by zamknąć drzwi. Dopóki zamknę ten rozdział całkowicie, rzucam jeszcze jedno spojrzenie na łóżko. Już nie widzę jej, jak tam umiera. Widzę, jak się uśmiecha.

## Rozdział 49 i 3/4

- Myślałem, że nie miała nigdzie wychodzić w ten weekend. – mówię do Sky, kiedy wchodzimy przez frontowe drzwi jej domu.

- Błagałam ją, by to zrobiła. Przez kilka dni była do mnie przyczepiona jak klej i powiedziałam, że jeśli nie pojedzie na pchli targ tak, jak zawsze, to ucieknę.

Wchodzimy do jej sypialni i zamykamy za sobą drzwi.

- Czy to znaczy, że możesz zejść dzisiaj w ciążę?

Odwraca się i staje do mnie twarzą w twarz. Wzrusza ramionami.

- Myślę, że możemy poćwiczyć. – mówi, uśmiechając się.

I tak robimy. Przed północą ćwiczymy co najmniej trzy razy.



Leżymy na jej łóżku, spleceni pod kołdrą. Trzyma nasze dłonie, złożone pomiędzy nami, i patrzy się na nie z uśmiechem.

Unoszę głowę, dopóki nie znajduję się na poduszce obok niej.

- Pamiętasz to?

Rozplątuje nasze ręce, potem obejmuje mój najmniejszy palec jej najmniejszym.

- To – szepce. – Pamiętam, kiedy pierwszy raz trzymałeś mnie w ten sposób. I pamiętam wszystko to, co powiedziałeś mi tamtej nocy.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

- Niedługo po tym, jak Karen mnie zabrała, poprosiła, bym zapomniała o moim starym imieniu i o całym źle z nim związanym. Więc pomyślałam o tobie.. i powiedziałam, że chcę się nazywać Sky.

Podnosi się na łokciach i patrzy na mnie z góry.

- Zawsze ze mną byłeś, wiesz? Nawet jeśli nie pamiętałam... zawsze byłeś.

Zawijam jej kosmyk włosów za ucho, następnie przyciągam do siebie i całuję.

- Kocham cię, Sky.

- Ja ciebie też, Holder.

Przewracam ją na plecy i teraz ja patrzę na nią z góry.

- Wyświadczysz mi przysługę?

Kiwa głową.

- Od teraz chcę, byś mówiła na mnie Dean.

# Ostatni rozdział

Les,

Minęło trochę czasu. Natknąłem się dzisiaj na te listy, bo potrzebowałem kartony, by spakować się na studia. Trafiłem również na twoje jeansy, te, które leżały przez ponad rok na podłodze twojego pokoju. Po prostu wrzuciłem je do kosza za Ciebie.

Nie ma za co.

Więc.. tak. Studia. Ja. Idący na studia. Całkiem nieźle, co?

Zostało jeszcze koło miesiąca, zanim tam pojedę, ale Sky już tam jest od kilku miesięcy. Wszystkie zaliczenia zdobyła, ucząc się w domu, więc od razu po zakończeniu szkoły wyjechała, żeby uzyskać nade mną przewagę.

Jest taka konkurencyjna.

Ale nie martwię się, bo zamierzam ją prześcignąć, kiedy już tam będę. Zaplanowałem skomplikowany plan z najdrobniejszymi szczegółami. Za każdym razem, kiedy przyłapię ją na uczeniu się lub odrabianiu zadań, po prostu szepnę jej coś seksownego na ucho lub błysnę moim uśmiechem. Wtedy ona się spieszy, zapomni o nauce, obleje egzaminy, ja zdam je pierwszy i zwycięstwo będzie moje!

Albo po prostu pozwolę jej wygrać. Czasami to robię.

Strasznie za nią tęsknię, ale za mniej niż miesiąc znowu będziemy w tym samym mieście.

W mieście bez rodziców.

W mieście bez godzin policyjnych.

I jeśli miałbym coś do powiedzenia na temat jej ubrań, nosiłaby same sukienki.

Teraz, gdy tak o tym myślę, to chyba oboje możemy skończyć niepowodzeniem.

Dużo wydarzyło się, odkąd ostatni raz do Ciebie pisałem, ale potem nic. Porównując kilka miesięcy po powrocie z Austin, reszta roku była dość nudna. Kiedy Sky poznała prawdę, Karen ograniczyła trochę swoje restrykcje co do nowinek technologicznych. Dałem jej iPhone'a na jej prawdziwe urodziny, a ma też teraz laptopa, więc codziennie widzimy się na Skype.

Uwielbiam Skype. Bardzo. Tak tylko mówię.

Z mamą i tatą wszystko dobrze. Tata nie rozgraniczał jej na dwie osoby, Sky i Hope, kiedy ją poznał i nie sądzę, by zaczął to robić. Nigdy właściwie nie spędzał z nią dużo czasu, bo często pracował. Chociaż też ją uwielbia. A mama? Dobry panie, Les. Mama nie może się nią nacieszyć. Trochę mnie dziwi to, jak bardzo się do siebie zbliżyły, ale to dobrze. Dobrze dla mamy. Myślę, że Sky jako część rodziny pomaga jej złagodzić trochę żalu, który czuje po twojej śmierci.

I tak, wciąż to czujemy. Każdy, kto Cię kochał, wciąż to czuje. I nawet jeśli już tak nie przeżywam Twojej śmierci, to wciąż za Tobą tęsknię jak diabli. Zwłaszcza, kiedy dzieje się coś, co na pewno uznałabyś za zabawne. Łapię się na tym, że się śmieję, a kiedy zdaję sobie sprawę, że jestem jedynym, który to robi, to uderza mnie, że spodziewałem się usłyszeć też Twój śmiech. Tęsknię za Twoim śmiechem.

Mógłbym wymieniać i wymieniać rzeczy, za którymi tęsknię, aż dotarłbym do momentu, kiedy znów bym się użalał. Ale przez ostatni rok nauczyłem się, co naprawdę znaczy, że można kogoś stracić. To znaczy, że masz przywilej dzielenia z nimi swojego życia.

I nawet jeśli te siedemnaście lat nie wydaje się być długim okresem, to i tak o tyle więcej znałem Cię od ludzi, którzy nie znali Cię nigdy. Więc jeśli mam patrzeć w ten sposób.. miałem wielkie szczęście.

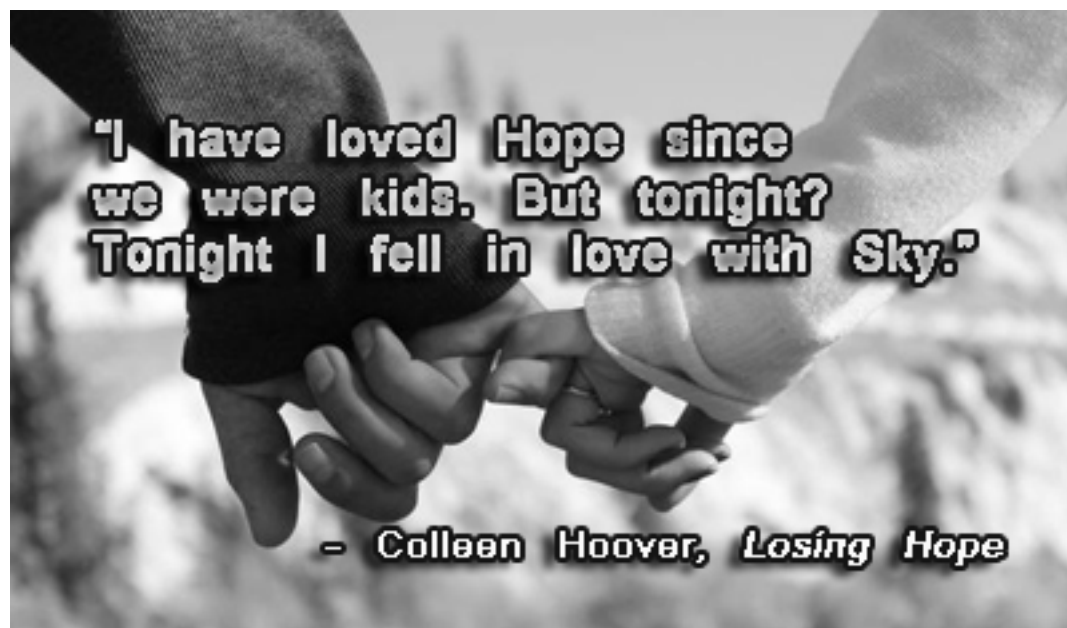
Jestem najszczęśliwszym bratem na całym bożym świecie.

Mam zamiar przeżyć moje życie, Les. Życie, kiedy rzeczywiście jestem w stanie patrzeć w przyszłość, a szczerze mówiąc nie pomyślałbym, że będę w stanie to powiedzieć. Ale też, szczerze mówiąc, myślałem, że wciąż będę beznadziejny, ale znajduję nadzieję każdego dnia.

I czasem znajduję ją też w nocy.. na Skype.

Kocham Cię.

Dean



Chomik: [marika1311](#)